



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

RPi 24558

WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO

czasopismo poświęcone sprawom społecznym, literackim i kulturalnym.

1933 nr 1-6

LWÓW



PNi 24558

WCZORA J
DZIŚ - JUTRO

Nr 1
ROK II

30
GR

MAŁOPOLANIN

W CZORAJ

DZIŚ

JUTRO

**czasopismo - poświęcone - sprawom
społecznym-literackim-kulturalnym**

Wydawca i red. odpow.

Mieczysław Szykowski

Redaktorzy naczelni

M. Szykowski i T. Hollender

Redakcja i Adm.

Lwów, ul. Śniadeckich 2, II p. m. 7.

Telefon 74-65.

Dnie urzęd.: w środę i sobotę od godz. 9—11.

Zawładam P. T. Gości, że po rekonstrukcji lokalu, zaopatrzyłem bogato bufet, jakoteż kuchnię pod własnym zarządem, śniadania po 35 gr. z chlebem, obiad 60 gr. z chlebem, kolacja również po 35 gr. — Specjalność, kielbasa gorąca po 35 gr. z chlebem.

Henryk Rosenfeld, Lwów, Trybunalska 4. (obok Rynku)

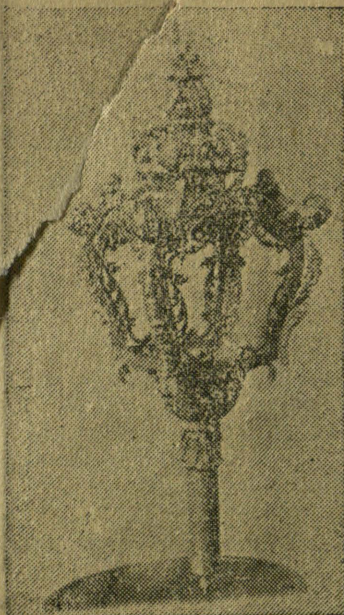
ЛІТЕРАТУРНА БІБЛІОТЕКА
20/558

Zakład Artystyczno-Rzeźbiarski
Marjan SPINDLER
UL. HOFFMANA OPATA 3.

Wykonuje wszelkie prace w zakres rzeźby figuralnej i dekoracyjnej wchodzące. Specjalnie figury kościelne.

Firma godna zaufania!

Onegdaj we Lwowie przy ul. Akademickiej 23 została otwarta Pracownia Art. pozłotnicza pod F-mą p. Michała Kwiatkowskiego zaszczytnie znanego przemysłowca. Firma wykonuje nowe ołtarze, ambony i t.p. w zakres pozłotnictwa wchodzące po cenie kryzysowej. Wyrabia nowe ramy i oprawę obraz.



Marjan Halicki

Zakład
artyst.-ślusarski
Lwów,
ul. Rzeźbiarska 3,

wykonuje
latarnie grobowe,
sztachety, łańcuchy,
godła, medaljony.

Osobny dział
dla samorodnego
spawania wszelkich
metali.

TOREBKA-ZAREKAWEK

zamówić lub kupić można w wytwórni wyrobów
skórzanych.

H. BARASCH

Lwów, Plac Bernardyński 2.

Ważne dla Szan. Czytelników!

Już została otwarta we Lwowie przy ul. Wałowej 11a Mleczarnia i Jadalnia pod Firmą „Zenusia”. Kuchnia dyjetyczna wydaje smaczne i zdrowe obiady sporządzone na świeżym maśle oraz kolacje i śniadania. **Ceny kryzysowe we własnym interesie proszę przekonać się.**

Aleksan. Bełtowski

LWÓW, SOBIESKIEGO 4.

Pracownia i Magazyn sukien męskich.



Fortepiany, Pianina
i Fisharmonje
krajowe i zagraniczne
poleca

„Dom Chopina”

Lwów, Sykstuska 11.

Ceny bezkonkurencyjne.

Długoterminowe spłaty.

Pianina oryginalne angielskie w cenie pianin krajowych.

Cafe Restaurant Bridrz Dancing
Cyganerja, Hotel Krakowski.

WĘGIEL POTANIAŁ

w koszach z dostawą do mieszkania za 50 kg. 3-10
Górnośląski od zł. 56.— Z zagł. krak. od zł. 47.—

Drzewo buk. rąbane, suche od zł. 29.—
za 1 tonę z dostawą przed dom.

„TE-HA” Lwów, Potockiego 9, tel. 51-07.

OTOMANY, MATERACE I KANAPY

najtaniej nabyć można w pracowni tapicerskiej

I. STERNA Lwów, Szeptyckich 40,
Tel. 16-69.

Uwaga: Za dekorowanie jednego okna lub drzwi 1 zł.
Za przeróbkę otomany 10 zł.

Maszyny do szycia, gramofony, płyty gramofonowe najnowszych nagrań w nader niskich cenach na dogodne warunki poleca
D. Roth „SVEDPOL” Lwów, Gródecka 47
Części składowe: oliwa, zawsze na składzie.
Igły gramofonowe już od 40 gr. za 100 szt.

Pracownia Mechaniczno-Blacharska

A. Sławik Lwów,
Ossolińskich 2

wykonuje wszelkie prace w zakres ten wchodzące — solidnie i po cenach reklamowych.

**Specjalność, aparaty natryskowe
malarskie i lakiernicze.**



**CHÓW WŁASNY.
K. ŻŁOTNICKI**

Lwów, 29 Listopada 1.
parter 3.

odznaczony za śpiew złotym medalami. Samczyki pilnie śpiewające po 20 zł. Samiczki piękne, zdrowe po 5 zł. czyli za zwrotem kosztu dziesięciomiesięcznego ich wyżywienia.

Starannie, szybko, tanio, przepisuje na maszynie
ul. Jachowicza 26, I. p. m. 7.

Uwaga: Dla P. T. Akademików znaczna zniżka.

Zakład Pogrzebowy „ELIZJUM”

Lwów, ul. Sobieskiego 9. — Telefon 89-40, mieszkania 92-92.

poleca pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, przeprowadza wywozy i ekshumacje zwłok po cenach najniższych i na dogodne spłaty. Na składzie stale wielki wybór wieńców metalowych.

przedtem pod firmą
J. KURKOWSKIEGO

„MAŁOPOLANIN“

W C Z O R A J

D Z I Ś - J U T R O

Nr. 1. (9)

Luty

czasopismo - poświęcone - sprawom
społecznym-literackim-kulturalnym

Rok II.

1933.

I znów minął jeden rok. Rok, którego nikt nazwać szczęśliwym w pojęciu ogólnym się nie odważy. Bo cóż on ludzkości dobrego przyniósł? Wzrastający kryzys, pogłębienie ogólnej biedy, wzrost mas bezrobotnych i głodnych. Upadek potęg gospodarczych.

Oto w takich to warunkach wkraczamy w Nowy Rok 1933. Tradycja każe życzyć sobie na progu Nowego Roku wiele, wiele dobrych rzeczy.

Zbyt wiele życzyć, to lepiej wcale nie życzyć, bo zgóry wiadomo, że życzenia się nie spełnią.

Pismo nasze wkracza w nowy rok swego życia. Krótko żyjemy, a jednak żyjemy, nawet w dobie tak ciężkiej, żyjemy i oddychamy całą piersią. Zaczęliśmy bardzo skromnie, jako miesięcznik. Trudności piętrzyły się przed nami wielkie. Olbrzymie klody musieliśmy usuwać z pod nóg. Brakło często

sił, ale myśl, że to robimy nie dla zysków, nie dla sławy, lecz dla sprawy dodawała nam bodźca.

Dziś już z ufnością w rok 1933 wchodzimy, wierząc, że przy pomocy Czytelników, którzy nadal nas swoim zaufaniem obdarzą rozwijać się będziemy pomyślnie.

Chcemy, byście nas, Czytelnicy, nadal obdarzali zaufaniem, byście z nami czynnie współpracowali, a obiecujemy Wam, że dążeniem naszym będzie dać Wam pełne zadowolenie, bez zwiększonych dla Was kosztów. Ten cel możemy osiągnąć tylko przy szczerej pomocy naszych Czytelników.

Prenumerata kwartalna tylko 1 zł. Konto „Małopolanin“ P. K. O. Nr. 413-599.

Mieczysław Szykowski
Za dawną Redakcję „Małopolanina“

Zamiast artykułu wstępnego

Wczoraj — Dziś — Jutro — połączenie tych trzech pojęć to samo życie, pulsujące i prawdziwe. Cudowna i tajemnicza przemiana spraw, które stają się ciągle.

Nie odłączając się od przeszłości, z której choćby z samej konieczności wyrastamy, nie chcemy odcinać się sztucznie, bo po odłączeniu się zupełnie, musielibyśmy zawisnąć w próżni. Chcemy być lustrem, zaczerpnięciem z przeszłości, które utrzyma dzień dzisiejszy, aby go oddać nadchodzącemu Jutru.

I dlatego, mimo przeważnie literackiego nastawienia większości naszych współpracowników, nie chcemy zasklepić się do spraw literatury. Chcemy, by na naszych łamach wypowiadało się życie we wszystkich przejawach, a otwieramy je i dla spraw gospodarczo-społecznych, nie gardzimy kinem, ani sportem, nie chcemy, aby jakikolwiek przejaw życia uszedł naszej uwagi.

Wychodzimy na świat bez programu! Nie chcemy wypowiadać szumnych słów i hasel, ani stawiać papierowych granic, tężejących potem w mur, o który musielibyśmy kiedyś tłuc bezradnie głowami. Odważamy się wyjść bez sztucznie stworzonego programu. I wychodzimy!

Razem — nie stanowimy, ani lewicy, ani prawicy; nie reprezentujemy też „złotego środka“ spo-

lecznie, czy literacko. **Razem** — nie jesteśmy ani sanacją, ani wogóle żadną „kracją“, masonerją, ani endecją. Chcemy być prosto ludźmi — i to nam wystarcza. O sobie — i dla siebie samych prawie każdy z nas ma odmienne przekonania, inny punkt widzenia. — Dlaczego? — Bo właśnie chcemy być lustrem życia.

Czy naprawdę znajdzie się na świecie dwu ludzi, nawet z tej samej partii politycznej o zupełnie tych samych przekonaniach i poglądach na jakąkolwiek sprawę? — Napewno — nie! Czy jednak, powinno to i może przeszkadzać im w spotkaniach i w wymianie myśli w kawiarni, klubie, na zebraniu towarzyskim, w antraktach spektaklów teatralnych?

Przeszkadza! Tak jest! Dziś już przeszkadza. Nieprzyjaciół polityczny stał się wrogiem osobistym.

Dlatego chcemy przekonać wszystkich, że różnica w poglądach nie przeszkodzi nam w dyskusji nawet w kwestjach najbardziej zasadniczych. Próbowujemy uczyć kultury praktycznie siebie samych i innych, chcemy nanowem powlec jej pokostem te wszystkie twarde kanty życia, z których ją stał i ściera fanatyzm i wszelkie skrajności, doprowadzające zawsze do zdziwienia.

Nie zgadzacie się z nami? Tem lepiej. Każdemu, komu coś nie będzie się u nas podobalo wol-

MAŁOPOLANIN
BIBLIOTEKA
24558

no o tem napisać, wolno polemizować na naszych łamach, oczywiście inteligentnie i kulturalnie. Nie chcemy, broń Boże, stanowić kapliczki wzajemnej adoracji. Szeroko i gościnnie otwieramy łamy każdemu, który ma coś interesującego wszystkich do powiedzenia.

Taki mniej więcej jest nasz bezprogramowy program. Chcemy, by go urobili sami ludzie, samo życie — tak, aby mógł się do niego nagiąć — tak, aby właśnie życia, pulsującego i żywego, cudownego życia nie trzeba było wtłaczać w bezduszne ramy programu.

Niech samo życie urabia sobie prawa w dzisiejszych ciemnych i przełomowych czasach. Jutro, choć niepewne, burzliwe i niewiadome i tak przyjdzie, bo przyjść musi.

Wierzmy, że będzie lepsze, bo tak wierzy się zawsze, bo na tej wierze polega cały sens życia. Bo jesteśmy młodzi! Właśnie! Bardziej młodzi! Może to i lepiej, że próbujemy się porozumieć w tych ciężkich i podminowanych zdenerwowaniem czasach,

kiedy starsi od nas bezradnie opuszczają ręce.

I dlatego poprzyjcie nas i pomóżcie! Choć nie każemy Wam wierzyć w nic wyrażnego, Choć może padniemy przy tej pierwszej i młodej próbie.

Wierzmy! Wierzmy jeszcze w człowieka! Zbyt młodzi jesteśmy, aby sądzić, że jego twórcza rola już się skończyła. Wierzmy w Człowieka i w naszą wspólną ludzką sprawę, nieznającą w młodym porwie miłości granic, ani różnic wyznaniowych.

Wierzmy! — I chcielibyśmy, aby każdy z Was uwierzył w to razem z nami. W dzisiejszej ciężkiej, a przyduszonej wzajemną nieufnością atmosferze zacieśnianej wolności już nawet nie czynów, ale myśli i sumienia, żądamy nie tylko świeżej stawy dla wszystkich żołądków, a świeżego, swobodnego powietrza nie tylko dla Waszych i naszych płuc, ale i serc i mózgów!

I o to właśnie walczyliśmy, o to walczymy i o to będziemy walczyć!..

Wczoraj... Dziś... Jutro!..

Tadeusz Hollender

Wczoraj — Dziś — Jutro!

Jest zwyczaj, że gdy powstaje nowe pismo literackie, a choćby mniej lub więcej autonomiczny dodatek literacki przy piśmie codziennym, wszyscy ci, którzy narzekali na zastój w życiu artystycznym, którzy utyskiwali na brak platformy do wypowiadania się etc. etc. wszyscy, nie wyłączając najbliższych przyjaciół kierowników pisma, po większej części pogardliwie wzruszają ramionami i autorytatywnie „rozstrzygają... Nowa szmata?... i do dwu numerów nie dociągnie, zobaczycie“. Gdy zaś pismo po największej części wskutek ciężkich warunków materialnych, czy braku zainteresowania ze strony społeczeństwa istotnie ginie, czy to konając cicho, z godnością (we Lwowie „Tydzień“), czy zatracając się w nicości z wrzaskiem („Tryby“, „Nowa Kronika“), taki autorytatywny przyjaciel redaktora czy wtajemniczony w interesy pisma z triumfem woła: A co, nie mówiłem? Gdyby tak ja, to co innego... Ale nie ma głupich... Nie jest więc wykluczone — że pojawiające się „Wczoraj — Dziś — Jutro“ podobny spotka los. Przy okazji ja sam szepnę, prawdopodobnie komuś: A co, nie mówiłem? etc. etc.“ Pełna tragizmu jednak — zgodna z najdoskonalszymi pseudo-klasycznymi przepisami co do istoty tragedii — świadomość ewentualnego rychłego końca... błyskawicznej zagłady — nie potrafiła nas zmusić do zlikwidowania marzeń o piśmie literackim. Przeciwnie, przezuwając może bliski koniec umyślnie wyteżyliśmy siły, żeby coś zrobić... Kto wie, może — jak nigdy niegasnący żar w kominku pokojowym... Jeżeli jednak w realizacji pewne rzeczy zawiodą, niech wybaczą nam czytelnicy: marzenia rzadko przyoblekają kształty bez reszty... prawie nigdy... Może to i dobrze — w przeciwnym razie straciłyby dużo, dużo ze swego uroku...

Mniejsza więc o to, o ile marzenia o lwowskim „młodem“ piśmie literackim się ziściły... Faktem jest tylko, że jednak ziściły się nareszcie... może na krótko, na jedną chwilę, by potem znów się roztopić w nicości... może kto inny lepiej potrafiłby to zrobić... to są wszystko może... tymczasem faktem jest (wartości jego nie przesądzam, tyl-

ko konstatuję zaniknięcie), że trzymasz, szanowny czytelniku, numer pisma „Wczoraj — Dziś — Jutro“ w ręku... Bądźże tak dobrze wychowany, żeby przeczytać go w całości, choćby dlatego, by po zapoznaniu się z nim i rzuceniu pod stół moc powiedzieć z satysfakcją „A co, nie mówiłem?“ Nie pozabawiaj siebie tej satysfakcji!

Programu nie mamy!

Nie możemy go mieć... nie możemy nic wspólnie zamierzać, bo nas wogóle nie ma. Jest grupa poszczególnych, niezharmonizowanych „ja“, z których każde na łamach naszego pisma „śpiewać może na swój ład“, byle nie fałszowało... W przeciwieństwie do wszystkich innych nowopowstających „młodych“ pism literackich nie mamy, czem uszczęśliwić ludzkości, ani czem odrodzić sztuki narodowej... Mamy jednak w skrytości (i to Ci zdradzę, czytelniku — mam skłonność do plotek), ambicję przetworzenia się w ciągu pewnego okresu sumiennej i być może, jeśli losy pozwolą — owocnej pracy artystycznej w piśmie — przetworzenia się z niezliczonej ilości nieskoordynowanych „ja“ w świadomą siebie, swych celów, swych wspólnych zamiarów i zainteresowań (to wyjdzie na jaw w trakcie pracy w piśmie) — organicznie jednolitą grupę literacką — w „nas“. A dopiero wtedy, gdy odnajdziemy to „My“ — ten nasz mianownik, będziemy mogli pozwolić sobie na odmienianie we wszystkich przypadkach: U nas... Dla nas... Przez nas... Nie głosimy więc żadnych haseł, pozwalając wypowiadać się każdemu... Nie szukamy talentów — nie o nazwiska nam chodzi... ale o rzeczy, z talentem napisane, choćby bezimiennie... Jesteśmy poto, żeby wyrabiać siebie i innych, a nie — by prezentować, czem już jesteśmy...

Jest zwyczaj — i to w naszych czasach nagminny, że pismo literackie, występujące jako organ pewnej określonej, mającej szczytny i dumny program — grupy literackiej, występuje w charakterze Mesjasza, Odnowiciela, burzącego spróchniały Zakon artystyczny, dotychczas obowiązujący. Mamy i w Polsce takie pisma. Otóż takim piśmem być nie chce-

my. Nie przyszliśmy, aby zakon rozwiązywać — przeciwnie!.. Nie krępowani żadnymi przepisami, uprzedzeniami, przesadami, ani w stosunku do czasu, ani przestrzeni, nie mamy najmniejszej ochoty do zrzucenia jarzma tradycji literackiej. Żyjący Dziś i Dziś tworzący lub mający ambicję tworzenia, zuchwale też porywający się na rzucanie fundamentów pod literaturę Jutra, wierzymy w ścisły związek duchowy z Wczoraj. Nie oburza nas aleksandryn ani pentametr, jak niektórych dzisiejszych poetów... „Vita Nuova” ani „Opowieści Kantuarijskie” nie są u nas w pogardzie — nie chcemy bowiem tworzyć jakiejś nowej rzeczywistości, ale w pryzmacie sztuki przetwarzać tę rzeczywistość zgodnie z indywidualnymi przekonaniem i umiłowaniami — czyli robić to samo, co tak nieodścisgle robili i Homer, i tragicy greccy, i Dante, i Szekspir, i nasi romantycy. Sztuka — sztuka pra-

wdziwa, z prawdziwego geniuszu, za natchnieniem prawdziwym poczęta — jest wieczna, i nic jej nie odbronzowi, bo ona — to nie żaden monument majestatyczny, ale istota żywa. Nic nie pomogą pyszne bredzenia i historyczne anathemy burzycieli Wczoraj w imię Dziś i Jutra. W sztuce silniej, niż gdziekolwiek indziej — zachodzi ścisły, organiczny-wiecznie żywy związek między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. To wiemy i w to wierzymy, Pragnąc Dziś i budując Jutro, naukę, wzory, soki i siły czerpiemy z Wczoraj — nie wstydzimy się tej łączności i dlatego pismo niniejsze, nie organ jakiejś szkoły, ale teren, na którym ona ewentualnie wyrośnie, pismo, które trzymasz teraz w ręku, czytelniku i które twej uwadze polecamy — nazwaliśmy „Wczoraj — Dziś — Jutro”

Teodor Parnicki

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

naftowa latarnia

Przystanął w drewnianym żalu, zmęczony dałą ulicy,
W żalości spróchniałych boków, — latarni kikut —
[jak strach.

Zaświeci czasem wieczorem, nikomuś, tak-po próżnicy
I nawet nikt go nie przeklnie, śpiesząc w ulewę pod
[dach]

Łamią się w niemej rozpacz świetliste ręce promieni,
Nad czarnym rozmachem cienia, odrzuconego od nóg
I przecież dzisiejszej nocy, nic się na lepsze nie zmieni,
I przecież jutrzejsze rano znów będzie podłe, jak wróg.

Co wieczór na stare barki, brać nocy ciężkie godziny,
I długo-ostro się kształcić swą własną naftową krwią,
Nie mieć na chwilę przy sobie, choćby — ulicznej
[dziewczyny.

I nie mieć nad kim wyżalić, mdławego światłka krąg.

Zajrzały cztery ciemności w te szklane, spękane oczy,
Mruczając fałszywą pieszczotą w chybotnie gasnącą
[twarz,

Aż się kropelka ostatnia z żółtego serca wyboczy..
Może... nie idźcie się patrzeć — na starej latarni masz.

TADEUSZ HOLLENDER

biała śmierć

Czarne słupy od rana sprawowały warty,
i krzyczały plakaty czerwono w ulice;
buchnął wiec miasta wrzawą, w szeregi zawarte
zamyśliły się smutnym rzędem kamienice.

Zagroziły obłokom nabitym ołowiem
historyczne okrzyki wypreżonych anten,
osmolonych kominów rozstrzelone mrowie
w dymach salw cięty niebo pijanym dyszkantem.

Domagały się głosu purpurowym gwałtem
reklamy w neonowe skręcone koronki,
gdakały rozgadane syremami auta,
na ciszę próżno dzwonił tramwaj drżącym
dzwonkiem

Deszcz zaciął zukosa po spłowiłym plancie
w białe oczy krzyczących, elektrycznych ampli,
jak w bezruchu spokojni, czarni policjanci
czuwały nad porządkiem długim rzędem lampy.

Aż gdzieś czarną północą, już napółprzytomni
ucichli i przygaśli w zmęczonym szeregu...
— i gdy zbudził się wcześniej nieruchomy pomnik
ujrzał wszystkich spokojnych i białych od śniegu.

GUSTAW MEYRINK

(zamiast nekrologu)

Cicho, prawie niespostrzeżenie, przemknęła się przez szpalty dzienników żałobna wzmianka o śmierci Gustawa Meyrinka. Umarł pisarz niepowszedni, autor oryginalny, twórca nowego stylu powieściowego i swoistej, jemu tylko właściwej formy. Żaden jednak dziennik nie wydał z tego powodu nadzwyczajnego wydania, żaden nie umieścił nawet odpowiedniego nekrologu. Zanotowano wieść o tem poprostu z obowiązku kronikarskiego; rzucono kilka wierszy petitem na huczące maszyny rotacyjne, mniej nawet, niż o nocnem włamaniu, czy o samobójstwie jakiejś szwaczki. Tu i ówdzie wspomniano coś jeszcze mimochodem o „Golemie”, doczepiono jakiś przymiotnik i na tem koniec.

Wiktor Frantz

A autor to niełatwy, choć książka jego porywa czytelnika, który ją połyka niemal jednym tchem zrozumieć ją jednak dość trudno. Bo w dziełach Meyrinka baśń splata się z rzeczywistością, legenda wchodzi w życie, tradycje ciążyą nad wypadkami, magia sprzega się z naturalnym biegiem rzeczy, sen staje się życiem, a życie snem, nad wszystkim zawisa jakaś mistyczna i mityczna siła, coś widmowego i astralnego, jakiś somnambulizm zdrowiem niepojęty zmysłami — słowem: „kabała”.

Dookoła niepozornej legendy, wokół kilku wierszy z apokalipsy czy tradycji, starego apokryfu, podania, czy kroniki, buduje Meyrink swoje powieści. Weźmy choćby taką „Zieloną Twarz”, „Noc Walpurgii”, „Białego Dominikanina” czy inne.

Powiedziałem, że Meyrink buduje swe powieści, ale to za mało powiedziane; on je rozbudowuje. Wywołuje z nicości do życia całe szeregi doskonałych, charakterystycznych, pełnych życia i wyrazu, a doskonale zindywidualizowanych postaci.

Przyjrzymy się jego koncepcjom twórczym na przykładzie którejś z jego powieści n. p. głośnego „Golema”. Czytając tę fascynującą opowieść przekonamy się odrazu jak tam sen miesza się z wizją, wizja z halucynacją, halucynacja znów przechodzi w jawę — a jawa w sen i tak w kółko. Mistycyzm splata się z okultyzmem, legenda z symbolem, symbol urasta do koncepcji filozoficznej...

Podczas pobytu w Pradze zwiedziłem między innymi starą bożnicę żydowską, jedną z nielicznych budowli tego rodzaju, w stylu romańskim. Na niskiej wieży znajduje się zegar z hebrajskimi literami na oznaczenie liczb i dwoma wskazówkami chodzącymi „po żydowsku” t. zn. od strony lewej ku prawej. W bożnicy tej pokazują pamiątki po sławnym rabinie Lewi, który miał stworzyć glinianego robota Golema.

Golem — to legenda praska, ale u Meyrinka nabiera on znaczenia symbolu i to nie jednego symbolu.

Przedziwny sposób pisania ma Meyrink.

„Nie śpię i nie czuam — czytamy w I rozdz. „Golema” — ale w późnie, w duszy to, co przeżyłem, z tem com czytał, słyszał, miesza się, jak strumienie o różnych barwach: przejrzystości”.

A jedna z bohaterów (Mirjam) tak mówi: „Alboż natura jest piękna? Prawda, drzewa są zielone a niebo jest niebieskie, ale to wszystko mogę sobie wyobrazić daleko piękniej, kiedy oczy zamknę...”

...kiedy zamknę oczy, odłożę książkę, wtedy dopiero widzę jakim arcydziełem jest „Golem”. Może dlatego, że byłem i zwiedzałem złotą Pragę — tak mi się podobają praskie powieści Meyrinka, a może dlatego, że je czytałem, tak mi się podoba stara stolica nad Weltawą.

Nie wiem — ale wiem, że Gustaw Meyrink długie lata mieszkał w Pradze i na tle tego co słyszał, widział, czytał — przeżywał w twórczej wyobraźni swoje niezwykle dzieła pisarskie.

On też sam osobiście, jako autor, a nie Atanazy Pernat, przechodził niesamowite dzieje swego „Golema”. On był i Amadeuszem Laponderem, lu-

natykiem i rzekomym mordercą na tle seksualnym, i dobrodusznym choć zapamiętałym w nienawiści nędznym, gruźliczym studentem Charousek’iem. On to rzeźbił swoją powieść jak mistrz Atanazy Pernat swoje kamee, zwłaszcza tę, która wyobrażała profil cudnej Mirjam, czarnowłosej, uduchowionej żydówki, córki nie mniej bogobojnego, wtajemniczonego archiwariusza Hillel’a, wedle którego pismo hebrajskie dlatego zna tylko spółgłoski, aby każdy stosownie do swoich potrzeb i rozumienia mógł podstawić samogłoski i odczytać tekst.

Zdaje mi się, że tak właśnie pisana jest książka Meyrinka. Niech jednak nikt nie sądzi, że jest ona tylko jakimś wzniosłym symbolem czy zawikłaną alegorią. Broń Boże! Każdy bohater, co mówię, każda, choćby najmniejsza postać jest pełna prawdy, pełna krwi. Te typy żyją naprawdę.

I zdaje mi się, że gdybym dziś zaszedł w kucię zaułek — do kawiarni Lisiczki, zastałbym tam wszystkich: i jowialnego rzeźbiarza Krieslândera, siedzącego przy jednym stole ze starym jasełkarzem Zwakiem i kompozytorem Jozue Prokopem, i jego brata, dziobatego Loisa, zaglądnącego przez szybę i śledzącego rozpalonem okiem, jak Ruda Rozyna w męskim fraku na nagiem ciele tańczy dla Karola Zottmana, tego bogacza, którego on zabije.

Przedtandeciarną swoją stoi jeszcze zapewne Aron Wassertrum, antypatyczne stare żydzisko i zagląda wgórę, czy nie porusza się chorągiewka w lufciku, sprytny figiel zdradzający że dr. Savioli (rzekomy demaskowca jego syna, zbrodniczego okulisty dr. Teodora Wassory) przyjmuje swą kochankę ks. Angelikę, tę Angelikę, która jako młoda dziewczynka dała zakochanemu w niej bezpamięci Pernatowi serduszek z czerwonego kamyczka...

Pernat zwarjował z miłości; wyleczony stracił pamięć swej przeszłości, stał się wizjonerem, omal nie lunatykiem, przeżywającym osobiście wszystkie legendy starej Pragi aż do Golema i wyczarowywanego u końca „Złotej uliczki” mglistego domu, włącznie.

Może znowu po 33 latach z domu przy ulicy Staroszkolnej, z pokoju o jednym zakratowanym oknie, z pokoju bez wejścia — wyjdzie widmowy Golem, wróżący wielkie nieszczęścia dzielnicy żydowskiej i przypadnie bez śladu, siejąc wokół strach i popłoch...

A może to się stało właśnie przed chwilą...

MARJAN JAWORSKI

Z CYKLU „DZIECI MIASTA”

gazeciarz

Codziennie, co rano mu grały syreny,
Codziennie mu serce przeszywał
Gwizd — sztylet. Codziennie go ludzkie hieny
Szarpały, gdy łzawo tak śpiewał:
„Kurjeer! Eekspres! Gazeeta! Sensacja niebywała!
Morderstwo i krach wielki! Wojna!”
Wokół się snują ludzie — zimne, bezduszne ciała,
(W piersiach już tak chrapliwie ulica dudni cała),
„A spiesz się, dawaj, masz grosze!” — taka ta droga
znojna...

Nie myśl, że za szybami aż roi się od śliczności,
Że na dalekich ekranach tyle się cudów przewija!
Zbieraj swój ochłap ciała, zbieraj gruźliczne kości
I pędź... w tym pędzie nędzny twój byt ci mija!
Od rana wykrzykuj swe hasła, no i krwaw stopy
do nocy,
Wyzbij się resztek czucia wspaniały ludzki rotorze!
Cóż z tego, że tam w mieszkaniach syto i ogień
gorze
Mały, krzyczący pocisku wypchnięty z miejskiej procy?
Aż gdzieś, gdy w ciemnym zaułku północ uderzą
zegary,
Gdy w skołtunionej jaźni zwierzęcy instynkt zabłyśnie,
To rzuć się w strzępiastych łachmanach na zgniłe
oddawna nary,
Wilgocią jamy piwnicznej i szlochem się własnym
zachłystnij!

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

Świat za parkanem

Nazwisko:... Apolinary Frechard.

Stan:... wolny.

Zawód:... naczelnik wydziału drogowego przy merostwie w Nancy.

Co u licha! — Curriculum vitae mam mu pisać, czy co. I poco to? — No cóż! Dostał urlop wypoczynkowy na 6 tygodni, jak zresztą tysiące innych ludzi w całym kraju o tej porze roku i przeżuwa jakieś romantyzmy. Powiedzmy sobie zresztą szczerze, że zwykle wszystko, czego nie chcemy sami przed sobą usprawiedliwić jest dla nas romantyzmem. Tak! — Na który nas niestać...

Frecharda także nie. I dlatego to właśnie piszę.

Księżyc w tej chwili przewał się przez parapet okienny do wnętrza pokoju, przebiegł z nosem przy ziemi tuż koło końców pantofli Frecharda, do przeciwniejszej ściany, wdrapał się na lustro i siadł w niem okragle i cicho...

Frechard myślał... 26 lat w meromstwie w Nancy i nic. Nic po drodze: Biuro i dom — w niedzielę karty u prefekta i koniec. A przez resztę dni w tygodniu znowu biuro i znowu dom i niedziela... da capo!

Ktoś się wypierał nienawiści tych myśli, ktoś im przeczył, w imię tych 26 lat... przecież... no tak!... przecież spokojnych, ale to nie był Frechard. Być może były to wygodne godziny, kręcące się w kółko dobrze naoliwionego życia na dobrze wychowanych stopach — czy strzyżone klomby z różami...

O właśnie!... z różami. Bo jeżeli nienawiść... śmiertelna nienawiść, może stworzyć coś pięknego, to tu mieliśmy tego dowód najwspalniejszy. Róże Frecharda wyrosły na straszliwej symbiozie pogardy, nienawiści i żalu do tego co jest, co musi być i tęsknocie za tem, co być mogło... miało... powinno...

Nieusprawiedliwionej zresztą. Były wprawdzie tam, kiedyś czasy, kiedy ponoć i świat był za mały dla prężnego rozrztu ramion i wszystko było bliższe i pewniejsze, tuż o krok, czy o siąg ręki — tak...!

Ale cóż.

26 lat. — Spróbujcie, proszę przeliczyć, tak w palcach, sytko: 1, 2, 3, 4,... aż do dwadzieścia sześć i pomnożyć to przez rok, przez tyle a tyle dni, z których każdy, zrozumcie: każdy był właśnie nie taki, jak się chciało.

I dlatego róże Frecharda były bardzo piękne. Choć bynajmniej nie czerwone. Nie. — Cóż znowu! We wszystkich kolorach, a zresztą nie o to tu idzie...

W danej właśnie chwili okna na ogród były otwarte, dlatego światło księżycowe ocieśla różowo. I odwrotnie, Frechard byłby przysięgł, że w parku róże pachną księżcem. Dziwny bo był to człowiek, ten Frechard. W każdym razie za dziwny, jak na merostwo w Nancy. W całym tem bowiem, szanownem zresztą przedsiębiorstwie, nie było spewnością ani jednego człowieka, któryby z nienawiści hodował róże. Z nienawiści do tych właśnie, którzy je bez nienawiści hodować mogli. — Dziwnel... Jeden tylko człowiek miał pewien, problematyczny zresztą wpływ czy przystęp do zagmatwanej duszy Frecharda — Emil. Niewiadomo pozatem, dlaczego właśnie on, — a nie kto inny. W każdym razie od szeregu lat spędzali razem urlopy, pozatem widu-

jąc się bardzo rzadko, gdyż Emil pracował głęboko na południu Francji.

A jednak tylko on ratował Frecharda na pewien czas przed samym sobą. Więcej! Na cały czas, przez który następnie nie mieli się widzieć. Wiedzieli o tem obaj i dlatego każdego lata Emil zarzucał kotwice swych długich nóg w pobliżu, a Frechard...

Tak... a Frechard siedział teraz w swoim pokoju i liczył do dwu...dzie... stu sze... ściu i wiedział... że Emil tego roku nie przyjedzie (list leżał pod ręką), i wiedział, że nie wie czy potrafi, czy wytrzyma, czy... nie...

Na biurku, przed nim leżało owych sześć tygodni urlopu. Sześć biednych, zniechęconych tygodni, podanych na białym papierze, jak gorzka i nieuchronna recepta na nieznana chorobę.

I oto coś się zaczęło wysnuwać z głębi... Nie pokoju, nie ogrodu, może nawet i nie świata. Coś dorastało wielkiego w ciszy. Coś, czego żadną miarą nie można było ogarnąć zaciśniętymi na skroniach palcami.

Frechard to czuł. — Ba! tylko on to mógł wyczuć. — I właśnie ta świadomość, że się jest aparatem odbiorczym czegoś, na co się nie jest przygotowanym. Aparatem zgóry skazanym na zagładę. Tak! — Bodaj, że właśnie to wyczuł w tej chwili Apolinary Frechard. I ten lęk, który teraz dopiero uświadomił się sam w sobie. Lęk uporczywy, grający w mózgu wysokim, cieniutkim falsetem.

Nie! On musi przecież zrozumieć na czem to wszystko polega, w czem to tkwi. Tak! Właśnie — w czem? Wzrok Frecharda przeszukał gorączkowo cały pokój... biurko, fotel — dwa, trzy fotele — zegar... Nie! — to nie to. I jeszcze raz... zegar — lustro — drzwi — fotele...? Nonsens! Prostu bzdury. Chory jestem, pójdę się chyba położyć.

Ale i to nie było tamtem, właściwem, koniecznem, jedynem. Wiedział o tem Frechard a przedewszystkiem wiedziała o tem ta cienka nutka, chwiejąca się gdzieś — w głębi mózgu na wysokim, niebezpiecznem napięciu.

...Niespokojnie grały palce na zielonem obiciu biurka. Głodne ich puszki węszyły nerwowo, niecierpliwie, coraz bliżej i bliżej...

Jest! Jest złowrogi, biały papier! (Ktoś krzyknął: Frechard, czy palce?). W ocieślała białą sytością księżycą część pokoju posypały się wściekle płatki papieru: półzdańka — słowa — litery puste i bez związku...

A nad tem wszystkiem stał Frechard i dyszał ciężko, jakby to drzewa były a nie płatki papieru. I to nawet bezsensowne, bez znaczenia... Śmiech powiedzieć!

Frechard się jednak nie śmiał. Przegarnął wierzchem dłoni po twarzy zroszonej potem... Uświadomił sobie powoli, ciężko... to przecież nie to — nie to. Zrozumiał.

I nagle wyskoczyło widać zachowane ostatkiem woli, pytanie — solidne, porządne pytanie. Pytanie jeszcze z tamtej strony, ciągnące go za włosy wstecz. Póki czas, póki jeszcze czas! „Co to jest? Co ja właściwie robię?”.

Było to tak nagle i trafne, że Frechard zakreślił się na miejscu, jak trafiony kulą. Wszystko garnęło mu się teraz przed oczy, każda myśl przed chwilą jego własna, teraz najzupełniej obca nadbiegała gdzieś z kątów nieuchronnie a wyraziście i jasno. Niemal z numerkiem porządkowym. I to dawny Frechard, ten z przed godziny, jeszcze raz wziął górę. I może dlatego przez amfiladę przeklętych księżyce pokoi biegł teraz drżący, pełen strachu człowiek, z najeżonymi włosami. Niesamowicie trzaskały przerzucane drzwi, niby okładki książek, w których nie znajduje się tego, czego się szuka. Wreszcie... Telefon! Numer... numer... prędzej — o 305-73... 305-73... Mar-sy-lja... 305...

— Tu Frechard! — To ty Emil? — Zachrypiało obco w membranę. I wrzątek słów, beładna litanja niedopowiedzeń czy zaklęć...

Ktoś o setki kilometrów krzyczał w wielkiem, naprawdę wielkiem przerażeniu w okrągłe ucho ebonitu rady, słowa, pocieszenia, beładnie, niecelowo:

...Ależ tak! Frechard! drogi chłopie. Furda list! Głupstwo! — Jutro przyjeżdżam! zabieramy się na cztery wiatry z twego przekłętą Nancy. Co? Dobrze? — Przecież musisz mieć urlop na parę tygodni — prawda?

Fre-e-e-chard!

Czyjś roztrzęsiony głos wydobywał się niezdarnie po śliskich ścianach zwisłej słuchawki, obsuwał się w nią. Jeszcze dwa, trzy wysiłki i zgasł...

Po wyżwirowanej ścieżce ogrodu Frecharda posuwał się powolutku zapadnięty w siebie cień mężczyzny, zginając cudacznie kolana. Od czasu do czasu przystawał i podnosił głowę do gwiazd. Nad nim stała wysoka noc i milczała mu w twarz...

Cierpko, z wahaniem szeleściły po piasku kroki. Jakie to dziwne, że kroki tak cierpią na serce. Powolutku włókł się naprzód ich odgłos...

Od czasu do czasu człowiek na ścieżce się zatrzymywał, by przechylić wtył głowę i wtedy powieki opadały mu w zachwyceniu na oczy. Gdy doszedł do parkanu, odgradzającego ogród Frecharda od rzeki zatrzymał się nagle, jakby konstatuując z przerażeniem jakieś straszne nieporozumienie...

„Uciekł... uciekł“... oderwały się od parkanu

dwa spóźnione słowa, bijąc ciężko po wodzie czarnymi skrzydłami zawodu...

W ciszy szumiała tylko rzeka, na której bujnie. od brzegu do brzegu, kołysał się nierozumny księżyc.

Człowiek przy parkanie wyciągnął sobie ręce poprzez przesłania ku białej, rozgotowanej kuli na środku wody i nagle rozplakał się wysokim, niepoprawnym płaczem...

— — — — —
I po kilkanastu godzinach...

Do bramy z piękną emalowaną tabliczką, dozwaniał się ktoś zdyszczanym rytmem.

„Pan?“ wbił przybysz niemal w pięty zamazemu służącemu.

„Nie wiem, nie wiem co mu się stało... już od wczoraj“...

„Gdzie pan?!“ odkrzyknął gość już z głębi domu.

„W ogrodzie“!..

Emil wypadł w ogród, zostawiając za sobą otwartą furtkę od ulicy i od niedokończonej mowy fagasa...

Minął jeden klomb...

Jeszcze drzewo...

Frechard siedział przy parkanie odwrócony do Emila plecami i z niepokojącym napięciem patrzył w księżyc rozpryskujący się tam, niedaleko na miljardy maleńkich rozgrymaszonych skrzydeł... Na odgłos kroków niebardzo zareagował, jakby pewny przybycia gościa.

— Frechard! — chłopczel

Co? — odparł tamten krótko i spojrzał leniwie ku niemu. Emil aż się cofnął, tyle skupienia i powagi zobaczył w jego oczach.

„Frechard — załamał mu się głos, — przecież tak... dalej... niemożna...“

— Co to jest „niemożna“ — Emil. Wobec tego, że już wiem... Zrozum Emil: ja już wiem wszystko. Widzisz, — dodał szeptem, jakby wstydliwie: wypiliwałem sobie tu dziurę w parkanie... O!.. i już mi... nie ucieknie... widząc, że tamten przygląda mu się nie rozumiejąc przez zalane łzami okulary dokończył jeszcze ciszej, nachylając ku sobie głowę przyjaciela:

— No — przecież... Księżyc!

STANISŁAW ROGOWSKI

POSZUKIWANIE

Szukali na oceanicznych mapach
w kartotekach, w katalogach z pleśnią
ani zapach, ani zapach nie zapachł
wzięli więc entymologję leśną

przeglądali księgozbiór niejedną
— świt naciekał jak wino z amfory
opasali się nieznanym błędem
jak najgęstszym i ciemnym kolorem

zrozpaczeni chcieli się zatrzymać
przejsć omackiem przesłami nad rzeką
i nie myśląc o płynnych enzymach
uciec nagle z zawartą powieką

aż rozbici jak pył nadkosmiczny
i przejrżeli skrós siebie głęboko
zrozumieli, że trzeba w tajemnicy
poszukiwać w ogrodzie, w półmroku

i znaleźli wtedy, nie wiedząc co nawet
w każdym razie nie na żadnych mapach
wonie jeszcze nigdy niewąchane
i zwyczajny zapach, który zapachł

i jak wtedy... stary dom poza sadem
niebłękitne i nieszmaragdowe
zapachniały najprostsze mirjady
zapachniały najsmutniejsze alkwowy

i jak wtedy zaniemówić pragnęli...
blask w półmroku a wzwyż rosły słowa

— — — — —
i pomyślcie:

na zmleczonej, połkolistej pętli
rósł ku górze księżycowy owal.

„W szrankach“

Już od pierwszego numeru otwieramy na łamach naszego pisma stały dział polemiczny, p. n. „W szrankach“, który przeznaczony na swobodne wypowiadanie się w sprawach społecznych, literackich etc... dla naszych współpracowników, czytelników, przyjaciół i nieprzyjaciół. Przy zakładaniu tego działu kierujemy się chęcią stworzenia miejsca i atmosfery dla niekępowanej niczem, kulturalnej wymiany zdań.

REDAKCJA.

Korporacjonizm chrześcijański

ANTONI ORŁOWSKI.

W czasach obecnych, kiedy kryzys życia gospodarczego dotknął wszystkie niemal państwa świata, kiedy miliony ludzi bez własnej winy chodzi bez pracy, ukazuje się całe mnóstwo programów, dzieł, studjów, broszur o charakterze zaradczym. Wśród powodzi lekarstw specjalne wrażenie wywołać muszd słowa kościoła katolickiego. Dzieje się tak nie tylko w państwach katolickich, ale co dziwniejsze w krajach protestanckich. Autorytet kościoła katolickiego jest dziś siłą potężną. Toteż zapatrywania czynników kościelnych na sytuację gospodarczą świata mają ten skutek, że zarówno teoretycy, jak i praktycy ekonomji nie mogą przejść nad nimi do porządku dziennego i nolens volens są zmuszeni do skrupulatniejszego poznania ich. Zwykło się mówić, że powodem kryzysu, stał się kapitalizm, który po rewolucji francuskiej stwarzającej liberalizm doszedł do takiego rozkwitu, że w swej obecnej formie rządzi światem. Dziś trudno temu zaprzeczyć, że dziecko liberalizmu zatrutą powoli świat niezdrowym swym oddechem, ale czy liberalizm zawsze nosił w sobie zarodki zła? Różne są zdania. Jedni twierdzą, że liberalizm był ruchem, który odrodził ludzkość, wyzwolił masy z więzów stęchłego feudalizmu, dał jednostkom wolność gospodarczą. Jednym słowem był ruchem, którego celem miało być uszczęśliwienie ludzkości. Znaleźli się jednak i tacy myśliciele, którzy uważali, że liberalizm niekoniecznie opierał się na podstawach sprawiedliwych. To drugie zapatrywanie dało początek korporacjonizmowi. We Francji, gdzie w 19 stuleciu ruchy społeczne silnie się rozwijały, propagowali zasady korporacjonizmu de Chaistre, Bonald i szereg innych. Ruch ten nie wielu liczył zwolenników, rekrutujących się ze sfer katolickich i ci budo wali, na zasadzie światopoglądu katolickiego teoretyczny gmach społeczno-gospodarczego ustroju. W Niemczech szerzycielami tego kierunku byli A. Müller, Boder von Buss, Ketteler, Hitze, Pesch, Schäffle Heinrich i inni. Teoretycy ci wychodzili z założenia, że dotychczasowy ustrój gospodarczy jest wadliwy: był setek tysięcy obywateli zależy od konjunktury — jednym daje możność szybkiego wzbogacenia się w sposób etyce katolickiej nie pokrewny — drugim, słabszych pozostawia w niewoli potentatów finansowych — oddaje wpływ demagogów, siejących nienawiść klasową — a zostawiając jednostkę w nędzy, szkodzi jej rozwojowi duchowemu.

Według terminologii Ks. Dr. Roszkowskiego przez korporacjonizm rozumiemy taki system teoretyczny, który chce oprzeć ustrój społeczno-gospodarczy na odpowiednio zorganizowanych korporacjach, łączących w imię solidarności zawodowej i wspólności interesów dla współpracy wszystkich zainteresowanych w danym zawodzie i nie czyni jednak z nich zbiorowych ciał wytwórczych i nie zastępuje nimi obecnych indywidualnych przedsię-

biorstw; przyznaje korporacjom pewien zakres samorządu i zatrzymuje własność prywatną, jako podstawę ustroju społeczno-gospodarczego.

Naczelną więc cechą korporacjonizmu jest organizacja społeczeństwa w korporacje. Jednostka pracująca w danym zawodzie musiałaby należeć do korporacji grupującej wszystkich pracowników danej gałęzi wytwórczej. Korporacja jest tym organizmem żywym, który na zasadach solidarności i wspólności interesów zawodowych stworzy podstawę do rozwiązania tych wszystkich konfliktów, jakie istniały i istnieją między warstwami posiadających i ogolonych. Korporacja wyposażona w określony ustawami samorząd będzie posiadała siłę tak do wymuszenia postrachu członków jak i do obrony ich interesów. Istnienie korporacji, jako zorganizowanych grup społecznych, nie według urodzenia, wykształcenia ale według pracy zawodowej, przyczyni się przede wszystkim do podniesienia godności zawodowej, będzie pobudką samokształcenia dla mas, wzmocni solidarność i braterstwo pracy. Strajki w systemie korporacyjnym, wywołujące niepokój i zmniejszenie wartości gospodarczych zostałyby raz na zawsze usunięte; celem zaś załatwienia możliwych konfliktów powstałaby gęsta sieć sądów pracy; w miejsce walki klas nastąpiłoby współdziałanie; ceny prac i produktów byłyby z góry ustalone. Korporacje opracowałyby plan gospodarczy na dłuższy przeciąg czasu. Pod nadzorem państwa, współdziałając z władzami politycznymi korporacje byłyby czynnikiem ładu i sprawiedliwości społecznej.

Ale czy to rozwiązywałoby już wszystkie bolączki obecnego ustroju? Odrzućmy. Długich lat potrzeba, aby sytem korporacjonistyczny wydał owoce. Narazie jest to tylko ruch teoretyczny, który pragnie poprawy ustroju, a wychodzi od idei sprawiedliwości gospodarczej; znając naturę człowieka daje ścisłe granice, w których jednostka, mając być zapewniony może spełniać cel swego życia. Słyszysz często zdanie, że jest to nawrót ku średniowieczu i ku feudalizmowi — ustrojowi celtów itp. Bezspornie — korporacjonizm wiele ma wspólnego z feudalnym ustrojem gospodarczym, ale pamiętać musimy, że bierze stamtąd — tylko to, co najlepsze. Średniowieczny ustrój gospodarczy cechów, gildyj i ich świetny rozwój — wywołane zostały, zdaniem uczonego niemieckiego Schönerberga, dążeniem do usunięcia panującego do owych czasów wolnego współzawodnictwa, czyli, że ideą przewodnią była również chęć uporządkowania stosunków gospodarczych, zaprowadzenie ładu, wzięcie w obronę słabszych przed mocnymi i system ten godnie spełnił swe zadanie.

Dlaczego więc i korporacjonizm, oparty na niezłomnych zasadach religji katolickiej miałby zawieść w nadziejach?

PRALNIA

„Orfeusz w piekle“

czy „Piekiełko“ w Teatrze Wielkim?

„Utile cum dulci“ — oto geneza wystawienia „Orfeusza w piekle“ w teatrze lwowskim. Bo to i Offenbacha trzeba uczcić, a jakże, a i ratunek od śmierci głodowej też nie pies. Za jednym zamachem „wyczyn“ artystyczny i kasowy; uratowany zespół artystyczny, honor dykcji i Tow. Miłośników Opery, Operetki i Baletu. W takiej atmosferze narastało niezwykle „evenement“ teatralne.

A więc najpierw afisze w 7 kolorach tęczy z poematami w rodzaju: „Chcesz się bawić wściekle, idź na „Orfeusza w piekle“, lub „Czas życia krótki, lecz nie pij już wódki, podziela na cię operetka tak, że cię z emocji trafić może“... tak i t. p. (Nie cytuję może dokładnie, ale sens, duch i forma wierne zachowane). Nie zaniedbano niczego w dziele reklamowym, chociaż... można było jeszcze coś zarządzić: np. obwozić Eurydykę, kilka bachantek no i Plutona, w lekkich kostjumach. (Memento reklama przed filmem „Księżna Łowicka“) Nie uczyniono tego, zapewne ze względu na niesprzyjające warunki atmosferyczne, ale reklama bez zarzutu.

Człowiek musi żyć nie tylko sztuką ale i — sztuką. Wreszcie premiera! Recenzenci „obrobieni“ pławią się w entuzjaźmie nad „sukcesem muzyczno-artystycznym“. A poza tym dekoracje wzorowe, dyrygent i orkiestra na wysokości zadania, przed „Tow. Miłośników Opery i Baletu“ chapeau bas, Dołżycki wielki dyrektor i artysta, sztuka winna liczyć na długotrwałe poparcie publiki i t. p.

Przychodzimy więc już jako niepremierowa publika, obłaskawiona wolnemi bitetami, kolacyjkami, winkiem, ale tak sobie, „l'art pour l'art“, „freiwillig“. O dziwo! Teatr pełny, „superkomplet“. Czy śnieć? Nie, reklama zrobiła swoje „Ściągnął się naród lwowski, moja pani te jigrzyska oglądać, bo to i operetka i balet i jo-jo i „piekiełko“. Przysięgam Bogu, cały Luna Park. „Nie trzeba nawet chodzić, do „Palais de Danse“ czy Moszkowicza, wszystko to samo za tańsze pieniądze“ odbywa się z boku mój sąsiad.

Mija godz. 7^{1/2}, mija 7^{3/4}, a tu orkiestry niema, a tych kilku, którzy się kręcili, też wyszło na papierosa. Ha! Dzisiaj w teatrze pełno, dziś pokażemy czy my dla publiki, czy publika dla nas. Gaża musi być wyplacona od połowy listopada, jak nie, to „the revolt of orchestra“.

Jak się pogodzili nie wiem, wogóle później to już nie uważałem na nic, bo resztę mogę mieć codziennie w kinie „Stylowym“. Popadłem w mistyczne rozmyślanie a la Rybicki. Ukazywały mi się wizje przyszłości teatralnej. „Orfeusz w piekle“ na scenie w Kulikowie czy Synowódzku wyżnym. Wreszcie huczne dźwięki orkiestry sprowadziły mnie do... jakże niewesołej rzeczywistości. Kapelmistrz Dołżycki? Tak „stoi“ na afiszu, ale ja nie taki frajer, kiwajcie sobie kogo innego, pana Krzesława Czyżanowskiego, ale nie mnie. Lepiej napiszcie — „Dołżycki nie Dołżycki, myśl pan, że Dołżycki“. Potem to już „Piekiełko“ a z operetki Offenbach ani cienia. Wszystkie arje sparodjowane lub poobcinane, niby taka satyra na starość operetki, w rzeczywistości dlatego, że trzeba szanować gardła i wogóle lepiej tych c-tonów i innych dawniej bon — dzisiaj pfe — tonów nie ryzykować, bo koguty są dobre, ale rano. Zato toalety, wystawka, no i taniec, taniec, ta kochana Terpsychoroba! To się nazywa ruch, to jest „wzrokowa rozmaitość“, ciągle coś nowego, to Olimp, to bar „Sewilla“, to „Rebeka“, to „jo-jo“. A ta golizna! London, by się ucieszył, miałby ciągle „samo mięso“, choć niezawsze świeże. Oj wy niepoprawni figlarze! Co jakieś udko, lub łydka łysnęła, a w loży magistrackiej i t. zw. „końskiego“ Kasyna niezwykle „artystyczne“ poruszenie! I tak już do końca. Aktorowie robili, co mogli, aby się przyczynić do możliwej perwersji przedstawienia, bądź to głosem i postacią, bądź wrzaskiem i przewalaniem się po całej scenie, t. zw. swobodnym obracaniem się na scenie. O paniach była już mowa w związku z lożą magistracką i Kasyna t. zw. „końskiego“. Gdy wyszedłem z teatru, cały „Lwi Gród“ wirował mi w oczach w takt, myślicie — Offenbacha a właśnie że nie; w takt: „Czy pani gra w jo-jo?“. Wystrzegaj się Muzo teatralna podobnych „jojizmów“ (eufemizm), bo musiałby Boy-Żeleński napisać „Flirt z Melpomyloną“.

Marjan Jaworski

Kto jeszcze żyje, ten z nami

A. Z. KRUCZKOWSKI

Każdy początek musi mieć właśnie swój początek, jest nim albo duch, albo materja. Wielkie zmiany w życiu społecznym dawnych wieków rodziły się bądź w mózgach myślicieli — przemyślane i przećzute, — bądź wybuchały nagle, zrodzone z przypadku, nieświadomych impulsów, jakgdyby dając świadectwo prawdy twierdzeniu, że najbardziej nierozumną rzeczą jest mierzenie postępów ludzkich kategoriami rozumu.

Interesują nas tu te zmiany, które — dojrzewają w sercach i mózgach ludzi uczciwych, dążących do tego, aby — przynajmniej — w przyszłości życie ludzkie było naprawdę — ludzkie. Bo życie współczesnego człowieka, to bezmyślna vegetacja, lub — co gorsza — vegetacja istoty bałamuconej na każdym kroku.

Mnożą się ludziska, na szkodę własną i bliźnich, nie znając w tym procederze miary, ni opamiętania. Mnożą się, bo tak przed tysiącami lat naka-

zał czynić pewien mądry Żyd, który — gdyby żył teraz — z pewnością inaczejby prawil, bo przecież z łatwością zrozumiałby, że w dzisiejszych czasach posiadanie liczego potomstwa nie jest źródłem bogactwa, tak jak to było dawniej. Mnożą się, bo tak im każą czynić — własna bezmyślność.

W istniejącym dziś jeszcze ustroju kapitalistycznym, w którym — mówiąc nawiasem — tylko wielki kapitalista może sobie na to pozwolić, aby bezkarnie być komunistą, ludzie są tacy sami jak w czasach niewolnictwa, czy ustroju fondalnego, jednak formy, które normują życie tych ludzi są zasadniczo, inne i — zasadniczo nie dające się dłużej utrzymać.

H. G. Wells, Bertrand Russell, Bernard Shaw to — bez przesady — „encyklopedyści“ dwudziestego wieku. Myśli ich, jak myśli ośmnastowiecznych filozofów znajdują dzisiaj coraz więcej wyznawców

i propagatorów. Pacyfizm, jako współcześnie pojęta doktryna przebudowy społecznej i politycznej, nie wielu ma zwolenników, nie mniej jednak zdołał już sobie pozyskać przeciwników potężnych, gorliwiego zwalczających, — co jest dużym jego sukcesem.

Większość partij politycznych, większość dzienników wszystkich krajów zwalcza t. zw. pacyfizm. Walka ta jednak nie ma na celu dobra ludzi, lecz zwycięstwo doktryny, takiej czy innej.

Z dniem każdym jednak zwiększa się liczba członków „Jawnego Sprzysiężenia”; rośnie liczba ludzi, świadomych swego człowieczeństwa, swej przynależności do społeczeństwa szerszego, aniżeli te społeczności, które się mieszczą w granicach zakreślonych na mapach, tak często zmieniających swój wygląd. Poglębia się zrozumienie wspólności interesów; idea internacjonalizmu — nie kosmopolityzmu — w niedługim czasie uzyska na giełdzie idei notowanie najwyższe.

Ludzie chcą żyć. Choćby to życie miało być najgorsze, mimoto przedstawia skarb bezcenny. Chociażby miało być gorsze od ewentualnej śmierci — zawsze jednak przedstawia ono dla najsilniejszego z naszych instynktów — egoizmu — wartość absolutną, zasadniczą. Obserwując życie ludzkie z jego gorszej strony wiecznych cierpień, musimy dojść do przekonania, że ta właśnie jego zła strona jest w większości wypadków przyczyną — trzymającą ludzi przy życiu.

Ludzie chcą żyć! Na to niema rady. Żle czy dobrze, ale zawsze — jakoś! I to jest ważne; to jest bardzo ważne. Uświadomienie sobie tych naturalnie w nas tkwiących pragnień pogłębi bezwątpienia zrozumienie idei pacyfizmu; dla idei solidarności czyśto ludzkiej, solidarności całego genus humanum. Mamy bowiem interes w tem, abyśmy wszyscy żyli. Częstokroć jest to „interes” potworny, wzbudzający wstręt i obrzydzenie, — ale interes niewątpliwy.

Niektórzy myśliciele mówią, że kiedy znikną wojny, te masowe morderstwa, ludzkość będzie szczęśliwa; głównem jej zadaniem będzie wówczas praca nad „pogłębianiem się”, rozwojem intelektualnym i rozwojem tego wszystkiego, co jest w nas dobre i szlachetne. Inni znów, którzy wołają krakać, aniżeli wołać „hosanna”, twierdzą, że gdy nie będzie „zmowy wojen”, ludzie wynajdą jeszcze gorsze sposoby wzajemnego uprzykrzania sobie życia. — I jedni i drudzy zgadzają się jednak na to, że wówczas nie będziemy umierali od kuli rzekomego wroga; będziemy żyć! — Żyć to jest uczucie tak rozkoszne, że niemal bolesne... Kto temu nie wierzy, niech się przespaceruje po salach szpitalnych. Pewien człowiek o bardzo wrażliwej inteligencji powiedział raz, że dla niego karetka pogotowia ratunkowego to — dernier cri dzisiejszej kultury; nic go tak nie rozrzuca i nie napawa otuchą, jak widok mknącej przez ulice miasta karetki pogotowia; jakiś nieznany lekarz, jakiemuś nieznanemu nie-
szczęśnikowi spieszy na pomoc.

Narazilibyśmy się jednak na śmieszność, gdybyśmy powiedzieli, że każdy lekarz jadący w karetce pogotowia to — humanista i filantrop. Przecież lekarz to też człowiek. Zamiast tłuc się w samochodzie, wolalby może siedzieć w jakiejś „Bagateli” czy „Adrii”, z dwiema dziewczynkami na dwu kolanach i z flaszka szampana na stoliku.

A jednak człowiek ten, nie zważając na niewygody, spieszy ratować życie swego bliźniego! A robi to dlatego, bo ludzie umówili się, że w tej właśnie formie jedni z nich pośpieszą drugim z pomocą. Ludzie stworzyli formy, w których mieści się ich życie. Na rozmaitych odcinkach tego życia, formy te są różne. Naszem zadaniem jest utrwalić te formy, które życiu sprzyjają, a zburzyć te, które są mu przeciwnie.

— O —

W następnym numerze ogłosimy w dziale polemicznym, p. n. „W szrankach” kilka artykułów, traktujących o „kwestji żydowskiej” w Polsce, uważając ją wobec ostatnich wydarzeń za najbardziej piekącą i aktualną. Zaznaczamy, że żaden z tych artykułów nie będzie, zgodnie z tem, co powiedzieliśmy w artykule wstępnym, reprezentował oblicza politycznego, ani społecznego programu pisma.

Autorzy — współpracownicy i niewspółpracownicy będą mówić za siebie samych.

Wypowiedzą się w tej sprawie — Polak — nieantysemita, antysemita i Żyd. Potem dyskusja, której warunki podamy w następnym numerze i do której zapraszamy wszystkich.

REDAKCJA.

DZIAŁ OFICJALNY.

Klub filmowy „Awangarda”

Zawiązany ostatnio Klub filmowy „Awangarda” stara się skupić ludzi, dla których kino i film jest nie tylko rozrywką, czy pogardliwie traktowanym „cyrkiem mechanicznym”, ale dziedziną sztuki.

Klub urządził dotąd dwie ciekawe imprezy: w związku z wyświetlanym niedawno na ekranach lwowskich filmem „Blond-Venus”, w reż. Sternberga odbył się staraniem Klubu odczyt o kreującej główną rolę w tym filmie Marlenie Dietrich i jej reżyserze. Drugą imprezą był pokaz polskiego filmu eksperymentalnego „Biały ślad”, w reż. Krzeptowskiego. Film ten, o charakterze sportowym i krajoznawczym wzbudził zachwyt we Włoszech, głównie pie-

kną fotografią krajobrazu Tatr. Na premierę w kinie „Swit” zaproszono przedstawicieli prasy i artystycznego świata Lwowa. Poza artystyczną i prześliczną fotografią film nie wniósł niczego i z pewnością nie można go nazwać najlepszym filmem polskim, niemniej jego czysto wzrokowe walory artystyczne predystynowały go w zupełności do roli filmu pokazowego — eksperymentalnego. Impreza udana w zupełności.

* * *

Klub filmowy „Awangarda”, skupiając przy sobie ludzi, zajmujących się kinem praktycznie, jak i jako odmianą zjawisk artystycznych postawił sobie za cel: a) propagandę filmu artystycznego, (kreskowego, plakietowego, muzycznego i t. p.) b) założenie we Lwowie ośrodka produkcji filmowej.

(wytwórni), co ze względu, choćby na warunki terenowe Lwowa jest zupełnie prawdopodobne i c) stałe wydawanie perjodyku filmowego, prowadzonego jako pismo fachowe; zauważyć należy, że takiego pisma w Polsce niema, a brak podobnego organu dawał się już dawno odczuwać.

Narazie ogranicza się „Awangarda“ do urządzania odczytów i pokazów, propagujących film artystyczny. Klub zaprasza do współpracy nie tylko fachowców, ale i wszystkich tych, którzy się filmem interesują.

Ze swojej strony możemy donieść Czytelnikom, że redakcja „Wczoraj — Dziś — Jutro“ — pertraktuje z klubem filmowym „Awangarda“, celem wydawania przy naszym piśmie stałego, fachowo prowadzonego dodatku filmowego, jako odrębnej wkładki, w objętości kilku stron, redagowanego autonomicznie przez klub filmowy „Awangarda“.

* * *

Wpisy na członków Klubu filmowego „Awangarda“ przyjmuje sekretarz Klubu, red. B. W. Lewicki, tymczasowo w redakcji „Słowa Polskiego“ (tel. 27) codziennie w godz. — od 15—17-tej.

KOMUNIKAT!

Już została otwarta w styczniu przy pl. Marjackim 9

Pierwszorzędna Restauracja

oraz pokoje do śniadań

pod Firmą b. współpr. Firmy Atlas

K N A J P A L I T E R A C K A

Doskonała kuchnia domowa wydaje obiady i kolacje po cenach bardzo przystępnych. Specjalnością są śniadania mięsne w cenie 50 gr przytem wyśmienite trunki oraz piwo okocimskie — Telefon 30-50.

T. HOLLENDER

Sezon teatralny (dramat)

(próba bilansu)

Bieżący sezon teatralny we Lwowie rozpoczął się „Samuelem Zborowskim“, Słowackiego i „Lekarzem bezdomnym“, Słonimskiego. Wystawienie obu sztuk było wskaźnikiem, że scena lwowska iść będzie z jednej strony po linii nowości repertuarowych, z drugiej zaś wystawienie Słowackiego w teatrze Wielkim było ukłonem w stronę klasycznego, „żelaznego“ kapitału scenicznego i oznaczało, że teatr lwowski dalej nie zrezygnuje z problematycznego kasowo, a jednak stałego propagowania sztuk klasyków.

„Lekarz bezdomny“ cieszył się zasłużonym powodzeniem. Interesującej sztuce zarzucićby można zasadniczy brak kośca ideowego. Słonimski odbił się w niej w całości, jak może w żadnym ze swych dzieł; był taki, jakim go znamy z „Kronik tygodniowych“ w „Wiadomościach literackich“, z dotychczasowej działalności poetyckiej, dramatycznej, czy prób powieściowych. Autor potępia w niej zarówno komunizm, a raczej bolszewizm, jak nacjonalizm, przeciwstawiając im kompromisowy typ schyłkowca, dr. Wenera, który reprezentuje poglądy autora. Potępiając jednak skrajności, uosobione w obu synach, autor nie umiał, a może nie chciał przeciwstawić im niczego realnego. Werner zwycięża, choć bardzo problematycznie, biorąc w nagrodę za uczciwość odbitą synowi narzeczoną na własny, ze wglęgu na posunięcie w latach prawdopodobnie krótki, użytek.

Z sali odczytowej

Dnia 10/l. br. wygłosił p. Teodor Parnicki w sali Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego odczyt p. t. „Kobieta i miłość w literaturze rosyjskiej“. Prelegent, znany we Lwowie z licznych odczytów, wygłaszanych w radjo, w kasynie, z nowel, powieści i artykułów, mających za temat przeważnie literaturę rosyjską, którą zna doskonale, a umieszczanych na łamach „Myśli narodowej“ i „Kurjera lwowskiego“ ujął odczyt w formę lekkiej gawędy, urozmaiconej umiejętnie streszczonemi wyjątkami z arcydzieł literatury rosyjskiej, charakteryzującemi właśnie kobietę i miłość. Prelegent opierał się nie na literaturze teoretycznej, ale żywej i prawdziwej, operując przykładami z dzieł Puszkina, Lermontowa, Turgieniewa, Dostojewskiego, Tolstoja, Arcybaszewa, Kuprina, Mereżkowskiego, Ałdanowa i symbolistów rosyjskich. Brakowało tu literatury sowieckiej Rosji, co prelegent tłumaczył subiektywną niechęcią do tych autorów, czego nie można uważać za argument. Odczyt był niewątpliwie ciekawy, choć za długi. Wyczuwało się ogromną erudycję i odczytanie w przedmiocie, razily tylko zupełnie niepotrzebne streszczenia własnie najbardziej znanych w Polsce dzieł. Całość zaciekała i doskonale orjentowała słuchacza w zagadnieniach kobiety i miłości w ogromnej literaturze rosyjskiej. Najciekawszy był końcowy „chwyt“ odczytu, przeciwstawiający typ silnej kobiety, o którą opiera się słaby mężczyzna w literaturze rosyjskiej, typ silnego mężczyzny w literaturze polskiej, na którym wspiera się słaba kobieta. Trzeba wreszcie podkreślić kilkuletnią już pracę młodego pisarza, który na niewdzięcznym gruncie lwowskim stara się obudzić zrozumienie dla wspaniałej, a prawie nieznannej w Polsce literatury rosyjskiej. tr.

Taka postawa rezygnacji u tak świadomego i odpowiedzialnego artysty, jakim jest Słonimski, conajmniej zadziwia. Pozostał zawsze dowcipny dialog, doskonale zarysowane postacie, cięta satyra,shawowskie stawianie na głowie, trochę frazeologii i paradoksów dla paradoksu. Trzeba wreszcie podkreślić doskonałą grę aktorów, którą zresztą omówimy na końcu, w zbiorowym resume.

Wystawiony w teatrze Wielkim „Samuel Zborowski“ był kosztownym błędem w prześlicznej oprawie dekoracyjnej Pronaszki. Mistyczna, mgławicowa i nużąca kolubryna wymagała od widza solidnego przygotowania naukowego, dość zresztą problematycznego. Był to zlepek sztucznie skonstruowanych i nie wiążących się ze sobą fragmentów; ratował sprawę piękny wiersz Słowackiego, a odgadywanie rymów było jedyną może rozrywką w tym oceanie tajemnic, w którym dopiero przy końcu rozumiało się cośniemo. Szkoda było do tego przepięknych dekoracyj i bajecznej gry świateł, równej tylko teatrom reinhardtowskim, którą rozpętał Radulski; szkoda było solidnej pracy i doskonałej gry zespołu. W spuściźnie po Słowackim znalazłoby się niewątpliwie wiele sztuk atrakcyjniejszych, bardziej scenicznych i zrozumiałych, bo nie można z drugiej strony nie przyklasnąć chęci pokazania szerszemu ogółowi dzieł arcy mistrzów w ciężkim okresie kryzysu, jaki przeżywa teatr w walce z kinem i z oporną publicznością.

Tuż po krótkotrwałym pobycie na deskach teatru „Rozmaitości“ sztuki p. Andrzeja Rybickiego, „Tak było i będzie“, którą dlatego omawiamy oso-

bnio, że autor jest lwowianinem, weszła na afisz do-
brze zrobiona, bezpretensjonalna bujda kasowa Mol-
nara „Olimpia” o naiwnej fabule, sięgającej techni-
ką, jeżeli nie komedji grecko-rzymskiej, to przynaj-
mniej dziadzi Moljera. Naciągnięte *qui pro quo*, pra-
wie z kryminałem, zakończone klasycznym happy
endem. Satyra na arystokrację austriacką, a c. k.
mundury wzruszały niejedno tradycją nabrzmiałe
serce. Widziało się niemal łzy w oczach.

Wartościową pozycją był „Marjusz”, Pagnola,
napisany, wystawiony i zagrany doskonale. Poruszał
ciekawe zagadnienie, na które, o ile pamiętam, zwró-
cił uwagę Boy, w recenzji warszawskiej, zagadnienie
mężczyzny — koczownika, którego jedynie kobieta
utrzymuje przy życiu, osiadłem. Z jednej strony szeroki
świat, z drugiej ognisko domowe. Wolny samiec
i obciążona obowiązkiem przedłużania gatunku — sa-
mica. Poza tem szeregi doskonale zarysowanych i za-
granych postaci, typów charakterystycznych, wczem
niedostatecznie przez aktora uwydatniona figura
obłąkanego przestrzeni i zaznaną kiedyś przygodą,
marynarza. Kapało się wszystko w słońcu południo-
wej Francji, oddychało fantastyczną Marsyllją. Z za-
ciekawieniem czekamy na dalsze losy bohaterów tj.
na drugą część Marjusza — „Fanny”.

25-ciolecie śmierci Wyspiańskiego uświetniono
wystawieniem „Powrotu Odyssa”, odnalezionego fra-
gmentu „Weimaru” i recytacją „Śmierci Ofelji”. Trze-
ba znowu długo klaskać z zachwytem nad wspaniałe-
mi dekoracjami Pronaszk, dziś spewnością najlep-
szego dekoratora — artysty w Polsce. Potwierdziło
to zresztą jury konkursowe, dając Pronaszcze pier-
wszą nagrodę za najpiękniejszą oprawę dekoracyjną,
czego można tylko pogratulować mistrzowi i życzyć
mu dalszych sukcesów; poza tem wyróżniono za re-
żyserję aktora lwowskiego, p. Strachockiego. Znow
tylko niezbyt szczęśliwie wybrany utwór zmarłego
mistrza raził często wątpliwej wartości operową
szmيرًا, a poza dekoracjami, wystawą, operowaniem
światłem i grą p. Strachockiego nie wiele dobrego
da się o reszcie powiedzieć. Wysiłek, ryzyko i so-
lidną pracę należy jednak i tu ocenić i pochwalić.

Po amerykańsku napisany reportaż kryminal-
ny węgierskiego autora, Fodora, „Poçalunek przed
lustrem”, można zdefiniować krótko: — Bardzo zdol-
ny autor potrzebował gwałtownie pieniędzy i „pu-
ścił” interesującą historję sensacyjną, z niezawia-
łą psychologią, prostolinijną budową, doskonałem wy-
czuciem sceny i z prawdziwie rasowym nerwem
dramatopisarza. Poza tem nic szczególnego. Była to
też pierwsza autentyczna sala sądowa z kryminałem
w tym sezonie.

„Zbyt prawdziwe, aby było dobre”, Shawa bu-
dzi tyle wątpliwości, co zadowolenia. Autor nazwał
sztukę zbiorem kazań, ale kazania ze sceny, gdzie
jednak chce się zobaczyć kawałek życia są bardzo
problematyczne. Była tu satyra na wszystko: na
wojsko, Anglję, zakłamanie, na moralność, kryzys
i na co kto zechce. Może Shaw jednak się posta-
rzał, bo wszystko żyło życiem bardzo drewnianem
Ratowały całość znamienne dla autora hopki my-
ślowe i koziołki, błyskotliwość paradoksu, chociaż
odmienny od naszych przyzwyczajęń szkocko-angiel-
ski humor nie zawsze można lekko strawić. Znow
b. dobre uproszczone dekoracje, gra przeważnie do-
bra, miejscami — doskonała. Całość — zbyt pra-
wdziwa, aby była dobra.

Błaha i mało sceniczna była sztuka Bruno
Franka, „Z malej chmury”. Chmura istotnie była zbyt
mała, jak na tyle wody. A jednak na scenie było

sucho, bo nawet wprowadzony do akcji piesek za-
chował się grzecznie i nie zrobił nieporządku, bu-
dząc zresztą wesołem, niefrasobliwem i bez tremy
zachowaniem najwięcej zachwytem na sali. Cechował
jednak sztukę szlachetny humanitaryzm i współczu-
cie dla wszelkiego żyjącego stworzenia, bijąc w mar-
twy biurokracizm i oschłość paragrafu ze szczegó-
łnem uwzględnieniem Niemiec Sympatję budził mło-
dy donkichotyczny dziennikarz, który „contra spem
speravit”, nie uznając kompromisów w walce z łaj-
dactwem, choćby stawką był tylko pies. Za to też
czeka go obiecująca nagroda, niekoniecznie z rąk —
przystojnej kobiety. Wszystko byłoby nie takie złe,
gdyby nie zbyt blaha intryga sztuki, zbudowanej
nienajlepiej i o nieco nużącej akcji. Ratował od
nudy wesoły piesek, no i druga w sezonie sala są-
dowa z kryminałem.

Jeżeli pominiemy repertuar klasyczny, najlep-
szą sztuką sezonu była dotychczas z pewnością
„Rozkosz uczciwości”, starego mistrza i znawcy sce-
ny, Luigi Pirandella. Problem i intryga rozwiązywana
w ciekawy sposób na oczach widza, zmuszała do
silnego natężenia uwagi. Charakterystyczne dla Pi-
randella psychologizowanie w obnażaniu duszy ludz-
kiej i jej czynów — zaciekało i pozwalało uwie-
rzyć w lepszą część człowieka. Sukces zupełny i opu-
szczając teatr wynosiło się wiele i nadługo. Powie-
kszała wrażenie doskonała gra. Szkoda, że publicz-
ność przyzwyczajona do nieskomplikowanych histo-
ryjek sensacyjnych, których zaraza ogarnia teatr,
idąc z kina i Ameryki, rozumiała niewiele, nie mo-
gąc się wyplatać z akcji. A na deskach sceny rozgry-
wało się uszlachetnienie kanalji, którą zresztą zde-
ptało życie i system. Pomagały do tego niewiade-
mo tego inne kanalje, bezpieczne, bo bronione
stanowiskiem społecznym i majątkiem. Zdeptana
przez życie uboga kanalja mimowoli w zetknięciu
się z drugim gatunkiem kanalji chronionej i świa-
domej swej wątpliwej wartości, staje się w naszych
oczach pełnowartościowym człowiekiem, uczciwszym
o sto procent od całego szanownego, arystokraty-
cznego i bogatego otoczenia. W swej uczciwości,
której teraz nie chce odrzucić za nic, kiedy ją zno-
wu odzyskał, prezentuje się bohater jako wskrzeszo-
ny Don Kichot. I zdaje się, że znowu zorganizowane
łajdactwo przydusi samym ciężarem gatunkowym
zmarłych powstałą uczciwość, że zepchnie ją do nizin,
z których wyszła, bo nawet nie chce się bronić i już
idzie na dno dobrowolnie, ale ocala ją miłość i ko-
bieta, którą uczciwość zadziwia i zmusza do miłości.

Dla celów poratowania budżetu wystawiono
„Jima i Jilla”. Komedja muzyczna, a najwłaściwiej
operetka, z przenicowaną na mężczyznę historją ko-
pciuszka, przy którym, jak na wiek XX przystało
rolę wróżki i księżniczki z bajki, gra księżniczka —
dolarów. Przemycono tu i satyrę na arystokrację
angielską, wywyższono trochę pocziwy, choć nie-
przekonywująco głupi typ amerykańskiego biznesma-
na. Dużo cyrku, trochę jazzbandu, za dużo płaskich
dowcipów, a wszystko w ślicznej i bardzo pomysło-
wej oprawie dekoracyjnej Otto Rexa. Dobra gra
aktorów, ale — jak na aktorów dramatu przystało,
fatalne śpiewy, zwłaszcza wokalne „kwartety miesza-
ne”, gdzie kobiety śpiewały jak syreny na emerytu-
rze, a mężczyźni, jakby własne uszy zostawili w gar-
derobie. Śmiać się jednak było można i beztro-
sko. Kilka dobrych, groteskowo i filmowo potrako-
wanych tricków reżyserskich. W całości. przy solid-
nem ubezpieczeniu uszu w chwilach śpiewanych mo-
żna było wytrzymać. (Dok. w nast. numerze)

Dr. ZBIGNIEW TROCZEWSKI

Ze sztuki

W sezonie obecnym byliśmy widzami kilku ciekawych wystaw. Fotografika — nie zgromadziła większej ilości lepszych prac. Wystawione — dość mało oryginalne, powtarzające czy przetwarzające stare motywy i mimo nazwy „ogólnoswiatowej”, reprezentowały głównie Polskę. Kilka tylko eksponatów wносиło coś nowego, szło krok w krok z duchem przekształceń przebudowy struktury psychiki twórczości. Również szeregi prac świadczyły niezbicie, że fotografię artystyczną można śmiało zaliczyć do Sztuki, nie ogranicza się bowiem fotograf do suchej reprodukcji rzeczy stworzonych — daje w wyborze motywu, ujęciu go, opracowaniu wreszcie — wyraz swej indywidualności, kładzie niejednokrotnie całą duszę, swe „ja” — w dzieła. Niezwykle powodzenie miała wystawa pendzla p. Stryjeńskiej. Istotnie porywała swą żywiołowością, temperamentem słowiańskim, kolorytem, wiele zyskującym w porównaniu z reprodukcjami, ekspresyjną formą niemal narzucającą się. Dobra była w niektórych cyklach: czy paschalnych, czy obrzędach słowiańskich — ludowych, bożkach i t. p. Dobra również, jako dekoratorka, zwłaszcza w panneaux przedstawiających 4 pory roku.

W pewnych dziełach nieco wpływów niemieckich (kończyła w przebraniu męskim akademję monachijską, dostępną tylko dla mężczyzn).

Prawie równocześnie otwarto wystawę prac Wyspiańskiego. Mała ilość eksponatów, (bez porównania uboższa niż w Krakowie), nie odzwierciedliła całej tak wszechstronnej twórczości mistrza — jednak — mogła nawet laikom powiedzieć „coś”. Niezwykła ekspresja linii w studjach pejzażowych o dramatycznym zacięciu, w smutnie zapatrzonych główkach kobiecych, czy dziecięcych, w energii wyrazu głów męskich. Były i kwiaty — tak typowy i ulubiony motyw w sztuce Wyspiańskiego — więc jedno o swej własnej duszy, pełne tragizmu, inne stylizowane reliefowo, nieco secesyjnie. Wszystko syntetycznie podporządkowane jakiejś idei naczelnej z pominięciem szczegółu, pełne logiki kompozycyjnej, a ujęte dekoracyjnie, bardziej dwuwymiarowo zwłaszcza wobec linearnego traktowania mało żywej plamy barwnej. Nic nie jest pozbawione własnego wyrazu, własnej psychy.

Dość odbiegające od ogółu sumienne szkice urbanistyczno-architektoniczne z wcześniejszych lat twórczości oraz naturalistyczny akt. Grafiki b. mało. Na specjalną uwagę zasłużyły ołówkowe karykatury: Trzeba niesłychanego nistrzostwa, by paroma dosłownie kreskami podchwytującymi najistotniejsze rysy, nawet wyraz wewnętrzny — secharakteryzować tak postaci historyczne.

Po Wyspiańskim — duży przeskok, obok paru talentów wiele miernoty, po genialnym pendzlu. W Wystawie Gwiazdkowej T. P. S. P. oryginalny i najepszy może był W. Wachtel.

Dobry też jeden pejzaż Kitza i kilka Stika. Okręczany F. Wygrzywański dał banalny widoczek, oraz mało plastyczną, płaską głowę Araba. Czy chciał się wzorować na Wyspiańskim, posługując się dwuwymiarowością dla uchwycenia syntezy motywu, czy też poprostu nie udało mu się jak nieraz?

Z kilku prac K. Samossy Wygrzywańskiego, na wyróżnienie zasługuje dość impresjonistyczna „Jesień II”, gdy znów akt na tle pejzażu wyszedł ze szkoły naturalizmu woskiego. Młoda artystka, M. Rużycka, nie przedstawia poważniejszej indywidualności; — ciekawa technika choć żmudna, męcząca oko widza, forma nie dająca głębszych przeżyć estetycznych. Najlepsze — w portretach kobiecych (w świetnym zwłaszcza autoportrecie), wszelako mało oryginalnym. Fatalny, bez najmniejszej plastyki i perspektywy, ginący w tle, portret zliorowy, słaby — portret ojca, bez porównania wyżej postawić można jej grafike, lecz również trochę eklektyczną. Grafika wogóle o wiele ciekawiej była reprezentowana.

Bardzo sympatyczne drzeworyty barwne, silnie japońskie dał A. Bunsch. Doskonałe: „Dzikie gęsi” i „Kwiat

jabłoni”. Najlepsze może akwaforty Pieniążka, litografje Markowskiego, akwatinty Łotockiego, niezłe też drzeworyty Korzeniowskiej i oryginalne Tyrowicza. Paradoksalnie wyglądało zestawienie cen niektórych drogiej... kiczów z przypadkowo wystawionym na tejże wystawie na sprzedaż — obrazem Stanisławskiego za... 200 zł.

Jednocześnie Muzeum Przemysłowe dało „Wystawę Gwiazdkową” drobnego przemysłu artystycznego — wraz z obrazami słabymi i mało ciekawymi Jakubowskiego, oraz dużo lepszą jego grafike (zwłaszcza ex-libris'y).

Na wyszczególnienie zasługują specjalnie prace Ostrowskiego metalowe trawione (podobnie jak w grafice): filiżanki, puderniczki itp. dość dobre skórzane wyroby szkoły Zawodowej. Bardzo ciekawe i mile, choć nieliczne, obiekty dała wystawa mebli — nie „krzyczących”, nie urągających wszelkim poprzednim zasadom uznanego „lojalnego” powiedzmy piękna — a jednak nowoczesne dość silnie i b. ładne.

Również w grudniu, urządził Czerwony Krzyż, wystawę trzech generacji Kossaków. Niestety prawdziwego wirtuoza formy, impresyjną mową kreski dającego psychikę człowieka i konia. Juljusza — kilka zaledwie dzieł zdołano zgromadzić, choć w muzeach lwowskich, możnaby znaleźć wiele jeszcze. Organizatorzy wystawy w myśl przysłowia „non multum, sed multa” — starali się brak jakości — nagrodzić ilością, nie licząc płócien zupełnie źle reprezentujących Juljusza „załagodzić” Wojciechem i Jerzym. Wojciech, mający wprawdzie wiele zasłużonych kart w dziejach malarstwa, przereklamowany jednak nieco wystąpił w dość znacznej różnorodności.

Od pejzażyków od niechęci, lecz z talentem rzucających, od portretów konnych — do potężnych scen batalistycznych, dobrej kompozycji.

Odziedziczył po nim okrucy talentu batalisty Jerzy: dość dobry jest w „Grochowie”, „Bereźynie”, wizyjnym „Apelu” i św. Hubercie, niżej wszelkiej krytyki w „Sprawie o Lwów”, czy innych. Postaci jego czasem niemal zlewają się z tłem, brak im wyrazistości.

Jak i Wojciech, wyszedł z impresjonizmu, oddalił się jednak od tego kierunku. Nazwisko dziadka dużo mu pomogło do wypłynięcia. Czy jednak Jerzy, dla którego jak twierdzi, męką i przekleństwem jest malowanie — da kiedyś coś wartościowego? Ogółem widać jednak pewien postęp w Lwowie — mniej martwoty, beznadziejnych wystaw, miernych produkcji, a talencików, a natomiast kilka ciekawych wydarzeń w tej dziedzinie. Ciekawe, że pojawiają się liczne wybieżki szkolne na Stryjeńskiej, na Kossakach (nie biorąc pod uwagę Juljusza), ba widywaliśmy nawet na niezwyklej z „bożej łaski” mistrzach — ale... autoreklamy: Stykach (eklektycznym, pełnym patosu. Janie, czy powierzchownym dość Adamie — Tadeuszu), a nie widziało się tych wycieczek na wystawie płócien pendzla tej miary, co Wyspiański. Czy wogóle szkoła dba o danie najprymitywniejszych pojęć o sztuce plastycznej; jeśli niema niestety przedmiotu „historji sztuki” — to czy nie wprowadzićby miast mniej produktywniej nauki rysunków — najpodstawowszych wiadomości z dziedziny sztuki. Podobnie — z historji i teorji muzyki, estetyki itp. Czas najwyższy pomyśleć o tem. A tymczasem — choć doręczywco referatami zaznajamiać młodzież ze sztuką i doбором odpowiednich wystaw, oraz prowadząc na lepsze koncerty — kształcić.

Lwów jednak — jednak zaczyna budzić się z martwoty beznadziejnych nieraz wystaw miernych talentów. Było kilka ciekawych wydarzeń w dziedzinie kultury — parę wystaw, koncertów, sztuk teatralnych i w piśmiennictwie (hałas zrobiła np. nowa książka Chwistka), rozwija się prasa, otwierają się nowe placówki literacko-artystyczne. A ogół — ogół jest bierny, nie dyskutuje, nie kłóci się jak Warszawa, Kraków — jest obojętny i senny. Dla ożywienia, pobudzenia ambicji jak zbawienne byłoby ustanowienie nagród, wyróżnień, medali za najlepsze prace we wszystkich dziedzinach sztuki. Najwyższy czas pomyśleć o tem.

Przegląd muzyczny

Utarło się piękne powiedzenie, że „Lwów to muzyczne miasto”, mówi się wiele o tradycjach, o słuchu, temperamentem i żywiołowości muzycznej tego mieszkanców: spróbujmy jednak przekonanie to uzasadnić, a kto wie czy nie zabraknie nam argumentów. Bo to, że niewybredne tanga i inne szlagiery łatwo się przyjmują i kwitną na ustach szerokich rzesz — czy wystarczy do wydania opinii tak optymistycznej? Z drugiej strony zważmy, że nasze

z górą trzystotysięczne miasto z największym trudem utrzymuje jedną jedyną stałą orkiestrę, i to tylko dzięki wydatnej subwencji magistrackiej; że koncert, o ile nie przynosi jakiejś, zgoła nie muzycznej nawet, sensacji, może liczyć na pustki w sali i deficyt w kasie. Przejrzymy programy niezbyt licznych naszych koncertów symfonicznych z ostatnich lat — a dojdziemy do wniosków niewesołych o naszej pozycji w muzycznej Europie. Legenda o muzykalności Lwowa rozwiewa się...

Tegoroczny sezon muzyczny rozpoczął się nie-

co żywiej niż w latach ubiegłych. Zaslugę przypisać należy Tow. Miłośników Muzyki i Opery, które pod dyktando Adama Dołżyckiego wskrzesiło „Filharmonię Lwowską”, podejmując zadanie krzewienia muzyki symfonicznej. Cztery koncerty dyrygowane przez A. Dołżyckiego, G. Fitelberga i M. Glińskiego przyniosły szereg nowych (dla Lwowa) dzieł literatury orkiestralnej, m. i. IV symfonię Szymanowskiego, suitę Harry Janos Kodalyiego, koncert fortepianowy na lewą rękę Ravela, suitę Żar — Ptica Strawińskiego; koncerty następne zapowiadają się bardzo interesująco. Opera ograniczyła się dotychczas do dwu wznowień: nadzwyczaj udanego „Otella” Verdiego, i nadzwyczaj nieudanego „Orfeusza w Piekle” Offenbacha; większość przedstawień wypełniły gościnne występy zamiejscowych gwiazd w starym repertuarze.

Polskie Towarzystwo Muzyczne po zorganizowaniu dni Szopenowskich, (w czasie których wykonano oba koncerty Szopena, warjacje orkiestr. na temat preludu a dur Noskowskiego, Requiem Mozarta) wystąpiło z koncertem wypełnionym przez V symfonię Beethovena oraz wyjątki z dramatów Wagnera. W przygotowaniu znajduje się oratorium Kazury „Lot”. Dla szczupłego grona słuchaczy przeznaczono są imprezy Tow. Muzyki Współczesnej, w dwu wieczorach utwory Hindemitha, Weila, Tocha, wykonane zostały przez p. Marco (skrzypce) i p. Schleikorna (altówka).

Biuro koncertowe p. Tuerka w tym roku, zapewne wskutek kryzysu, znacznie osłabiło działalność, z ciekawszych występów należy wymienić recitale Kwartetu Drezdeńskiego, Prihody, Unińskiego, Dygasa, Kubelika.

Nakoniec niepodobna przemilczeć oryginalnych lwowskich audycji radiowych, wśród nich na najwyższym poziomie wykonawczym stanęły: koncert poświęcony twórczości Mieczysława Sołtysa (dyr. Dr. Adam Sołtys), występy Kwartetu Lwowskiego (pp. Czaplinski, Rak, Łobarzewski, Pszenyczka), i tria (pp. Towarnicki, Mund, Krzemieński), które wykonało po raz pierwszy we Lwowie Trio-Serenade Regera na flet, skrzypce i altówkę.

V. Koncert Symfoniczny Filharmonji Lwowskiej

Wykazał, że odbiegliśmy daleko od poromantycznej muzyki dziewiętnastego wieku: bogactwo literackie dzieł Berlioza i Wagnera przemawia dziś znacznie słabiej niż czysto muzyczna konstrukcja uboższych w środki instrumentalne mistrzów dawniejszych. Orkiestra brzmiała naogół poprawnie, soliści PP. Platówna (arja Brunhildy) i Gimpel (koncert skrzypcowy Goldmarka) mieli ograniczone pole do popisu. Pełne tanecznego impulsu ruchy p. Dołżyckiego zastępowały niezbędny w muzyce Wagnera element optyczny.

jankiel.

Radjo

Społeczne, kulturalne i pedagogiczne zadania radja, zbyt są znane, by je tu wymieniać. Skoncentrowało się w niem całe nasze życie, które nam pozostaje po skreśleniu z niego interesów. Wypowiada się w niem wszystko to, czego w zapracowaniu życiowym nie zdołamy, czy nie zdążymy wypowiedzieć sami. Radjo jest tym pierwiastkiem lepszym, wyższym, który leży stale poza zasięgiem naszych bezpośrednich zainteresowań a który jednak jest zawsze pod ręką.

Dlatego też kontakt z radjem jest stale moralnym (i zresztą miłym) obowiązkiem każdego pisma, narówni z zagadnieniami teatru, kina, czy sportu. Wszystkie te bowiem czynniki wychowują i uzupełniają osobowość każdego człowieka, w momentach wychnienia w walce o byt.

Przeto z tego miejsca będziemy stale zajmowali się tym małym, a ważnym odcinkiem życia ludzkiego, jakim jest radjo. W tym celu też nawiązaliśmy ciągły kontakt z Rozgłośnią Lwowską Polskiego Radja, by stale być au courant tych trosk programowych, które towarzyszą kierownictwu na-

szej Rozgłośni przy układaniu audycji. Z drugiej strony będziemy podawali każdomiesięczny bilans audycji radiowych ze szczególnem uwzględnieniem programu lwowskiego, dla zorientowania naszych Czytelników nie tylko w całokształcie aktualnych, czy spodziewanych audycji, jak i najciekawszych mikrofonowych wydarzeń w ciągu całego miesiąca.

„Allan“

Radjo-Laboratorium

wykonuje budowy i naprawy wszelkiego rodzaju **Radjoodbiorników po cenach najniższych. Naprawa i ładowanie akumulatorów z dostawą do domu.** Naprawa słuchawek wraz z dodaniem nowych sznurów, regulacją i magnesowaniem 1 zł. **Konserwacja aparatów w abonamencie miesięcznie zł. 1.50**

Na żądanie P. T. Klijentów każdorazowo zgłosimy się pod wskazany adres, zgłoszenia przyjmujemy telefon. z grzeczności tel. 1-25. Radjo-Laboratorium **Lwów, ul. Bema 12 a w podwórzu.**

Najbliższy numer „Wczoraj — Dziś — Jutro”, oprócz zapowiedzianych artykułów w „kwestji żydowskiej” — przyniesie między innymi: wywiad z poetką czeską Anną Jiraskową-Peszkową, wiersze, nowele, recenzję z nowej książki Chwistka o kulturze, przegląd sezonu filmowego, radiowego, (Wywiad z dyrektorem rozgłośni lwowskiej — Petrim) sportowego, recenzje z książek, przegląd prasy literackiej i cały szereg artykułów literackich i społecznych, poza bogatym działem recenzyjnym z ostatnich wydarzeń artystycznych.

* * *

Podajemy skład redakcji: Pp. Al. Baumgardten, T. Banaś, T. Hollender, A. Kruczkowki, B. W. Lewicki, T. Parnicki, St. Rogowski, Zb. Troczewski.

**ZAKŁAD MECHANICZNY
NOWACKIEGO
Lwów, Gródecka 63.**

Przyjmuje do naprawy po cenach niskich wszelkie maszyny do szycia — primusy — gramofony i t. d.

Emil Urich

**Skład maszyn do pisania,
rachow. i powielania.**

**Lwów, 3-go Maja 7,
Tel 505.**

Metale łożyskowe do samochodów i maszyn szybkoobrotowych. Narzędzia warsztatowe oraz wszelkie towary żelazne poleca „POLSTAL”. Towary żelazne i narzędzia właśc. Jan Dmytruk Lwów, Lindego 9.

Chrześcianańska firma

EUG. MARYAN UNGER

LWÓW, CHORAŻCZYŃSKA 7.

HERBY, NAPISY,
NUMERATORY,
ODZNAKI,

MONOGRAMY
PIECZĘCIE -
KAUCZUKOWE.

PRASKI.

MEDALE

Elektryczny zakład

RYTOWNICZY: PIECZĘCIE, TABLICE

DENTYSTA

Dr. LEWANDOWSKI

**Płatyna, złoto, kauczuk, porcelana,
Roentgen, zabiegi bezbolesne,
ceny najniższe, raty.**

Lwów, pl. Halicki 7,

Tel. 87-37.

Ordynacja cały dzień.



**Krajowa Wytwórnia
instrumentów
muzycznych**

**Fr. NIEWCZYK
Lwów, Gródecka 2b.**

Telefon 25-76.

Poleca instrumenta muzyczne dęte pod gwarancją, mandoliny, gitary, żakomitej do broci. Przyjmuje naprawy i przeróbki. Cenniki na żądanie. Zawodowi muzycy otrzymują opust.

OKULISTA

Dr. J. Drak

ordynuje od 11—1 i od 2—5

Lwów, Sykstuska 56.

Telefon 77-65

Dentysta-Technik

Mieczysław

PADOWICZ

Lwów, Łyczakowska 11.

**Przyjmuje od godz. 9—1
i od 3—5.**

Zakład Dentystyczno-Techniczny

Juljan Mieczysław Rosyk

Lwów, Piekarska 1c, II p. Telefon 74-92.

Zakład Dentystyczno-Techniczny

Franciszek Rosyk

Lwów, ul. Bielowskiego 5 II. p. Telefon 67-02

**St. asyst. kliniki chorób nerwowych U. J. K.
we Lwowie**

Dr. Józef Limanowski

Lwów, ul. Sykstuska 50 parter.

B. lekarz Uniw. Kliniki w Zurichu oraz Uniw. Neurologicznego Instytutu we Wiedniu

Dr. A. JAKUBOWICZ

ordynuje w chorobach nerwowych i wewnętrznych od g. 2—4

Analizy lekarskie

Lwów, 3-go Maja 16. — Telefon 3-35.

Kancelarja adwokacka

Władysł. Zatoszyńskiego

Lwów, Sobieskiego 4, II p.

Wszelkie przekłady z języków obcych i na języki obce wykonuje rząd. upow. instn. od 1908 r.

BIURO TŁUMACZEŃ

pod kier. przysięgłego tłumacza sądowego.

Lwów, plac Akademicki 1. — Tel. 27-70.

**Czteroletnie Gimnazjum Wieczorne
dla Dorosłych**

(typu humanistycznego i matemat.-przyrodn), koncesj. przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego ul. Wałowa 18, (w gmachu państwowego gimnazjum X).
**Prowadzi naukę w godzinach od 18^{1/2} — 21^{1/2}.
Wpisy na II. półroczu oraz informacje codziennie od 18 do 20.**

We Lwowie przy ul. Listopada 6 (w budynku Bursy Im. Piramowicza) znajduje się obecnie 6-cio klasowa

SZKOŁA POWSZECHNA

oraz Przedszkole p. H. Makowieckiej

i A. Filskiej. Nauka jest prowadzona według programów szkół publicznych przez siły kwalifikowane. Wpisy dodatkowe przyjmuje się tamże od 11—1.

Fuchs Maurycy

Lwów, Jagiellońska 4;

urządzenia elektryczne, jakoteż dzwonek i telefonów po niższych cenach.

I. PRECZE P, Lwów,

pl. Rzeźni 12, tel. 46-91

Handel towarów kolonialnych. Specjalność: Herbata i Kawa.

SKŁAD OBUWIA

„POL-BAT”, Lwów,

Leona Sapiehy 9

poleca pierwszorzędne obuwie damskie męskie i dziecinne po cenach niebywale niskich. Wielki wybór.

„TEKSTYL“

STANISŁAWA ZALESKA
Lwów, Halicka 18.

poleca wełny i sukna na ubrania męskie i damskie, najmodniejsze meterje jedwabne, koce, pledy, płótna, szyfony i t. p.

Wielki wybór!

Ceny niskie!

Halicka 11.

Halicka 11.

Firma chrześcijańska

MARJI PSTRUCHOWEJ

Poleca:

obuwie damskie, męskie i dzieciinne w najlepszej tylko jakości i po cenach najniższych.

Marja Pstruchowa,

Skład obuwia

Nowo otwarty
ZAKŁAD INSTALACYJNY
Na Bajki 11.

wykonuje roboty wodociągowe, gazowe oraz łazienki naprawia po cenach niższych.

Firma Wojt

Egzam. Położna

odwiedza chorych po domach
w każdej porze

Łesykowa Zofja
Na Błonie 10. I. p. m. 19.

Wytwórnia Akumulatorów

Wykonuje wszelkie naprawy akumulatorów oraz ładowanie. Akumulatory nowe są do nabycia po cenach niższych. Uwaga na Firmę.

W. Chromiński
Lwów, Wandy 3.

Najtańsze źródło

**ubiorów męskich
damskich i sportowych**

„Czar Elegancji“

Lwów, Pasaż Mikolascha
poleca: Wiatrówki, komplety narciarskie w wielkim wyborze.

RADJO-APARATY

wszelkich systemów wyłączające stację lokalną baterijne i sieciowe własny wyrób głośników specjalnie detektorowych, magnesowanie i naprawa głośników i słuchawek i wszelkie przeróbki po cenach krzyżysowych, wykonuje

BRONISŁAW ŚWIEŻY
Lwów, Na Błonie 50 I. p.

K. Bilińska

specjalistka stawiania baniek
oraz piawek

położna i masażystka

ul. Kaspra Boczkowskiego 4 m. 2.

Pierwszy Lwowski Zakład Wulkan.

A. SCHUSTER

Lwów, ul. Gródecka 29.

naprzeciw Koszar Bema.

wykonuje: gumy powozowe, walce drukarskie, dyski, rączki i stopki do motocykli, koła do pił taśmowych i t. d. wszelkie artykuły techniczne gumowe ebonitowe jakoto: Izolatory, naczynia akumulatorowe, wałki ebonitowe i t. d. Oraz naprawa: Opony i dętki samochodowe, obuwie gumowe wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres gumowo ebonitowy.

EGZAMINOWANA POŁOŻNA

Tekla Ruta

Lwów, Kadecka 4.

odwiedza chorych Pań po domach oraz przyjmuje Panie z prowincji i wyjeżdża na prowincji po cenach niskich.

Asfaltowania

wszelkiego rodzaju, izolacja mostów, dachów płaskich betonowych, krycie dachów papą, blachą i t. p.
wykonuje najstarsza Firma

Franciszek Świeży
Lwów, Na Błonie 50.

JAN PUKAS

**pracownia fortepianów, pianin
i harmonium**

Lwów, Kopernika 16.

Telefon 87-62.

przyjmuje strojenie, skurkowanie, filcowanie, oraz gruntowne remonty. Ceny niskie, wykonanie dokładne i fachowe.

Stanisław Dobrzański

przedsiębiorstwo
am. maszyn do pisania

„ROYAL“

Wzorowe warsztaty reperacyjne
Lwów, ul. Kościuszki 6.
Tel. 15-27.

Fabryka towarów mącznych

„BRONISŁAWA“

Lwów, ul. Św. Marcina 20.

Telefon 56-06.

Poleca makarony z najprzedniejszej maki przenej w różnych formatach.

Magazyn nowości

dla Pań i Panów

H. SCHLEYEN

Lwów, Jagiellońska 4.

DOBRE ŚWIATŁO

należy do gospodarstwa!

Używajcie żarówki

„HELIOS“

Fabryczny skład:

we Lwowie, Kraszewskiego 1.
Tel. 33 07.

EGZAMINOWANA POŁOŻNA

A. Orzechowska

we Lwowie, ul. św. Michała 6.
(boczna Kościuszki)

przyjmuje w każdej porze.

**ELEGANCKIE
KAPELUSZE**

wedle najnowszych modeli
poleca firma

„Collete“

Lwów, Sykstuska 23

EGZAMINOWANA POŁOŻNA

Marja Jezierska

Zybliekiewicza 35 I. p. m. 9.
udziela porady w domu oraz przyjmuje opieką domową.

**Dom
Spedycyjno-Transportowy**

„Hansa“

Lwów, Piekarska 12, Tel. 87-94

Przeprowadzki, Cienie,
Magazynowanie.

Finkelstein, Jagiellońska 4.
poleca

**śniadania i kolacje po
50 — 90 gr.**

obiad z 3 dań 1:30.

DRUKARNIA „CZAS”

we Lwowie, przy ul. Ormiańskiej 16. Telefon 76-24.

Zawiadamia niniejszem swoich odbiorców, że po gruntownym remoncie maszyn jak też dokupieniu maszyny pośpiesznej dużego formatu oraz po sprowadzeniu najnowszych krojów pism polskich i ruskich, jest w możności wykonać wszelkie druki w zakres drukarstwa wchodzące jak najstaranniej, w najkrótszym czasie oraz po cenach reklamowych.

Przyjmuje do wykonania :

Dzienniki, dzieła, broszury, akcje, ilustracje, układy tabelaryczne, afisze, kartki żałobne, nagłówki listowe, karty dostawy, rachunki, koperty, zaproszenia, bilety, druki gospodarcze, druki artystyczne, albumowe, reklamowe, oraz wszelkie druki dla Urzędów, Towarzystw, Przemysłu i Handlu.

Oferty i kosztorysy załatwiamy odwrotnie.

Fabryka bielizny i trykotarzy „PAW”
filja we Lwowie, Sykstuska 1.

sprzedaje

Pyjamy męskie flan. modne w pasy. 10:30—13:30
Koszule męskie kolor. ze sztyw. kol. 7:30—10:50
Kalesony dymkowe b. trwałe podw. 3:25—4:30
Nocne koszule męskie długie 5:50—7:30
Damskie pyjamy najmodniejsze wzory 11:30—12:30
Damskie koszule dzienne strojne 2:30—3:50

” ” ” nocne długie w róż-
nych pięknych fasonach i kolorach 3:30—4:30
oraz bieliznę pościelową, dziecienną po cenach
zduńiewająco niskich.

„BRANKA”

Fabryka cukrów, czekolady i kakao

Spółka Akcyjna we Lwowie

poleca swoje wyroby.

Rok zał. 1882

Rok zał. 1882

Produkcja obejmuje wszystkie działy przemysłu
cukierniczego.

Stan zatrudnienia: 500 urzędników robotników.

WYTWÓRNIĄ
Akumulatorów

Lwów, ul. Wandy 3

wszelkie naprawy akumulatorów oraz
ładowanie. Ceny kryzysowe.

Pańczyszyn Stefan
i Litwinowicz Włodz.
SPAWALNIA

WARSZTATY

SLUSARSKO-

ARTYSTYCZNY

LWÓW, NA BŁONIE 50.

LWOWSKA PUBLICZNA
Hala LICYTACYJNA

Najlepsze okazje kupna i sprzedaży:
Meble, dywanów, obrazów, biżuterji
i t. p. — **Wstęp i oglądni!**

Lwów, Halicka 19, tel. 107-18.

OGŁOSZENIA ZAMIEJSCOWE

ROZWODOWE sprawy bez zgody stron,—alimenty, adoptacje — Warszawa, Pańska 92, dyplomowany prawnik Plakida.

WAŻNE DLA Pp. MECHANIKÓW I ZEGARMIST.
KATALOG narzędzi i fornitur już wyszedł z druku. Wysła franko po nadesłaniu zł 1'30 gotówką lub w znaczkach
Skład zegar., S. Scheiera, Kraków, Stradom 5f

PLUCNOCHORZY

kaszel, niekrwistość, ogólna słabość, wyleczcie się w krótkim czasie, cudownie działająca emulsja św. Rafała daje krew, zdrowe płuca i pełne mięśnie. Cena 8 zł. pisać Saint Raphael, Poznań, Małe Garbary.

LEŚNIK

kawaler energiczny z dobreimi świadectwami zna obsługę stołową. Poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia J. Cieślak, Urbanowo, pow. W. Tomysł.

TYSIĄCE

bogatych partyj poleca największe biuro matrymonjalne „Postęp”, Warszawa, Senatorska 38. Na żądanie wysyłamy dyskretnie kilkakset ofert.

Narty, Sanki i wszelkie przybory sportu zimowego polecają

Bracia Schiele i Ska
Fabryka nart, Zakopane, tel. 347.

Masz RANY?

trudno się gojące
może zastarać u nóg?
zagoisz je niezawodnie, jak tylu innych maścią uniwersalną **JUROSAN**
stoik 2'50, podwójny 4'— zł.
Do nabycia w aptekach lub wprost
Apteka H. Jurkowskiego Nakło-Wlkp

WYDZIAŁ Zleceniowo-Prawny—Spółdzielni „Blok”, Warszawa, Szpitalna 5 — udziela informacji, załatwia wszelkie zlecenia w instytucjach państwowych, samorządowych, sądowych, prywatnych. Inkaso, windykacje. Informacje o zaginionych rodzinach. Kierownictwo fachowe i odpowiedzialne.

Śmieję się

z choroby! Kregarstwo usuwa przyczynę wszelkich chorób, częstokroć nieuleczalnych, a nawet pozornych śmierci. Bez medycyny, leków, operacji, diagnozy i t. p. usuwa przyczynę główną jaką jest ucisk dotyczącego nerwu, chorób serca, głowy, twarzy, oczu, uszu, płuc, żołądka, wątroby, kiszek, rąk, nóg, skóry, gruczołów, żył, reumatyzmu, artretyzmu, grypy i t. d. Bądź kregarzem i śmieję się z choroby. Kup książkę „Sztuka Kregarstwa” za 3 złote z przesyłką. Adres:

Ks. Pawłowski, Podmichale p. Kałusz
P. K. O. 153'089

NAPISZ do słynnego grafologa Womoutha, podaj datę urodzenia, dowiesz się, jakie czekają Cię zmiany. Czy masz powodzenie w sprawach finansowych, grze, miłości, jaki charakter zdolności, przeznaczenia. Na koszt analizy horoskopu załącz 1'50 zł. znaczki pocztowe. Osobiste przyjęcia codziennie: Kraków, Długa 21. oficyny, II piętro.

Sprzedaj posezonowa!

Uwzględniając że zima na ukończeniu i brak gotówki w ciężkim kryzysie, obniżyliśmy ceny do minimum i wysyłamy cały komplet dobrego, wiosennego towaru tylko za 10 zł.: 1 swetr (pulwer) ciepły, męski lub damski, 1 koczula męska i p. kalessonów trykotowych, zimowych lub 1 koszula damska i 1 p. majtek, 1 p. skarpetek zimowych, 1 szal wełniany i dużo miłych, wartościowych niespodzianek dzieciennych. — Wszystko wysyłamy za 10 zł. za zaliczką pocztową, po otrzymaniu listownego zamówienia. Adresować: „POLSKA POMOC” Łódź, skrz. poczt. 549.



DARMO WYSYŁAMY KSIĄŻKĘ KUCHARSKĄ

z wieloma rycinami, stronice 96, każdemu, kto nadesłanie nam swój adres. Jako zwrot kosztów reklamy, opakovania, przesyłki prosimy dołączyć 85 groszy znaczkami pocztowymi. Kto nie będzie zadowolony, temu zwracamy wydane pieniądze. Księgarnia Mazowiecka, Pułtusk.

Krawcy i Krawczynie!

Żądajcie ilustrowanych prospektów gratis. Polecam podręczniki nauki kroju męski z 3-ch części 10'— zł. damski 3'50 zł. Kursy kroju Wojciech Samarzewski Król. Huta Wolności 76.

BACZNOŚĆ PIEKARNIE!

Płyty piekarskie (niepodpalające) cegły i zaprawy szamotowe. Drzwiczki z lchtajzem i typy hermetyczne. Kotły pocynkowane z frontem mosiężnym. Płytki białe, ściennie, oraz na budowy i reperaturę pieców piekarskich — przyjmuje zgłoszenia: Wojciech Heinrich i Syn w Jaśle, Trzeciego Maja 28.

STALOWNIA

WOŹNIAK Sp. Akc.
W SOSNOWCU

zawiadamia P. T. Odbiorców, że nie należy już do Syndykatu Polskich Odlewni Stali.

Wobec tego rozpoczynamy bezpośrednio przyjmowanie zamówień na odlewy stalowe, surowe jak i obrobione, według cen własnych.

Uwaga! Smakosze!

Po jednolitej cenie **tylko 20 groszy**

Przyjdź — Zobacz — Kup

w każdym składzie cukierniczym, kolonialnym, delikatesów, w kawiarniach i restauracjach, nasze najlepsze i najprzedniejsze wyroby.

BRACIA SCHRAMEK

fabryka wafli, keksów, biszkoptów i deserów w Cieszyne. Odsprzedawcy żądajcie prospektów.

Zioła lecznicze według przepisów sławnych lekarzy, przeciw chorobom żołądka, kiszek, płuc, nerwów, wątroby, nerek, pęcherza, hemoroidom, upławom, obstrukcji, kamieniom żółciowym, kaszlowi, astmie, blednicy, sklerozie, artretyzmowi, reumatyzmowi, etc. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej.

Adres: Apteka — Liszki.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Powiatu Poznańskiego
w Poznaniu ul. Gwarna 14

podaje do wiadomości, że
sprzedaje

PARCELE BUDOWLANE

położone przy drodze koło Zegrza pod Poznaniem
na następujących warunkach:

- 1) Kupujący otrzymuje przy wpłacie 3-ciej części wartości parceli kredyt na dogodnych warunkach.
- 2) Parcele nabywa się z ogródkiem, urządzonym przez p. Marcińca.
- 3) Cena parceli wraz z ogródkiem owocowym i żywopłotem, oraz drogami obsadzonemi drzewkami wynosi około 1.200 do 1.600 zł.
- 4) Kupujący może otrzymać kredyt budowlany na przeciąg kilku lat za oprocentowaniem od 6%.

Komunikacja autobusowa b. dogodna
(Poznań-Kórnik-Śrem).

Po bliższe informacje, oraz z zamówieniami na zakup parcel należy zwracać się do

KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI
POW. POZNAŃSKIEGO

w Poznaniu, ul. Gwarna 14 od g. 8^{1/2}—14.

Tel. 3922

Czy chcesz się wybić w technice?
Czy chcesz polepszyć swój byt?
Czy chcesz zająć samodzielne stanowisko?

Kursy kreśleń technicznych

Inżyniera GAJEWSKIEGO
Warszawa.

Zarząd: ul. Mochnickiego 17, Szkoła: Plac
Trzech Krzyży 8.

kształcą na kreślarzy, kreślarki techniczne do biur
budowlanych, fabryk i zakładów technicznych.

Wydzielaj: Budowlany. — Maszynowy. — Elektryczny.
Mierniczo-Drogowy.

Kurs roczny. Opłata 20 złotych miesięcznie.

Nauka dla zamiejscowych korespondencyjnie.
Bezrobotnym ulgi.

WARSZAWA

Zarząd, ul. Mochnickiego 17.

Pomarańcze

hiszpańskie wysyła

MICHAŁSKI, GDYNIA

paczki żywnościowe 10 kg. zł. 36—

łącznie z przesyłką, wpłata z góry do P. R. O.

Nr. 68.871 zł. 10, reszta za pobraniem.



Darm. strzelak broniącej
1 150 kul.



Dz. U. P. Nr. 2341, strzelający z naboju, bez zezwolenia, kto zamówi nas zegarek ze złota francuskiego syst. „Ankier”, niczem nie różniącego się od prawdziwego 14 kar. za zł. 6'45 (zam. 30) z 10-letn. gwar., wyregulowany do minuty z wiecznym szkłem 2 szt. 12, lep. gat. franc. 7'68, 10, 15. Ze świeczącym cyferbl. i wskazówkami zł. 8, 12, 15. Kryty z trzema kopert. 11'95, 15, 17, 19'25. — Na rękę 9'95, 13, 20. — Dewizki 1, 2, 3, 5. — Bez ryzyka. W razie niespodobania zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem. Adresować: **FAB. ZEG. „KOMERJA” WARSZAWA, DZIELNA 45 M. — 198W.**

1.000 zł. nagrody

otrzyma każdy, kto udowodni, że sam był skrzywdzony przez Szkołę Reporterów Dziennikarskich, albo też wskaże kogoś przez tę Szkołę skrzywdzonego.

WEZWANIE

Kilku nieuków reporterskich, urażonych faktem powstania „Szkoły Reporterów Dziennikarskich”, zainspirowało w prasie szereg notatek, w których twierdzi, że Szkoła ta jest imprezą oszukańczą, że przeciw niej jest prowadzone dochodzenie, że, wreszcie ma być ona zamknięta.

Piętnujące niepozycytalne wybryki nieuków reporterskich, komunikujemy, że wszystkie ich „wiadomości” są od początku do końca nieprawdziwe, dowodem czego może być fakt, że niniejszem

wzywamy

tych wszystkich, których mieliśmy skrzywdzić, aby złożyli przeciw nam skargę,

że tak było!

Jest to jedyna nasza odpowiedź na kłamstwa szerzone o Szkołę Reporterów Dziennikarskich, która nadal, i bez przerwy, jest czynna, nadal udziela informacji i nadal przyjmuje zapisy w swej siedzibie: Warszawa, Krucza 36. Kancelaria, Piłkna 10.

Zarząd

Szkoły Reporterów Dziennikarskich

KOBIETY! Bardzo wiele kobiet cierpi na oberwanie wewnętrzności które następuje zwykle po pologach, z ciężkiej pracy, z dźwigania i z wielu innych przyczyn. Otóż kobieta niezawodnie będzie zdrową, chętną do życia i pracy jeżeli sprowadzi specjalny bandaż przeciw oberwaniu wewnętrzności.

W dolegliwościach i chorobach z powodu wewnętrznego obniżenia czyli oberwania: żołądka, kiszek, macicy i nerki żadne lekarstwa nie pomagają, lecz tylko chwilowo uśmierza ją cierpienia. To też jednym lekarstwem prócz operacji jest zastosowanie bandaży, nabytego u specjalisty bandarzysty.

Również i dla mężczyzn dostarcza się specjalne pasy przeciw obniżeniu żołądka, nerki i jelit.

M. L. POLACZEK

W SAMBORZE Nr. 179.

Pieprz

wysyła w paczkach żywn. od 6 kg.

franco

czarny — 4'50

biały — 5'—

za kg.

Michalski, Gdynia

wpłata z góry do P. K. O. 68.871 zł. 5.

reszta za pobraniem.

28 stron — 30 gr.

Wczoraj dzisiaj i jutro

(„MAŁOPOŁANIN“)

winieta proj. L. Tyrowicza.

Nr. 2.	czasopismo - poświęcone	spranom	Rok II.
Kwiecień.	społecznym - literackim -	kulturalnym	1933.

Wydawca i Redaktor odp. M. SZYJKOWSKI — Redaktor naczelny — TADEUSZ HOLLENDER — Redakcja — Lwów — Moch-
nackiego 32. — tel. — 87-34 (dr. Troczewski). — Prenumerata kwartalna 1 zł. — P. K. O. Nr. 413599 („Małopolanin“) — Godziny
urzędowe codziennie od 14.15 — 15.15. — Redaktor nacz. w poniedziałki i czwartki w godzinach — 13 — 14.15.

Treść numeru:

Wywiad z Marinettim

Nowela

Szturm na grafograndę

Jak Bogumił Linde mni- chom księgi smykał

Żyd i Polak

o „kwestji żydowskiej“

Recenzje

Sezon teatralny Wiersze



ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 24558

Adwokat
Dr. LEON NADEL
 przeniósł kancelarię do domu przy
ul. Batorego 34, I. p. tel. 8-14

Najtaniej dostarcza
PP. lekarzom
Instrumentarium
lekarskie Akanemleka 26.

Towarzystwo Ubezpieczeń na
życie
„F e n i k s“
Lwów, pl. Marjacki 7.
 poleca ubezpieczenia na życie i renty w d o-
 w o l n e j w a l u t e z a j e d n o r a z o w ą l u b
 b l e ż ą c ą s k ł a d k ą n a d o g o d n y c h d l a s t r o n t a r y f a c h .

JAK MOŻNA ZWIĘKSZYĆ SIŁĘ ODBIORNIKA
DETEKTOROWEGO
 Od chwili otwarcia stacji nadawczej we Lwowie
 najpopularniejszym odbiornikiem jest aparat
 kryształowy.
 Szerokiemu ogółowi radioamatorów znane są
 przeważnie dwa układy detektorów tj. szeregowy
 i równoległy.
 Siłę odbiornika detektorowego można znacznie
 powiększyć przez połączenie drutu z środkiem
 cewki. Cewka powinna mieć 44 zwoi z drutu
 bawełnianego 0.3 mm.
 Dokładne pouczenie i fachowe porady,
 w tej dziedzinie udziela **RADJO-POGOTOWIE**
LWÓW UL. BEMA 1. 12 b. —
UWAGA: na numer domu 12 b.

LÓŻKO ŻELAZNE KUCHENNE 8 ZŁ. Łóżko
 siatkowe 30 zł. Skrzynkowe z materacami 35 zł.
 WKŁADY druciane 20 zł. MATERACE 3 podusz-
 ki z trawy morskiej 20 zł. Włosienne 45 zł.
 OTOMANY gobelinowe 30 zł. KANAPKI roz-
 kładowe 35 zł. TAPCZANY siatkowe z matra-
 cami 100 zł. Łóżko dziecięce 35 zł. WIEŠZADŁO
 stojące 20 zł
Fabryka ZAKS LINDEGO 6. Telefon 79-99.

Aparaty do powiększeń fotograf.



po przystępnych cenach i w zastosowaniu do
 każdego aparatu fotograficznego dostarcza firma

Jan Bujak
Lwów, Kopernika 4.



Firma „KANARION“
Adam Duszyński
Lwów, Zimorowicza 5
 Kanarki rasy h rcerskiej Rybki oz-
 do b n e — Karma dla ptaków i rybek.

Skład kwiatów
Teodera Klimowicza
Lwów, pl. Hallcki 14.
Telefon 7-53

Wytworne kapelusze
damskie
 poleca nowo otworzony salon m ó d
„JEANETTE“
 wykwinne wykonanie — ceny nadar niskie.
 Modes „JANETTE“ Lwów, Sykstuska 20.

NA ŚWIĄTECZNYCH STOLACH
 nie zapomnijcie ustawić także kilka
 flaszek wysmienitej wody stołowej
„SZCZAWA ALKALICZNA“.
 (a la Glesshtüller),
 wyrobu fabryki „ZDROWIE“.

SUKNA MĘSKIE i DAMSKIE
 — wielki wybór poleca
TADEUSZ CWETLER
LWÓW, PL. MARJACKI 8. (Gmach Sprechera).
Telefon 38-43. Ceny kryzysowe.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
„ELIZJUM“
Sobieskiego 9. Telefon 89-40
Mieszk. 92-92.
 przedten pod firmą J. KURKOWSKIEGO
 urządza pogrzeby od najskromniejszych do
 najwspanialszych, przeprowadza ekshumacje,
 wywozy zwłok po cenach najniższych i na
 dogodnie spłaty. Na składzie wielki wybór
 wieńców metalow.

Zakład
 Fryzjerski **„LOLA“**
 Lwów, Jagiellońska 15 Tel. 53-73
 podaje do łask. wiadomości P. T.
 Klijehteli, że stosując się do ogóln o-
 gospodarczego kryzysu obniża swoje
 ceny.
 O liczne odwiedziny prosi
firma „LOLA“.

Wczoraj dzisiaj - jutro

(„MAŁOPOLANIN“)

winieta proj. L. Tyrowicza.

Nr. 2.	czasopismo - poświęcone - sprawom	Rok II.
Kwiecień	społecznym - literackim - kulturalnym	1933.

Wydawca i Redaktor odp. M. SZVIKOWSKI — Redaktor naczelny — TADEUSZ HOLLENDER — Redakcja — Lwów — Moch-nackiego 32. — tel. — 87-34 (dr. Troczewski). — Prenumerata kwartalna 1 zł. — P. K. O. Nr. 413 599 („Małopolanin“) — Godziny urzędowe codziennie od 14:15 — 15:15. — Redaktor nacz. w poniedziałki i czwartki w godzinach — 13 — 14:15.

**KAPELUSZE męskie, CZAPKI sportowe i studenckie, czapki
wojskowe, urzędnicze i PRZYBORY WOJSKOWE poleca
JAN WITTMAN - Lwów - TRYBUNALSKA 1.**

300 sekund z Marinettim po 300 słów na minutę.

Złapaliśmy go przy poobiedniej czarnej kawie z
likierem i... mlekiem. W takiej nawet chwili, gdy
udało mu się wydostać z rąk znakomości lwowskich
— dostał się znów w szpony dziennikarskie.

Mile zdziwieni uprzejmością Mistrza i pogodą
których nie potrafiła rozprószyć przydługa indagacja po-
przedniczek dziennikarki, (koleżanki po piórze, ale nie
po... wieku), ani przerwanie mu obja-
du, rzuciliśmy kilka pytań:

— Czy jest pan zadowolony
z wystawienia swej sztuki we
Lwowie?

— Ogromnie! (że też dziś
jeszcze wystawiają dramaty „futu-
rystyczne“) i to zarówno z reżyser-
ji, jak z dekoracji p. Pronaszki,

Czy reżyser nie oddał jednak
za mało dynamizmu, który winien
cechować sztukę futurystyczną?

— W dużej mierze ma pan
rację, ale jeżeli chodzi o kwestję dy-
namizmu, w teatrze syntetycznym
nadużycie go spowodować zbyt
realizm, co nie jest naszym celem.
Sztukę ma oddać nie realistycz-
nie, powiedziałbym abstrakcyjnie na-
wet, ale my wolimy raczej
mniej dynamizmu, tro-
chę więcej zimna niż
przechłodzenie w realizmie —
Wracając do premjery, Marinetti podkreślił z uznaniem
siłę oddania początku pierwszej sceny oraz zakończe-
nia dramatu.

— Jeńców pisał Pan zapewne niedawno, gdyż
formą sztuka ta odbiega znacznie — zdaniem mojem

— od pierwszych poematów w guście „Zang Tumb
Tumb“? (Przy wymawianiu tego ultrafuturystycznego
tytułu zakrztusiłem się mocno.)

— Tak, jest to późniejsza sztuka, od trzech bo-
wiem lat tj. od wystawienia najbardziej futurystycznej
pt. „Souffleur“ — forma moja staje się coraz mniej
krańcową. Publiczność nie rozumie dobrze utworów
futurystycznych, nadają się one
bardziej do teatrów k a m e r a l-
n y c h, dla wybranych, nie na
wielkie sceny.

— Pan zwalcza psycholo-
gizowanie w teatrze?

— To dobre dla Pirandella,
który chce interesować publikę
zajmując ją szczegółową analizą
psychologii jednostki, ale mnie to
już nie bierze, ta forma jest już
przeżytkiem.

Czy zmienił Pan linję swej
twórczości, czy futuryzm poszedł
na kompromisy, wyrzekając się
krańcowości pierwszych manife-
stów?

Żadnych odstępstw! To pub-
liczność robi ustępstwa (publique
fait des concessions), a nie auto-
rzy. (Mała rozbieżność z tem, co
mówił o teatrze kameralnym i
futurystycznych sztukach dla „wyb-
ranych“). Dawniej — mówi dalej Marinetti — była
walka, rzucanie jajami, a nie było obrońców; dziś już
się nie atakuje. (Swoją drogą futuryzm utrzymał się
dłużej tylko tam gdzie można było n a k a z a ć ten
kierunek z góry — we Włoszech i w Rosji; być mo-
że, że u nas spóźnił się nieco, ale gdyby tak przy



ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР

№

III

szedł po 26-stym roku — kto wie, czy Peiper nie żyłby w większej chwale... niż — Tuwim)

— Czy Pan umiłował maszynę jako materję, czy też jako twór ducha ludzkiego?

Maszyna — *cette fatalite de l' humanite* — bezwzględnie że widzę w niej ducha ludzkiego, nie martwy przedmiot, (niezupełnie więc ścisły jest sąd o Marinettim naszego teoretyka i pioniera futuryzmu — Peipera.) Gdy stajemy wobec maszyny — stan naszej duszy przyjmie kształty geometryczne, unosi się jakiś heroizm, energia, gdy znów np. drzewo nastroi nas uczuciowo, marzycielsko. Przyroda to inna moralność — (No — pewnie!)

— Jakich mamy obecnie futurystów we Włoszech?

— W poezji: Buzzi, Sanzini, Fologore, Vianella, Escodame, Farba.

W teatrze syntetycznym: Ballo, Chiti, Boccoioni, Pratello, Janitelli Fologore, Depero, Dessey.

W malarstwie: Ballo, Pranapolini, Depero, Dottori, Fillia, Tato. (Rzecz prosta, nazwiska w tych różnych działach powtarzają się często).

— Jaki jest obecny stosunek Pana do składni — bo brak logicznego związku utrudnia chyba zrozumienie?

— Tak, to prawda, ale owe „słowa na wolności“ ułatwiają autorowi oddanie wrażeń dynamicznych.

— Jaki jest stosunek futuryzmu włoskiego do religii?

— Omówię to na wieczornym odczycie (nie poruszył jednak tego).

— Czy znają we Włoszech trochę literaturę polską najnowszą, czy tłumaczy się co?

— Trochę tłumaczy się, ale język polski dla obcych przedstawia nadzwyczajne trudności; zmienić, uprościć trzeba koniecznie *vaszort ograffe!* Co do polskiej, literatury współczesnej — ostatnio wielkim powodzeniem cieszył się na scenach włoskich dramat.: Przybyszewskiego (Niebardzo to — „współczesna“ twórczość, ale nie wypadało prostować. Byłem przygotowany zresztą nawet na — Kochanowskiego).

O „sympatje“ Włoch do Polski, Niemiec, Francji nie pytaliśmy, bo i tak wiedzieliśmy, że nas skieruje znowu do wieczornego odczytu, jak to już było z religją.)

— Czy podobała się Panu Polska?

— Nadzwyczajnie! — z żalem opuszczam i — chcę jeszcze raz przyjechać.

Obecnie jadę do Krakowa z odczytem.

Ha — pisał kiedyś: „Voir me cher amis de „Zwrotnica“ — auand? Bientot! Bientot!“!

— Spotka niejednego z nich w Krakowie.

Zb. Troczewski — Ewa Postępska

Niebo.

STANISŁAW ROGOWSKI.

*nad gościńcami biegnącemi w nieskończoność jak różańce wszystkich religij
jest niebo — a w niem odbite mdlejące goździki*

*nad strumieniami szepczącemi śródleśnie wartkie i donśne pacierze
jest także niebo, w które najmocniej wierzę*

*nad przecierpiałymi ludźmi jest niebo, nademną i we mnie jest niebo
— o ty niepokojąca prawdo i potrzebo!*

ZWYCIĘSTWO BEZROBOTNEGO KIEŁŻYKA

JÓZEF
RADZIWIŃSKI.

Czy wiecie dobrze, co to jest być głodnym? Mam wrażenie, że nie. Bo określenie „być głodnym“ nie oznacza bynajmniej stanu, gdy po pracy biurowej, czy fizycznej, śpieszymy się do domu, wiedząc, że czeka tam na nas posiłek. Taki stan nie daje pełni określenia „być głodnym“.

Gdy się niema nadziei na zaspokojenie głodu, kiedy w ustach czuje się kwaśny posmak czczości, a żołądek przebiega ostre cięcia bólu, wtedy dopiero wie się naprawdę że się jest głodnym.

A Marjan Kiełżyk był naprawdę głodny i to głodem młodego, rosnącego, świetnie zbudowanego dwudziesto-trzyletniego chłopca i nie miał najmniejszej nadziei, że dziś, jutro, czy pojutrze napełni swój żołądek. Kiełżyk był bezrobotnym — żołnierzem szarej, wybladłej armii, wypełniającej place, ulice załki robotniczej dzielnicy miasta.

Dobroczyzna magistracka zupka o tłusto-mętnawym smaku nie może zaspokoić głodu młodego silnego chłopca. Chciał on przecież pracować, lecz w żaden sposób pracy tej nie mógł dostać. Wszędzie, gdzie tylko zjawił się, zastawał już szeregi takich jak on przybyłych, na to miejsce o wiele wcześniej.

I chciał jeść, całkiem prozaicznie j e ś ć. Ci, co wygodnie siedząc przy biało przykrytym stole, wcinają o oznaczonych godzinach: śniadanie, obiad, podwieczorek i kolację — jakieby one były — nie zdają sobie sprawy co oznacza taki stan.

Może w tejchwiii runąć olbrzymi drapacz chmur, grzebiąc tysiączne tłumy przechodniów dolar może skoczyć na giełdach świata o 19 punktów, byleby tylko można się dowoli najeść Wypełnić wreszcie chory z głodu żołądek!

Ale Kiełżyk nie miał widoków, że los — niepewny wielce powsinoga — zmieni się dla niego na korzyść. Był sam ze swojemi obstrzępionemi spodniami dwiema porwanemi koszulami i wyrudziałą cyklistówką.

Dobroczyne paniusie, do których zwracał się o wsparcie radziły mu z anielskim uśmiechem na ustach, by szedł pracować. A przecież on nic innego nie chciał tylko tego właśnie.

I na dobitek zaczęła rozsnuwać swe kuszące powaby wiosna, dogrzewające porządnie południe. Ulice po zimowej przerwie zaroily się znów ubranymi wiosennie ludźmi, zazeleniły się parki i boiska. Na wszystkich odcinkach zaczęło si nowe życie.

Zmieniło się i dla Kiełzka. Za sześć dni bowiem miały się skończyć zapomogę i tłusta woda magistrackiej zupki. Nie-wesoło, gdy się ma lat dwadzieścia trzy.

A jednak nie tracił w dalszym ciągu otuży i codziennie wystawał przed redakcjami pism, czytając wylepione numery, szukając gorączkowymi rzutami oczu za posadą, która miała mu przynieść "jedzenie. dalej wygrzewał się, na zielonych pagórkach koło miasta.

Aż raz wyczytał w rozlepionym numerze „Nowin“, pachnącym farbą i dekstryną, że w najbliższą niedzielę ma się odbyć wielki bieg na przełaj na dystansie 10 tysięcy metrów, organizowany z okazji święta narodowego. Święto narodowe wraz z zapowiedzią biegu słabo zelektryzowały Marjana.

Uwagę jego przykuła dalsza wiadomość ukryta skromnie wśród rzędzików czarnych petitowych literek. Otóż dla zawodników, organizatorzy bowiem liczyli się z masowym startem lekkoatletów, miało być przygotowane na mecje śniadanie.

Prawdopodobnie wiadomość ta nie zainteresowała zawodników, zamierzających brać udział w wiosennym biegu na przełaj. Przyjęli ją, by następnie zagubić ten fakt w natłoku myśli dnia codziennego.

Ale dla bezrobotnego Marjana Kiełzka stanowiło to najważniejszą część programu całego święta narodowego. Herbata i bułki. Dużo bułek!

Czyż nie prościej byłoby zamiast gonić te 10 „kilo“, włamać się na przykład do budki ulicznej, bądź też korzystając z tłoku koło przystanku tramwajowego wyrwać z rąk jakiejś pani torebkę? Cóż — kiedy nie chciał kraść!

I gdyby miał pracę byłby — pewnością ze swymi bajecznymi muskułami i wspaniałym sercem — pięknym typem zawodnika zawodnika walczącego zawsze fair. Z życiem Kiełzyk starał się walczyć również bez szacherek podrywów.

Z wylepionego numeru „Nowin“ dowiedział się o adresie klubu, który organizował bieg i tego samego jeszcze wieczora, wybrał się, by dokonać formalności zgłoszenia.

Doktor podczas badania, uderzony przedziwną chudością Kiełzka nie chciał go w żaden sposób dopuścić do zawodów, lecz gdy usłyszał pracę serca i płuc w jednej chwili zmienił swe zdanie.

Podczas, gdy co popołudnia gromadzili się na trasie wszyscy niemal zawodnicy, by trenować nieco przed niedzielnym biegiem, Kiełzyk w dalszym ciągu oddawał się czytaniu rozlepionych gazet, wygrzewaniu się na słońcu i jedzeniu zupki. a przede wszystkim myśleniu o niezaspokojonym głodzie. Nie miał sił ani energii, by przebiec ćwierć tego dystansu. A w dodatku.

Jutro kończyła się magistracka zapomoga i Kiełzyk stał już jedną nogą w niepewności następnego dnia. To jutro: czarne i straszliwe — było jedyną jego przyszłością. No i ta herbata z bułkami.

Najgorzej było z ubraniem na ten bieg. Kiełzyk wiedział że go w długich, ongiś czarnych spodniach i marynarce — nie wpuszczą na start. Od pewnego kolegi, również z bezrobotnej armii — pożyczył spodnie kąpielowe, tłumacząc, że ma zamiar kąpać się w pobliskich miastu gliniankach. O biegu nawet nie wspominał, bojąc się, by go nie wyśmiano.

Jedna z koszul miała i tak poobrywane, (skutkiem długotrwałego użycia), rękawy, toteż przeobrażenie jej na koszulkę lekkoatletyczną nie sprawiło Marjanowi zbytniej fetygi.

W niedzielne popołudnie zgromadzili się olbrzymią ławą wszyscy zawodnicy, ustawiając się koło świeżo wybudowanych trybun, (czy nie lepiej zamienić było te trybuny na kotły z zupą?). Obok biegaczy klubowych, otoczony gromadami kibiców gęsto wyrastali w tłumie nieznani nikomu zawodnicy klubu niestowarzyszonych, rokujący wielkie nadzieje.

Szczeknął pistolet startera. Chmarą, przegarniając się rzbijając nawzajem, ruszyli biegacze. Pierwsze setki metrów —

to wydzieranie co sił w nogach i płucach, wzajemne badanie sił. To wreszcie odcinek, na którym zawodnicy powoli rozsypują się w tyraljerę, w długiego węża drobiaźnych i elastycznym krokami nóg i kołyszących się miarowo tułówów.

Na samym starcie, pchnięty ramionami gęsto ustawionych obok siebie zawodników, stracił kilka dobrych sekund. Potem zebrał się w sobie i ruszył ostro naprzód. Spoczątku szło mu całkiem nieźle. Ale po pierwszym kilometrze, gdy miała przyjść zmiana „drugiego“ oddechu — myślał, że będzie musiał przerwać swój bieg. Nie mógł zupełnie złapać ani krztę powietrza przez ściśnięte gardło, a zmęczone serce waliło nieregularnie, jak strzały armatnie na zapadłym kawałku frontu,

Przemógł się jednak i gonił naprzód. Mijał i był mijany. Nie czyniło to zresztą najmniejszej różnicy. Nie gonił przecież by być pierwszym, szcśnastym, czy czterdziestym szóstym. Chciał dojść i koniec na tem.

Poczęła go coraz silniej ogarniać apatia i zmęczenie. Miał wrażenie, że do nóg poprzywiązywał mu ktoś ciężkie kawały drewna. Biegło mu się coraz gorzej. Przypadł na chwilę do ziemi, chcąc choć troszeczkę odpocząć. Widząc jednak, jak go mijają jeden za drugim zawodnicy, poderwał się znów za nimi. Eał się przyjść ostatni, bynajmniej nie dlatego, że ośmięczyłby się tem, lecz — myślał w swej skostniałej głowie — że wówczas zabraknie dla niego tego śniadania przygotowanego na mecje.

I niezdarnie gonił naprzód. Niechętnie cofały się wtył kilometry, przysuwając ku Kiełzykowi metę. Nie metę, a raczej herbatę, ciepłą osłodzoną herbatę z dwoma, a może nawet trzema bułkami, posmarowanymi grubo masłem. Może zrozumiecie, że dla człowieka głodnego ten fakt ma o wiele większe znaczenie, niż puchar, czy złoty żeton za zwycięstwo.

Dla skrócenia przebieganej trasy liczył mijanych zawodników. A było ich już sporo. Wreszcie trasa wspięła się solidnym wzgórzem na szczyt lasku, za którym kilometr może była już meta.

U szczytu złapał Kiełzyka straszliwy kurcz. Gdyby był gwiazdą lekkoatletyczną, w jednej chwili znalazłoby się koło niego kilku kibiców z lemoniadą, lub herbatą, masażysta, a uzajutrz prasa pisałaby o „kurczu mistrza, który uniemożliwił mu bezapelacyjnie wygrać wiosenny bieg“.

Ale ponieważ biegaczem nr. 123 był bezrobotny Marjan Kiełzyk z wielkiego klubu „niestowarzyszeni, przeto tylko kilku zawodników, których poprzednio mijał, spojrzało na niego z triumfem, a trzech małych zasmarkanych przyglądających się biegowi w towarzystwie swych rodziców, zaczęło chichotać na widok człowieka wijącego się po ziemi. I to wszystko...

Widząc swe osamotnienie Marjan Kiełzyk zrozumiał, że, jeśli chce otrzymać upragnioną herbatę, musi bezwzględnie dobiegnąć mety, tu bowiem nikt się jego losem nie zainteresuje.

Toteż przebijając niezdarnie nogami, ślizgając się po leśnym mchu, wstał z trudem i idąc, bądź też biegnąc nierównym, bocianim krokiem, posuwał się wolno do mety.

W czasie, gdy Kiełzyk mocował się z swym kurczem rozentuzjasmowane tłumy runęły, przerywając kordony, ku zwycięsciom, porywając na ramiona sześciu pierwszych zawodników. Przy tej sposobności, dzięki nieuwadze tłumu, strątowane zostały stoły, na których komitet organizacyjny przygotował wymarzone przez Kiełzka śniadanie.

A kiedy zawodnik numer 123 dobiegł wreszcie do mety, by odebrać solidnie zapracowaną nagrodę, tłum rozdeptywał, roznosząc na swych obcasach wielkie kawałki bułek z masłem.

Czy widziecie Marjana Kiełzka, zajądającego kawał obłoczonej bułki, wyciągniętej przed chwilą ze stłamszonej ziemi? Nie patrzcie na niego. Nie przeszkadzajcie mu, niech się nacieszy swoją najlepiej ze wszystkich zapracowaną nagrodą.

KSIĄŻKA O KULTURZE W POLSCE

KAROL
KURYLUK

Artykuł p. Kuryluka o książce Chwistka otrzymaliśmy jeszcze w grudniu, ub. roku; Spowodowił brak miejsca nie umieściliśmy go w pierwszym numerze. Zaznaczamy to lojalnie ponieważ w międzyczasie ukazał się szereg artykułów recenzyjnych o tej książce na łamach „Wiadomości Literackich”, „Gazety Polskiej” i innych, gdzie znaleźć można wiele cech wspólnych z artykułem p. Kuryluka.

REDAKCJA.

Zagadnienia kultury duchowej w Polsce.

Literatura polska została wzbogacona ostatnio dziełem prof. Chwistka.

Już jej ze wnętrza zalety, zaprzeczające krzykliwym i reklamarskim okładkom, jakie się widzi w dzisiejszych wydawnictwach, które swoją ordynarnością budzą często wstręt, bardzo sympatycznie usposabiają do autora. Piękny druk, dobry papier oraz rysunek na karcie tytułowej, nie mający nic wspólnego z obrzydliwymi fotografiami i fotomontażami, tworzą te wszystkie miłe warunki estetyczne, aby książka stała się naprawdę przyjacielem, którego chętnie się ma i widzi.

Rzecz sama rozpada się na pięć rozdziałów, których większość stanowią odczyty, wygłoszone w Związku Literatów w Krakowie. Forma odczytu, zastosowana w książce okazuje się dość szczęśliwą, zbliża bowiem niejako bezpośrednio czytelnika do autora i przedmiotu. W rozdziale p. t. „Kultura powojenna” rozpatruje autor sumiennie warunki, trudności i możliwości rozwoju kultury duchowej w Polsce. Krytycznie rozpatruje wszelkie jej przejawy, chociaż niektórymi się nie zajmuje czy też ich nie dostrzega. W rozdziale drugim, poświęconym zagadnieniom sztuki zajmuje się trudnościami rozwoju sztuki w Polsce, stwierdza jej zły stan dzisiejszy, ale otwiera szerokie możliwości na przyszłość. W najobszerniejszym rozdziale, zajmującym się zagadnieniami filozofii, stwierdza zatrważająco smutny jej stan dzisiejszy, rozpatruje różne zagadnienia filozoficzne i szkicuje swój system indywidualny, który nazywa racjonalizmem krytycznym. Przyznać tu trzeba nowość wielu myśli i zajętych stanowisk. Następnie rozważa warunki rozwoju filozofii polskiej, sprawę indywidualności oraz sprawę nauczycieli szkół średnich i ich fachowości, występuje przeciw rozbustwieniu pedagogicznemu i wreszcie odważnie i szczerze stawia kwestję udziału Żydów w kulturze polskiej i powtarza, że wszystko jest do zdobycia — trzeba tylko ambicji, decyzji i wytrwałości. W rozdziale następnym rozpatruje zagadnienia metody estetyki, w zastosowaniu przede wszystkim do sztuki; zastanawia się nad współczesnymi metodami estetycznymi, ustosunkowuje się do nich krytycznie i przedstawia własną metodę indywidualną. Spodziewać się należy, że sprawy, które tu zostały przedstawione w skrócie i na tle stosunkowo niedużem, znajdą szersze uzasadnienia i pogłębienie w zapowiadzanych „Zasadach estetyki”. Prawdziwą nowością i to oryginalnie potraktowaną jest poważne rozpatrzenie wartości zabawy i sztuki bawienia się, jej znaczenia społecznego, jej różnych rodzajów i roli w życiu towarzyskim. Mówi tu o widoku artystycznym (rewja, kino itp.), o dzisiejszym teatrze, krytykuje naturalizm w teatrze, zastanawia się

uad problemem artysty i jego stosunkiem do społeczeństwa. Może pewne, dość ostre nawet zarzuty spotka, zwłaszcza ze strony tych, którzy mówią o społecznej roli teatru, uważanie go za pewien sposób zabawy, czy rozrywki. Niemniej jest tu jasne postawienie własnego zdania, które można poddać pod dyskusję, ale z którym liczyć się trzeba.

Po przeczytaniu całości zastanawia nas ogrom poruszonych zagadnień, podkreślenie ich ważności i zajęcie własnego, mocnego i oryginalnego stanowiska. Nie każdy się z wszystkim zgodzi, ale każdy czegoś się nowego nauczy. Może zostały tu pominięte lub mało uwzględnione niektóre zagadnienia kulturalne (np. literatura, religia, etyka, socjologia etc), które nas drażnią swoją aktualnością. Nasuwa się tu porównanie z Brzozowskim, który równie silnie walczył o nowe wartości kulturalne, a tem samem o nowe wartości życia, „Rzeczy trwałe mogą powstawać tylko przypadkowo, lub pod wpływem niezwykle silnej heroicznej woli.” Tworzyć nową kulturę, znaczy to „nowy typ życia tworzyć” (Legenda Młodej Polski).

Czytelnika napawa głęboka nadzieja, że Chwistek może rozpocząć nowe odrodzenie sztuki, filozofii i literatury. Powszechnie wiadomo że główną cechą stylu antycznego, a przede wszystkim greckiego, stanowił estetyczny stosunek do świata w życiu i myśleniu: bohaterstwo, radość z życia i tragizm. Na tych pierwiastkach rozwinęła się potężna grecka i rzymska a na niej europejska. Dziś Chwistek z niezwykłą śmiałością w czyn usiłuje wprowadzić te najwyższe czynniki ważności życia. Wychodzi od własnego twórczego instynktu i dowodzi, że „radość życia nie jest w istocie swej zjawiskiem tak prostem, jak nam się wydaje. Żeby umieć ją przeżyć, trzeba mieć wysoką kulturę wewnętrzną, którą zawdzięczamy poetom i artystom”. „Tam, gdzie niema dionizyjskiego szaleństwa, gdzie niema upojenia, wyrzucającego nas z prawidłowego życia, tam niema sztuki”.

„Do tego, żeby zrezygnować z korzyści materialnych dla idei, wystarczy siła charakteru. Do tego, żeby zrezygnować z sukcesu moralnego, trzeba bohaterstwa... Do tego, żeby w danym społeczeństwie kultura wzniosła się na poziom szczytowy, potrzeba bohaterstwa”.

W czasach depresji, apatii, bezrobocia i kryzysu, gdy myśli się o kawałku chleba, gdy rozbiera się do naga kapitalizmy i komunizmy kiedy nie widzi się słonecznego promyka lepszej przyszłości, słowa te budzą w nas szczerze zdziwienie, a potem bunt przeciw sobie samemu i swemu otoczeniu i chęć, przemożną wolę tworzenia czegoś nowego.

Dziś, gdy zmieniają się formy, gdy tworzą się nowe koncepcje i zasady życia gdy cały lepszy świat opanowuje potężna wizja nowego człowieka i nowego społeczeństwa, rewizja dotychczasowych wartości i przedstawienie ich w nowym świetle daje wiarę w ważność dnia dzisiejszego i moc zdobycia wspaniałszego jutra.

Co jeszcze ważne, że u Chwistka jest pełnia filozoficznej pogody, niezakłóconej żadnym gniewem pogardą czy odrazą. Jeśli nawet niekiedy da się unieść wzburzeniu, przyznajemy mu najoczywistszą słuszność, bo płynię on z najszlachetniejszych pobudek. Przyzwyczajonym na każdym kroku do inwektyw i osobistych kalumnij, wzbudzających prymityw-

ny wstręt, spokojna, optymistyczna krytyka prof. Chwistka daje dużo moralnego zadowolenia.

Przekonywał mnie ktoś, że książka Chwistka jest feljetonowa, że niema tam nic naukowego, nie przedstawia głębszej wartości. Zapytałem — dlaczego. Bo tak pisana, nie ma powagi naukowej; stosunek autora do omawianego przedmiotu jest nie poważny, popularny o zatorskim ujęciu rzeczy. Zdziwiłem się i głębiej pomyślałem nad temi słowami. Doszedłem do przekonania, że prof. Chwistek zaprezentował nam coś nowego, co nas niepokoi. Przyzwyczajaliśmy się uważać za „poważne i naukowe dzieła” tylko takie, które zawierają w sobie nieznośną metafizykę gadania o niczym i są pisane specjalną profesorską, naukową gwara, upstrzone balastem obcych, lub nowo utworzonych wyrazów, posiadającą osobliwe klucze, których rozwiązanie i mozolne przestudowanie pozwoli dopiero wejść do prawdziwej wiedzy. Zajmuje pierwsze miejsce nie rzecz, lecz późny bagaż zbędnego werbalizmu. Nauczyliśmy się ego od niemieckich uczonych, celujących przedew-

szystkiem w płodzeniu trudnych, zawiłych, ogromnie „poważnych i naukowych” a przez nikogo nieczytanych dzieł. Uważam przedsięwzięcie prof. Chwistka za bardzo śmiałe i oryginalne, jeżeli umiał często najgłębsze i najbardziej naukowe sprawy przedstawić w sposób nowy i prosty, dla każdego, kto umie myśleć dostępny i to zupełnie zdrowym, „chłopskim rozumem” nie posługując się przytem niepotrzebnym balastem wątpliwej naukowości, niedostępności i niezrozumiałości i nie strojąc się w dostojną toż profesorską. Przekonał nas, że o rzeczach wielkich i poważnych można mówić rozsądnie i poprosto. Jest to otwarcie naoścież nowych horyzontów i możliwości.

I tu wziąć może autor do siebie te słowa, które wypowiedział gdzieś: „Przecież, żeby się oprzeć naciskowi opinii publicznej tak bardzo rozwydrzonej i tak bezwzględnej jak nasza, trzeba być silnym, niezmienne, trzeba mieć nadludzką niemal wiarę w siebie i upór i odwagę i zimną krew i bezgraniczny optymizm”.

„Trzeba tylko, żebyśmy chcieli chcieć”.

Zaulek ormiański.

na granatowem przeźroczu, nocy śnieżnej, powielona białymi śladami
rozpoczyna niezamierzchlą modlitwę w nachylony murów
aksamić,

przechodzisz — w wilgotniejącym oddechu latarni wystaje złom katedrany
wszystkie dymy pachną kadzidłem — a ludzie idąc tędy
nucą psalmy

jeszcze to ma urok: — zielonkawo pod nogami... — mo-
żeto tak od tej pleśni,
którą dobrze znają archimandryci, spieszący na prymar-
ię wcześniej

w krzepkim dziedzińcu kościoła męczą się szare po-
sagi pod masywem krzyży
a Chrystus cierpliwie słucha szmeru też własnych w
wymrocznionej niszcy

idziesz: ściemniony fresk ulicy skryje od poniedziałko-
wej nocy do wtorku
„Nowoczesny Zakład Ortopedji” i zbrukany szyld Fab-
ryki korków

i jeszcze ktoś... wiesz to napewno... iść ci będzie ciągle
cichaczem za plecyma
aż z pod zjeżonej strachem głowy oczy w ukos rzuci-
szy... nie wytrzymasz.

STANISŁAW ROGOWSKI

Wrony.

Czarnym, poprzecznym szelestem rozpekły ku górze
drzewa,
Dojrzewa smutne krakanie, co nigdy nie będzie
śpiewać,

Lato się spali w gałęziach, jcsień przewiednie ku zimie
I wiosna — zawsze tosamo — papugą w liście
przemienie

Nie myśleć: w czarnym tabunie przestrzeń przyciągnąć
do siebie,
Więc czekać, czy czekać warto, co się z pod błota
wygrzebie.

A czasem, najgłębszą nocą, w snu najtajniejszy zakątek
Wybłyśnie wspomnieniem jaszczur, rozżarty w bój z
mastodontem.

Aż kiedyś okrągły kamyk — stary znajomy z ulicy.
Wybiegnie z liści, naprzeciw — na dole są ulicznicy,

Ziemia podpłynie wzdłuż drzewa i twardo w skrzydła
uderzy,
wtedy wspomni się taska: że można było już — nie
żyć

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

„W szrankach“

dział swobodnej polemiki

Szturm na grafograndę

Artykuł poniższy zamieszczamy w dziale polemicznym ze względu na dwu członków komitetu red., którzy sprzeciwili się umieszczeniu go w oficjalnej części numeru.

REDAKCJA.

Kto dotychczas narzekał na zanik literatury we Lwowie, na zupełny brak życia literackiego, na brak i u d z i — tego pobito na całej linii. Tego odesłać należy do niedawno zlikwidowanej wystawy u Zaleskiego i do „Przeglądu liryki lwowskiej“ w „Lwowskich Wiadomościach Muzycznych i aż Literackich“, a tam dowiedziałby się, że Lwów posiada 17, (słowami — siedemnaście) poetek i poetów lirycznych. Jeżeli tak — sytuacja Lwowa lepszą jest niemal od Warszawy, a w każdym razie Krakowa, Wilna, czy Poznania; bo które z tych miast może powiedzieć, że posiada u siebie siedemnastu liryków. A wobec tylu liryków jakże potężne muszą być falangi epików, „dramatystów“, jak mówi Nowaczyński, powieściopisarzy i wogóle pisarzy. Prostu zalew talentów. Wspaniałe miasto i wspaniała literatura! I gdzie tu troska o rozdawnictwo nagród literackich. Dotychczas niewiadomo było komu je dawać. Jaki komu.... Troska odpada teraz na 16 lat, wobec tego że rymotwórca Zbierzchowski już ją ma i dotychczas nie wie za co, dać lirykom nagrody. Może za te parę tysięcy bodaj talentu gdzie trochę dostaną. Po kolei i w alfabetycznym porządku: Balk, Barącz, Bukowski itd....

Wspaniała galeria i jakże znana w Polsce. Taki Balk chociażby. Pierwszy z brzegu, a jaka głębia. Któż nie zna głębokiego jak morze, co mówię — jak ocean, któż nie zna z takiej potwornej masy w o d y poczętego „Niezanego anioła“. Któż nie zna tego arcydzieła — jego szczęście, ale co zrobimy z tymi którzy je znają. Ci — albo go jednak nie znają, albo napewno woleliby nieznać.

Znam, znam ten głos, kiedy deszcz uderza o szyby, a z niebios leje się strumieniami woda, woda, rozwodniona woda.

Obywatele! wołam azali wydanie tomu własnym nakładem świadczy o talencie czy też o pieniądzach. Bo jeżeli o talencie — wszyscy bankierzy świata mogliby pretendować do wystawy u Zaleskiego. Ale pomimo to nikt nie podejmie się podnoszenia upadłych aniołów, choćby to był anioł — „nieznany“ Niech leży. Wystarczą jeszcze źródła dobrostańskie.

To pierwszy obiekt. Idźmy alfabetycznie w myśl wskazań dla jury nagrody literackiej Lwowa. A więc p. Barącz. Nic nam o nim nie wiadomo. Poznajemy go dopiero z fotografii i poza wspomnianymi „Bładościami aż literackimi“ nigdzie nie mogliśmy się doszukać.

Albo Bukowski. No dobrze. Pan odpowiada swoją własną fotografią w tej całej „pace“ za to, że „Wiek Nowy“ nie napadnie na całą „lirykę lwowską“ za tę całą brudną i autoreklamarską „hucpę“. Krytyk — zgoda! tłumacz — zgoda! dobry, solidny i uczciwy tłumacz — zgoda! Ale, że pan robi w liryce i do tego w takiej liryce, o tem dowiedzieliśmy się znowu z tych „Bujdomości“ dopiero. Prosimy o szersze uświadomienie, bo my znowu nic. Ani wżab!

Ćwikowski? Bardzo ładnie, towarzyszu Ćwikowski, tylko wy tutaj względem czego, a może względem „Dziennika Ludowego“, co? Żeby niby też nie robił wiatru spowodu tej cukierniczo-szewskiej i niesmacznej szopki. Bodaj jeden wiersz, choćby ukradziony, nie mówię — tom, bodaj jeden „Włazł kotek na płótek“, bodaj jeden rym, no choćby do „dym“. Bo my czytający, ciemni jak tabaka w rogu nic i nic. A tu poezja aż w „Dzienniku Ludowym“, Na nieszczęście wyszły te wiersze na światło dzienne w tych „Pajacomosciach“ i zagrały — zagadały mową poetową że do dziś dnia oniemieliśmy z zachwyty i wołamy — ecce poeta. Oj, ry oj ry ojry — my wy moje. Poprostu — gędzbał.

Pani Czernowa? Och, Boże miły. Coś tam jest, a właściwie za mało, Tłumaczenia z francuskiego, o dobrze, ale dlaczego Boya nie zaliczają dzisiaj do liryki polskiej. I nie tylko za Villona, czy Verlaina, ale choćby za „Słówa“ Sam Boy nie ma do tego pretensyj, a pani — araz „liryczka lwowska. Fe! I któż to widział. Tłumaczenia zresztą bardzo dobre, cnaeau bas, i porządne pisma drukowały i tom przekładów jest pierwsza klasa, ale skąd zaraz — „liryczka“, czy nie za dużo? Wiemy, są i własne wiersze, ale lepiej żeby ich nie było. Prostu nie potrzeba, poprostu nie umyły się do tłumaczeń. Dajmy spokój z samodzielnością, proszę pani profesowej.

Albo Dresdner. Mój Boże, jak mi przykro, bo go znam; to taki miły człowiek i doktor. Mówmy uczciwie, panie doktorze, najuczciwiej w świecie — czy jest, czy było zaco sadowić się jako liryk za tę wystawę. Bo jeżeli nie było, to dlaczego?

Pani Gamska — Łempicka? Historję wydania jej tomiku przez Ossolineum nie wszyscy znamy, no ale też nie wszyscy musimy znać. Jaki on jest, taki jest, a mógłby być napewno lepszy i zdaje mi się, że gdyby tak w Warszawie zrobiono „wystawę liryków“ choćby tylko „warszawskich“ nawet Flukowski nie dostałby się za witynę z dwoma tomami wierszy i tomem prozy. A chyba p. Gamska — Łempicka nie porównuje się z talentem Flukowskiego. To nawet my, prostaczkowie nieuczenni wiemy. Szkoda, że nie wszyscy bo gdyby tak było za wspaniałą wityną cukierni zostałyby kilka twarzy. Może trzy, cztery.

Zostałby tam pewnie p. Jedlicz. Nieznanemu on Bogu dzisiaj śpiewa, nie jest to dzisiaj wiele i wszyscy to wiemy, ale noblesse oblige. Zostało tam coś dobrego z poezji, zostało tłumaczenie „Ptaków“ może jeszcze coś. Stare to pokolenie. Pan Jedlicz ma w każdym razie tę wielką zaletę, której tak bardzo brak choćby p. Zbierzchowskiemu — nie pisze, a w każdym razie nie drukuje. P. Jedlicz rozumie, że dziś i pisze i myśli się inaczej. To wielka bardzo wielka zaleta, niemal tetmajerowska; ona to pozwala właśnie p. Jedliczowi na spokojne zjęcie miejsca za tą niepotrzebną zresztą wystawą.

W każdym razie niema tam miejsca dla pani Kazeckiej. I kto to jest wogóle (?) pani Kazecka. Rozumie pani po łacinie? No to „quo modo“ i „quare“? A my znowu nic. Bo ta spowiedź, ten wiersz i te „tomy“ wymienione na spowiedzi w „Lwowskich Wiadomościach Literacko-parafialnych“ samymi tytułami sugerują straszne rzeczy.

Lewik? Oj! Lewik, Lewik. Tak to się „zapowiadało”, tak huczało po konkursach, tak wydało tomik per Kasyno, tak czerpało pełnemi łaustami, a gdzieś i całemi zwrotami się z Tuwima, (że już tylko tego wspomnieć), jak n. p. „Po twarzy biją mnie fokstroty” i „my spotykamy się na rogach ulic” i więcej, tylko że szkoda na „to” miejsca, (może innymi razem), że aż dziw brał, taka to była nowoczesność, taka poprostu „sama Warszawa” u nas, na prowincji. I takie bzdury, jak ostatnie i przedostatnie i taki coraz bardziej Tuwim i Skamander, a jednak taki coraz mniej, coraz to w gorszym stylu. Nasiąkało jak gąbka, a pociśnij — sama woda. Coś jak Balk: jesień deszcz, morze, a przedewszystkiem dużo, dużo wody. Huczało to piorunami z lewej, albo cudzej ręki łyssało blaskiem cudzych piórek, załatywało prowincją i dla kontrastu nowoczesną reklamą, a skończyło się na wierszydelkach (ito jakich) do teatru, tłumaczeniach z rumuńskiego, Paulu Cazin i wystawie — szewców. Mój przyjaciel Cazin, a jakże.

No ale z czym tu pakować się do oficjalnej liryki lwowskiej i do — literatury. Z czym wogóle do gości. Tu trzeba podobno i talentu. A tak tylko z głosem, postawą i Pauliem Cazin, to albo jeszcze za mało, albo już za dużo. Z tym materiałem jak dotychczas można najwyżej k a n d y d o w a ć do literatury. A tu zaraz za wystawę Złazić, złazić. Stać można choćby w poczekalni.

Lisiewicz. — Tak. To jest coś, to jest talent, To się widzi i czuje i niema zastrzeżeń. Tylko skąd p. Lisiewicz do Lwowa. To poeta krakowski. Kraków go niemal odkrywał. Kraków dał mu radio na pierwsze poetyckie audycje. Kraków prawie zrobił go poetą. We Lwowie przy zaspianym Związku Zawodowych Pseudoliteratów nie pozwolono by mu poprostu na wybicie się. Skądże znowu, homo novus. Ale żeby bodaj napisali „gość” Nie! „Liryk lwowski”. No ale p. Lisiewicz reprezentuje tu przynajmniej talent.

Jest tam jeszcze p. Maykowski, którego absolutnie nie wolno mieszać z Majakowskim. Takie niby „coś”, a niby „nic”. W wywiadzie, czy wyznaniu zamieszczonym w „Lwowskich Wiadomościach Muzycznych i Literackich”, (ale raczej muzycznych), powiada że przyznaje mu się zasługi przy tworzeniu się nowej poezji. Może tam i przyznają, w prywatnych rozmowach, tylko my tego zobaczyć nie możemy. Nawet sami Skamandryci, ale to „niewdzięczni reklamiarze”. Dać im cukiernię Zaleskiego do Warszawy, żeby tak razem z Maykowskim. A potem rozповіда pan Maykowski o „drukowaniu wierszy w Skamandrze”. I czemu tu nie powiedzieć uczciwie prawdy, n. p. — drukowałem w Skamandrze, słowami — jeden wiersz. A tu zaraz — wpływy, zasługi. Są wreszcie stare rachunczki jeszcze z „Pegaziego kopyta”. Oj to kopyto. Do dziś czuję na sobie jego uderzenie. Prawił tam p. Maykowski i wyrzucał niewdzięcznej publiczności lwowskiej że „ich”, niby „liryków lwowskich” nie czyta. A cóż to za lektura na jeden bardzo zaspiany wieczór. Znowu — z czym do gości, panie Maykowski, cóż my takiego mamy czytać. Może pan wymieni te setki tonów literatów lwowskich, których ciągle niema; spażniają się, a może ten psiakrew — kryzys. A poza tem wolimy czytać prawdziwą literaturę. No choćby ze Skamandra, gdzie co drugie słowo to Majkowski, a co trzecie Lewik, tylko po dumasowsku — w dwudzieścia lat później. Co mamy czytać? Śpiew o wydrze? To już wolimy „Kobietę wino i śpiew” a choćby „Śpiewy o Rzeczpospolitej”.

I powiedzmy szczerze. W tem, co pan pisze jest

niewątpliwie owo „coś”, co mówi może nawet o talentie, ale pisze pan na tematy tak mało zajmujące, że naprawdę te pańskie „czarownice”, „pijane płoty i garnki” i cała ta „krzepa polnowioskowa” naprawdę mało nas zajmuje. Nie mówimy zaraz Tuwim, ale bodaj Kołoniecki jest naprawdę bardziej interesujący. To trudno, proszę pana łaskawego.

N. p. na panią Obertyńską można i trzeba się zgodzić. Cały jej dorobek, praca i talent naprawdę duży i niesłusznie mało znany. Tak, pani Obertyńska może z całą pewnością bez cienia reklamiarstwa uważać się za poetkę i za poetkę „lwowską”.

Ogromny znak zapytania natomiast — to prof. Porębowicz. Co robi ten naukowiec i doskonały tłumacz wśród tej reklamjady „liryków lwowskich” o tem wie tylko Pan Bóg, Zaleski i redaktor, czy impresarjo „Lwowskich Wiadomości Muzycznych i (dla czego) Literackich”. Z odkrytą głową przed profesorem Porębowiczem jako naukowcem i tłumaczem, ale co najmniej ze zdziwioną twarzą, jeżeli chodzi o poetę. Panowie, na miłość boską! Przecież talent i kunszt to napewno co innego. Spytajcie o to Zbierzchowskiego, on to wie najlepiej.

Z uczuciem natomiast wesołości i radosnego śmiechu widzi się w tym tłumie „liryków” pana Rychłowskiego, Wiemy co to oznacza. W ten sposób „Kurjer Lwowski” już nie napadnie na szal reklamy. Obecność twarzy p. Rychłowskiego, obecność jego „oblicza twórczego” — to knebel dla dwu uczciwych, a o eiętem piórze krytyków, którzy się tam chowają. To knebel dla Pańczaka i Zadereckiego, ba — to rękomja, że pan U. nie przejedzie się po tej wystawie wyrobów rymarskich, po tym składzie obuwia o lirycznych obcasach, a nosach do góry, że nie wysypie się po tem ze swojemi hockami klockami. Znamy te „Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń” i rozumiemy wszystko. Ręka rękę, krak krakowi, grafoman gramofana... to łatwo zrozumieć. o wiele trudniej natomiast zrozumieć obecność p. Rychłowskiego znowu w takim przeliryzowanym otoczeniu. Sami poeci, nawet głupstwa niema komu powiedzieć.

Jest nareszcie i Zbierzchowski. Lwia to jest twarz i pragnienie. Zaduma w obliczu, to ciągle zdumienie i pytanie za co właściwie dostał tę nagrodę literacką. Powinien ją był otrzymać, raczej nemo, no i „Nemo” otrzymał. Żałuję, że nie jestem o jakie 20 lat starszy, bo mógłbym może powiedzieć — Henryku, Henryku - liryku, a tak nie mogę. I tak wytkną mi pewnością sędziwy wiek boleśnie napadniętego i odeszłą mnie do piersi omawianego obiektu, i powiedzą żem jeszcze z chorągiewką panie tego biegał, jak Zbierzchowski pisał już kiepskie wierszyki. To i tak wszyscy wiemy. Tylko proszę zgóry z tą piersią, że to niby wtedy jeszcze przy piersi byłem, jak i t. d. — nie wyjeżdżać. Do piersi p. Zbierzchowskiego nie pójde. A kiedy już mnie kto do tych piersi w admonicji odeśle, to proszę o coś młodszego i z odmiennej płci. Z wystawy tych „Twórczościach” i z całego przglądu w tym względzie także niczego nie ruszę; nic dam się łudzić ani przedwojennym fotografom, ani pozorom wyretuszowanym. A jeżeli chodzi o p. Zbierzchowskiego, to wiem z kim, a raczej do kogo mówię. Wiem, że mówię o człowieku popularnym, o laureacie nagrody literackiej Lwowa, że narażam się na niebezpieczeństwo pisania źle, ale zato prawdziwie o człowieku popularnym, wbrew niechętniej w tym wypadku tylko mnie — woli ogółu, bezkrytycznego ogółu, który się przyzwyczaił do codziennego przeczytania wierszyka, a nawet dwu wierszyków na każ-

da okoliczność w „Gazecie Porannej” i „Kurjerze Krakowskim”, ba raz na tydzień nawet we „Wróblach na dachu”. Ale wbrew wszystkiemu nazwę całą twórczość p. Henryka Zbierzchowskiego — produkcją, nie poezją, a jego samego rzemieślnikiem — byle nie poetą. Trudno mi przytaczać tutaj te tysiące wierszy i numery „Gazety Porannej” gdzie kłębią się wiersze na takie wypadeczki, jak zbrodnia Gorgonowej, (proszę stwierdzić), wszystkie możliwe i niemożliwe rocznice, gdzie czuć „robotę”, jak szewski klej i nie miłą woń skóry wyrobów rymarskich. Henryk Zbierzchowski miał podobno talent, to było dawno, ale rozmięniał go na drobne i podłe, bo miedziane grosiwo. I dlatego 15 tomów, o których mówi nie tylko mi nie zaimponują, ale przerażają. Im więcej — tem gorzej, Dziś Zbierzchowski to tylko „Nemo”, i nemo mi tego nie wytłumaczy. Ani mnie, ani nikomu, kto opiera swój sąd o poezji na zdrowych kryterjach prawdziwej twórczości. I na mocy tych właśnie kryterjów raz jeszcze powtarzam: Henryk Zbierzchowski, człowiek najbardziej znany we Lwowie z wystawionych za tą sławną wystawą „poetów”, najbardziej popularny Henryk Zbierzchowski jest tylko lwowskim „dostawcą liryk”, wykwalifikowanym rzemieślnikiem, ale nigdy poetą. I tego mi nawet Raort nie wytłumaczy.

Tak oto przedstawia się i już nie tylko mnie — galeria poetów lwowskich. A jednak Lwów miał kiedyś poetów i pisarzy. Gdzież, jeśli nie tu mieli gawitować tacy pisarze, których wydała prowincja wschodnio-malopolska, jak Makuszyński (Stryj), Wierzyński (Drohobycz), zapomniany dziś Feliks Przysiecki, gdzie wreszcie Staff, Witlin, Parandowski, Wasylewski, zaaklimatyzowany już tutaj Kasproicz. Poprosto Warszawa ściągnęła talenty do siebie, dając im nieodzowną atmosferę; cały dzisiejszy parnas warszawski to konglomerat raczej całej Polski, niż pisarzy Warszawy, gdzie prawdziwych „warszawistów” można policzyć na palcach. To Kraków — (Boy, Bandrowski, Nowaczyński, Pawlikowska — że już tylko) Lwów i okolice (jak wyżej), Łódź (Tuwim Berent) dalekie kresy od Ukrainy po Wilno (Iwaszkiewicz Hłakowiczówna), nawet Rosja — (Choromański) wszystko inne raczej niż Warszawa, gdzie odnieść można tylko Lechonia i Słonimskiego, a reszta to gocie i przybysze. Kiedy zaś talenty ściąga centrum warszawskie, jasne jest, że prowincja musi się, — jakże gorzko, delektować wystawami w cukierniach Zaleskiego. Że dla Lwowa pozostały dziś tylko trzy wyrazy, zaczynające się na „gra”: — grafomanja, granda Grabiński, któremu za sensacyjne powiastki, ku ogromnej uciechy Irzykowskiego, który ma więcej takich dziwactw na sumieniu, daje się nagrody literackie. Z braku ryb — biorą.... żaby, z rodu tych, co o nogę podnoszą, kiedy konia kują. Oto i bilans.

I nie można tym panom odmówić dużej dozy sprytu. Ten „sojusz prasowy” stworzony przez dobieranie sobie „poetów” z całej prasy lwowskiej, ten cały pakt zaczepno-odporny, gdzie jeden „kryje” drugiego tak sprytnie, że naprawdę w całym Lwowie nie ze świecą nie można znaleźć organu, w którymby można było całą tę hecę zaatakować, to wszystko budzi podziw aż tak głęboki, że graniczący z niesmakiem. Ta zjednoczona „poezja prasowa”, czy też „rozpoetyzowana prasa” — to poprosto skandal, tem większy, że cyniczny i niedozwolczony. Dać szesnaście twarzy i nazwisk, z których kilka zaledwie można zaliczyć do „twarzy literackich” i to w arjergardzie i podpisać to wszystko poezją lwowską — to humbug nad którym tylko zaspamy i nieambicjonujący się

literaturą Lwów potrafi przejść do porządku dziennego. Utyskuje się na reklamjarstwo pisarzy warszawskich, ale jakże mizernie wyglądają witryny wystawowe „Wiadomości Literackich” wobec wystawy cukierni Zaleskiego i tej rewji zagadkowych twarzy na pierwszych kolumnach „Lwowskich Wiadomości Muzycznych i Literackich”. Bo ostatecznie w Warszawie pokazuje się prawdziwych pisarzy, pisarzy znanych, a co najważniejsze — utalentowanych, tłumaczonych na obce języki, przede wszystkim — czytanych pisarzy, którzy nie wydają tomów własnym nakładem, ludzi na których, pomimo to narzeka się jeszcze i mówi o ich reklamie. Jak ma prawdę nieproporcjonalnie przedstawia się ta rewja „poetów” o szesnastu niewiadomych x.

Wiem na co się narażam. Wiem jaka może być odpowiedź, a raczej jakie gatunki odpowiedzi są tu możliwe. Jeden — to zupełne, przemilczenie i liczenie na to, że niezbyt wielu ludzi przeczyta to wszystko, co napisałem; długie wyjście — to gremjalna napaść i kampanja c a ł e j, napewno całej prasy lwowskiej na „niepożądane metody i osoby”, grasujące w literaturze. Znam prawie wszystkie argumenty, które wytacza się przeciw autorom takich artykułów: Notoryczna bezczelność, wrodzona impertynencja, bieganie z tak zwaną „chusteczką” w czasach gdy grafomanja już kwitła we Lwowie, pisanie wierszy 365 na rok, ze specjalnie zwiększonym kontyngentem na lata przestępne, zazdrość „sławy” i tak modny dzisiaj „wspólny pókój” z całą „uniłowszczyzną”.

A no cóż — tr dno. W razie przemilczenia pismo nasze dojdzie i tak wszędzie tam gdzie dojść powinno, a przede wszystkim do wszystkich pism literackich w Polsce, w drugim wypadku można tylko podziękować za godziwą już teraz reklamę dla autora i pisma. Jest jeszcze ewentualność pobicia, choćby na najbliższej premierze teatralnej, co nie jest nie niemożliwe, ze względu na to że metody Hitlera zaczynają wsiąkać do literatury. Ale w razie takiego „głosłownego” argumentu, czy nie będzie on najlepszym potwierdzeniem tezy autora, że „pisarze lwowscy” nie umieją albo już dawno, albo jeszcze nie odpowiadać piórem. Obraża i sąd? A no trudno — pójdziemy w razie potrzeby nawet i do sądu.

Trzeba wreszcie podziękować za receptę na — popularność. Wystarczy teraz obejść wszystkie lepsze zakłady fotograficzne Lwowa i żądać wszędzie własnej fotografii. To zdaje się skutkuje.

A kiedy idzie o całość wystawy „liryków lwowskich”, z boleścią odczuwałem brak twarzy niejakiego Ben — Hura, kiedyś poety lwowskiego, napewno popularniejszego od przeważnej ilości wystawionych. Dlaczego wreszcie nie było tam Brunona Irenka autora mnogiej ilości „liryk reklamowych” na cześć pasty Erdał, cykorji Kolba, kawy Hag i wszystkich lokali śniadańkowych Lwowa. Czy nie było dla nich miejsca przy obliczach twórczych pani Kazeckiej, która, o ile mi wiadomo ofiarowywała podobne wierszyki akademickiej komisji społecznej do walki z żydami, przeciw znanej we Lwowie firmie Linntnera, wobec tego, że dowiedziano się tam, jakoby Linntner miał spółkować z żydem. Pomyśleć tylko — co za renegat. Jeżeli był tam Henryk Zbierzchowski który ma wielce podobną twórczość na sumieniu, i ci dwaj byliby zupełnie na właściwym miejscu.

Wspomniany zaś Ben Hur, zostawił w swoich papierach piosenkę i na okoliczność wystawy u Zaleskiego, który to tekst pozwałam sobie zacytować z ogromną satysfakcją w całości, pro memoria wszystkim.

Powstało we Lwowie	Stoją se jak bucik
grafomańskie biuro	przy drugim buciku
buwaj te zdrowa	Lewik koło Balka
o literaturo! (bis)	i Balk przy Lewiku (bis)

Tam gdzie za wystawą	Kochane pisarze,
stał — z cukierkiem piernik	rodacy — Polacy
powstał zakład szewski	weźcie się już wreszcie
z niedawnej cukierni (bis)	do uczciwej pracy (bis)

TADEUSZ HOLLENDER

Czekamy na głosy i odpowiedzi osób zainteresowanych i postronnych w sprawie powyższego artykułu. Nawet najostrejsze zamieścimy w dziale polemicznym następnego numeru. Wszystkie chwytły dozwolone.

REDAKCJA.

Długos w „kwestii żydowskiej”

Zapoczątkowując dyskusję nad „kwestią żydowską”, zwróciliśmy się w pierwszym rzędzie do przywódców młodego ruchu narodowego i oczywiście antysemitckiego we Lwowie, z prośbą o wypowiedzenie się w tej sprawie. Odpowiedziano, że wypowiedział się za nich H. Rolicki, w książce p. t. „Zmierzech Izraela”; innej odpowiedzi nie mają. Nie wiadomo czy działał tu „wstręt” do samej sprawy, czy do... dyskusji. Tylko jeden z młodych, ukrywający się pod pseudonimem „x.y.z.” wypowiedział się w tej sprawie w formie raczej „odpowiedzi na pytanie”, niż artykułu. Odpowiedź tę też zamieszczamy poniżej.

REDAKCJA.

Mówi antysemita.

W kraju naszym ilość żydów obliczają na cztery miliony. Jeśli weźmiemy pod uwagę stosunek żydów, zamieszkujących Niemcy i żydów w Polsce, narzuca się pytanie dlaczego antysemityzm niemiecki jest daleko silniejszy i konsekwentniejszy od antysemityzmu naszego? Przecież 600.000 żydów w Niemczech na 70 milionów ludności to w porównaniu z czterema milionami w Polsce drobna garstka. Jeśli dodamy do tego, że żydzi w kraju o tak potężnie rozwiniętym przemyśle i handlu uchodzili do niedawna za element pożądany jako ruchliwi, sprytni pośrednicy w wyszukiwaniu rynków zbytu dla produkcji niemieckiego przemysłu — zdziwi nas tak nagle zmiana zapatrywań na kwestię żydowską.

Otóż sedno sprawy leży nie w życiu gospodarczym, ale w politycznym, społecznym. Żydzi w Niemczech mogą bez krzywdy dla samych Niemców żyć, rozwijać się gospodarczo, bogacić i. t. d.

I gdyby się żydzi do tego ograniczyli, bezwątpienia antysemityzm hitlerowski nie byłby dziś tem czym jest.

Żydzi w Niemczech wywierali wpływ na treść życia politycznego tak wielki, że w przeciągu niewielu lat oblicze polityczne Niemiec stało się nadzwyczaj różne. — I to spowodowało gwałtowną reakcję, a nie

sprawy gospodarcze.

A w Polsce, gdzie żydzi stanowią największe skupi nie, w Polsce, o której żydzi z radością twierdzą, że jest ona ich bazą operacyjną, są ciężarem nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale co gorsze duży ich odsetek stanowią komuniści.

Pełno ich wszędzie; na ulicy, w lokalach rozrywkowych, w sklepach, przeważają liczebnie w miastach, choć nie brak ich na wsi — są wszędzie.

Na stosunkowo niebogaty kraj o 32 milionach ludności, 4 miliony żydów bezwarunkowo za wiele. Gdyby jeszcze nie byli tak butni i ufni w swą niezłamaną potęgę w świecie, gdyby chociaż mniej byli możliwie ambitni.

Ale żydzi w Polsce, jak nigdzie na świecie są przekonani o swej wyższości bezwzględnej, w dziedzinie kulturalnej, są przeczulen, przewrażliwieni; każdy grymas u nieżyda uważają za oznakę zbliżających się pogromów — Okrzyk: „Precz z żydami!” to pogromy, w których giną setkami żydzi.

Stan, w którym żydzi gospodarczo opanowali Polskę — wykształcili wielki odsetek inteligencji, pozostając dalej elementem obcym, o specyficznym odcieniu kulturalnym — stan ten musi ulec zmianie. Zmiana powinna pójść w dwu zasadniczych kierunkach.

Po pierwsze, emigracja żydów z Polski musi zwiększyć się tak, by w przeciągu lat 10 żydzi stanowili w Polsce 2 miliony, a po długie stosunek żydów do Polski również musi ulec zmianie:

Więcej lojalności, mniej komunizmu. Co się tyczy emigracji, przypuszczam, że w każdym budzącej państwa winna figurować cyfra paru milionów złotych, jako wsparcie dla żydów, wyjeżdżających z Polski na zawsze. W ten sposób społeczeństwo polskie wiedziałoby, że istnieje linja wytyczna polityki oczyszczenia Polski, z nadmiaru żydostwa, chętniej wspomagałoby ruch emigracyjny, żydów, a żydzi zwiększaliby swój stan posiadania, w odrodzonej Palestynie ku obopólnej radości.

x. y. z.

Nie jestem Żydem — tylko żydem.

Przedewszystkiem prostuję: Nie jestem Żydem. Jestem tylko żydem. Nie mam prawa występowania w imieniu narodu żydowskiego, (neguję istnienie takiego), ani zresztą ochoty potemu. Jako jednostka zaasymilowana, potrafię zdaje mi się odczuć błogosławieństwa i przekleństwa „przejściowości” podobnych mi ludzi.

Pojęcie asymilacji, znane z fizjologii jako najważniejszy przejaw życiowy, znajduje w socjologii olbrzymie, choć niedocenione zastosowanie. Organizm żywy asymiluje pokarm, w postaci strawnych soków i odrzuca części niepotrzebne. Narody asymilują jednostki obce pochodzeniem, wchłaniając zdadne do „strawienia”, a odrzucając elementy niedojrzałe. Terenem asymilacji, w znaczeniu socjologicznym, jest nie innego tylko kultura. A kultura, to twórcze poczynania indywidualnych (i całych grup), nieobliczone na korzyść danego osobnika, (korzystać w odniesieniu do przeciętnej życia ludzkiego).

A więc niereagowanie na potrzeby warunkujące życie, w ścisłym znaczeniu, ale dążenia i tęsknoty poza ramy potrzeb życiowych wychodzące, będą sprawdzianem cech kulturalnych jednostek, grup i naro-

dów. Wyrazem tych tęsknot jest sztuka, literatura, filozofia i religia (nie kościół) i inne przejawy niezamknięte w określające je terminy. Wszystko to jest absolutną, niedającą się sztucznie wyhodować nadbudową życia codziennego. Wszystko razem wzięte nazywamy kulturą. Tak pojęta kultura może przechodzić różne fazy nateżenia, a to od pełnej (aktywnej) do kultury szczątkowej (passywnej). Rozumie się, że kultura aktywna, w pewnych wypadkach będzie asymilującą, a passywna asymilowaną.

W odniesieniu do Żydów popełniono i wciąż popełnia się stały błąd, przypisując im jakąś specjalną niczem nieusprawiedliwioną cechą niemożności asymilacji.

Tysiące dowodów może poświadczyć, że od najdawniejszych czasów proces asymilacji Żydów, przez narody o kulturze wyższej odbywa się nieustannie, aż do dnia dzisiejszego. Kiedykolwiek warunki zewnętrzne pozwalały na zetknięcie się Żydów, z narodami czy to, o kulturze wyższej z perską, helleńską, czy wreszcie europejską, zaznaczała się szczególna słabość kulturalna Żydów i skłonność do asymilacji. Wystarczy przeczytać „Historję żydów“, Bałlabana, „Juden der Gegenwart“ Ruppina, Frommera „Organismus des Judentums“, aby się przekonać, że historia żydów to ciąg obrony przed asymilacją i to nie w znaczeniu materialnym, tylko w znaczeniu czysto kulturalnym. Niekorzystne położenie Żydów w Palestynie przyczyniło się do osłabienia ich kultury i podlegania wpływom obcych kultur. Jak długo posiadali niezależność państwową, mogli jakoś tę szczątkową odrębność kulturalną zachować i wynieść z sobą na tułaczkę.

W okresie diaspory zachowali tę odrębność przez kilka wieków, dzięki zabiegom kościoła żydowskiego i nietolerancji kościoła katolickiego. Dodajmy do tego ważną okoliczność w tych czasach, a to równorzędność kulturalną Żydów i narodów aryjskich, pozostających pod względną supremacją kościoła, a rozumiemy, że w początkowych fazach tułaczki żydowskiej nie było warunków sprzyjających asymilacji Żydów. Skoro tylko kultura europejska stała się świecką i wydostała się na wyżyny — stała się w stosunku do żydowskiej pełniejszą i aktywniejszą. Wtedy to, ktokolwiek poza mury ghetta wychylił nosa, przepadał dla żydostwa.

Po rewolucji francuskiej, kiedy promienie racjonalizmu stopiły zamrożone mury ghetta, rozpoczął się okres masowej asymilacji.

Jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, jednak jest to stwierdzenie rzeczywistości, że właśnie ta masowa forma asymilacji, stanowi główną przeszkodę dla ostatecznej fazy zniknięcia „narodu żydowskiego“.

Myli się więc Kudliński, stwierdzając niemożliwość asymilacji, mającą swe źródło w specyficznej naturze Żydów. Trudności nastroczają okoliczności zewnętrzne. Nieulega wątpliwości, że kościół żydowski ma wybitne cechy narodowe i że należenie do gminy wyznaniowej żydowskiej, pozwala na istnienie czegoś więcej, aniżeli fikcji narodu żydowskiego. Jeśli jednak uświadomimy sobie coraz to mniejsze znaczenie kościoła żydowskiego w społeczeństwie, spowodu wpływu świeckiej kultury aryjskiej, — rozumiemy, że ostatnia zaporą przed asymilacją i jej konsekwencjami odpada.

Tak stajemy przed problemem nie żydowskim, ale żydowskich mas zaasymilowanych. Najlepszym dowodem istnienia tej kwestji jest częstokroć spotyka-

na próba charakteryzacji jednostki (i masy) zaasymilowanej.

Nie będziemy nad tą sprawą wiele się zastanawiać, natomiast zaznaczamy bardzo ważne zjawisko w dziejach asymilacji żydowskiej, mianowicie stale aktualny antysemityzm.

Geneza antysemityzmu łączy się ściśle z bardzo ważnym motorem życia ludzkiego — z nienawiścią, dlatego jest rzeczą zbędną próbowanie w niniejszym artykule rozumować na ten temat.

Przyjmujemy, że z odrębności religijno — narodowej, która znalazła się w odpowiednich warunkach odpada, coraz to liczniejsza grupa członków na rzecz innej grupy narodowej. Dalej przyjmujemy, że temu procesowi towarzyszy reakcja pewnej części grupy narodowej asymilującej, z równoczesnymi próbami ze strony społeczeństwa ulegającego asymilacji. Już sam spłot szeregu momentów zmuszających do asymilacji, stwarza niezwykłą sytuację dla tych, którzy koniecznością biologiczną skazani są na utratę swojego własnego oblicza i swojej własnej duszy.....

Możemy zaryzykować nawet pewien ogólnik, mianowicie, że tak jednostki, jak i nawet grupy tych ludzi mają w sobie pewną słabość i jakieś cechy niesympatyczne. Próby usprawiedliwienia tych momentów specjalnem położeniem asymilantów, skazanych na „czyścić“ nie odejmą im piekającej aktualności. Jest bowiem rzeczą pewną, że asymilacja przynosi ze sobą konieczność identyfikacji tęsknot i dążeń, a co zatem idzie pęd ku realizowaniu tych tęsknot w formie identycznej z realizowaniem tych samych dążeń, przez narody asymilujące. Można by na tysiącu przykładów wykazać zupełne wyżycie się w najrozmaitszych kierunkach asymilantów, począwszy od osób bardzo wybitnych, a skończywszy na sekretarzostwie małych inteligentów np. w „T. S. L.“ w Jagiellnicy. Znamy wszyscy doskonale dzieje tych ludzi, są nam bliscy i znani, z anegdotycznej strony życia, mówi się o nich dowcipy, pisze się satyry, komedje. A tragedje ich, umiejscowione w kwestjach ekonomicznych, ukryte w statystykach, cyfrach i wyrozumowanych koniecznościach zdają się być niewidocznymi dla szerszego ogółu.

Nie ulega wątpliwości, że trudno oddzielić ze spowodu bojkotu ekonomicznego od głębokiej urazy spowodu bojkotu towarzyskiego, zainicjowanego przez ludzi o tej samej kulturze, tych samych zwyczajach, na podstawie stwierdzenia, że bojkotowani należą do rasy niższej, destruktywnej, szkodliwej samemu istnieniu. „Na próżno wyciągniesz rękę do nich, powiedzą iście żydowskie natręctwo. Napróżno w kotłujący szaleństwem tłum rzucisz słowa rozsądku. — On śmie do nas przemawiać! zatkać mu gębę. Napróżno będziesz wraz nimi walczył o ich wolność. Powiedzą: Proteusz potrafi inaczej. Napróżno będziesz się starał i kajdany z ich rąk zdejmował. Powiedzą: Ma w tem swój interes. Napróżno starasz się im ustąpić z drogi, powiedzą: Tchórz!“ i t. d. rozpaczliwym głosem woła niemiecki żyd Jakób Wasserman. A jednak Wasserman: przyznaje „Kiedy spotykam żyda pochodzącego z Galicji, czy z Polski staram się wniknąć w jego psychikę, staram się rozumieć jego mentalność i boleję nad jego losem, ale ani na chwilę nie znalazłem w sobie poczucia braterstwa, ba nawet pokrewieństwa. Jeśli nie wiąże mnie z nim uczucie litości gotowe dla każdego indywiduum coś odrzuca mnie od nich“.

Słowa te pisane w roku 1921, kiedy hitleryzm

tlili w duszach nielicznych jednostek społeczeństwa niemieckiego, nabierają dzisiaj znaczenia sprawdzianu tragicznego rozdzielenia duszy ludzkiej, nękanej i dartej okolicznościami. Wasserman mówi w imieniu dużej masy tych, którzy mimo wszystko nie mogą, nie mają na tyle siły, by powiedzieć „Jesteśmy Żydami“.

Probuje tak czynić inny odłam masy zasymilowanej, sjonisi, twórcy nacjonalizmu neożydowskiego. Nie miejsce tutaj na omówienie genezy i celów sjonizmu, ograniczymy się tylko do zacytowania słów Wassermana: „Oddala mnie od nich to, co oni nazywają żydowską narodowością, sądzę bowiem, że nie można chcieć, lub nie chcieć być członkiem jakiegoś narodu“.

Jesteśmy słabi oderwaniem od społeczeństwa żydowskiego i odrzucaniem od europejskiego, albo — tolerowani. Jesteśmy wrażliwi i „przewrażliwieni“. Jesteśmy niesympatyczni akcentowaniem, czy zaprzeczaniem narodowości żydowskiej, niesympatyczni kosmopolityzmem i nacjonalizmem. Niesympatyczni — beznadziejnością samego istnienia — my, wnu-kowie Jankiela.

E. TENENNBAUM

Koniec działu polemicznego

Sekrety.

*Ktoś pod drzwiami podsłuchiwał,
ktoś przylepił twarz do drzwi,
od drzwi uszu nie odrywał,
oddech siłą powstrzymywał,
słyszał w skroniach tętno krwi.....*

*A za drzwiami zamkniętymi
ktoś kroczkami dreptał, dreptał,
szept kroczkami biegł po ziemi,
nieustannie szeptał, szeptał,
jakiś ktoś i jeszcze ktoś,
twardym krokiem słowa deptał
— tamto, owo, jeszcze coś —
szeptał, szeptał, szeptał szeptał
jakiś ktoś i jeszcze ktoś.*

*— To i tamto i tak dalej...
tak się w ścianach rozszeptali
przechodziło cichcem w szept...
i gadali, i gadali
cicho, cicho, jaknajciszej....*

*— nie dostłyszysz, nie dostłyszysz,
zetrą kroki, co zapiszesz.
krok za krokiem szedł i szedł.*

*Po dywanie, po kilimach
szeptanina trwa i trwa....*

*— nie wytrzymasz, nie wytrzymasz,
w skroniach huknie wściekle gniew
gdy usłyszysz pst, psss — sst — szal*

— Psia....krew...

TADEUSZ HOLLENDER

Akuszerek Ginekolog-Operator

Dr. Jan Kilar

Lwów, Leona Sapiehy 89.

Telefon 51-62.

We Lwowie przy ul. Listopada 6. (w budynku Bursy im. Piramowicza) znajduje się obecnie 6-cio klasowa Szkoła Powszechna Koedukacyjna oraz Przedszkole H. MAKOWIECKIEJ i A. FILSKIEJ

Nauka jest prowadzona według programów szkół publicznych przez siły kwalifikowane Kancelarja szkoły otwarta w dni powszednie od 11—1.

OKULISTA

Dr. Juliusz Drak

ordynuje od 11—1 i od 2—5.

Lwów, Sykstuska 56.

Telefon 77-65.

JAK BOGUMIŁ LINDE MNICHOŃ KSIĄŻKI SMYKAŁ.

Co zaczął być Samuel Gottlieb Linde, kiedy żył i co zrobił — oczywiście tłumaczyć i pisać nie trzeba. Zato słowo „smykał“, zwłaszcza w odniesieniu do ksiąg, może dziś niezupełnie jasne jest i zrozumiałe.

Ale od czegoż właśnie „Słownik języka polskiego“, tak pracowicie przez Lindego ułożony. Wystarczy sięgnąć po 5-ty tom, kartek parę przerzucić, aby się wszystkiego o tem słowie, kto i jak go używał, dowiedzieć.

Chociaż nie, volumen 5-ty nie wystarczy, albowiem „smykać“ odsyła nas pod „zemknąć“. Obaczmy więc to „zemknąć — smyknać“. Znaczeń wiele, bo to i charty można „zmykać ze smyczy“ i jak ci, co zachodząc wszędzie, z cichych wód różne rybki smykają na wędy — wyłowić jakieś *curiosum* z mętnej wody. A także „na węza łakomego, co dzieci polyka, posłem bociana, co rad węze smyka“.

Kto inny pewnie będzie „wolał grać na lutni i w multanki, albo pełne zmykać szklanki — I które to zmykanie dzisiaj wychylaniem przyjęto nazywać. A taki znów srogi i ogromny Polifemus „owce w skale zamykał — a wymiona ich smykał“, co znaczy znów tyle co *a u s m e l k e n*, gdy inne polskie słowo wydają nie dość może zrozumiałe dla ucha brzmieć będzie.

Koniec końcem, żeby tych przykładów a d i n f i n i t u m nie mnożyć, smykać — znaczy tyle co ściągać, a ściąganie to i dzisiaj czynność dość dwuznaczna. Zresztą sam Linde jasno tłumaczy: smykam, porywam, kradnę nieznacznie, albo kryjomo ubieram i pieczętuje rzecz przykładem: „Pan poskarbi kradnie, piwniczy smyka“, wtrącając w nawiasie (każdy w swoim rodzaju).

Znowu bronzownicy gotowi się rzucać, że ktoś świętość narodową śmie szargać i naruszać, może jednak chwalić działalność Ossolińskiego, Czackiego, i in. na polu gromadzenia starych książek, skarbu narodowej kultury i piśmiennictwa — warto wiedzieć,

ze to się działo tak trochę p e r f a s e t n e f a s.

Czyż nie ciekawy i charakterystyczny to rys, że taki sumienny człowiek i badacz jak Linde, jeżdząc po kraju i zbierając stare druki i białe kruki do biblioteki Józefa hrabi Ossolińskiego, z czystym sumieniem zostawiał mnichom w klasztorze rewersy, na których pisał, że „pomienione książki z uprzejmą wdzięcznością w ciągu roku oddać przyrzekam” — z tem przeświadczeniem, że one już nigdy na swoje miejsce do Cystersów, Norbertanów czy Reformatów nie wrócą.

O tem to właśnie słów parę chcę napisać. A ktoby suponował, że to ja uczciwemu Lindemu takie grzeszne intencje imputuję temu pod nos podsunę własny list Bogumiła do swego mocodawcy, w którym wyraźnie zaznacza że niektóre wyliczone zresztą dokładnie książki wziął za rewersem, „którego naturę Panu ustnie wytłumaczę”.

To też dziwić się nie należy, że kiedy na swoje relacje z Koprzywnicy, Sandomierza, Klimuntowa, Bogoryi i t. d. żadnego odpisu nie otrzymał — bo hrabia, jak się zdaje do listów był ciężki, nie mało strachu się najadł. Bał się — jak pisał potem Ossolińskiemu — „że lichy jakieś wplątało się w naszą korespondencją” t. zn. innemi słowy, że listy owe mnisi przyłapali.

Takie wycieczki i węszenia za rzadkimi drukami pod hasłem: cel uświęca środki, dzisiajby już pewnie Lindemu na sucho nie uszły i coraz więcej napotykałby księgozbiorów, w których po smutnem doświadczeniu — zbieracz — bibliofil umieściłby napis taki, jaki wisiał w bibliotece Kasprowicza: „Proszę pamiętać, że ja nikomu, ale to nikomu żadnych książek nie pożyczam”.

Ale i wówczas nie wszyscy byli naiwni, i nie każdy dał się nabrać na gładkie słówko i świstek z podpisem. U Morsztynów, gdzie starosty samego nie zastał, małżonka tegoż — jak pisze — „zbyła mię tym, że żadnych książek w naszym guście, który pretenduje znać doskonale, nie ma.”

W Pinczowie, gdzie margrabską bibliotekę został w pakach zabita — żona nieobecnego Cynka „wcale się nie umiała znaleźć, ani w osobie mojej szwedcko-niemiecko-polskiej, ni w interesie tak górnouczonym”

A kiedy na Kalwarję wycieczkę zrobił i u dumnych Bernardynów widział: biblią Radziwiłłowską caluteńką; Krasńskiego postyllę; Czeskie opisanie świata bardzo ciekawe, Miaskowskiego rytinu; Miscelanea in quarto nieoszacowane, różne kawałki Skargi niewidziane, „ale też tylko widziałem — pisał — bo tam ni perswazyje, ni pieniądze, ani zamiany, ani rewersa, ani pogroźki nic nie pomogą, chyba ich za łeb wziąć trzeba; a mnichy tłuste i śpaśne, a ja chudy.”

Ale i tak przechrzył Linde zawziętych a nie-wzruszonych zakonników, i choć tylko w kusej kapocie przeciw habitom stawał, potrafił im przecież, na

oczach niemal parę książeczek cichaczem zwędzić i pod połami z klasztoru unieść.

Spowiada się potem z tego — o ile to tylko spowiedzią nazwać można — wliście do Jaśnie Wielmożnego Mości Dobrodzieja hr. Ossolińskiego. „Cudem przecież mi się udało smykać: Łukasza Górnickiego rozmowę złodzieja z czartem in quarto, piśmienko bardzo ciekawe i jeszcze trzy inne kawałki i wierszem i prozą pisane, których nie mając na dorędziu, bom je u lżyckiego zakopał dla bezpieczeństwa nie opiszę, za to zaś położę tu Panu rejestr najciekawszych łupów Krakowskich i Chebrowskich, jak mi co w rękę wpadnie, bo skąd i jak co przyszło, czy p e r f a s czy n e f a s sam już nie pamiętam a będzie tego ze dwie paki nieszeptne”.

Nie jest pozbawiony swoistego humoru fakt, że „smyknięta” książeczka zawiera właśnie rozmowę złodzieja z czartem. Tak to się czasem rzeczy jakos dziwnie schodzą i uwypuklają.

August Bielowski — pisząc życiorys Lindego, ma nato oczywiście znaczne usprawiedliwienie „Smykanie” — to zachody około pomnożenia biblioteki Ossolińskiego. „Otręśnione księgi z kilkunastowiecznych pyłów, w których bezużytecznie butwiały, miały od-tąd służyć ku pożytkowi narodu i w samym wstępie już przyniosły mu bardzo znakomity owoc: Linde bowiem okazał się równie gorliwym w wyszukiwaniu ich jak i w naukowem z nich korzystaniu.”

Zaiste, to go w dużej mierze i we wszystkich oczach rozgrzesza. Ta naukowa pasja do książek, które szukał, zbierał, czytał z żębią, robił wyciągi, zakreślał, znaczył, i to wszędzie w drodze, na popasach, na noclegach — a zawsze z myślą o swym przyszłym Dykcyonarz.

Dla niego to „zemknął” 15 foljantów z klasztoru Koprzywnickiego, dla niego przetrząsał cztery Sandomierskie składy ksiąg, dla niego będąc na Woliłożył jeden dzień na splondrowanie pocziwego Kuczkowskiego etc. A ile go trudu, zachodu i starań kosztowało któż uwierzyć zdoła, chyba ten, kto wie „jak ciężkie są negocjacje z mnichami — do których — trzeba więcej niż ministrowskiej głowy, aby cokolwiek wskórać”.

I niech nikogo nie gorszy fakt, że zaczątek, najstarsza i najwartościowsza część księgozbioru Ossolineum z takich „smykniętych” składa się książeczek. W kraju były i w kraju zostały. Kto chce zobaczyć naprawdę jedyny w swoim rodzaju skład kradzionych rzeczy, łupy złodziei ruin, którzy nawet grobów i zwłok nie uszanowali i smykali już nie tylko książki — ale całe marmurowe świątynie, ten musi jechać do Londynu. Ów ogromny skład kradzionych rzeczy zwie się bowiem „British Museum”

WIKTOR FRANTZ

Na Świeta!

Fr. ICHNIOWSKI

Lwów ul. Zimorowicza 1

Poleca znane z dobroci szynki — wędliny oraz produktu wiejskie.

Na Świeta!

Nasiona doborowe warzywne, gospodarcze — kwiatowe i narzędzia ogrodnicze poleca Firma E. F R E E G E — Lwów, Trybunalska 3. Telefon 55-70.

RECENZJE.

My i o nas.

Zeszyt 5 „Sceny Lwowskiej“, dedykowany „al padre del Futurismo“, — obok artykułu Marinettiego o teatrze przynosi ciekawe omówienie futuryzmu przez A. L. Czerny. Rewelacyjne do pewnego stopnia są rozważania Dyr. Horzycy o Marinettim i Wyspiańskim, jako poetach „ziemskości“. Z innych wydarzeń na terenie Lwowa literackiego wymienić należy ciekawy dwugłos o „Medycynie i Zazdrości“ Choromańskiego, opracowany przez p. Garbaczowską i p. Kawyna na łamach „Nauki, Literatury i Sztuki“ (Nr. 12) autonomiczny dodatek literacki do „Słowa Polskiego“. W dwugłosie tym racja była raczej po stronie p. Garbaczowskiej, która lepiej zdaje się rozumie Choromańskiego i kobietę niż p. Kawyn, sprawdzający swe rozważania na teren s. p. metafizyki, to spowodowało, że p. Silberowa, podjęła się wątpliwej słuszności obrony Nałkowskiej. Po replice p. Garbaczowskiej („Nauk. Liter. Sztuka“ Nr. 14) redakcja zamknęła dyskusję. Na łamach dodatku literackiego do „Kurjera Lwowskiego“ toczy się interesująca dyskusja na temat dekoracji teatralnych Pronaszki; ustosunkowanie się dyskutantów do zagadnienia naogół obiektywne. Głos dotychczas w tej sprawie zabrali pp. Kozicki, Sichulski, Cwikowski, Tarnawski.

W dziennikach zresztą literatura tuła się w okolicy ogłoszeń; prym wiodą sprawy o silniejszej aktualności, n. p. proces krakowski.

W związku z tem ukazał się w „Wiadomościach Literackich“ artykuł p. Przybyszewskiej p. n. „Rita Gorgon-ofiara zastępcza“. Jest to druga, po wystąpieniu p. Elgi Kern próba rehabilitacji Gorgonowej. Nie chcemy uchodzić za ludzi, ulegających ogólnej psychozie, ale przyzna kto czytał, że argumenty odwodowe p. Przybyszewskiej, stojące na pograniczu

nielogicznej naiwności i naiwnej nielogiczności — dostatecznie go nie przekonały.

W „Tęczy“ z lutego b. r. p. St. Piasecki w artykule p. n. „Ustrój klikowy“ snując rozważania na temat kapliczek samoadoracyjnych — stwierdza, że często-kroć krytyka idzie po linii kryterjów nietylko estetycznych, — co politycznych. Po przeczytaniu w tymże numerze „Tęczy“ recenzji z książki Choromańskiego i Mostowicza zgadzamy się z autorem. O „Medycynie i Zazdrości“ pisze anonimowy recenzent. . . . „do szerszego rozpowszechnienia książka się nie nadaje i nie znajdzie go“ (Po miesiącu bito drugi nakład!) natomiast „Prokurator Alicja Horn“ spewnością się rozpowszechni — Bo to przecie talent i t. d. I wypada tu w sąsiedztwie takiej „obiektywności“ narzekać na ustrój klikowy?!

Po beznadziejnym numerze V. „Kultury Lwowa“ ukazał się Nr. VI. Zarówno w treści jak i doborze materiału znać pewną poprawę.

* * *

W Nr. 69 „Kurjera Porannego“ (Warszawa) zamieszczono większą wzmiankę, witającą życzliwie powstanie naszego pisma w szeregu młodych pism polskich.

Pisma lwowskie poświęciły nam krótkie wzmianki („Gazeta Poranna“, „Wiek Nowy“) i tylko „Kurjer Lwowski“ (nr. 79) zamieścił większą recenzję w pierwszym numerze. Autor, pan w. p. cytuje artykuł wstępny, zostawiając z rezerwą krytykę przyszłości.

„Kultura Lwowa“ w nr. 16-stym pisze o nas w „Przeglądzie prasy“, podkreślając potrzebę młodego pisma we Lwowie i cytuje niektóre nazwiska współpracowników.

— t. d. —

KSIĄŻKI.

„Dziewiąty Thermidora“ (przekład autoryzowany Jana Barskiego)

„Djabelski most“ (przekład autoryzowany Jana Mańskiego).

„Spisek“ (przekład autoryzowany Jana Barskiego).

Trzy wyżej wymienione powieści znakomitego emigracyjnego pisarza rosyjskiego, powstałe w latach 1922 — 1927, doczekały się już szeregu przekładów na obce języki. Po polsku ukazują się dopiero teraz. Powitać je należy z uznaniem, nietylko jako cenną, a jakże rzadką, jeżeli chodzi o rosyjską literaturę emigracyjną pozycję bibliograficzną, ale przede wszystkim, jako okazy bardzo ciekawego typu powieści historycznej, którą Aldanow z powodzeniem stara się pchnąć na nowe tory. Czytelnik polski, znający dotąd pisarza tego wyłącznie ze zbioru świetnych charakterystyk współczesnych działaczy politycznych („Współcześni“) albo i małej książeczki „Święta Helena — mała wyspa“, będącej tylko wprowadzeniem w aldanowską metodę artystycznego przetwarzania historii, ma obecnie możność poznać jego najbardziej wartościowe dzieła w gładkich, wiernych, choć miejscami nie zupełnie zadowalających przekładach. Odsyłając więc czytelnika do samych książek, do bezpośredniego poznania się z autorem, nie starając się opowiadaniem szczegółów osłabić zaciekawienia, jakie się budzi przy drugiej stronie i nie opuszcza aż do końca — warto jed-

nak na tem miejscu zwrócić uwagę na istotę i oryginalne cechy powieści historycznej Aldanowa, na kąt widzenia, po którym patrzy na minione czasy, wreszcie na ulubione środki artystyczne, któremi posługuje się dla zaciekawienia, dla przekonania, a nawet porwania czytelnika.

Dawna rosyjska powieść historyczna biegła dwoma łóżykami: realistyczno-społecznym, wypływającym z materialistycznego poglądu, iż dzieje są dziełem mas, dziełem przypadku lub wynikającym z odwiecznych praw rozwoju gatunków i społeczeństw — pogląd ten we wspólniejszym artyście poraz pierwszy wypowiedział Tołstoj (Lew) w „Wojnie i pokoju“ i 2) religijno-metafizycznym (Mereżkowski), szukającym w związku z przeszłością, z dziejami kultury i kultów rozwiązania dręczącej człowieka — Rosjanina na przełomie XIX i XX w. zagadki bytu, stworzenia i duszy. Obecnie w Rosji Sowieckiej do dwu tamtych przyłączyła się trzecia odmiana: proletariacka powieść historyczna, naświetlająca przeszłość pod klasowym kątem widzenia.

Aldanow, realista, i więcej, niż realista — bo bezlitosny analityk, a nieraz i sceptyk, z nieubłaganą szczerością obnażający legendy i dusze historycznych „olbrzymów“ w ogólnym nastawieniu względem dziejów zajął stanowisko wręcz odmienne, niż Tołstoj. Jest on dzieckiem czasu, epoki, w której szalonym powodzeniem cieszy się „życiokromansowy“. I dla niego, jak dla Ludwiga, Maurois i innych twórcami historii nie

są masy lecz jednostki wybitne, skupiające na sobie całe światło rzucane przez badacza czy artystę, a odsuwające w cień inne postaci dziejowe. Dla Ałdanowa jednak, i tem się różni od autorów „żywołów romansowych“, nie jeden wielki człowiek jest twórcą dziejów: twórców tych jest więcej, każdy — to indywidualność potężna, świat psychiczny, w sobie zamknięty — i właśnie z e s t a r c i a s i ę, z w a l k tych światów powstają dzieje.

Taki punkt widzenia na istotę tworzenia się dziejów ludzkości nadaje Ałdanowowi pewne piętno romantyzmu. Poza tem jednak nic nie jest mu bardziej obce od wszelkiego romantyzmu właśnie; ludzi, idee, fakty historyczne, epoki poddaje zimnej analizie, nieraz bezlitosnej krytyce, przeprowadzonej najczęściej za pośrednictwem fikcyjnej, a tajemniczej postaci z XVIII w. — Pierre Lamore'a. Krytycyzm, a i ironja, jakie cechują Ałdanowa przy naświetlaniu faktów i charakterów nie wykluczają bynajmniej niezwykłego artyzmu w odtwarzaniu znanych postaci dziejowych, (najlepsze: Talleyrand, Robespierre, Pitt, Paweł I, von Pahlen — i epizodycznie ale z niezwykłą siłą przedstawieni: Danton, ży. ondyści) i wybitnych momentów historycznych (niezrównana siłą dramatyzmu scena posiedzenia Konwentu w dniu 9 thermidora, przebieg zamordowania Pawła I-szego). Wielkim postaciom historycznym przeciwstawia i w przełomowych momentach dziejowych udział brać każe Ałdanow przeciętnym reprezentantom nmysłowości, kultury i psychiki XVIII w. (Staal, Iwanczuk, Ducrot) — a w kontraście tym groza, a zarazem groteskowość pewnych chwil dziejowych i pewnych znanych z historii charakterów ludzkich — potęguje się do granic rzadko osiągniętych w romansie historycznym. Resumując: Ałdanow ze swą konsekwentnie przeprowadzoną z niezrównaną umiejętnością przybliżania do nas rzeczy dalekich zdawałoby się obcych i jakąś mgłą niezrozumienia osnutych, a zarazem oddalenia i stawiania na pewnym piedestale spraw codziennych, wiarą w powstawanie historii wskutek walki światów — potężnych indywidualności: ze swym sceptycyzmem i rewizjonizmem — rewizjonizmem, dotyczącym u t a r t e g o s ą d u o jakimś fakcie czy jakimś człowieku, a nie w a ż n o ś c i f a k t u c z y w i e l k o ś c i t e g o c z ł o w i e k a; z niespotykaną dotychczas siłą dramatyzowania przebiegu momentów historycznych — to epoka w dziejach powieści wogóle, powieści historycznej w szczególności.

M. A. Ałdanow — Ucieczka. (Przekład autoryzowany L. Belmonta). Wydane u J. Przeworskiego. — Powieści historyczne Ałdanowa, sięgające treścią w wiek XVIII, chwilami umyślnie przeprowadzają jakby analogię między rewolucją rosyjską a francuską. Artystyczny ten chwyt staje się zupełnie widoczny, gdy się zaznajomimy z „Ucieczką“, będącą dalszym ciągiem wydanego w r. 1931 przez „Renaissance“ (również w przekładzie L. Belmonta) „Kłucza“, powieści niby sensacyjnej, w rzeczywistości odtwarzającej życie różnych sfer inteligencji rosyjskiej przed wybuchem rewolucji. W „Ucieczce“ autor specjalny robi nacisk na znamiona, wspólne obu przewrotom; przez usta zaś znakomitego chemika Brauna, będącego jakby nowym wcieleniem Baratajewa i Pahlana zarazem z „Djabelskiego mostu“ i „Spisku“, wypowiada swoje credo: credo inteligenta rosyjskiego, czującego się obywatelem Europy całej, a przecież kochającego poniewieraną przez bolszewików Rosję; credo w obronie kultury i wolności i godności ludzkiej, zdeptanych przez „ideologię“ regimeu, panującego w Rosji od Października 1917 r.

T. PARNICKI

Z dn. 1 marca b. r. pan Teodor Parnicki na własne żądanie przestał być członkiem naszego komitetu redakcyjnego, nie wykluczając dalszej, dorywczej współpracy.

REDAKCJA.

Z estrady

Marinetti o futuryzmie

(„Futuryzm światowy: Włochy współczesne“).

Bawiący we Lwowie „Ojciec futuryzmu“ wystąpił jako prelegent w sali Kasyna i Koła Lit.-artystycznego — dnia 12. III. b. r. W słowach pełnych entuzjazmu naszkicował całość twórczości futurystycznej: poezji, architektury, malarstwa, przyznając poezji rolę inspiratorki we wszystkich dziedzinach sztuki futurystycznej. Poezja przedfuturystyczna była wyrazem indywidualności jednostek i ich przeżyć subiektywnych, futurystyczna postawiła sobie za cel oddanie uczuć powszechnych, przy użyciu słów prostych a silnych. Zdaniem prelegenta nowy kierunek jest wprawdzie wymowniejszy, ale też wymaga większej inteligencji w tworzeniu tych ciekawszych i silniejszych efektów i rezygnuje z analizy przeżyć psychicznych na rzecz ich syntezy; wyrabia t. zw. „sens de l'univers.“ (Czy jednak poezja futurystyczna wywołuje efekty, jakie chce wywołać — to jeszcze ogromny znak zapytania).

Architektura futurystyczna to architektura prostej linii. Zdaniem prelegenta istnieje ścisły związek pomiędzy włoską architekturą, a poezją futurystyczną. (Antonio Santelia).

W malarstwie — kubizm, pozbawiony sam w sobie wartości odegrał ogromną rolę w sztuce futurystycznej jako pierwszy przejaw huntu przeciw stałości tematów, które prelegent nazwał — „tematami miękkimi“, (chodzi tu o motywy krajobrazowe).

Prelegent wspominał też o ogromnym znaczeniu lotnictwa, stwarzającego ważne czynniki inspiracji twórczej w poezji i malarstwie, dając podstawy t. zw. „aeropoezji i aeromalarstwu“ futurystycznemu.

Świetnie i z prawdziwie włoskim temperamentem oddane autorecytacje poetyckie rozentuzjazmowały publiczność, która normalnie pewnością z uśmiechem bierze do rąk utwory futurystyczne, o ile je wogóle kiedyś brała.

— Est —

Zakład precyzyjno - mechaniczny

E. WOJAKOWSKIEGO

we Lwowie — ul. Piłsudskiego 27.

Wynałazki, projekta, maszyny wszelkiego rodzaju, przyrządy lekarskie, inżynierskie i t. p. naprawia się.

Poezja kobieca

Koło Artystyczne Lektoratu Wymowy U. J. K. urządziło 25 marca b. r. w Sali Kasyna i Koła Literacko Artystycznego „Recital Współczesnej Poezji Kobiecej“.

Po zagajeniu imprezy przez kierownika lektoratu Dr. Leopolda Kielanowskiego słowo wstępne wygłosił p. W. Lewik. Ustosunkowanie się prelegenta do poezji kobiecej było konserwatywno-męskie z odcieniem samczego szowinizmu. Słusznie więc obecne autorki wysłuchały jego słów z wypiekami na twarzy. Rewelacją nie można też nazwać wyjścia z niczego i skończenia na Nietzschem — w jakim zamykała się treść słów prelegenta. Okazuje się, że współpraca autora w „Świecie Kobiecym“ nie usprawiedliwiła jego pu.

blicznego wystąpienia i za jedyną wartość przedstawia uznać nam wypadnie jego zastrzeżenie: „czy dobrze zrobiło kierownictwo mnie powierzając zagajenie recitalu“?

Usłyszeliśmy wiersze dziesięciu poetek. Między pięknymi wierszami Wolskiej, Obertyńskiej, Pawlikowskiej, Rydzewskiej — słyszeliśmy słabsze wiersze młodszych poetek — efekciarskie (Tuwimówna) — a melodyjnie ponure (Czernowa). Raził w spisie autorów brak nazwiska Ostrowskiej.

Z recytatorek na pierwszy plan nienaganna dykcją i temperamentem wysunęła się p. M. Kopaczówna. Ładnie, choć nieco sentymentalnie deklamowały P. p. Nikluskówna, Postępska i Gasparska. Reszta recytatorek dobra.

Z pełnem uznaniem zwrócić się należy do p. Kielanowskiego i 10-ciu pań — z mniejszem do 5 poetek — których? Nie wymienimy Impreza dobra i życzyć sobie należy więcej podobnych.

t. d.

T. HOLLENDER

Sezon teatralny (dramat)

(Próba bilansu c. d.)

Sztuka Lenormanda „Samum“ stała na pograniczu właśnie sztuki i sensacji egzotycznej. Francuski conquistador w Afryce zakochuje się w córce, która jest ładną podobną do matki (Freud?). Dawna kochanka kolonisty, Ayesha, o mieszanej krwi mści się na Francuzeczce, kiedy ta odbija jej młodego Araba. Zatruty nóż kończy sensacyjnie to, co zaczęło się wcale interesująco; Kilka dobrze zrobionych scen, z nieodzownym „tańcem brzucha“. Europejczycy zrobieni byli dobrze, kolorowi — z papieru. Dekoracje Otto Rexa, miejscami przeładowane rekwizytami z „Ojca zadżumionych“, dalekie od prostoty pronauskowskich skrótów. W niepotrzebnych i zgoła ponurych piosenkach p. Lewika wpływy Własta, a jak reminiscencja z zeszłorocznego „Czarnego ghetta“ pętał się jakiś czarny typ z równie piękną piosenką w stylu „Nie nadszedł czas — sprzeciwu mas“. Szkoda, że masy się nie sprzeciwiły.

„Magja“. Chestertona usiłowała przywrócić wiarę w cuda zapomocą „cudeńków“ z krzesłkami i obrazami, ruszającymi się jak na seansie z Janem Guzikiem. Miał to wyczyniać tajemniczy gość, nabierający naiwnego Amerykanina, którego doprowadza nawet do obłędu. „Bujać, to Amerykan, ale nie nas“. Znamy łatwą metafizykę wiary bez zastrzeżeń, Chestertona. Sama sztuka całkiem interesująca, choćby przez doskonały typ zidjociałego arystokraty, a scena z cudami i „wiewem nieznane“ była prawie niesamowita; szkoda tylko, że Osterwa pokazał to kiedyś lepiej. Anatol France śmiały się napewno; zresztą może Chesterton ma rację. Reżyserja p. Warneckiego staranna (gra mniej). Cuda wypadły zadowalająco.

Puszczona w międzyczasie „Hiszpańska mucha“, jako bezpretensjonalna bomba sylwestrowa, znana od lat, zwalnia od sprawozdania. Grano doskonale.

Wydobyty z lamusa pierwszy utwór Schillera „Zbójcy“ zachował cały naiwny wdzięk. Niewiele nowego można o „Zbójcach“ powiedzieć. Dwa słowa — młodość i bunt w oczekiwaniu erupcji w podmiowanym przed Wielką Rewolucją świecie. Romantyczna lasów, tajemniczości, broni, walki z prawem, a przecież z bezprawiem pociąga tych synów z de-

brych rodzin, straszonych weksłami, ludzi, którzy muszą się wyżyć. Wkrótce Napoleon zatrudni wszystkich na długo. A przedtem są lasy i walka. Niemal dramat kinowy z bandytami, zmartwychwstającym wbrew logice ojcem, Amalją — jakimś „Kwiatem preryj“ i triumfującą sprawiedliwością. Za dużo trupów w zakończeniu, jak na nasze czasy. We filmie amerykańskim Karol po odsiedzeniu kary w Sing-Sing wróciłby na łono społeczeństwa i pocałowałby Amalję, a stary ojciec, odwróciwszy się dyskretnie poszedłby umrzeć w drugim pokoju.

Wystawa i gra doskonała. Reżyserja na najwyższej klasie. Dekoracje Pronaszkki budziły zachwyt, a pomysł odbicia cieniów zbójców na nocnym niebie cudownie zolbrzymiał scenę, dając złudzenie przestrzeni. Skrót wewnątrz budził podziw dla inteligencji, operowanie światłem więcej niż piękne. Słowem — utwór Schillera zabłysnął całym wdziękiem głównie dzięki wystawie i jeszcze raz dowiódł, że nadal pozostanie w żelaznym kapitale każdego teatru.

„Mademoiselle“, Devala poruszyła ciekawie problem macierzyństwa, którego chce uniknąć za wszelką cenę młoda panna. „Bierze je na siebie“ jej mademoiselle, kobieta nigdy niekochana i niekochająca. I kiedy odchodzi z dzieckiem, które budzi w niej ogrom uczucia jesteśmy pewni, że młoda matka nie potknie się tak prędko. Bawiło przedstawienie bałaganu domowego, a egoizm członków rodziny, żyjących każde dla siebie dawał sztuce niemal znaczenie satyry. Gra dobra — pozycja w bilansie dodatnia.

„Cezar i Kleopatra“, Shawa był sztuką czarującą. Wycinek huiistorji starożytnej (tak zresztą określił to sam Shaw) — Cezar urządza spawy Egiptu. Mimo chęci odbronzowania Cezara i złośliwego pokazania, jak ukrywa łysinę pod wieńcem zwycięzcy Shaw wyidealizował go i pokazał jak najmniej żołdackiego oblicza wodza. Działo tu może przesiąknięte uwielbieniem dla klasycyzmu wychowanie szkół angielskich, Cezar, przemawiający jak Marek Aureljusz nie zdobyłby nie tylko Egiptu, ale nawet Galji. Dwór egipski był niekoniecznie dworem egipskim, a dostało się Anglii także w postaci Britannusa, niewolnika Cezara, pełnego purytyzmu i ostrożności. Wreszcie objaśnienia w tekście sztuki, które nie mogły „wyjść“ na scenie dają jej także znaczenie satyry. Doskonale pokazano przemianę Kleopatry z dziewczynki w królową. Groteskowe dekoracje dostosowano inte-

Zakład naukowy im. Dra. J. NIEMCA

Lwów — Pełczyńska 28.

**Przedszkole i Koedukacyjna Szkoła
powszechna Tel. 63-67.**

Lecznica chirurgiczna

Oper. Dra. ZYGMUNTA CHRAPKA

Lwów, ul. OSSOLIŃSKICH 4. Telefon 93-93.

ordynuje od 4-5.

Sala operacyjna — pokoje dla chorych.

Pobyt wraz z opieką lekarską.

Aparat Roentgena.

Dom Spedycyjno — Transportowy

„HANSA“ Lwów, ul. Piekarska 12. Tel. 87-94.

Przeprowadzki, cienie — magazynowanie.

ligentnie — do groteskowego charakteru sztuki. Całość, wraz z grą znowu świetna, a przytem druga sztuka Shawa w sezonie.

„Złota ciocia“, Govaulta trąciła myszką przedwojennej farsy. Naciągane *qui pro quo*, z bogatą cicią, gryzetskami i dzwonkiem, przeszkadzającym w miejscach erotycznych. ... i t. d. Ale należy się wytchnienie i teatrowi po szeregu doskonałych sztuk.

„Opera za trzy grosze“ nie osiągnęła powodzenia. Koloryt przedmieść Londynu i zabarwienie społeczne ulotniło się, podobno z winy cenzury. Dużo dobrej parodji opery, ale i dużo scen nużących i piosenki — jedne strasznie proste, drugie — poprostu straszne. A treść? — Romans córki króla żebraków z królem nożowców. Nożowca mają powiesić, (ballada śpiewana przez niego przypominała lepszą o niebo „balladę wisielców“ Villona); w tem wpada *deus ex machina* — goniec królowej z uwolnieniem i tu był najlepszy punkt parodji. Dekoracje ładne, może za jednostajne. Tylko na miłość boską, niech aktorzy dramatu przestaną robić konkurencję operze. I tak ledwo żyje. Grają dobrze i bez tego. N. p. p. Krasnowiecki ma piękny głos, bez słuchu, p. Eichlerówna odwrotnie: i śpiewali duet. (Sprawozdanie z części muzycznej dajemy w dziale muzycznym).

„Jeńcy“ Marinettiego wykazały, że ojciec futurizmu słusznie lekceważy Pirandella, bo równie dobrych sztuk napewno nie napisze. Był to szereg ponurych symbolów, bez treści i nie do zrozumienia; są więc wszelkie dane, aby nazwać sztukę tę — głęboką. Szereg obrazów obrażał nasze pojęcia o teatrze i akcji. Jacyś jeńcy w twierdzy, zegarek, tygrys, skupienie tęsknot za ojczyzną, dziećmi, kobietami w postaci żony dozorczy — Rozyny — no dobrze, ale kiedy na scenie nic się właściwie nie dzieje, to lepiej gwizdnąć na takie sztuki, a gwizdać na takich sztukach. Cóż

kiedy — „gwizdanie i palenie policyjnie wzbronione. Teatr pełny, ale ludzie przyszli oglądać raczej ojca, niż jego nieudane dziecko. A tata? — Owszem, nie można powiedzieć. Był w sztuce jeniec — Polak; podejrzewam, że w Czechach byłby Czechem; to budzi sympatję. W Italji jest dlatego chyba socjalistą. Podobno nikt na sali nie wiedział o co chodzi, nawet Marinetti, wobec tego, że sztukę grano po polsku. To, że wogóle można było wysiedzieć sprawiły znowu prześliczne, potraktowane kinowo dekoracje Pronaszki. Najwięcej entuzjazmu wzbudziła scena ostatnia, w której p. Eichlerówna piękną budową ciała wykazała nawet Marinettiemu wadliwą budowę jego dzieła. Sztuki futurystyczne i wogóle teatr ściągająby napewno więcej publiczności, gdyby kobiety pokazywały się częściej w taki sposób. Zdaje się, szwankował trochę przekład. Aktorzy używali uporczywie czwartego przypadku po przeczeniu; a taki rusycyzm we włoskiej sztuce i na polskiej scenie, to już trochę za międzynarodowo.

Wystawiona na doczepkę, uscenizowana nowela Conrada „Jutro“ wykazała raz jeszcze jak trudno trafić epikowi do teatru. Dopisała znowu tylko prześliczna, tym razem realistycznie stylizowana dekoracja Pronaszki. Nowela, tak piękna i dramatyczna w czytaniu wyszła na scenie po literacku na papierowo. Tę zwarjowany ojciec, żyjący jutrem, które wrócić mu ma wygnanego syna, tak po ludzku piękny w swem szaleństwie, że odpycha syna, kiedy ten powraca, bo sama nadzieja jutra przemogła teraźniejszość, tak psychologicznie prawdziwy w książce — na scenie — zawiódł. Nie trafił i Balzac do teatru, nie trafi i Kaden, choć podobno na teatru choruje. To też aktorzy grali bez przekonania. W jednym miejscu powiedział p. Kizemieński, że jest twardy jak krzemień, ale to ostatecznie nikogo nie zdziwiło. —

Pamiętaj, że „Wczoraj-Dziś-Jutro“ jest najtańszem pismem literackiem w Polsce. Kup! Zaprenumeruj! Zachęć innych!
Prenumerata kwartalna tylko 1 zł. Konto P. K. O. „Małopolanin“ Nr. 413.599

Ważne dla Inżynierów i Instytucji.

Instrumenta miernicze wszelkich typów naprawia, odnawia rektyfikuje najdokładniej, oraz naprawa planimetrów, busol stołów rysunkowych, przyborników. Najsolidniej tylko wykonywuje

ZAKŁAD PRECYZYJNO — MECHANICZNY

E. WOJAKOWSKIEGO

Lwów, Piłsudskiego 27.

Halicka 11.

Halicka 11.

Firma chrześcijańska

MARJI PSTRUCHOWEJ

Poleca: obuwie damskie, męskie i dziecinne w najlepszej tylko jakości i po cenach najniższych
MARJA PSTRUCHOWA

„Skład obuwia“

Pożyteczne Kursy Kreślarskie.

Z obowiązku dziennikarskiego notujemy powstanie b. pożytecznej placówki naukowej, dającej wiedzę kreślarską, jakim są Kursy Kreśleń Technicznych Inż. H. Gajewskiego w Warszawie, Plac Trzech Krzyży 8.

Kursy te w ciągu roku dają wystarczające wiadomości z dziedziny wykonywania rysunków technicznych i zostania kreślaczem zawodowym. Kurs jest dla zamiejscowych prowadzony metodą korespondencyjną i wykładowcami są inżynierowie dyplomowani.

Kursy te założone w roku 1929 przez Inż. Henryka Gajewskiego, wykształciły już cały szereg osób nieposiadających żadnego zawodu określonego. Osoby te zdołały po ukończeniu Kursów uzyskać zupełnie dobre stanowiska w technice. Opłata na kursach tych jest minimalna i wynosi tylko 20, zł. miesięcznie co przy korzyściach uzyskiwanych z Kursów jest naprawdę dobrodziejstwem.

Pożytecznej placówce szkolnictwa polskiego życzymy serdecznie dalszego pomyślnego rozwoju:

Odpowiedzi Redakcji

W. P. S t. M a l e w s k i — Reportaż nieudalny; braki stylistyczne.

W. P. - D r. R. P e t e l l e n z Ł u k a s i e w i c z — Artykuł o teatrze proszę przysłać, choć nie znając go nie możemy gwarantować, że go zamieścimy.

W. P. K o r n e l B a l a w e n d e r — Takie wiersze pisało się przed wojną. Za mało w nich życia, za dużo gadania. Ostatecznie mamy już za sobą „Skamander“ i „Zwrotnicę“, a to coś znaczy.

Wskutek nieuwagi i złej woli zecera wkraść się do pierwszej części numeru szereg błędów. Prostuujemy tylko najważniejsze, dotyczące się szczególnie pisowni wyrazów francuskich w wywiadzie z Marinettim. I tak zamiast „me cher amis“ ma być „mes chers amis“ zamiast „auand“ — ma być „quand“, wreszcie brak akcentów. Za resztę omyłek, powstałych nie z naszej winy już prawidłowo napisane — pardon! —

REDAKCJA.

Tu kończy się treść numeru.

Kancelaria adwokacka

Władysł. Latoszyńskiego

Lwów, Sobieskiego 4, II. p.

CZTEROLETNI GIMNAZJUM dla DOROSŁYCH

(Typu humanistycznego i matemat. — przyrod.) koncesj. przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego ul. Wąłowa 18. (w gmachu państw. gimnazjum X.) Prowadzi naukę w godzinach od 18 i pół — 21 i pół. Wpisy na II. półrocze oraz informacje codziennie od 18 — 20.

KOŚCIÓŁ ŚW. MARJI MAGDELENY

MIECZYSLAW
SZYJKOWSKI

jako najcenniejszy zabytek m. Lwowa.

Na pagórku, ponad folwarkiem Sykstówką, wnieśli Sykstusowie wśród zieleni kamienny posąg w kształcie graniastosłupa, uwieńczonego rodzajem fryzu.

Na szczycie posągu widnieją krzyż, a po bokach płaskorzeźby, przedstawiające sceny ukrzyżowanego Chrystusa Pana. Posąg ten dochował się aż do naszych czasów.

Nieopodal tego posągu zbudowała kapliczkę w r. 1600. szlachcianka Anna Pstrokońska, z której później powstał kościół św. Marji Magdaleny.

Według orzeczenia znawców, kościół ten należy do najcenniejszych zabytków Lwowa tak pod względem architektury, jak ze względu na charakterystyczne położenie w stosunku do całego miasta.

Kościół św. Marji Magdaleny jest wybudowany w stylu romańskim. Świadczą o tem sklepienia i okna półokrągłe. Wnętrze kościoła jest w stylu renesansowym, częścią barokowym.

Do kaplicy Pstrokońskiej szcześnie dobudowano budynek, jako klasztor OO. Dominikanów, budynek ten do tej pory zachował system klasztorncelkowy z krzyżowymi sklepieniami.

Ta część kościoła św. Marji Magdaleny za rządów austriackich służyła wraz z kapliczką za więzienie dla kobiet.

W r. 1915, kiedy wojska rosyjskie opuściły Lwów a wkroczyła armja autryjacka — generał Letowsky zarządził m. in. rekwizycję dzwonów, kościół św. Marji Magdaleny utracił wówczas największe dzwony. Dalsze losy zniszczenia przechodził kościół znowu w r. 1918 — stojąc tuż przy linii bojowej na-

rażony był na tysiące dziur od kul karabinowych a jeszcze więcej ucierpiał od pocisków z dział nieprzyjacielskich.

Wiele trzeba było pracy i wytężenia silnej woli by tę strażnicę chrześcijańską tak zrujnowaną na nowo odbudować czego dokonał Komitet restauracji Kościoła św. M. Magdaleny.

Kościół św. Marji Magdaleny zaczyna podnosić się w zupełności ze zniszczenia i stosunkowo w krótkim czasie bo zaledwie kilkuletniej pracy Komitetu restauracyjnego, pod kierownictwem oraz przy współpracy niestrudzonego proboszcza Ks. Kanonika Dr. Szmyda, dochodzi szczytu swojej wartości — nic więc dziwnego, że kościół ten obecnie nawiedzany jest nie tylko przez parafjan ale ściągają niezliczone tłumy wiernych z całego Lwowa.

NIESTRUDZONA i OWOCNA PRACA NASZEGO KOCHANEGO PROBOSZCZA ZACZYNA WYDAWAĆ SWÓJ PLON.

Mimo ciężkich czasów wspólny wysiłek ogółu parafjan jest konieczny — pomóżmy Ks. Proboszczowi w Jego dalszej pracy i do zrealizowania Jego planów w zupełności — każdy kto może niech samorzutnie zgłosi gotowość współpracy — chociażby zdeklarowaniem 1 zł. mies. przez pewien czas,

Mam nadzieję, że tych kilka słów poświęconych dla kościoła św. Marji Magdaleny nie pójdzie na marno i znajdą się ludzie którzy umieją ocenić ludzką i pracę dopomóc tym którzy nad ludzką siłą stawiają niezłomne fundamenty dla dobra naszego i przyszłych pokoleń.

Starannie, szybko tanio przepisuje na maszynie

ul. Jachowicza 26, I. q. p. m. 7.

Uwaga: Dla P. T. Akademików znaczna zniżka.

B. Lekarz Uniw. Kliniki w Zurychu oraz Uniw. Neurologicznego Instytutu we Wiedniu.

Dr. A. JAKUBOWICZ

ordynuje w chorobach nerwowych i wewnętrznych od 2-4

Analizy lekarskie

Lwów, 3-go Maja 16. — Telefon 3-35.

Już to tak bywa w życiu ludzkim, niby jakaś fatalna reguła, że tak powodzenie, jak i nieszczęście — nie chodzą po ludziach pojedynczo. Jak się powodzi, to bez miary, a jak się koło szczęścia obróci — to zgryzoty, straty, choroby i tp. syją się jedne po drugich bez ograniczenia. Podobnych kolei losu doświadczyła staro - ziemiańska rodzina Radoszyckich, zamieszkała o 10 mil do Lwowa i od wieków gospodarująca na swych żysnych zagonach.

Głową rodu był 72 letni dziadek pan Łukasz Radoszycki. Mimo sędziwego wieku, trzymał się do niedawna jeszcze znakomicie i krzepką dłonią dzierżył rządy w majątku, który mimo szalejącego kryzysu wywiązywał się w zupełności tak wobec skarbu, jak wobec społeczeństwa. Aż tu nagle jakoś od niedawna zaczęły się sypać, jak z korca maku, nieszczęścia na majątek i rodzinę p. Łukasza. — Najpierw przyszła ogólna dla rolników klęska, jak wiadomo: rdza, na pszenicę, katastrofalny spadek cen ziemniopłodów i td. co wypłoszyło wszelkie oszczędności p. Łukasza. — Ale to jeszcze nic, bo to dotknęło wszystkich, najwięcej dobiły p. Łukasza pożary stert, pomór świń, i inne klęskie niespodziewane, z których najstraszniejszą była tragiczna śmierć syna Stefana, prawej ręki p. Łukasza. — Lecz i na tem jeszcze nie koniec, owe szybko po sobie następujące nieszczęścia rzuciły p. Łukasza na łoża boleści. Od kilku już bowiem miesięcy, odkąd zaczęła się ta kara boża niedomaga p. Łukasza, nie zdając sobie sprawę w wiele niepowodzeń. Dalej wytworzyła się u niego przepuklina. Dopiero, gdybole rzuciły na łoża p. Łukasza, zrozumiał, jakiego nowego nieszczęścia spotkać może synową i wnuki, gdy jego zabraknie, jedynej męskiej głowy i ręki. Nie można było bowiem zaliczać do męczyzn jedyne go męskiego potomka syna ma-lutkiego 5 letniego Zbyszka.

We dworze powstał „sądny dzień“. Wnuczki a przede wszystkim synowa, pani Oleńka zużyli nie-bawem cały arsenal środków perswazji i czułości, by nakłonić p. Łukasza do wyjazdu do Lwowa dla zba-dania i leczenia. —

Pan Łukasz jednak uparcie odmawiał, tłumacząc się trudnościami materialnymi, które chyba on jeden zna najlepiej. Cóż wy baby myślicie! mówił, czy waw wiadomo co to ma kosztować? Hotel, kolej, szpital, lub sanatorium? Ale i nieszczęścia mają swój kres. — Rzysło jeszcze jedno, zdaniem p. Łukasza najgorsze. Było jednak to nieszczęście ostatnie i coś za paradoks, przyniosło wszystkim szczęście. — Oto matka Zbyszka, pani Oleńka, spostrzegła pewnego dnia z przera-żeniem początki przepukliny u swego 5 letniego ma-leństwa, oczka w głowie p. Łukasza. Zrobił się nie-słychany rwetes. Postanowiono bezwzględnie wyjechać do Lwowa o poradę do najwybitniejszych specjali-stów. —

Zadawano sobie sprawę doskonale, jakie to po-ciągnie za sobą koszty, toteż zgromadzono w pokoju u dziadka wszelkie kosztowności i biżuterję, aby je po przyjeździe do Lwowa, spieniężyć. —

Obaj chorzy, sędziwy 72 letni pan Łukasz i jego 5 letni wnuczek wraz z panią Oleńką i wnuczką Ja-dzią mieli świtem wyjechać, bo do stacji aż 18 kilo-metrów. —

Wśród tego niebywałego podniecenia i zdener-wowania, jedna tylko 14 letnia Jadzia nie straciła głowy. „Chodziły jej po głowie“ jakieś podziękowa-nia, uznania, medale, jakie gdzieś — kiedyś wyczyty-

wała, na odwrocie powieściowych wycinków, których była zapaloną czytelniczką. —

I oto przeglądając te wypłowiałe foljały w po-szukiwaniu za tem czemś, oczy jej padły na miejsce, gdzie obok ogłoszenia: „Gdzie“ spędzimy Sylwestria i „Gdzie przywitamy Nowy Rok 1867“ — widniało serdeczne podziękowanie dla jakiegoś M. Freilicha, wynalazcy i specjalisty patentowanych ban-daży przepuklinowych i brzusznych we Lwowie ul. Grodecka 35. ozdobionego, jak z dalszych kartek wy-nikło, niezliczonymi medalami, odznaczeniami dypl-o-mami i honorowym doktoratem.

Gorączkowo ją Jadzia przeżucać wszelkie po-wieści wycinkowe i gazety aż do roku 1932 lipca (od lipca p. Łukasz odwołał wszystkie prenumeraty z powodu kryzysu i zadowalał się detektorem, i oto przed jej oczyma przesunęły się setki i tysiące po-dziękowań uzdrowianych bez operacji mistrzowską ręką, od robotników, księży, oficerów, ziemian, chra-biów, książąt i innych dygnitarzy z wszystkich krajów i nawet zamorskich.

Uradowana i pół przytomna, wpadła Jadzia do pokoju dziadka i jednym tchem wypowiedziała wszystko, co przeczytała, że ani dziadka, ani Zbyszko, nie będą narażeni na bądź co bądź niepewną zawsze operację, że będzie to bez żadnego ryzyka. —

Epilog tej, zupełnie zresztą prawdziwej powiastki, był całkiem naturalny i prosty. Nazajutrz wyjechała nasza czwórka do Lwowa, wprost z dworca jawiła się w Zakładzie M. Freilicha przy ul. ul. Gródeckiej 1. 35. Tam dostosowano obu chorym opatrunkowy bandaż przepuklinowy. Na trzeci dzień, byli znów wszyscy w domu z powrotem. Na czwarty zaś dzień, dał się słyszyć w odrębnie zabudowań dworskich daw-no niesłyszany tabalny głos energicznego gospodarza p. Łukasza, goniąc gumienno, to znów parobków koło młocarni a krok p. Łukasza był młodzieńcem, że nikt znowu, jak dawniej, nie mógł obliczyć skąd „stary“ wpadnie. — A Zbyszko, mały Zbyszko zaczy-na grać w „jo jo“. I jeszcze jedno. Zyskała na tem również zacna p. Oleńka, która po ostatnim porodzie coraz bardziej szwankowała, a teraz po założeniu jej opaski brzusznej w Zakładzie M. Freilicha, czuje się, jak nowa narodzona. — No i jeszcze jedno, prawie wszystkie kosztowności i biżuterje są nadal w rodzin-nym skarbczyku. —

Firma godna zaufania!

Onegdaj we Lwowie przy ul. Akademickiej 23 została otwartą Prac. Art. pozłotnicza pod f-mą pana Michała Kwiatkowskiego zaszczytnie znanego przemysłowca. Firma wykonuje ołtarze, ambony i tp. w zakres pozłotnictwa wchodzące po cenie kryzysowej. Wyrabia nowe ramy i oprawę obraz.

Wszelkie przekłady z języków obcych i na języki obce wykonuje nad. upow. istniejące od 1908 r.

BIURO TŁUMACZEN

pod kierow. przysięgłego tłumacza sądowego
Lwów — plac Akademicki 1. Telefon 27-70.

Dlaczego „MAŁOPOLANIN” przestał wychodzić

Chcąc uniknąć kosztu specjalnych urgensów zwracamy się tą drogą z uprzejmą prośbą do poniżej zestawionych firm by łaskawie niezwłocznie wpłacili nasze zaległe należności za umieszczone w „Małopolanie” ogłoszenia, gdyż tak jak myśmy mieli zaufanie do firm dających deklarację zleceniową tak też z ufano nam więc z zadania swego musimy się wspólnie wywiązać w przeciwnym bowiem razie będziemy zmuszeni wnieść skargę przeciw tym, którzy nieuczciwie odstąpili z nami a przeto narazili nas na straty. — Należność prosimy wpłacać na P. K. O. 413-599 — lub do rąk upoważnionego współpracownika.

E. Jakubiński, Warszawa zł. 450 — Czytelnia „Promień” Lwów zł. 40 — Zakład fryzjerski „Antoni” Lwów zł. 24 — Biuro reklam „Merkury” Lwów zł. 700 — M. Moszumański, Lwów zł. 11 — Jan Sroka, Bruchowice zł. 9 — Fma „Maro” Lwów, zł. 10 — J. Maks, Lwów zł. 12 — B. Cwynar zł. 10 — Fma „Cyklograf” Lwów zł. 10 — Br. Świeży Lwów zł. 104 — J. Dudek, Lwów zł. 24 — M. Tarnawski, Lwów, zł. 260 — Z. Adamski zł. 5 — P. Korobij, Lwów, zł. 65 — L. Gewürz zł. 6 — D. Misiakiewicz zł. 450 — T. Orkasiewicz zł. 20 — A. Gręb zł. 10 — Biuro Węglowe p. Nanowski zł. 40 — R. Reiter ul. Janowska zł. 10 — Fr. Gretschoch zł. 6 — J. Kupecki zł. 6 — B. Kuszak zł. 6 — M. Orzechowski

zł. 6 — G. Morecki zł. 10 — A. Korniak, Winniki zł. 15 — „Blok” Spółdzielnia porad praw. Warszawa Szpitalna zł. 1050 — Fabr. zegark. „Katz” Warszawa pl. Warecki zł. 12 — Kursy Kreśleń Techn. Inż. H. Lutour Warszawa, ul. Marszałkowska 56, zł. 15 — K. Baran, Lwów zł. 5 — Prof. R. Nowicki Lwów zł. 15 — Fr. Górski zł. 8 — Wł. Rogoziewicz zł. 4 — J. Kędzior zł. 5 — Z. Zemka zł. 5 — S. Doganowski zł. 4 — J. Milczanowski zł. 7 — „Pszczółka” Tarnopol zł. 150 — S. Lande, Lwów, zł. 4 — Fabryka Zeg. „Komercja” Warszawa ul. Dzielna 45 zł. 5 — Szkoła Reporterów Dziennikarskich, Warszawa zł. 10 — Józef Tarnawski Lwów, zł. 100 — Kazimierz Schwarz zł. 75 — Jan Ślepecki zł. 10 — (oraz drobne ogółem na zł. 56) Pralnia Lux — zł. 18 — p. Szałabawka zł. 25 — p. Zimińska zł. 2 — Fma Świtezianka zł. 10 —

Razem zł. 1.583.60

Jest to bilans dzisiejszego zaufania. -- Do powyżej wymienionych firm mamy nadal pełne zaufanie, że każda Firma wyrówna naszą należność w zupełności — bez skargi.

Administracja „Małopolanina”

WARSZAWSKI CYRK STANIEWSKICH we LWOWIE na PLACU BEMA.

Na czele przebojowego programu: KROL ZONGLERÓW! FENOMEN XX WIEKU M. TRUZZI 10 Brox, słynny zespół holenderskich symfoników

12 Buldogów — footballistów! Szczyt nowoczesnej tresury.

Bim—Bom (E. Staniewski i Max) ulubieńcy publiczności w nowym repertuarze, oraz 12 D A L S Z Y C H światowej sławy atrakcji Początek przedstawień codziennie o godz. 8:15 wieczorem, W sobotę i niedzielę

2 przedstawienia o godzinie 4 pop. i 8:15 wiecz.

Dziś wszyscy do Cyрку na Plac Bema

Ceny niskie!

Radjo - Pogoowie

wykonuje budowy i naprawy wszelkiego rodzaju **Radjoodbiorników po cenach najniższych. Naprawa i ładowanie akumulatorów z dostawą do domu.** Naprawa słuchawek wraz z dodaniem nowych sznurów, regulację i magniesowaniem 1 zł. **Konserwacja aparatów w abonamencie miesięcznym zł. 1.50.**

Na rzadanie P. T. Klientelów każdorazowo zgłosimy się pod wskazany adres, zgłoszenia przyjmujemy telefon. z z grzeczności tel. 1-25. Radjo Pogotowie **Lwów, Bema 12 q**

Rok założenia
1915

Rok założenia
1915

OTTO LINK

Pracownia Mechaniczno - Ortoped.
Lwów, Łyczakowska 19.

wykonuje wszelkie aparaty i gorsety na krzywicę i gruźlicę kości. Wkładka na płaskie stopy oraz protezy na amput. kończyn.

Prac. Mechaniczno-Blacharska

A. Sławik **Lwów, Ossolińskich 8.**

wykonuje wszelkie prace w zakresie ten wchodzące — solidnie i po cenach reklamowych.

Specjalność, aparaty natryskowe malarskie i lakiernicze.

DH. „WĘGŁOKOKS” Tel. 10-18
Sykstuska 8

Wł. Dr. Jerzy Bleszyński

poleca

**węgiel salonowy
koks — drzewo**

CENY KONKURENCYJNE.

PIANINA pierwszorządne krajowe i zagraniczne po niższych cenach na dogodnych warunkach.

NO W A C K I, Piłsudskiego 17.

Pamiętaj o L. O. P. P.!

NAJZDROWSZE
NAJDOSKONALSZE
NAJWYTWORNIEJSZE

150 szt. - 35 gr.

tutki **PRIMA AIDA**

F-ma „FLORAS“ M. Chamysz
SYKSTUSKA 2.

Poleca artykuły kosmetyczne, perfumeryjne i gospo-
darcze w największ. wyborze po nader niskich cenach.

„TEL. AWIW“

pokój do śniadań
przy ul. Kopernika 17.
poleca obfite smaczne obiady z 4 dań i z
śniadania i kolacje mięsne 50 gr. w piątki
i soboty ryba po żydowsku 60 gr.
Kuchnia higieniczna.

Jerzy Lautenschläger

ZAKŁAD KRAWIECKI

wykonuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące z własnych i powierzonych materiałów
po bardzo niskich cenach. Warunki dogodne.

L W Ó W, J A N O W S K A 18.

CYNKOGRAFJA

Fototyp
(DAWNIJ CYNKOTYP)

POLECA

KLISZE
Drukarskie



PIERWSZORZĘDNE WYKONANIE
CENY KONKURENCYJNE
LWÓW
BYCZAKOWSKA 34 TEL. 65-88.

NA ZBLIŻAJĄCE SIĘ ŚWIĘTA — poleca

Arcyksiążęcy Browar w Żywcu

swoje niedoścignionej jakości **PIWA**

„PORTER“ „ALE“ „MARCOWE“ I „ZDRÓJ ŻYWIECKI“.

Do nabycia we wszystkich lokalach, restauracjach, handlach delikatesów
i pokojach do śniadań.

REPREZENTACJA:

== **ZDRÓJ ŻYWIECKI** — Lwów. ==

Biuro: UL. KOŚCIUSZKI 24.

Telefony 7-10 i 13-29.

Składy: KLEPARÓW 308. — Telefon 29-30.

F I R A N K I w najnowszych wyrobach,
odpasowane na metry, od najtańszych (58 gr.)
do najwykwintniejszych — po cenach niebywale
niskich poleca firma **ADOLF AUERBACH**,
Lwów. Rynek 20.

RUDGE MOTOCYKLE światowej sławy
Reprezentacja

„MOTOR-SERVICE“ sp. z o. o.

Lwów, Bielowskiego 5. telefon 33-70.

Rok założ. 1920

Figury kościelne wyrabia
znana firma **Franciszek Max i Syn**
Łyczakowska 15.

BIURO BUCHALTERYJNO
Ręwizyjne S T. GRUSZEWSKIE-
GO b. Buchaltera Izby Skarbowej
we Lwowie Lwów, Boczna 3.
(Mickiewicza 12) II p. m. 14.
telefon 86-90.

Zakłada i prowadzi księgi han-
dlowe, sporządza bilanse, względ-
nie udziela wskazówki przy spo-
rządzeniu bilansów. Przyjmuje
nadzór nad księgowością oraz
udziela wszelkich porad buchal-
teryjno podatkowych.

WAŻNE DLA PAŃ! ir styttut kos-
metyczny **ZOFI MICHALIK**
Lwów, ul. Chorażczyzna 5.
wykonuje wszelkie zabiegi w zakresie
kosmetycznym. Ceny niskie.

JAN znany fryzjer damski z fir-
my „KAZIA“ w Galerji Mar-
jackiej pracuje obecnie w „CALLU“
przy ul. HETMAŃSKIEJ 8.
poleca się P. T. Klienteli. Tel. 88-78

700 wolnych mieszkań
tanio szybko i solidnie
najsukuteczniejsze poś-
rednictwo w najmie
wszelkich lokali
Akademicka 24.

NIE BYŁO I NIE BĘDZIE!

wytwórnia bielizny i odzieży ochronnej

„RENOMA“

Lwów, ul. Słoneczna 1. 9.

wykonuje i sprzedaje po cenach — jak poniżej:
DZIAŁ MĘSKI: Koszule sportowe zł. 2.45 zefirowe zł. 3.64, popelinowe zł. 5.50, Kalesony dymkowe kr. zł. 1.80, Pyjamy zł. 9.50, Bonjourki prima zł. 12. —, Wiatrówki zł. 7.80, Pumpy zł. 9. —, Płaszcz ochronne dla pp. lekarzy, dla sklepów i t. p. zł. 5.90, Koszule chłopięce zł. 1.60. — **DZIAŁ DAMSKI:** Koszule dzieciinne zł. 1.20, Koszule nocne zł. 2.60, Kombinacje zł. 1.40, Reformy zł. 0.80, Napierśniki zł. 0.45, Ręczniki zł. 6.40 itp.
PRZYJDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ!

Chrześcianańska firma
EUG. MARYAN UNGER
 LWÓW, CHORAŻCZYŃSKA 7.
 HERBY, NAPISY, MONOGRAMY
 NUMERATORY, PIECZĘCIE
 ODZNAKI, KAUCZUKOWE,
 PRASKI, ELEKTRYCZNY ZAKŁAD MEDALE
RYTOWNICZY: PIECZĘCIE, TABLICE



Krajowa wytwórnia
 instrumentów
 muzycznych

FR. PIĘWCZYKLwów, Gródecka 2b
Telefon 25-76.Poleca instrumenta
muzyczne dęte pod

gwarancją, mandoliny, gitary,
 znakomitej dobroci. Przyjmuje
 naprawy i przeróbki. Cenniki na
 żądanie. Zawodowi muzycy otrzy-
 mują opust.

BIELIZNĘ DANSKĄ MĘSKĄ

I DZIECINNĄ, POŃCZOCHY,

RĘKAWICZKI SZLAFROKI

Impery i t. d. poleca najtaniej

UWAGA
 NA FIRMĘ **F-a „GOLF“** Lwów Ki-
 lińskiego 1

WYTWÓRNIA

SZKIEŁ LABORATORYJNYCH
 oraz polemników legalizowanych
 przez Urząd Miar pod firmą

„STER“

Spółka techniczna z odgr. odp.
 LWÓW, ul. ŁOZIŃSKIEGO 6.
 Tel. 27-27.

wyrabia ze szkła jenajskiego i
 turyngskiego wszelkie przyrządy
 i precyzyjne aparaty.

Znana od 40 lat **RESTAURACJA**
J. U. ENGELKREISA

(róg Słowackiego i Kopernika)

przeszła na własność syna **Henryka**.

Wyborna kuchnia w własnym zarządzie, znako-
 mite trunki, ceny kryzysowe. - Wieczorem koncert
 muzyki jazzband. Lokal otwarty do 1-ej w nocy.

Ważne dla Szan. Czytelników!

Już została otwarta we Lwowie
 przy ul. Wałowej 11a Mleczarnia
 i Jadalnia pod firmą „Zenusia“.
 Kuchnia dyetyczna wydaje smaczne i zdrowe
 obiady z 3 dań 1.10 zł. sporządzone na świeżem
 maśle oraz kolacje z 3 dań 80 gr. i śniadania.
**Ceny kryzysowe we własnym in-
 teresie proszę przekonać się.**
 Dzienniki i tygodniki do dyspozycji P.T. Gości.

NAKRYCIA STOŁOWEprzybory do
manicurepoleca
Firma**JAN LAURUK**

Lwów, ul. Halicka 6. — Telef. 55-72

§ Nieświadomość nie usprawiedliwia!

! Nie wolno Ci zapomnieć, że J E D Y-
 N Y w Twojej dzielnicy chrześcijański
 sklep tytoniowy i cukiernia to firma

POŁAŃSKI ANDRZEJ Rуска 1 ?**Najtańsze źródło**

we Lwowie

ubiorów męskich

damskich i sportowych

„Czar Elegancji“

LWÓW, PASAŻ MIKOŁASCHA

Magazyn nowości

DLA PAŃ I PANÓW

H. SCHLEYEN

Lwów, Jagiellońska 4.

Fabryka wyrobów mącznych

„BRONISŁAWA“

LWÓW, ul. ŚW. MARCINA 20.

Telefon 56-06.

Poleca makarony z najprzed-
 niejszej mąki przennej w róż-
 nych formatach.

Ogłoszenia zamiejscowe uważnie czytać zawterają wiele korzystnych ofert!

Sadząc przewa wielokrotnie ponosisz wartość ziemi!

Tanio

DRZEWA

Tanio

krzewy owocowe, ozdobne i róże. ☞ Najtańsze ☞ Najlepsze ☞ Najzdrowsze
z Powiatowych Szkółek Drzew. w Kruszewicy. Poznańskie.

TANIO! Sadząc drzewa wielokrotnie podnosisz wartość ziemi! **TANIO!**

Czy chcesz się wybić w technice?
Czy chcesz polepszyć swój byt?
Czy chcesz zająć samodzielne stanowisko?

Kursy kreśleń technicznych

Inżyniera **GAJEWSKIEGO**
WARSZAWA.

Zarząd: ul. Mochnackiego 17, Szkoła;
Plac Trze'n Krzyży 8.

kształcą na kreślarzy, kreślarki techniczne do
biur budowlanych, fabryk i zakładów techniczn.
Wydziały: Budowlany. — Maszynowy. — Elek-
tryczny — Mierniczo-drogowy.

Kursy roczny. Opłata 20 zł. miesięcznie.
Nauka dla zamiejscowych koresponden-
cyjnie. Bezrobotnym ulgi.

W A R S Z A W A

Zarząd ul. Mochnackiego 17.

STALOWNIA

WOŹNIAK Sp. Akc. w SOSNOWCU

zawiadamia P.T. Odbiorców, że nie należy już do Syndy-
katu Polskich Odlewni Stali.

Wobec tego rozpoczynamy bezpośrednie przyjmowanie
zamówień na odlewy stalowe, surowe jak i obrobione,
według cen własnych.

KOBIETY

Bardzo wiele kobiet
cierpi na oberwanie wne-
trzności które następuje zwykle po połogach, z ciężkiej
pracy, z dźwigania iż wielu innych przyczyn. Otóż ko-
bieta niezawodnie będzie zdrową, chętną do życia i pra-
cy jeżeli sprowadzi specjalny bandaż przeciw oberwaniu
wnętrzności.

Przy zamówieniu należy podać miarę w centimetrach
[lub nitką] 1] w pasie, 2] wokoło przez brzuch 3] woko-
ło podbrzusza, dalej wzrost [niski, wysoki lub średni]
ilość przebytych połogów. Należy opisać czy jest nie-
strawność żołądka, ucisk i bóle ciągnące wewnątrz, bo-
le ciągnące wewnątrz, bóle w dołku pod piersiami, stan
nerwowy, ból głowy i często nawet oczu, ból w krzy-
żach, plecach i pod łopatkami, ból w podbrzuszu lub
w pachwinie, ból nogi jednej lub obu nóg i t. d.

Wszystko dokładnie opisać i z całym zaufaniem spro-
wadzić bandaż czyli specjalny pas brzuszny na gumach,
skonstruowany i uzupełniony odpowiednią pelotą sto-
sownie do rodzaju dolegliwości. Cena od 25 do 40 zł.
o uadzwyczajnej konstrukcji cena znacznie wyższa.

W dolegliwościach i chorobach z powodu wewnętrznego
obniżenia czyli oberwania: żołądka, kiszek, macicy
i nerki żadne lekarstwa nie pomagają lecz tylko chwilowo
uśmierzają cierpienia. To też jedynym lekarstwem prócz
operacji jest zastosowanie bandaża, nabytego u specja-
listy bandarzysty.

M. L. POLACZEK w SAMBORZE Nr. 179.

Również i dla mężczyzn dostarcza się specjalne pasy
przeciw obniżeniu żołądka, nerki i jelit,
Bandaże przepuklinowe zaopatrujące największe i zasta-
rzałe ruptury pępka, brzucha, uda, pachwiny i opadniętej
już w dół—Pończochy gumowe przeciw żylakom i puch-
nięciom nóg.—Moczniki gumowe dla osłabionych na pę-
cherz mężczyzn i kobiet do nżycia w czasie chodu, pra-
cy podróży i w czasie spania.—Prostotrzymacze i korek-
tory przeciw zgarbieniu i skrzywieniu kręgosłupa.

Protezy sztuczne nogi i ręce dla amputowanych.

Masz **R A N Y ?**

trudno się gojące
może

zastarzałe u nóg ?

zagoisz je niesawodnie, jak tyłu innych
maścią uniwersalną **JUROSAN**
słoik 2.50, podwójny 4.— zł.

Do nabycia w aptekach lub wprost
Apteka **A. JURKOWSKIEGO**
Nakło-Wlkp.

Krawcy

i krawczynie !

zadajcie ilustrowanych prospek-
tów gratis: Polecam podręczniki
nauki kroju męski z 3-ch części

■ 10 zł. damski 3 50 zł.

Kursy Kroju, wyuczam

SAMARZEWSKI, Król, Huta

Wolności 76.

ZIOŁA LECZNICZE według

przepisów sławnych lekarzy,
przeciw chorobom żołądka, ki-
szek, płuc, nerwów, wątroby,
nerek, pęcherza, hemoroidom,
upławom, obstrukcji, kamieniom
żółciowym, kaszlowi, astmie,
blednicy, sklerozie, artretyzmowi
reumatyzmowi, etc. — — —
Żadajcie bezpłatnej broszury
pouczającej. Adres Apteka-Liszki.

PIJCIĘ TYLKO ZNAKOMITE PIWO LWOWSKIE

NA ŚWIĘTA!

Höfflingera Czekolada do ciast i tortów — Höfflingera
Baranki i Pisanki czekoladowe — Höfflingera Galaretki,
Owoce i Marcypany do ubierania tortów — Lukier, Masa
orzechowa i migdałowa — — — — Wszędzie do nabycia.
SKLEP FIRMOWY: UL. RUTOWSKIEGO 8.

NA ŚWIĘTA!**Żurnale, Kroje**

Manekiny poleca najtaniej firma

„ŻURNAL” Lwów
pl. Bernardyński 2



BRZYTWIA n. b. dobra, powinno wystarczyć
NA CAŁE
ŻYCIE!

Jeżeli Pan takiej właśnie pragnie, nabeździe ją Pan w starej i znanej firmie:

JULJAN TREPCZYŃSKI Lwów, Dominikańska 1. 9

Specjalna szlifiernia brzytw.

TEODOR PIĄWKA

POLECA

WĘDLINY I MIĘSA

piętnastej jakości, w dwóch własnych sklepach:
Lwów, ul. Rуска 16. telefon Nr. 59-74.
i przy ul. Łyczakowska 87. telefon Nr. 80-76.

Instytut kosmetyczno fryzjerski

BERTA THIEL

pl. Dąbrowskiego 8. tel. 54-86.
zaopatrzonu jest bogato na sezon wiosenny w
najnowsze środki kosmetyczne. Trwałe farbowanie
włosów. Formowanie brwi. Ondulacja i manicure. Ceny kryzysowe.

PRAŁNIA ELEKTRYCZNA

Lwów, Gródecka 71a.
każdą powierzoną robotę wykonuje terminowo,
czysto, solidnie, po przystępnych cenach.

Znana firma POLLAK

wykonuje obuwie ortopedyczne i dla chorych
według najnowszych wymogów lekarskich, jakoteż
na zlecenie P. T. Lekarzy.
LWÓW, ul. SKARBKOWSKA Nr. 4

Informator dla przyjeżdżających do Lwowa

Rozkład jazdy kolejowej

Przyjazd pociągów;

z Warszawy o g. 7.05, 7.08, 21.11, 23.45.
 z Krakowa o g. 0.20, 6.30, 8.41, 14.20, 16.35,
 17.40, 11.20,
 ze Stanisławowa o g. 7.28, 10.35, 11.58, 10.40
 20.37, 23.03,
 z Łodzi i Poznania o g. 7.40,
 z Tarnopola o g. 7.20, 12.05, 16.55, 21.55,
 z Podhajec o g. 8.17, 20.33,
 z Sambora o godz. 9.50, 20.27,
 ze Stryja o godz. 10.20, 16.00, 22.55.

Odjazd pociągów;

do Warszawy o g. 6.50, 14.25, 22.05, 22.30
 do Krakowa o g. 7.40, 0.5, 13.25, 17.00,
 do Stanisławowa o g. 6.32, 7.30, 10.07, 14.31
 18.15, 23.20,
 do Łodzi i Poznania o g. 21.20,
 do Tarnopola o g. 7.50, 9.05, 17.60, 23.55,
 do Podhajec o o. 8.19, 18.45,
 do Sambora o godz. 8.50, 15.15, 23.58,
 do Stryja o godz. 7.30, 15.00, 18.15, 0.30.
 Uwaga: Poc. posp. oznaczone drukiem tłustym.

Wykaz ulicowy Firm godnych polecenia zestawiony dla każdego domu z osobna.

UL. AKADEMICKA (z pl. Marjackiego do pl. Akadem.)

CUKIERNIE, PÓKOJE DO ŚNIADAŃ.

CUKIERNIA Welz Hieronim — ul. Akademicka 1. 5.
 Telef. 38 80.

POKÓJ ŚNIAD. Teliczek Z. ul. Akademicka 1. 6.
 Telef. 34.41

SKLEPY.

Skład zegarków — jubiler Dąbrowski J. Rozwa-
 żewski, ul. Akademicka 1. 2. Telef. 27-29.

Skład broni i amunicji Właśc. J. Bienkowski,
 przedtem Lwowska S-ka Myśliwska — ul. Akademicka
 1. 3. Telef. 10-74.

Skład farb L. Hoszowski ul. Akademicka 1. 3.
 Telef. 6-69.

Magazyn jubilerski W. Buszek, ul. Akademicka
 1. 6. Tel. 18-48.

Księgarnia Lwowska, hurt. dla księgarzy, ul.
 Akademicka 1. 8. Tel. 106 43.

Perfumerja Farby — Lakiery, Jan Sudhoff,
 ul. Akademicka 1. 8. Tel. 14-54.

Zakład Fryzjerski W. Pitołaj, ul. Akademicka
 1. 16. Tel. 35-01.

Magazyn obuwia „Mikado“ ul. Akademicka 1. 20.
 Tel. 28-38 (pl. Marjacki 1. 5 — Galerja Marjacua —
 Tel. 74 85).

Kwieciarnia „Wrzos“ M. Pawłowska ul. Akade-
 micka 1. 21. Tel. 72-21

Magazyn sportowy J. Rosenman, ul. Akademic-
 ka 1. 26. Tel. 19 61.

UL. ASNYKA (z ul. Piłsudskiego do ul. Klono-
 wicza),

Piece kaflowe poleca Rudolf Korzeniowski ul.
 Asnyka 4 — Telef. 106-64.

Zakład Elektro - mechaniczny Inż. Tadeusz Were-
 szycki. ul. Asnyka 10. Tel. 55-95

UL. BATOREGO (z pl. Halickiego do ul. Pił-
 sudskiego).

Mleczarnia „Łoza“ ul. Batorego 1. 36 —
 Tel. 93-09.

Drogoerja J. Koleżański ul. Batorego 1. 34a.

PL. BENEDYKTYŃSKI (u wylotu ul. Benedyk-
 tyńskiej, Czackiego.)

Zakład instal. wodo-gazociąg. Wł. Ilasiewicz pl.
 Benedyktyński 1. 3. Tel. 106-35.

UL. BOIMÓW (z ul. Rutowskiego do ul. Za
 Zbrojownia.)

Szczotki własnego wyrobu poleca Marjan Grze-
 gorczyk ul. Boimów 1. 1.

Przybory krawieckie S. Flecker, ul. Boimów 16.
 Tel. 25-31

Specjalny magazyn koronek i haftów „Wenecja“
 ul. Boimów 19 Tel. 79-29.

UL. BOURLARDA (z ulicy Batorego.)

Skład materiałów budowl. Hoszowski i Ska ul.
 Bourlarda 3 Tel. 17-64

UL. CHORAŻCZYŻNA (z ul. Krzywej do ul.
 Ossolińskich).

Najtaniej kupisz aparat radiowy tylko we firmie
 „PANRADIO“ ul. Chorażczyzna 5 Tel. 59-50

Magazyn pościeli Drzała z ul. Chorażczyżnej 5
 Tel. 94-81

Pracownia krawiecka Wędrychowicz S. ul. Cho-
 rażczyżny 10 — Tel. 73-55.

Zakład konserwacji Żaluzji sklep, ul. Choraż-
 czyżny 12a — Tel. 69 48.

Zakład krawiecki Pressman B. ul. Chorażczyżny
 12 — Tel. 46-61.

Agencja dla kupna i sprzedaży nieruchom. M
 Skomorowski, ul. Chorażczyżny 1. 27 — Tel. 16-22

UL. CZARNIECKIEGO (z pl. Bernardyńskiego do ul. Teatyńskiej)

Pierwszorzędna kawiarnia „Europejska“ ul. Czarnieckiego 1. 1. Tel. 48-17.

Żurnale, kroje, manekiny poleca R. Landau ul. Czarnieckiego 3 Tel. 57-74.

„Zoon“ Zakład zoologiczny ul. Czarnieckiego 3 — Tel. 69-84

Mleczarnia Szwajterowa P. ul. Czarnieckiego 4 — Tel. 58-90

UL. FREDRY (z ul. Batorego do pl. Akademickiego).

Kawiarnia „Szkocka“, Zieliński T. ul. Fredry 9. Tel. 23-03,

PL. GOŁUCHOWSKI (u wylotu ul. Legionów, Kazimierzowskiej, i Hetm.).

Hurt, i detal. SKŁAD SZKŁA Siedenfran B. pl. Gołuchowskich 1 — Tel. 18-62.

SKŁAD FABRYCZNY CUKRÓW I CZEKOLAD Brandstädter i Ska. Pl. Gołuchowskich 1. 6, Tel. 11-22

SKŁAD FABRYCZNY Trykotarzy, Braun i Rowiń-

ski Pl. Gołuchowskich 10 Tel. 11-90,

APTEKA M. Ettingera — Pl. Gołuchowskich 14 Tel. 12-91.

FABRYKA MYDŁA ŚWIEC Roß Ch. Pl. Gołuchowskich 15 — Tel. 13-93.

UL. GRÓDECKA (z ul. Kazimierzowskiej).

WARSZTAT MECHANICZNY Hałajko J. ul. Gródecka 34 — Tel. 77-13.

HURTOWNIA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH Kranzler D. ul. Gródecka 37 — 43-67

RESTAURACJA P. Tennenbaum — codziennie Koncert — ul. Gródecka 38, Tel. 28-37.

SKŁAD FARB S. E. Guttman — ul. Gródecka 46; Tel. 16-01.

„JUTRZENKA“ PIEKARNIA M. Kurcer -ul. Gródecka 53, Tel. 34-95.

SKŁAD INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH Wł. Aczkiewicz, ul. Gródecka 55 — Tel. 83-19,

WYTWÓRNIA MUSZTARDY „Mika“ ul. Gródecka 121 — Tel. 95-50.

UL. GRODZICKICH (z Rynku do pl. Strzeleckiego).

Biuro detektywów J. Dwornicki — ul. Grodzickich 11 Tel. 19-16.

UL. HALICKA (z Rynku do pl. Halickiego).

NAJTANSZE ŹRÓDŁO Towarów białych i wełnianych „Halicki Magazyn Nowości“ ul. Halicka 15 — Tel. 85-59.

SKŁAD POŃCZOCH Z. Kolpan ul. Halicka 16 Tel. 92-22

„TEKSTYL“ Stanisława Zaleska, ul. Halicka 18 Tel. 28-10.

UL. HETMAŃSKA (z pl. Marjackiego do pl. Gołuchowskich).

„Korgon“ sprzedaż czekolad, ul. Hetmańska 24 Tel. 17-94.

UL. JAGIELLOŃSKA (z ul. Legionów do pl. Smolki).

PRZEDSIĘBIORSTWO dla zdrowotnych Technicznych urządzeń Zehngebot i Willner przyjmuje wszelkie urządzenia wodociąg. gazowe i sanitarne ul. Jagiellońska 11 — Tel. 78-06

ZAKŁAD CZYSZCZENIA MIESZKAŃ i Tępienia owadów „Newego“ ul. Jagiellońska 17 — Tel. 36-51

„UNIWERSUM“ hurtownia materiałów elektro-technicznych i radiowych ul. Jagiellońska 18 — Tel. 17-21

UL. KAZIMIERZOWSKA (z pl. Gołuchowskich do ul. Krasickich)

Fabryka Kapeluszy Neuwelt R. ul. Kazimierzowska 25 — Tel. 11-28

UL. JANOWSKA (z ul. Kazimierzowskiej)

Wytwórnia chem. przem. „Hermeticum“ ul. Janowska 51 — Tel. 80-35

ZAKŁADY KILIMKARSKIE ul. Janowska 31 — Tel. 6-52

FABRYKA WYROBÓW PAPIEROWYCH i DRUKARNIA E. Królik, ul. Janowska 31 Tel. 25-53.

UL. KOŁŁATAJA (z pl. Smolki do ul. Kazimierzowskiej).

SKŁAD MEBLI własnego wykonania — jadalnie — sypialnie — salony i t. p. Fr. Zieliński, ul. Kołłataja 5 (w podwórzu)

UL. KOPERNIKA (z pl. Marjackiego do ul. Wuleckiej).

„Elektrokabel“ skład artykułów elektrotechnicznych, radiowych i fotograficznych — ul. Kopernika 10 — Tel. 14-21

UL. KOŚCIUSZKI

Przedstawicielstwo maszyn „Royal“ St. Dobrzański ul. Kościuszki 6 — Tel. 15-27

„ZDRÓJ ŻYWIECKI“ gener. repr. Browaru w Żywcu, ul. Kościuszki 24 — Tel. 13-29.

Miód pszczołny wysokogórski pierwszej jakości z własnej karpackiej na szczycie Beskidu położonej pasieki 800 m. ponad poziom. Naturalny pod gwarancją — jasno-żółty, aromatyczny — leczniczy na kaszel, płaca, serce, astmę, przewody pokarmowe i przemianę materii nadzwyczaj pomocny — wysyła franko i brutto na zaliczkę 3 kg. 13 zł., 5 kg. 20 zł. Ks. Jan Tymczuk gr.-kat. proboszcz i dziekan w Benkowej o p. Sianki (Małopolska).

ANi 24538
92 005 1933/2

Darmo wysyłamy książkę kucharską z wieloma rycinami, stron 96, każdemu, kto nadeśle na nam swój adres. Jako zwrot kosztów reklamy, opakowania, przesyłki prosimy dołączyć 85 groszy znaczkami pocztowymi: Kto nie będzie zadowolony, temu zwracamy wydane pieniądze.
Księgarnia Mazowiecka, Pułtusk.

Astry olbrzymie amerykańskie piękności 200 sztuk 3 zł. Rąbarbarum wczesne 50 sadzonek 3 zł. margarety złociste wielko kwiatowe, białe, gruntowe, 100 sadzonek 3 zł. Wysyła Kwieciak, ogrodnik, Zielonki pod Krakowem.

Banknoty 1000 marek polskich z roku 1919 oraz 5000 marek z 1920 kupuje po najwyższej cenie. — Podać ilość sztuk oraz dołączyć znaczek 30 gr. na odpowiedź. — Oferty Adm. Małopolanina Lwów.

Nouo otwarty Zakład Instalacyjny we LWOWIE Na Bajki 11
Wykonuje roboty wodociągowe, gazowe oraz łazienki nżprawia po CENACH ZNIŻONYCH.
FIRMA WOJT.

N A S I O N A

EDMUND RIEDL

Cenniki szczegółowe wysyłam na żądanie.

== warzywne kwiatowe i gospodarskie ==
z pierwszorzędných plantacji krajowych i zagranicznych, o najwyższej sile kiełkowania — poleca

Skład nasion Lwów ul. Rutowskiego 1. 3.

!! orzystajcie z niskich cen drzewek !!

NAJWIĘKSZE W POLSCE NAGRODZONE NAJWYŻSZEMI NAGRODAMI

S z k ó ł k i „LEMSZCZYNA - SZCZENIAKÓW polecają

zdrowe i silne drzewka owocowe, piękne róże, oraz inne drzewka i krzewy

GŁÓWNE BIURA SPRZEDAŻY: Warszawa, ul. Boduena 2. Tel. 219-89.

Na sezon wiosenny ceny niższe!

! Cenniki na żądanie gratis !

Marjan

Halicki

ZAKŁAD art. ślusarki

LWÓW,

ul. RZEŹNICKA 3

wykonuje

latarnie grobowe,
sztachety, łańcuchy,
godła, medaljony.

Osobny dział dla
samorodnego spawania
wszelkich metali.



Już nadeszły najnowsze materiały jedwabne i wełniane na sezon letni

TEXTA POL

Lwów, Legionów 29. Tel. 27-31

Olbrzymi wybór.

Tanie ceny.

Przed zakupnem

każdy z Pańów powinien zobaczyć nasze okno wystawowe, porównując rewelacyjnie niskie cen i jakość towarów.

Motylewski i Terich

Lwów, Hotel George'a, tel. 47-43.

Nigdy nie stracisz pieniędzy

lokując je w kupnie glinianych kilimów firmy

CHAMUŁA

L W Ó W, RUTOWSKIEGO 1.
albo Stanisławów Sapieżyńska 19.

Tapety firanki, tapety meblowe, brokaty, kapy, obrusy kupuje się najkorzystniej we firmie KICZALES MARGULIES
Sykstuska 18.

Skład luster, szyb i ram

JÓZEF SKIMMER

Lwów, ul. Chorążczyzna 11 a.

Telefon 5-12.

„POSTĘP”. Koncesjonowana na pierwszą w kraju uczelnia kroju i szycia system „Krój Indywidualny”. Działy Krawiectwo, gorseciarstwo, bielizna Nauka dla początkujących i fachowców dzienna i wieczorna Sokoła 1. 1.

Cena nr. 30 gr.

Wczoraj Dzisiaj - Jutro

Winieta proj. L. Tyrowicza.

Nr. 3.
31 M A J A

CZASOPISMO — POŚWIĘCONE — SPRAWOM
SPOŁECZNYM — LITERACKIM — KULTURALNYM

Rok II.
1933.

Założyciel i Redaktor odp.: M. SZYJKOWSKI — Wydawca: WANDA TARANCZYKÓWNA — Redaktorzy naczelni: TADEUSZ HOLLENDER, Mieczysław SZYJKOWSKI. Redakcja: Lwów, Mochnackiego 32 tel. 87-34 (Dr. TROCZEWSKI). Prenumerata kwartalna 1 zł. — P. K. O. Nr. 413-599 — Godziny urzędowe codziennie od godz. 14-15 -- 15-15 — Redaktor nacz. w poniedziałki i czwartki w godzinach 13 - 14-15.

T r e ś ć n u m e r u :

Kilka minut z Wierzyńskim

„W oparach opjum“

reportaż z apteki

O stosunek współczesności do Nałkowskiej

Rehabilitacja Judasza

U laureatki m. Warszawy

„Liga reformy obyczajów“

Dookoła „grafograndy“

P r a l n i a

W i e r s z e

R e c e n z j e : teatr, książki, sztuka.

Poprzyjcie nas i pomóżcie!

 Załączając blankiety czekowe P. K. O. 

Nr. 413.599 upraszamy uprzejmie o wpłacenie bieżącej prenumeraty za II kwartał 1933

Mamy nadzieję, że też i W. P. znajdzie się wnet na kartotece
naszych abonentów.

Wydatek tylko 1 zł kwartalnie łącznie z przesyłką.

Administracja „Wczoraj-Dziś-Jutro“

Adwokat Dr. LEON NADEL

przeniósł kancelarię z dniem 1-go stycznia 1933

na ul. Batorego 34.

Telefon 8-14.

Zakład Techniczno-Dentystyczny

Marji Mauer-Wojcikiewiczowej

Lwów, PIEKARSKA 17 II p.

Tel. 45-81.

Biuro

Agrarno - Buchalteryjne

— Lwów, Zimorowicza 14. —

Tel. 83-91.

Załatwia:

Przepisywania na maszynie wszelkich pism, przyjmuje zlecenia w sprawach ubezpieczeń społecznych. Zakłada, prowadzi księgi buchalteryjne, zestawia bilanse przedsiębiorstwach we Lwowie i prowincji, zestawia bilanse rolne,

Lustracje rolne, plany gospodarcze dla majątków ziemskich, pomiary, zakłada płodozmiany. — Lasowe plany gospodarcze i urządzenia gospodarstwa lasowego, nadzoruje nad majątkami leśnymi. — Przyjmuje zlecenia w sprawach parcelacyjnych.

***** Zakład *****

Wychowczo-Naukowy

✿ z prawami szkół państwowych ✿

Olgi Filippi -- Zychowiczowej

===== przyjmuje wpisy do
Gimnazjum nowego typu
i humanistycznego

do Siedmioklasowej **

** Szkoły powszechnej

dla chłopców i dziewcząt

do Przedszkola: Pierwiosnek.

Kancelaria Zyblikiewicza 8 od 4-5.

Koedukacyjna

Szkoła Powszechna

im. Dr. J. Niemca

Lwów, Pełczyńska 28.



Przedszkole.

Wpisy do 14. czerwca

Telef. 63-67.



BIELSKO

Ten znak gwar. 1-szorzędne wyroby, sukienne wykonane w całości w Bielsko. Wobec ujawnionych prób naśladownictwa, prosimy zwrócić uwagę na powyższy znak ochronny!

Konfeksja fabrykantów Sukna. Bielsko.

Specjalne włoskie

Lodi

Gelateria Veneziana

Najlepsze lody we Lwowie
są tylko w sklepach

Kopernika 9.

Chorażeczyna 6.

R. OST, Lwów, Pasaż Mikolascha Tel. 23-15

Przepisywanie i powielanie
pism na maszynach

Sprzedaż losów
Pols. Państw. Loterii Klasowej

Wodociągowe Zakłady m. Lwowa

ul. Zielona 62. Tel. 174 i 26-66

Miejski Warsztat napraw wo-
dociągów dom.

ul. Czarnieckiego 1. 3.

Telefon 176.

WZORAJ DZIS • JUTRO

Winieta proj. L. Tyrowicza.

Nr. 3.

M A J

CZASOPISMO — POŚWIĘCONE — SPRAWOM
SPOŁECZNYM — LITERACKIM — KULTURALNYM

Rok II.

1933.

Założyciel i Redaktor odp.: M. SZYJKOWSKI — Wydawca: WANDA TARANCZYKÓWNA — Redaktorzy naczelni: TADEUSZ HOLLENDER — M. SZYJKOWSKI — Redakcja: Lwów, Mochnackiego 32. Tel. 87-34 (Dr. TROCZEWSKI) — Prenumerata kwartalna 1 zł. — P. K. O. Nr. 413599 — Godziny urzędowe codziennie od godz. 14:15 -- 15:15 — Redaktor nacz. w poniedziałki i czwartki w godzinach 13 -- 14:15.

U liryków warszawskich.

Kilka minut z Wierzyńskim

Co dziś myślą i piszą, co mają zamiar wydać nasi najwybitniejsi poeci współcześni, nad czym pracują, jak ustosunkowują się do przyszłości?...

Krótko bawilem w Warszawie, więc udało mi się być tylko u Tuwima i Wierzyńskiego. Obaj przyjęli mnie nadzwyczaj życzliwie i sympatycznie, obaj zainteresowali się naszym pismem i przyrzekli nadsyłać swe utwory dla „Wczoraj Dziś Jutro“.

Czas mieli bardzo ograniczony, niewiele więc słów mogłem nieść z każdym z nich zamienić. A poruszyłem parę identycznych tematów — jak też się ustosunkuje każdy z nich, czy podobnie, przecież obaj są „Skamandrytami...“?

Wierzyńskiemu zdołałem ledwie kilka pytań rzucić — wybierał się za chwilę na święta do Zakopanego z... kajakiem, czy może ryzykownie z nartami.

— Czy nie uważa pan, iż dzisiejsza poezja nie stoi na wysokości zadania, że nawet dobrzy poeci piszą słabsze wiersze, że nic naprawdę wielkiego, przełomowego nie dzieje się w tej dziedzinie?

... — Istotnie..., ale zato proza nadzwyczajne sukcesy odnosi, „Z pozdrowieniem dla „Wczoraj-Dziś-Jutro“ 12/IV 33, Warszawa. zrodziło się nagle tyle talentów Kazimierz Wierzyński. prawdziwych, żywiołowych.

— Czy ma pan zamiar po wydaniu „Granicy świata“ przenieść się do prozy?

O nie — oburzył się pan Kazimierz posądzając może, iż ktoś śmie zwątpić o nim, jako poecie — będę pracował tak w dziedzinie poezji, jak prozy, w jejieni nawet wydaję **nowy tomik wierszy!** —

— Skruszony przeprosiłem poetę w myśl, i oczyma za tak bardzo nietaktowne pytanie, nurtowały mnie jednak wątpliwości ogólniejszej jeszcze natury, bardziej bolesnej.

— Czy uważa pan, że „Skamandryci“ mają jeszcze przyszłość, czy przewodnictwo wasze nie skończyło się już? —

— Ależ panie — zaperzył się serdecznie Wierzyński — choćby kto z nas jaki tomik słabszy wydał, to tylko „przypadek“ — nieoznaczający końca się, boć nie samymi szczytami idzie się, przecież jesteśmy jeszcze młodzi, pełni sił, — mówił z coraz większym zapalem, pewnością spojrzenia rojącego, sny o potędze.

Zycie i przyszłość przed nami — dodał jeszcze!

— A czy, zdaniem pana, inne grupy, kierunki mają widoki powodzenia, czy np. fu urzym polski odegra większą rolę w literaturze?

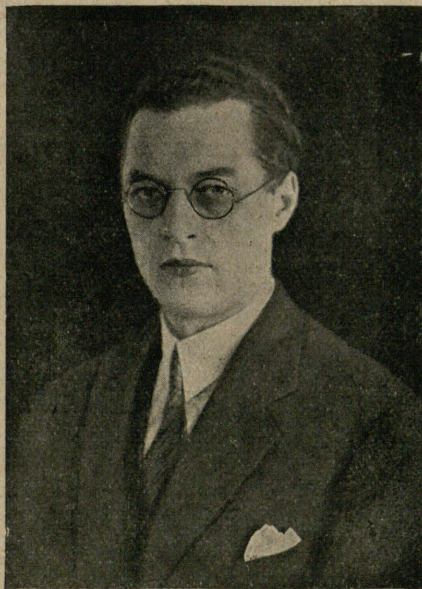
Inne grupy... wątpię! A futuryści?

— Nie, ci się przeżyli zrobiwszy swoje, są tam wprawdzie talenty, ale już nie zważą na szali! — Tu wspomniat kilka nazwisk, wyrażając swe zdanie o różnych piórach — mile mię uderzy-

ło jednak zastrzeżenie, by nie opisywać tego szczegółowo.

I tu... ciekawy moment psychologiczny: — Człowiek, który jest zaślepiony w swej partii, nie wierzy nieraz w możliwość zwycięstwa innej.

Podobnie i Wierzyński może nie całkiem słusznie „woli“ nie wierzyć w możliwość, by jakaś grupa przerosła Skamandra dzisiaj, bo jutro — jutro mo-



LIBRISKA BIBLIOTEKA
Nr. 24559

gą się zrodzić nowe talenty, ale dziś brak wybitniejszych; i niewiadomo kto zapełni pustkę po słabniejących już nieco „Skamandrytach“ i coraz bardziej nawadniającym się Zegadłowiczu. A futurysta istotnie nie ma dziś przyszłości, bo masy, dla których w dużej mierze (o ironjo losu!) był tworzony — nie rozumieją go, a sam... został okradziony ze swych największych zdobyczy przez ludzi o silniejszych indywidualnościach, — nazwiskach bardziej znanych, ludzi, którzy go dziś lekceważą — przez Skamandrytów.

— Gościłśmy teraz we Lwowie Marinettiego — mówię wracając do futurystów.

— Miałem sposobność właśnie zobaczyć jego „Jeńców“ na scenie, bom był wówczas we Lwowie.

Bardzo mi się podoba wasz teatr!

— W sztuce tej jednak nie mógł pan niestety zaobserwować doskonale gry niektórych świetnych sił aktorskich Lwowa; w „Jeńcach“ wybić się niepodobna.

— Tak, ale samo wystawienie, reżyserja, dekoracje były doskonałe, Pronaszko jest niezrównany. Wogóle ze Lwowa wywiozłem jaknajmilsze wrażenia, o czym pisałem zresztą.

Nie chcąc zajmować więcej czasu spieszącemu się na pociąg zadałem ostatnie pytanie — prośbę: ...— Bylibyśmy bardzo wdzięczni za przesyłanie utworów swych do naszego pisma.

Zycie.

Jak bujnie nie myślą włosy, jak smukłe mówią pa-
[znokcie,

Jak krzyczą triumfem w tłumie, zwycięskie i młode
[łokcie!

A najważniejsze — to: rosnać — zachłannie wksztat-
[cać się w przestrzeń

I wrastać w trwanie włosami i pazurami i... jeszcze!

Nim się wykuje ta chwila — kamienna, prosta, bez
[ośłon,

Kiedy już za nic na świecie — Zrozumcie: Już nie
[wyrosnąć!

ALEKSANDER BAUMGARDTEN.

NEO — WERESAJEW

— Ależ jaknajchętniej, jestem wasz, jestem lwowski przecież człowiek, możecie liczyć na mnie.

Podbity zupełnie serdecznością i prostotą pożągałem poetę, podniecony wprost jego siłą wiary w życie, w przyszłość, w stawę, pewien, iż ten człowiek mimo ciężkich czasem zgrzytów gdzieś na jakichś „granicach świata“ mimo dostrzeżenia cieni życia w społecznych momentach „pieśni fanatycznych“ — zostanie pogodny, zostanie młodzieńczy do końca życia, i będzie wiecznie „śmiać się, śmiać na głos“, i zawsze, jak przed trzynastu laty powie:

„Naprzelać gonię, jak wyżeł, przez świat,...

Na roztańczonych dziesięciu mych nogach

A wy? — Więc naprzód, cała sfora nas!

A nie — to z drogi! Precz mi się wynoście

I dalej jęczcie, że kiedyś, gdzieś, raz

Zdarzyła wam się straszna dziura w moście!“

(Wiosna i wino).

W następnym numerze zamieścimy wywiad z Tuwimem.

ZBIGNIEW TROCZEWSKI

Trwoga.

biegły szybkie oddechy, drżąco, niemiarkowo,
[niespokojnie

migotały światła w każdym oknie

z pióropuszków drzew, wieżyc, domów zlatywało
[rozpędzoną masą

wprost waliło do rygli, do zasów

aż strach kopnął zaporami, jęk rozsypał
na tysiączne strony

niebieszejąc zdala szły półtony...

STANISŁAW ROGOWSKI.

„W oparach opjum...“

REPORTAŻ Z APTEKI

Tytuł filmu? Nie! Niema chińczyka o programowo skośnych oczach, ani umówionych, znaków otwierających tajemnicze drzwi podziemnych pałaców...

Niema kawiarenki, w której kobiety ze „śladami piękności“ gorączkowo o coś proszą bladego kelnera; aby otrzymawszy flaszeczkę, zniknąć i w sieniach zapadającej się rudery wsirzyknąć dawkę morfiny.

Niema kina! Ani buduaru, w którym snobka „pani domu“ wczytuje się w utwór Claud Farrera czy wyznania Witkiewicza. Niema literatury!

Jest apteka.

Rzędami ustawione na półkach szaf flaszki, flaszeczki i stoiki, uniezależniły się od mędrców i leka-

rzy skamieniałych w „biusty“ niedbale przez laboranta rozmieszczonych „niesymetrycznie“ na szafach aptecznej oficyny.

Stoje i w nich zawarte leki żyją swoim własnym życiem. Napisy umieszczone na nich prawidłowo wedle „obowiązującego“ szablonu, rozmawiają ze sobą czasami pogodnie, a chwilami kłócą się szalone zawartością, znaczeniem swem w aptece, w życiu ludzi skamieniałych w biusty, ludzi byłych i będących...

Dzwonienie „Nationalki“ oznacza, że w tej chwili kończy się ułamek procesu społecznego, jakim jest wejście klienta do apteki, jego „obsłużenie“, a wreszcie zapłata za lek i opuszczenie apteki...

Czarny lub biały, przepisowy płaszcz laboratoryjny obejmuje imię wswoje władztwo i codziennie o pewnej godzinie pogrążam się w atmosferę naukowo-kupiecko-efekciarską apteki. Pogrążam się w maszynową codzienność „spełniania obowiązku”.

Zresztą nie zastanawiam się nad niczem, ani nad rodzajem i stopniem choroby podającego receptę klienta, ani nie spostrzegam fertycznej babiny, piskliwym głosem wyrażającej niezadowolenie, że jej nie sprzedają „komarowego sadła”.

Jestem maszyną ważną mieszającą i dzielącą składniki leku i niewiem skąd się bierze ta bezmyślna uwaga na wysokość dawki trucizn przepisanych przez lekarza.

A klientela zawsze ta sama. Od wieków ta sama, neutralizująca nad kwasotę żołądka, albo „prostująca” poszarpane nerwy, lub łatająca rozpadające się płuca...

Przy pracy nie myśli się o niczem — świadomość chowa się na później. Nie patrzę na nich wszystkich i nie widzę ich poprzez szklane przegrody, zdawkowych słów „proszę za godzinę — proszę spocząć — proszę kontramarkę — moje uszanowanie”. „Spełniam swój obowiązek” spowity w cały szereg przepisów i praw, jako emanacji sztuki lekarsko-farmaceutycznej...

Wszystko jednakie, konieczne, niepodlegające ocenie... W budzecie domowym jest rubryka „Na czarną godzinę”.

Tylko ci, moi znajomi, wyzwalają z czaru szablonu i zawodowej apatii. Ci sami znani, prawie codzienni Klienci. Moi znajomi! Spostrzegam ich i poznaję, nawet nie przedstawionych mi wedle praw konwenansu towarzyskiego czy kupieckiego... Poznają ich w ciżbie klienteli zwykłej, nieinteresującej i zbliżam się do nich, by z nimi pomówić, by wysłuchać „kaskadowych” przemów o najbardziej obojętnych sprawach, by wyczuć w zdaniach o pogodzie, kryzysie i sprawozdaniach z teatru... jedno jedyne pragnienie, nic innego tylko „pragnę opjum” „jestem głodny morfiny...”

Z ich przyblakłych oczu, z palców drżących i z trudem zdobytej na chwilę pewności siebie, wзира bezgraniczne przygnębienie i wstyd, a przede wszystkim obawa by im nie wydrzeć tajemnicy jakże powszechnie nam fachowcom znanej...

W mądrych książkach czytamy, że wątroba wytwarza preparat znany pod nazwą lecytyny. Stwierdzono, że „lecytyna” warunkuje normalność przemiany materii, a co zatem idzie „wszelką normalność”. Składnikiem „lecytyny” jest oddawien dawna „cholina”, o bardzo ciekawym, ale nie dobrane znany składzie chemicznym. Narkotyki jak morfina, opjum i t. p. mają własność podstawiania się zamiast „choliny”. Można to wszystko wyrazić znakami chemicznymi. Aż się serce normalnego człowieka raduje, jak pięknie wynika jedno z drugiego. Stwierdzili ponadto mądrzy ludzie, że ubytek „choliny”, pociąga za sobą szereg zmian psychicznych, które człowieka, krótko mówiąc, „uniemożliwiają”... Cudowne wyniki doświadczeń na psach, królikach i... ludziach, pozwoliły stwierdzić, że prognoza dla narkomanów jest wybitnie niepomysłna. „Po naszymu” znaczy to, że niema dla nich ratunku. Narkomani są dla zdrowego społeczeństwa tem, czem dla organizmu morfina. Uniemożliwiają normalną „przemianę materii społecznej”. Społe-

czeństwu jest potrzebna cholina, a nie morfina.

Tyle mądre książki i mądrzy ludzie...

A w skulonem i poszarpanem jestestwie, byłego bohatera Wielkiej Wojny, pana „Fährnricha” H. zagnieździł się głód opjum. Brudna, obrośnięta, nabrzmiąta gęba „Fährnrich” H. i niebieskawyy nos i ta resztką odzienia wraz z pozostałością dawnych trzewików, przywracają mi świadomość indywidualną i poczucie „sympatycznej” różnicy... jego suchy kaszel i niema, błagalna prośba o pomoc wyrwają mnie z ram fachowości i szablonu...

„Proszę mi pożyczyć 5 gramów opjum Jutro oddam receptę. Niema pieniędzy na lekarza. Może jutro wyzebrzę u moich kolegów, (przed wojną był studentem medycyny), może dadzą kartkę. Kto zakazał? Kto śmie zakazywać? Ja muszę mieć opjum, trochę opjum..., trochę opjum „, opjum...” Rozpaczliwy ochrypły krzyk, przechodzi z wolna w bezbarwną tonację... u stóp moich wije się człowiek w torsjach, szamocze się z opadającą go niemocą... Niema słów któreby wyraziły w trójtłonie wybuchłej rozpaczyny dobywającej się z olbrzymiej otchłani, drobnego żyjątko byłego „Fährnricha” H. Kunsztownie wykonana kula karabinowa wyłobiała w brzuchu bohatera drobną szczelinę, „uspokajające środki” szcudrobliwa dłonią podawane w szpitalach polowych rozszerzyły szczelinę w niezapelnialną niczem głębie. Ani pensja inwalidzka, ani jednorazowa odprawa, ani granie na fortepianie w bajzlach podmiejskich, ani pisanie listów prostytutkom nie zapełni szalonego głodu opjum.

Ustawa nie pozwala na wydawanie narkotyku, bez wyraźnie napisanej recepty lekarza. Każdorazowy wydatek narkotyku musi znaleźć pokrycie w odpowiednio datowanym i podpisanym blankiecie receptowym. Jeżeli nazwisko lekarza jest nieczytelnie podpisane, albo w aptece danej nieznane, nienależy wydawać leku zawierającego narkotyk. Karę za niestosowanie się do przepisów konsumuje się więzieniem i utratą dyplomu.

W programie choroby narkomanji wysuwa się na pierwszy plan kłamstwo... Czasami twórcze, a niekiedy płaskie i śliskie i drżące, jak obawa, by nie zostało zdemaskowane... Oni wszyscy kłamią... Nawet ona, piękna „pani z towarzystwa”! Jej niebieskie oczy, długie palce i uśmiech specjalnie dostosowany dla „celów aptecznych” — kłamią. Już niema skąd wziąć pieniędzy na lekarzy. „Mąż nie wie o jej chorobie ani ojciec i broń Boże, aby się nie dowiedzieli! A lekarze zabrali masę pieniędzy, szczególnie jeden pod pozorem leczenia pobierał po sześćdziesiąt złotych za parę ampułek morfiny. Proszę pana, on kupił piękne perskie dywany za moje pieniądze. Posprzedawałam cokolwiek się nadało do sprzedaży.” Któż może zbadać ile w całym kompleksie wypowiedzianych zdań mieści się prawdy. A może ona kłamię mówiąc, że za morfinę płaci czasami czemś innym aniżeli pieniędzmi... „Wiem, że jedyne wyjście to śmierć, ale nie mam odwagi sama „tego” zrobić...”

I ten lekarz kłamię, który od wielu lat przychodzi do apteki po narkotyki, rzekomo dla pacjenta pozostającego w jego leczeniu. A prawda o strasznej chorobie wзира z szeroko rozwartych oczu i głósnego i niby swobodnego zachowania

się wobec zagadnień dnia. On właśnie wygłasza uwagi o złe „skomponowanej” ustawie. „Należy narkomanów zarejestrować i wystawić im „glejt”, uniemożliwiający im nabywanie koniecznej dawki narkotyku w ciągu jednego roku. Corocznie należałoby odnawiać owe pozwolenia, uprzednio zbadawszy chorego. Nie mogę przecież codziennie płacić lekarzom za receptę. Mój pacjent jest bogaty... ale ilu takich jest na świecie?”

„Albo, niech ich wszystkich potrują. Nie można ludzi pozostawiać na pastwę tortur. Tortur... powtarzam! Średniowieczne tortury są słabym odbiciem cierpień towarzyszących nagłemu odciągnięciu narkotyku. Ludziom chorym na narkomanję.” Wypowiada uwagi tak sobie, odniechcenia... o drugich... Mówi się o tem i o owem, a ja wiem, że on mówi w imieniu legjonu chorych, smutnych i beznadziejnych ludzi... i że ma prawo w ich imieniu przemawiać. (W czasie rozmowy podsuwa koślawem piśmem napisaną receptę na dawkę „Eukodalu”).

Ilu ich widziałem. Ilu codziennie widuję! Poznaje ich zdaleka. Wystają z poza pleców swoich chlebobawców, znajomych, dobroczyńców, starających się o legalne recepty. Widzę ich nędznych, wykorzystywanych przez pokątnych handlarzy „białą trucizną”. Czytam o nich w aktach sądowych i policyjnych, a szumny tytuły „W oparach opium!...” „W szponach straszliwego nałogu...” „Wykrycie tajnej palarni opium...” powiększają nakłady pism brukowych.

Natomiast prawo tylko zakazuje. Nieprzerwanym ciągiem bieżą żelazne sztachety zakazów. I ani śladu pomocy opętany wiecznym głodem narkotyku...

Toczą się boje o „przychodnie świadomego macierzyństwa”, istnieją i działają przychodnie przeciwweneryczne, przeciwgryźlicze i przeciwrakowe. Tylko o najniebezpieczniejszych z nieszczęśli-

wych głucho, a jest ich o ile więcej, aniżeli o tem wiedzą obiektywni „ustanawiacze” zakazów...

W okresie wojny bolszewicko-polskiej, oddziałek ułanów w pościgu za resztkami band bolszewickich, przejeżdża, przez małe miasteczko... W pewnym momencie staje przed apteką młody oficer (około dwudziestoletni młodzieniec). Spieszenie zsiada z konia i pędzi do apteki... „Kokainy! proszę mi sprzedać kokainę...” Głos człowieka spieszącego się brzmi łagodnie i prosząco... „Nie wolno wydawać kokainy bez recepty lekarza.”... Oficer stara się już zniecierpliwionym głosem tłumaczyć, że niema ani chwili do stracenia, że jest kokainistą, że musi mieć kokainę... „Panie poruczniku, nie mogę wydać kokainy... boję się o swój dyplom...” „Dawaj kokainę sk... synu...”! Słowom towarzyszy groźba milczącej lufy rewolweru... „Ja muszę mieć kokainę”.

Przed sądem lwowskim stanął oskarżony o fałszowanie recept były sędzia, literat i muzyk w jednej osobie. Prowizor w którejś aptece oddał go władzom, przyłapawszy na gorącym uczynku fałszowania recepty. Znam tego sędziego i artystę. Przyszedł pewnego razu do apteki. A raczej wsunęła się jego niepozorna figurka w kusym „szlus-sroczku” i podaje receptę. Poznałem, że jest fałszowana... „Oddam pana w ręce policji...” tak mi nakazuje przepis. „Moje słowa nabierają specjalnego tonu urzędowego...” Proszę robić ze mną co się panu podoba i tak już dłużej nie mogę... Od dwóch dni szukam morfiny... ja muszę mieć morfinę... morfinę ja muszę mieć... morfinę. Słowa padają bezwolne i obojętne i skądś wylazły lży padają na kamienną podłogę...

Wtedy chciałem rzucić się na niewidoczne, a jednak ogromne swą obojętnością żelazne pręty zakazów, nakazów i praw obojętności..., albo bodaj zamienić się... w kamienną posadzkę...

Wyzwolenie.

I.

Skazaniec.

Miarowo klaszczą chodniki cierpliwe
Krokami bite,
Kroki to myśli czerwone, żywe,
W chodniki white.

I każdy dom i każda ulica,
Wiedzą już o tem,
Także kałuża i płyty murów,
Schlapane błotem.

Błoto jest czarne, wyschłe i ciężkie,
I plami ręce,
Kto krwawą twarzą na błoto pada,
Już się nie męczy.

Klekoczą równo kajdany lśniące,
Ze stali litej,
Jeszcze raz tylko spadną kajdany,
Złowrogim zgrzytem.

II.

Gdy zaś opadną, to weprą w ziemię,
Żelazne kłace,
I staną drzewa z żelaza lane,
A zwyż się pnące.

Nad całym miastem rozewrą twarde,
Prężne gałęzie,
Otoczą słońce, zaciemnią niebo,
Czarną uwięzią.

I wzrośnie na nich owoc soczysty,
A krwią oblany,
Dojrzałe zwisną nad wielkim miastem,
Gruszki, kajdany.

Raz nocą parną, gdy czas nadejdzie,
Na bruki zbite,
Zaczną opadać ciężkie kajdany,
Ze stali litej.

Będą opadać żelaznym deszczem,
Złowrogim zgrzytem,
I wstaną myśli czerwone, żywe,
W kamienie white.

I wstaną myśli czerwone, żywe,
W kamień zakłętę,
I przerzną ciemność smugą czerwieni,
Płomienie święte.

erwin axer.

„Nie żył ze mną taką, jaką mię myślał“. (II, 6).
 „...jak dotąd nie przysłała, to już dobrze“.
 (III, 1.)

„Dzień jego powrotu“:

„Pilnuj mię, żebym mu coś nie zrobił“. (II, 9)
 Czyżby — jak twierdzą niektórzy amatorzy
 Nałkowskiej — owe dziwne kwiatki stylistyczne
 miały być szukaniem czegoś nowego w zakresie
 stylu?

Uwagi, rzucone w niniejszym artykule, miały
 na celu wykazać, że twórczość Nałkowskiej jest
 — przereklamowana.

Przerwany sen

*Byli, byli nad ranem złodzieje,
 do pokoju się wdarli cichaczem
 (kilku stało na czatach w alei
 z czarną sosną i czarnym puhaczem)*

*Pod sprzętami, pod szafą jak myszy
 zwinnie, giętko — szust, szust — przetazili
 i patrzyli niepewnie — czy słyszę
 i słuchali niepewnie — jak dyszę,
 coś mówili, mówili, mówili...*

*Jeden nogę miał z drzewa wyciętą
 z dębu, sosny, z jesionu, czy z buku
 i nerwową, drewnianą półpiętą
 w ściany, w łóżko wciąż stukał i pukał*

WIKTOR FRANTZ.

Najciekawszą postacią z pośród wszystkich uczniów Chrystusa był bezsprzecznie Judasz z Karjotu. Poznał Mistrza, gdy kazał do rzeszy, pociągnął go osobisty czar postaci, czar głosu, czar żywego słowa. Nic to, że tych słów nie rozumiał, nie pojmował, — zresztą nie chciał ich sobie tłumaczyć ani wyobrażać, przyłgnął za to do nich całym sercem, ukochał całą swoją prostą duszą, oddał się im na dołę i niedołę.

Kochał Chrystusa jak człowieka a wierzył w Niego jak w Boga. Wierzył w Jego wszechmoc, wierzył, że On potrafi zrobić wszystko, co zechce.

Mówią, że zarządzał mieszkaniem mistrza, podkreślają to jako dowód jego chciwości. Było się też na co łakomić, mój Boże, — kiedy w sakiewce skórzaną grosz grosz gonił a mistrz kazał oddawać cesarzowi co jest cesarskiego i mówił uczniom: „nie bierzcie nic na drogę, ani laski, ani tastry, ani chleba, ani pieniędzy, ani dwóch sukien nie miejcie“. Nie złota pragnął Judasz idąc za Chrystusem, nie srebra, nie pieniędzy. Nie mógł się łudzić nadzieją bogactw u tego, który młodzieńcom sprawiedliwym kazał rozdawać swe dobra, rzucać wszystko i iść za nim.

I każdy trzeźwo myślący człowiek — a przecież jest przynajmniej pod względem źródeł ciągnięcia zysków, takim praktycznie, trzeźwo myślącym człowiekiem — wiedział o tem dobrze, że przy Chrystusie się nie wzbogaci. Gdyby były jakie nadzieje w tym względzie, nie dwunastu uczniów miałby mistrz, ale całe tysiące; garnęliby się do niego ze wszystkich

NAJLEPSZA

KAWĘ i HERBATĘ

kupuje się u **K r ä m e r a**

Lwów, Piłsudskiego 12 — telef. 56-00.
 Ceny zniżone.

*Drugi — zwinny, ruchliwy i mały
 chodził, węszył, nos wtykał przez szpary
 i nie mogąc się zbudzić — szeptałem,
 że... zegarek, zegarek, zegarek...*

*Nagle pierwszy protezę nerwowo
 spod kikutu oburącz wyluskał
 i błyskała mi ciężko, miarowo
 dziesięć razy nad czołem, nad głową
 aż bezsilnie uwięzła w poduszkach. —*

*Wtedy drugi się sprężył i skoczył,
 spadł mi na pierś, i w koc się zaplątał...*

*Na mej pierś patrzyłaś mi w oczy,
 gdy tłukł zegar drewnianą dziesiątą.*

TADEUSZ HOLLENDER.

Rehabilitacja Judasza

stron, szliby jak owi poszukiwacze ogarnięci gorączką złota, którzy wszystko rzucają dla przyszłych, urojonych skarbów.

Mówią, że apostołowie marzyli o królestwie, które Chrystus założy i w którym oni, ubodzy rybacy, sieć i niewody zamienią na laski i berła wielkorządców królewskich. A przecież nauczyciel najwyraźniej mówił, że królestwo jego nie jest z tego świata i tych słów inaczej rozumieć nie można było. Tylko zła wola może je inaczej pojmować i wbrew wszelkiemu rozsądkowi tłumaczyć.

Ale powód był inny, głębszy, mocniejszy — choć nieuchwytny, choć niepojęty. Na kim spoczął ognisty wzrok Nauczyciela, musiał poczuć na sobie nieprzepartą jego siłę, do kogo przemówiły usta jasnym zarostem okolone: „pójdź za mną“! — wstawał i szedł. Był to ów imperatyw niczem nieprzemierzony, który narzucał się wybranym z pośród wielu z siłą sugestijną i który przetrwał nawet po męczeńskiej śmierci Mistrza w owym impulsywnym, spontanicznym „pójdźmy za nim“!

I szli pierwsi chrześcijanie śladami Chrystusa, odprawiali swoją drogę krzyżową, swoją golgotę męczeńską na arenach Nerona i spełniali swoją krwawą ofiarę odkupienia i zmazania win, zawisając pełni płomiennej wiary na płonących słupach żywych pochodni krzyżowych. Naśladowali Chrystusa jak go już nikt potem, nawet Tomasz à Kempis naśladować nie potrafił. Ale i za życia Chrystusa ciągnęła za nim

liczna rzesza, a ciągnęła nie dlatego, że dobra ziemskie obiecywał, ale że miłość głosił i z maluczkimi, z najbardziej pogardzanymi się bratał. Z tej to rzeszy ludzie palmami witali nauczyciela i purpurę stali pod kopytką jego oślicy. Z tej to rzeszy wybrał sobie Chrystus przyszłych apostołów, przyciągając ich swoim łagodnym, cuda czyniącym wejrzeniem.

Wybrał ich i zostali już przy nim nazawsze, wierni jego imieniu, wierni jego nauce, mimo, że jej ogarnąć ubogim umysłem swoim nie potrafili. Tak też wybrał i Judasza, który włókł się za nim oddawna, trzymał się go jaknajbliżej, w usta mu patrzył z miłością gdy kazał — i dużo drobnych przysług wyrządzał, aby Mistrz mógł wygodnie usiąść, oprzeć się, ochłodzić wodą spragnione wargi.

I spoczął na nim wzrok Nazarejczyka i przeznaczył go do wielkiego dzieła odkupienia; włożył na chude barki zadanie, które przechodziło jego siły. Najtroskliwszy uczeń miał wydać ukochanego mistrza w ręce oprawców — aby się spełniły słowa proroków.

Myśl o męce i krwawej ofierze nie opuszczała nigdy Chrystusa, smutkiem go owiała, oczy mu mgłą przesłaniała, aż w noc pojmania krwawym potem na czoło wystąpiła. I ten, który modlił się w ogroju, aby odjęto od Niego kielich goryczy, nie mógł losów swoich oddać w inne ręce niż Judasza, w ręce najbardziej oddanego mu ucznia, u którego troskliwość o mistrza, szła w parze z wielką miłością.

Tę to troskliwość o Chrystusa, o czystość jego szat, o dobroć potraw, o miękkość pościeli i dach nad głową — ochrzczono mianem chciwości. Trosk było tak dużo a groszy w kalecie tak mało, i nikt nie wie ile trudu kosztowało Judasza, aby koniec z końcem związać.

A któż inny jak nie Judasz, wynajął wieczerzik? A któż inny jak nie on zajął się przygotowaniem ostatniej wieczerzy?

Opowiadają, że gdy Leonardo da Vinci malował w Medjolanie swój słynny fresk przedstawiający tę chwilę, przez długie lata nie mógł go wykończyć, szukał bowiem napróżno człowieka o odpowiednio zbrodniczej fizjonomii, któryby mu był modelem do postaci Judasza. Aż raz idąc przez ulicę spotkał żebraka z twarzą tak zdeprawowaną występkiem, jak ją sobie, w swojej malarskiej koncepcji wyobrażał u Judasza. Zbrodnicze rysy tego człowieka postanowił przenieść na płótno i w tym celu zaprosił owo obtargane indywiduum do siebie. I oto okazało się, że ów obszarpaniec raz już przed laty pozował w tej pracowni i co ciekawsze do tego samego obrazu, ale wówczas piękna jego twarz posłużyła genialnemu włosowi jako model głównej i centralnej postaci.

Nie idzie nam tutaj o prawdziwość tej historycznej anegdoty i morał, ale o samą koncepcję Judasza. Tak samo jak Leonardo da Vinci, pojmowali ją wszyscy. Tworzono z niego skończonego i zdecydowanego łajdaka. Nawet św. Jan mimo swej ogromnej miłości do ludzi i ciągłego nawoływania: „miłujcie się braciszku mili, miłujcie” — w ewangelii swojej daży go tą nazwą. Judasz jest uosobieniem złej i przewrotnej natury ludzkiej, w której zagnieździły się wszystkie grzechy główne. Chciwiec i lubieżnik, zdrajca i złodziej, obłudnik i kłamca to dopiero kilka cech składających się na jego czarny charakter. Stał się wreszcie symbolem takiego zła w Nowym zakonie jakim w Starym był Kain. I widząc w Judaszu najnie-

śluszniej całe zło — nikt nie dostrzegł tragizmu tej postaci, nikt nie zrozumiał tego mistycznego dramatu, który się w nim odegrał i który go zniszczył, złamał i na wieki zniszczył.

Przecież Chrystus, który w duszach ludzkich czytał jak w otwartej księdze, dobierając sobie apostołów, nie mógł w żadnym razie wybrać człowieka, którego natura i skłonności stały w jaskrawej sprzeczności z tem co głosił. Bo byłoby to przecież zaprzeczeniem nauki. Nie! Judasz nie był gorszym od innych; nie był gorszym od Piotra i Tomasza i byłby nawet mimo swej zbrodni został wielkim świętym Kościoła, tak wielkim, jak wielką jest Marja z Magdali, gdyby nie był stracił wiary. Albowiem dużo się tym przebacza, którzy bardzo miłowali, a Judasz miłował Chrystusa niemniej od świętego Jana.

Nie wiemy jakie pobudki kierowały Judaszem, że „sprzedał” kapłanom żydowskim Chrystusa. Ale zasadniczo pobudki nie odgrywają tu żadnej roli. Judasza popchnęły do tej zbrodni siły wyższe, od niego niezależne, uczuciom jego przeciwne. Wydał Jezusa, bo musiał wydać; bo popchnęła go do tego moc, której oprzeć się nie mógł, moc, która wbrew woli kierowała jego krokami, słowami i czynami. Wszystko co robił w onej chwili usuwało się z pod kontroli zmysłów i uchodziło czujnej zazwyczaj uwadze sumienia. Działał jak zahipnotyzowany, pod jakimś zewnętrznym przymusem, którego nie rozumiał a któremu się oprzeć nie mógł w żaden sposób.

A gdy się wyrzuty w głowie czarnej rodziły, gdy układały się w jeden piekący wyraz: podły i piekły gorzej niż rozpalone żelazo, — wiara zbrojna logiką prostego, chłopskiego rozumu starała się uspić drżące niepokojem serce, zagłuszyć okropny krzyk myśli.

Judasz kochał syna cieśli jako człowieka, kochał tak gorąco jak tylko uczeń może kochać nauczyciela, ale równocześnie wierzył w Niego jako syna Bożego. Widział cuda Jezusowe i był pewny, że jednym ruchem Mistrz potrafi się uwolnić od prześladowców. „Wydam go wam, wskażę, a wy go pojmiacie” — mówił arcykapłanom, ale to pojmanie było dla Judasza czemś tak nieprawdopodobnym, że ewentualności takiej nie mógł nawet przypuścić. Chrystus, który pięciu bochenkami obdzielił 5 tysięcy ludzi, który umarłych wskrzeszał i kaleki uzdrowiał, miałby się dać siepakom? Nie! w myślach Judaszowych wydanie Chrystusa, miało być tylko jeszcze jednym tryumfem mistrza w tych dniach tryumfu, upojenia i rzeczy tak wzniosłych i niepojętych jak przemiana chleba i wina w ciało i krew najświętszą.

Chrystusowi groziło pojmanie i stawienie przed sąd. Niepokój zawisł nad gromadką uczni. Łagodne oczy Nauczyciela stawały się coraz bardziej smutne, uśmiech coraz bardziej dobrotliwy. Dopełniał się kielich goryczy. Judasz cierpiał widząc ten stan mistrza, któremu zaradzić nie mógł. Na wszelkie pytania i prośby i rady odpowiadał Jezus tylko smutnym, łagodnym uśmiechem. Judasz wyczuł kochającym sercem, to — czego żaden z uczni nie odgadł. On jeden nie spał w nocy, on jeden czuwał bezsennie i nadśluchiwał i zdawało mu się, że słyszy łzy spadające z oczu Zbawiciela. Jednego Judasz nie mógł zrozumieć, że ten, który ludzi z martwych wskrzeszał, który chorych uzdrowiał, mógłby być pojmany, mógłby się dać męczyć, — to było nie do pomyślenia. Dziwił się uczniom, że o czemś podobnym pomyśleć nawet mogli;

miął im to za złe, poczytywał za małą wiarę. Ale ten stan ciągłego napięcia nerwów i pełnej złośliwości oczekiwania atmosfery, był dla Judasza nie do zniesienia. Postanowił to przerwać. Wierzył w cudowną moc Chrystusa a zapoznawał całą brzydotę swego postępu. Takie myśli jak judaszowe rodzą się z serca, ale pół we śnie, pół na jawie, podczas nocy dusznych i bezsennych, gdy oczy się kleją a niepokój wewnętrzny i wzburzenie zasnąć nie pozwalają.

Wstał tedy Judasz w nocy z łoża i poszedł do arcykapłanów. „Chcecie pojmać Chrystusa — zapytał — ja go wam wydam”. Zgodzili się, zapłacili mu 30 srebrników, umowa stanęła. Podczas ostatniej wieczery — Chrystus oznajmił uczniom: jeden z Was mnie wyda! A kiedy Judasz oczy przerażone zwrócił na Niego i zapytał: Azalim ja jest Mistrzu? — rzekł mu: co czynić masz — czyń rychło!

A więc wiedział o wszystkim, a więc nic mu tajemnym nie było, a więc jest gotów. Łzy się zakręciły w oczach Judasza, a gdy spojrzenia wszystkich uczniów skierowały się na niego — wstał i opuścił wieczerzik.

I nadeszła noc pamiętna, noc pojmania. Szedł na czele żołdaków do ogrodu Gietsemani, gdzie na górze Oliwnej Chrystus czas spędzał na rozmowach z Ojcem swym: Bogiem. I podczas gdy Jezus modlił się samotnie i żarliwie, aby mu odjęty został kielich goryczy; — samotnie, bo trzech uczniów, których wziął ze sobą: Piotr i dwóch synów Zebedeuszowych Jakób i Jan usnęli, — u jednego tylko ucznia serce drżało niezwykle wzruszeniem, gdy w blasku smolnego łuczyska i przy szczękę oręża przechodził przez potok Cedron.

Czy nie zastanawia tutaj jedna rzecz — pocałunkiem miał wydać tego, kogo szukali. Dlaczego nie miał go wskazać palcem, tylko pocałunkiem? Tym sławnym judaszowskim pocałunkiem. Co za pomysł niezwykle! Ach nie był to fałsz i obłuda, tak nie na miejscu w owej porze i sytuacji, gdy grozę podnosiły jeszcze migotliwe światła pochodni i błyski broni i sznurów w rękach siepaczy. Ten pocałunek, tak zresztą jak każdy prawdziwy pocałunek — dyktowała miłość. Judasz całował Chrystusa szczerze i szczerze były jego słowa: „Bądź pozdrowion Mistrzu”. I nie inaczej rozumiał je Mistrz, kiedy łagodnie mu odpowiedział: „Przyjacielu, poco przyszedłeś, pocałunkiem wydajesz syna człowieczego!” Czyż można przypuścić, że Chrystus, który niczem tak się nie brzydził jak obłuda i faryzeuszowstwem, który nawet gniewem potrafił się unieść wypędzając przekupni ze świątyni, tak delikatnie odniósł się do obłudy swego ucznia?

I tu stała się rzecz straszna. Judaszowi otworzyły się naraz oczy. Chrystus dał się pojmać, związać, uprowadzić. On Bóg, cudotwórca, został wtrącony do lochu. A on Judasz wierzył niezachwianie w jego moc i siłę. Uczniowie się rozbiegli, nikt Mistrza nie uratował.

I teraz dwa uczucia zatargały sercem zranionem. Pierwsze to okropny krzyk myśli: co ja zrobiłem! co ja zrobiłem! — sprzedałem tego, którego nad życie miłowałem; a drugie — to zachwianie się wiary w boską moc i naturę Jezusa. Jak szalony pobiegł do arcykapłanów: macie srebrniki — wrzeszczał — a oddajcie mi tego człowieka, wypuście go z więzienia na wolność, on niewinny! A gdy mu się w oczy roześmiali, rzucił im pieniądze pod nogi i wyszedł. Tę nie wyrzuty sumienia gnały go w noc ciemną do

miejsca zbrodni, ale rozpacz, rozpacz nieznająca granic. Wszystko się w nim odrazu załamało zwątpił w możliwość pomocy i ratunku. Byłby dał wszystko, aby ocalić Jezusa i zarazem czuł, że nikt i nie poradzić tu już nie zdoła.

Inni uczniowie rozprószyli się; zdaleka jak św. Piotr śledzili losy Mistrza, jak Piotr, nim drugi kur zapiał po trzykroć wypierali się Chrystusa, jak św. Jan szli za nim drogą krzyżową pod sam krzyż. Ich wiara się załamała, w zmartwychwstanie żaden nie wierzył. Ale serca rozdarte nie pękły im z bólu, odeszli gdy się krwawa spełniła ofiara do domów, droga do Emaus.

Tylko Judasz, jeden Judasz nie przeżył śmierci Pana swojego. Nie wytrzymały chude barki ciężaru krzyża nałożonego przez opatrność. W chwili kiedy powrozy katów smagały neliitościwie obnażone ciało Boga, pisząc krwawymi pręgami „ecce homo” — wyrodny uczeń z tem samem przekonaniem, że wydał człowieka, tylko człowieka — obwiesił się na suchej gałęzi w ogrodzie Gietsemanji.

Zwątpił w bóstwo Chrystusa i to go zgubiło, Bóg mógł wszystko wybaczyć, wszystko wyrozumieć, ale człowiek nigdy. Zabił człowieka, wydał go na męki straszliwe, bo zaufał Jego mocy boskiej i sile.

Zrobił to — czego najwięcej się bał, co mu sen z powiek odrywało, przed czem drżał i w co nie wierzył.

I do nikogo chyba bardziej nie odnosiły się słowa Chrystusa na krzyżu, jak do niego, do Judasza z Karjotu, który w śmierci szukał ratunku przed krzykiem rozszalałego bólem i rozpaczą serca:

Panie przebac im, albowiem nie wiedzą co czynia!

Pisane w Tarnopolu w 1901 lecie śmierci Judasza.

Wiersz na czasie.

*Krzyk rozpacz w gazetach oznajmia
ludzki odruch — petitowe — nic;
„wieczny pokój“ na przedpokój zajmie
„hitlercymra“, w której można bić.*

*— Chleba! Pracy! — na krzyki protestu
ma się zawsze pod ręką „F. N.“
wielkie krzywdy pokryło „braterstwo“
z pompatycznym — „citoyen“.*

*Nikt z nich nie wie, gdy w ulicach wrzeszczą,
kto obraca szyb bicie na zysk,
jeśli komuś się wrzeszczeć odechce,
pięść po pysku otworzy mu pysk.*

*Nazbyt wielka w ciasnocie się tłucze
trzoda wodzów „narodów“ i trzód,
w każdej knajpie jest lenin i duce,
po których się wietrzy, bo smród.*

*I nieładnie jest, ciężko to przyznać
chamskie słowa do poezji pchać...
Wodzom głupstwa dajecie ojczyznę,
Kiedyż ludziom zechcecie ją dać?*

Tadeusz Hollender.

Z. TROCZEWSKI

U laureatki m. Warszawy

Akwatinty Zofji Stankiewiczówny są dziwnie subtelne, miękkie, pełne niewysłowionego uroku. Nie porywają one wprawdzie, nie budzą dreszczu, nie są czymś przełomowym, wielkim, ale mają tyle czasu, że trudno przejść obok nich obojętnie. Coś może nie być wartościowe, ale podobać się wielu laikom, a w głębi nawet krytykom, którzy uważają jednak za swój obowiązek przekreślić w opinii publicznej danego autora.

O ileż czasem przyjemniej byłoby podejść zupełnie incognito do dzieła sztuki, zostawiając w przedpokoju nabytą, erudycję, surowy osąd: i... naiwnie patrzeć naiwnymi oczyma i cieszyć się podanym czarem jakiegoś kicza, a przejść ze znudzeniem, — obok „uznanego” dzieła.

Bo czyż nie będzie dziełem sztuki każdy twór budzący u szeregu ludzi kulturalnych, choć nie specjalistów, jakieś przeżycie artystyczne, każące się za-

sklepiona w formach z przed wielu lat nie zdążyła z duchem czasu. Stankiewiczówna uprawia **akwafortę i akwatintę**, miesząc czasem obie techniki i może



trzymać przed jakimś obrazem, nie ze względu na samą jego treść, lecz podejście do niej autora. Pisząc to nie miałem na myśli Stankiewiczówny — jej grafiki trudnoby nie zaliczyć do prawdziwej sztuki, choć za-

spowodu zamknięcia się w dość ciasnych ramach doszła do maestrii w akwatintie zwłaszcza, odpowiadającej widać najbardziej, (dzięki związanej ściśle z tą techniką miękkości) psychice autorki. Wyszła, jak podkreśliła sama, od „kultu dla natury” — i... jest jej zawsze wierną, olbrzymią większość prac poświęca jej studjom, wlewając, obok prawdy, płynącej z daru obserwacji — jakiś nieuchwytny czar. Mówiły wiele to też całe pęki kwiatów, kwiatów przysyłanych z gratulacjami.

„— Jakże to dziwne — mówiła p. Stankiewiczówna — czemu w Polsce, tak rzadko posyła się komuś nieznanemu osobiście życzenia z okazji odniesionego sukcesu, zdobycia nagrody... Mówiliśmy potem długo o dzisiejszych prądach w sztuce, o „niechlujstwie” w dzisiejszym malarstwie, o braku estetyki. Nie odmawia jednak wartości pozytywnych nowym kierunkom, ani wielu współczesnym grafikom, przyznając wogóle znacznie wyższy **poziom grafice**. Skarzyła się na brak nakładców w dziale sztuki.

Wynosząc fotografię laureatki i jej akwatintę, które reprodukowujemy w tekście wyszedłem pod jakimś dziwnym urokiem i osoby i jej — nie „wielkiej”, ale pięknej sztuki.

„W Szrankach” dział swobodnej polemiki

Polemika niemożliwa

(Spowodu t. zw. „szturmu na grafograndę”)

W poprzednim numerze „Wczoraj-Dziś-Jutro” ukazał się polemiczny artykuł: „Szturm na grafograndę”. Nie mogę tykać meritum zawartego w nim potępienia wystawy fotografii 17-tu liryków lwowskich, urządzonej w cukierni Zaleskiego. Korzystając natomiast z dyskusyjnego charakteru wspomnianego artykułu, wysunę dla przeciwwagi

finaśnujące się w tej sprawie zastrzeżenia. Idzie o formę polemiczną, która tu jest wręcz — niemożliwa.

Przedewszystkiem za dużo było chlóstania biczem. By kogoś dotknąć, wystarczy przeciągnąć go dwa lub trzy razy. Trzeba przytem wiedzieć, dlaczego i za co się bije.

Tymczasem autor „Szturmu”, chlосzcząc „grafograndę” ślepo i zapamiętale, zaszkodził tylko własnej sprawie. Wśród powodzi docinków i ironizowania zagubiło się samo ostrze satyry. O co

właściwie chodziło? Można się było oczywiście domyśleć, ale to nie wynikało klarownie z artykułu.

„Szturm na grafograndę“ był: 1) jak na lekceważenie — zbyt długi, 2) jak na polemikę — zbyt chaotyczny, 3) jak na ton polemiki — zbyt niewybredny w doborze argumentów. To była zasadnicza bolączka walki, której sensu zasadniczego nie chcę tu przesądzać. Szło mi o wytknięcie jej niewłaściwej formy.

A teraz uwaga końcowa, z poprzedniami mniej ściśle związana. Teraz chodzi o tych-że liryków, zaatakowanych we „Wczoraj-Dziś-Jutro“. Z

małymi wyjątkami reprezentują oni t. zw. „stary Lwów literacki“, który stale i konsekwentnie gnębił wszelki ruch poetycki wśród młodych. Wystarczy przypominać stosunek tych panów do organizowanego przed kilku laty „wieczoru klerków“, oraz do innych tego rodzaju imprez. Nic dziwnego więc, że się doczekali ostrej przygany ze strony jednego z młodych, dodajmy utalentowanego poety. Kto sieje zawiść, zbiera potem jako plon oburzenie i tu podnosi się — jak zatrute jezioro — atmosfera zastoju i morazmu. Chciałoby się podjąć jakąś inicjatywę, ale strach wzburzyć powierzchnię martwej, stojącej wody.

B. W. LEWICKI.

Liga Reformy Obyczajów we Lwowie

Nieustająca walka z przestarzałymi formami życia, którą niezmordowanie prowadzi Tadeusz Boy-Żeleński wchodzi w stadium organizacji. W Warszawie zawiązała się „Liga Reformy Obyczajów“, a pod deklaracją tej nowej „ligi praw człowieka“ mieszczą się podpisy czołowych literatów polskich i pierwszych ludzi w Polsce, reprezentujących postęp, z Boyem-Żeleńskim na czele. Interesujących się bardziej szczegółowym programem „Ligi Reformy Obyczajów“ odsyłamy do nr. 487 „Wiadomości Literackich“. Ze swej strony zamieszczamy nadesłaną nam do redakcji deklarację „Klubu Pracowników Kultury Współczesnej“ i innych zbliżonych ideowo, a solidaryzujących się z postulatami „Ligi“, którzy zgłaszając swoje przystąpienie deklarują zarazem pomoc w pracy i w walce o prawa nowego człowieka. Tekst deklaracji przesłano głównemu zarządowi „Ligi“ w Warszawie. Wśród podpisów znajdują się także nazwiska członków redakcji i współpracowników „Wczoraj-Dziś-Jutro“, jako część solidaryzująca się ze stanowiskiem „Ligi Reformy Obyczajów“.

Redakcja.

Do Zarządu „Ligi Reformy Obyczajów“ w Warszawie.

Podpisani członkowie „Klubu Pracowników Kultury Współczesnej“ we Lwowie, oraz zespół jego sympatyków witają z radością powstanie „Ligi Reformy Obyczajów“, zgłaszając przystąpienie do współpracy i akceptując zasadniczo zamierzenia i postulaty, zawarte w deklaracji „Ligi“ („Wiadomości Literackie“, nr. 487), przedstawiając ze swej strony wytyczne działalności Klubu, a to celem podkreślenia łączności ideowej z koncepcją Ligi.

Wychodząc z założenia, że kultura obyczajowa zbiorowości pozostaje w stosunku przyczynowym do kultury osobistej konkretnego człowieka, stwierdzamy, iż wszelka reforma obyczajów dokonać się musi naj-

pierw jedynie w sumieniu jednostki ludzkiej. Dlatego też najważniejszą jest dla nas sprawa wychowania młodzieży obojga płci, wychowania, któreby zapewniało pomyślny i swobodny rozwój sumienia ludzkiego, komórki zarodkowej przyszłego nowego świata.

W związku z tem stwierdzamy, że ogniskiem nowych konstrukcyj etycznych winno być krzewienie zasad miłości bliźniego, przyjaznego porozumienia pomiędzy ludźmi, poszanowanie wiedzy i pracy ludzkiej, zwalczanie ślepych instynktów egoizmu, posiadania, bezwzględного współzawodnictwa w walce o byt i obojętności wobec cierpień i krzywdy innych ludzi.

Stąd powstaje postulat rozbrojenia moralnego poszczególnej jednostki, wiodącego w prostej linii do powszechnego rozbrojenia narodów.

Stąd też powstaje drugi postulat pracy jako podstawowej zasady nowej moralności oraz jako jedynego sprawiedliwego miernika wartościowania stosunków społecznych i obyczajowych.

Stwierdzamy dalej, że w reformie obyczajów ośrodkowe miejsce zajmuje sprawa kobiety zawodowo pracującej, niezależnej, o prawdziwie równych prawach politycznych, społecznych i obyczajowych, z jej prawem do macierzyństwa, ale równocześnie z jej prawem do ochrony przed niepożądanym macierzyństwem, z prawem do zmian „przeciwporonieniowych“ §§ kodeksu karnego, wkońcu z prawem do cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego.

Stwierdzamy, wreszcie, że w tym duchu poczęta reforma obyczajów spełni swoje zadanie przez wychowanie konkretnych jednostek ludzkich, które w stanie zbiorowym tworzyć mogą pożądaną opinię publiczną, zdolną wywrzeć skuteczny nacisk na zastane instytucje obyczajowe. Podpisani:

H. Balk, T. Banaś, K. Dresdner, W. Frantz, M. Freudman, H. Fürgang, J. Garbaczowska J. Geszwind, M. Grekowicz-Hausnerowa, T. Hollen-

der, L. Kaltenbergh, Z. Kawynowa, S. Kawyn, A. Kruczkowski, M. Lewicka, O. Lewicka, B. W. Lewicki, S. Mazanowski, A. Paszkudzki, H. Poecklowa, A. Pohorecki, M. Popper, Z. Przygórski, Z. Rosnerówna, E. Tenenbaum, M. Wiczowska.

Magazyn towarów — **Mieczysław ZALESKI**
bławatnych i sukłennych

Lwów, pl. Marjacki 10. — Telef. 53.

Ubrania męskie od zł. 39.-- Raglany 45.-- Kostjmy damskie od zł. 55.-- Płaszcz 59.-- Suknie wełniane i jedwane od zł. 28.

Pralnia

»Przykry zapach po Ostapach.«

Na niedawno odbytej dyskusji nad „zagadnieniem Boya” w Zawodowym Związku literatów, przewodniczący obrad p. Ostap Ortwin nazwał jednego z największych pisarzy, myślicieli i uczonych współczesnych — Russela — bałwanem. Nie można na to odpowiedzieć inaczej jak tylko przeczytać p. OO. — cyfrowo. Stąd łatwo zrozumieć dwuwiersz jaki się nasuwa — Przykry zapach po Ostapach.

Poeta niezmordowany

W nr. 7 „Kultury Lwowa” czytamy w pięknym „Toaście wiosennym” p. K. Lewandowskiego, autora strasznego poematu p. t. „Korale Łady” taki zwrot:

„Jeszcze jedna wiosna złota,
Jeszcze jeden westchnień krąg,
Jeszcze jeden ciał użątek (?)
Jeszcze jedna chuć-lawina (?)
Jeszcze jedna salwa żądź...”

I dodajemy mimowolnie:

Jeszcze jedno dana, dana.
Jeszcze jeden taki wierszyk,
A naprawdę pójde pierwszy
I zaduszę grafomana.

Pisarz lubieżnościowy

W nr. 17 „Lw. Wiadomości Parafjalnych” czytamy o nagrodzie przyznanej Boyów i przez Warszawę — „Boy Żeleński, pisarz niby zasłużony przez tłumaczenia książek francuskich, (zresztą przecenionych, choćbyśmy pominęli ich treść często wątpliwej wartości, ale z drugiej strony autor o kiepskich zasadach moralnych, *babrzący* się swem piórem *i całem zainteresowaniem* (?) w tematach nieobyczajnych *i lubieżnościowych*... i t. d.

„Lw. Wiadomości Parafjalne” uważają, że Descartes, Pascal, Molière, Racine, Bossuet, Chateaubriand, Balzac i inni są przecenieni. Trudno, Francja zostanie wobec tego bez literatury, nawet oficjalnie „katolickiej”. Dobrze chociaż, że nikt nie przecenia „Lwowskich Wiadomości Parafjalnych”, chociaż „nie babrzą się całem zainteresowaniem w tematach lubieżnościowych”.

Niegołostowna woda

W artykule „Szturm na grafograndę”, zamieszczonym w 2-im numerze naszego pisma była mowa także o wodnistych wierszach p. Balka. Ponieważ zarzucano nam, jakoby w wierszach p. Balka

nie było znowu aż tyle wody — można to stwierdzić naocznie w „Pieśni o chlebie” (Lwowskie Wiadomości Muz. i Literac. nr. 71 — z lutego), gdzie p. Balk pisze, co następuje:

„Słowa — słowa prawdziwe,
Bóg mi do rąk je zwierzył
Z wody jak wiara żywej...”

Nędza i ubóstwo, ale teraz już chyba całkiem niegołostownie.

Stary i śmieszny, ślepy i głuchy.

Cała prasa lwowska uderzyła w zgodny ton zachwyty nad znakomitą szmيرًا popełnioną przez p. Zbierzchowskiego, a pokazaną niewiadomo za co przez teatr lwowski, który widocznie chciał się zemścić w ten sposób na publiczności za brak kompletów na dobrych sztukach. Wylał się jedyny uczciwy recenzent „Kurjera Lwowskiego” p. K. Rychłowski, który uczciwie nazwał „Porwaną narzeczoną” płaską i głupią. P. Zbierzchowski, także recenzent ukarał go w feljetonie, zamieszczonym w „Gazecie Porannej” p. t. „Ślepy i głuchy”, gdzie cytuję pochlebne, a raczej pochlebne głosy recenzji lwowskich. To trudno, prędko lwowską stać tylko na recenzentów-analfabetów scenicznych i p. Zb. utwierdzony w swym stanowisku barda lwowskiego „bardzi się” coraz bardziej. Ale bujać to Zamarstynów. Nie każdy czyta tylko „Poranną”, wierszyki Nema i chodzi tylko na jego „sztuki” do teatru. Feljeton p. t. „Ślepy i głuchy” pisał „Stary i śmieszny”. Oklaski były — świstać także. A wywoływano reżysera Warneckiego, nie autora — Zbierzchowskiego, Bądźmy uczciwi, feljeton pisał także ślepy i głuchy. A literacką nagrodę Lwowa dostał p. Zbierzchowski po to, aby już więcej nie musiał pisać i nie pisał. Niech się zatem w ten sposób miastu „nie odwdzięcza”. Naprawdę nie trzeba.

Obiecanka-cacanka

(próba stylu i obiektywności)

W nr. 2-gim „Wczoraj-Dziś-Jutro” — w recenzjach teatralnych zapowiedziano przy omówieniu „Opery za trzy grosze”, że część muzyczną omówi się w dziale resenzyj muzycznych. Zapytujemy redakcję tego pseudoliterackiego pisemka, gdzie mieści się dział muzyczny. — Hę?

Pamiętaj o L. O. P. P.


Knajpa LITERACKO
ARTYSTYCZNA

 otwarta codziennie, jakoteż w niedzielę *
do godz. 3 w nocy.

Atlas Lwów, RYNEK 45.

Książki

Nowa książka Russela

 Bertrand Russel: „Wychowanie a ustrój społeczny“
Warszawa 1933 „Rój“.

Rozbestwienie pedagogiczne, o którym tak słusznie i mądrze pisał niedawno Chwistek, jest jedną z największych klęsk naszej epoki. Przechodzi ono bowiem już w terror pedagogiczny, w jakiś okrutny, masowy bandytyzm, który w historycznym szale z niesłychaną szybkością opanowuje cały świat. W Rosji bolszewickiej całe wychowanie „spoczywa“ tylko w ręku ludzi, mających na celu względy państwowo-obywatelskie i polityczno-społeczne. Wychowania indywidualnego, niezależnego niema. Zostały zorganizowane potężne organizacje polityczne starszej młodzieży pod nazwą „Komsomolu“, oraz młodszej i dzieci jako t. zw. „pionierów“, a odniedawna istnieją podobno oddziały dzieci najmłodszych, t. zw. „październikowców“. Dwuletni brządc, który dopiero zaczyna obraceć językiem w gębę, jest natychmiast wciągany na listę obywateli i otrzymuje odpowiednie wykształcenie i wychowanie.

Podobny system został wprowadzony w faszystowskich Włoszech, jest w planie w hitlerowskich Niemczech, zapowiada się w innych państwach.

Jest w tej psychozie masowej coś ogromnie przerażającego i groźnego. Niedługo trzeba czekać gdy na świat wyjdą pierwsze serie napół oglupiałych, zidjociałych fanatyków, wychowanych już od urodzenia (dosłownie!) w bezwzględnej nienawiści do tego, co jest im nieznane i obce.

Jest to czarne memento, że stara, dostojna kultura i cywilizacja europejska przeżywa w przedśmiertnych, wulkanicznych drgawkach swój koniec. System, który chce ratować siebie haniebnym terrorem, zabijającym już w dziecku to, co w nim jest najlepszego, który też tylko poprzez dziecko widzi swój cel, a na opanowanie jego wychowania poświęca najwięcej energii, — taki system musi zdziecinieć. Przecież to nic innego, jak tylko uwiad starczy.

Tak bardzo wychwalane, w niebiosy wywyższone teorie pedagogiczne — jakieby one nie były — biorą w łeb, gdy niosą z sobą zagładę kultury. Nie znaczy to, że wychowanie człowieka wogóle nie jest konieczne. Jest i to nawet bardzo; ale pojęte (kościelne, narodowe, państwowe czy komunistyczne), jako terror, jako najbardziej przemyślane i wyrafinowane morderstwo — jest najwstrętniejszą hańbą naszych czasów. To pierwszy stopień już nie średniowiecza, ale zdziczenia.

Fryzjer męsko - damski STANISŁAW RYCKER Lwów, ul. Batorego 14

Poleca: Ondulacja 1 zł.; strzyżenie á la garconne 60 gr.; mycie głowy 60 gr.; manicure z lakierem 50 gr. — Trwała ondulacja z gwarancją 10 zł. Golenie w abonamencie 25 gr. Strzyżenie dla uczącej się młodzieży 50 gr.

I gdy o tem się wie, przyjemnie jest wziąć do ręki książkę, w której autor nikomu nie wymyśla, a jest rozsądnym, myślącym — mój Boże, jakie to rzadkie — szlachetnym i odważnym człowiekiem. Bertrand Russell jest niewątpliwie jednym z ciekawszych współczesnych ludzi. Jest wielkim uczonym pozatem, a może przede wszystkim znany jest w szerokich warstwach jako zdolny publicysta. Jego książki o wychowaniu, moralności, ustroju społecznym, małżeństwie są tworzone na marginesie pracy naukowej. Zdobyły sobie wielki rozgłos, pisane są bowiem przystępnie, niezwykle jasno i są zrozumiałe nawet dla Azjatów.

W Polsce są szczególnie potrzebne i dobrze się stało, że kilka z nich przetłumaczono. W Polsce, w której rządzą i wodzą rej „Rycerz Niepokalanej“, „Przewodnik Katolicki“ i „Tajny Detektyw“ — potrzeba książek, któreby bodaj trochę oświecały czarną atmosferę.

Nie chcę przez to powiedzieć, że należy we wszystkim Russelowi uwierzyć. Niektóre jego teorie i myśli są papierowe, nie mają mocniejszej podstawy, niekiedy kłócą się z sobą i zaprzeczają — jednak dla naszej inteligencji książki jego są strawą potrzebną i może nawet konieczną. Każda bowiem odznacza się głębokim szacunkiem dla wszystkiego, co ludzkie, rozsądne i szlachetne.

Pozwolę sobie zacytować, co pisze Russell w swej ostatniej książce o dzisiejszym wojującym nacjonalizmie:

„Patryotyzmu typu nacjonalistycznego nie tylko nie powinno się wpajać dzieciom w szkole, ale powinno się mówić o nim, jako o postaci zbiorowej hysterji, której ludzie niestety ulegają i przeciw której powinni być chronieni zarówno intelektualnie, jak i moralnie. Nacjonalizm jest niewątpliwie największym złem naszych czasów — o wiele bardziej niebezpiecznym, niż pijaństwo, narkotyki, nieuczciwość kupiecka, czy jakiegokolwiek inne zło z pośród tych, przeciw którym występuje konwencjonalne wychowanie moralne. Każdy, kto potrafi uprzytomnić sobie stan współczesnego świata, łatwo dostrzeże, że za sprawą nacjonalizmu dalsze trwanie cywilizacji jest w poważnym niebezpieczeństwie“.

Zanim u nas urządzi się auto-da-fè książek wszystkich porządných ludzi, polecam Russella do przeczytania i przechowania do lepszych czasów.

CRI.

* * *

Czesław Jerzy Kączkowski: „G O N“ — Biblioteka Gazety Literackiej — tom V.

Siedemnaście wierszy, z których dziesięć już przedtem znanych było czytelnikom „Gazety Literackiej“, „Tęczy“, czy „Polski Zbrojnej“ prezentuje dy-

plom poetycki Cz. J. Kączkowskiego — poety nowego i oryginalnego.

Tematyka wierszy przeważnie jednaka: życie, sport, lotnictwo — ale opracowanie poszczególnych tematów w każdym wierszu inne, w każdym oryginalne — ukazujące obok zapożyczeń treściowo-formalnych, (przeważnie u Wierzyńskiego), oryginalne, własne, a zawsze poetyckie i twórcze podejście. Przewagę stanowią wiersze lotnicze. — „Aeropoezja“ ta nie jest jednak futurystyczna, przebija z niej raczej jakaś neo-romantyczna tęsknota do oderwania się od ziemi i do zupełnego zatracenia się w mgławicach wszechświata; w formie zaś okazuje się Kączkowski neoklasykiem, o zwartym, oszczędnym, a zawsze jedynym sposobie wypowiadania swej treści — (w zakończeniach przeważają t. zw. głuche końce).

Obok wierszy, które niczego więcej poza nadziejami nie zwiastują, spotykamy w zbiorze wiersze dojrzałe, pełne, męskie — nieraz wprost kapitalne. Do takich bezprzecznie zaliczyć wypadnie: „Hymn do śmigła“, dojrzały w formie i treści, pełny z radosnym rozmachem kreślonych porównań.

„O śmigło... z wielu sklepane listew
jak skrzypce Stradiwarisa —

O śmigło — wysmukłe jak nogi dziewczyny!
Następnie wiersz „Pochwała życia“, tętniący

przebrzmiałymi już manifestami futuryzmu — w sile swego wypowiedzenia sugestywny, mocny, wypełniony przelewającym się za krawędzie formy talentem.

Wiersz „Pojedynek“ o wyczuwalnym powinowactwie z wierszem Tuwima „Na noże“ cechuje znakomita rytmika i proste, nie wyszukane operowanie zwrotami dźwiękonaśladowczymi.

Bodaj czy nie najlepszym jest wiersz „Skok na nartach“, samodzielny w tematyce, oryginalny w sposobie wypowiedzenia, a mimo zwartej formy — brawurowy.

Wiersz „Nurek“, daje nam możliwość oglądania twórcy, jako malarza nastrojów — grozy, dobry choć nieco wyszukanymi porównaniami osłabiony w prostocie.

Nie brak też w zbiorze utworów lirycznych, o charakterze Rollengedichtu; do takich należy „Dreadouguth“.

„GON“, Kączkowskiego w bibliografii naszej poezji współczesnej, przesypanej nalotem społecznym, który, jako żywo nigdy poezji na zdrowie nie wyszedł, swym jasnym zdrowym i czystym tenorem góruje nad ogólnym kamertonem wrzasku — mającym tak często zastąpić talent — czytać go można często i sprzyjemnością.

Tadeusz Banaś

Pamiętaj, że „Wczoraj-Dziś-Jutro“ jest najtańszem pismem literackim w Polsce. Kup! Zaprenumeruj! Zachęć innych! Prenumerata kwartalna tylko 1 zł. Konto P. K. O. „Małopolanin“ Nr. 413.599.

Sezon teatralny (dramat)

(próba bilansu)

Teatr Rozmaitości rozpoczął serię ciężkich fars francuskich. Po „Złotej Cioci“ pokazano „Michasię i jej matkę, gdzie arystokrata, oczywiście w starszym wieku, z oczywiście dziamajdą synowcem chce uwieść, aż zostaje uwiedziony i w końcu go dzi się na wszystko, t. zn. znowu oczywiście na małżeństwo synowca z uwodzonym obiektem. Wszystko „skrzyło się“ rzekomym dowcipem. I na nieznacznie sygnalizują nową farsę.

A tymczasem w Teatrze Wielkim Jerzy Tępa, sympatyczny speaker lwowskiego radia zapoczątkował serię dramatów autorów lwowskich, swoim faktomontażem „Fräulein Doktor“. Prapremjera we Lwowie to było do niedawna niemal święto, które niestety jego przestępni następcy spospolitolali okropnie. Sztuka p. Tępy była faktomontażem w ścisłym tego słowa znaczeniu, bez pretensyj literackich. I tu polemizowaćby można i trzeba z entuzjastycznym artykułem p. Woycickiego, zamieszczonym w krakowskiej „Gazecie literackiej“. Ależ nie! Nie można dostrzec w sztuce, albo raczej „łańcuchu faktów“ p. Tępy ani zbytnej wnikliwości psychologicznej, ani świetności dialogu. Przesada, koleżeńska przesada, panie Wóycicki. W sztuce p. Tępy nie było niczego z literatury oficjalnej. Ale czy teatr musi nas żywić zawsze samą literaturą? Ten zastrzyk faktu był wcale przyjemny i co wa-

żniejsze — interesujący. Dzieje Anny Marji Lesser, genialnej, ale raczej sprytniej i fantastycznej kobiety — szpiega, dzieje jej kariery aż do obłędu — wszystko to przykuwało uwagę. Było jakieś dziwne ścisłe wiązanie losów bohaterki z losami Wielkiej Wojny, jakgdyby wojna żywiła swą krwią demoniczną kobietę, której mózg przestaje pracować z ostatnim wystrzałem na froncie. Nie trzeba literatury. Wystarczy, że był tu wspaniały nerw dramatyczny, połączony z świetnym wyczuciem sceny, a to wszystko pozwalało zapomnieć o pewnych naiwnościach sytuacyjnych i właśnie psychologicznych. Cechował wreszcie sztukę szlachetny humanitaryzm, ukazanie bezsensu przelanej krwi i całej sumy nieszczęść, które przygniatają bohaterkę. I kiedy ktoś w mundurze hitlerowca aresztuje dr. Mathesiusa — nie wierzymy, aby Marja Lesser mogła spowrotem objąć urządowanie. Anna Marja Lesser umarła jako umysł razem z Wielką Wojną, razem z całą potęgą zła, które już przeszło. Tak, był kawałek życia na scenie, była aktualność, a czy nie i w tem leży rola teatru; drażnić nas czemś, co dotyczy nas bezpośrednio. Powodzenie aktualności napewno zachęci innych, a życie współczesne doprasza się poprostu sceny samem powikłaniem problemów. Trzeba pokazać trochę życia w repertuarze.

Sztukę postawił niewątpliwie reżyser i p. Eichlerówna. Życzy się każdemu zdolnemu autorowi tego reżysera i tej aktorki. Połączenie luźnych „ogniw“ faktomontażu rozmową radjotelegrafistów

w kabinach, przedstawionej zapomocą fantastycznych iskier ogromnym łukiem lecących nad sceną było zrobione świetnie. Pokazano wreszcie sugestywnie odcinek frontu. No i świetna i mocna scena końcowa, w której szturmowcy niemieccy suną złowrogo z karabinami wymierzonymi w piersi widzów na tle ogromnej łuny, którą może zapalić każde jutro, ukryte w końcowych słowach hitlerowca — „Pan myśli o pokoju?” Teatr powinien rzucić częściej takie zapytania, abyśmy wszyscy mogli sobie uświadomić w imię czego włożą nam karabiny w ręce, w imię czego musimy zapobiec nowej ewentualności zbiorowego szału mordowania, zbiorowego samobójstwa, w imię czego każą nam znów zapalać chwiejący się świat.

W Rozmaitościach poszły na odmianę „rozmaitości” (radjowe). Budzyński usiłował przejść z rewji przez „wesole niedziele” do farsy. Niezpełny więc debiut i wypadł nieszczególnie. Historia dość smutna. Żona zdradza, a mąż dalej nic nie widzi. Przedefilowała przy tej okazji przez scenę kompania „batjarów” ale ten folklor był dość ordynarny i nudził; detto dowcipy. Pomysł może i niezły w założeniu — kulało zato mocno przeprowadzenie i kompozycyjnie sztuka nie trzymała się kupy. Wreszcie aktorzy — „warszawiści” nie mogli dać sobie rady z lwowskim „tajoj” i wogóle „czaisz. Szczepku, bałakali nie dobrze”.

Wysypał się wreszcie Zbierzchowski z jeszcze jedną prapremjerą. „Porwana narzeczona” nie porwała. Dlaczego Pronaszko nie robił dekoracji do tej narzeczonej. Byłaby może przynajmniej nogi połamała na schodach. Baczość! Mówi Nemo — „Kocham Cię Lwowie, żyjąc w twych murach, od strony Atlasa po cerkiew Jura” — (do nabycia wszędzie za jedyne 20 groszy w „Gazecie Porannej”) — Husia-susia, Antek na harmonji gra — trarara — w dzień obskurny i ponury”.

To i niemal cała treść sztuki. Bo cóż znaczy jeszcze jeszcze jakaś tam narzeczona, którą chce wziąć w łapy bogaty rzeźnik a która po perypetjach zostaje w ramionach ukochanego. Wreszcie przy akompaniamencie podłych dowcipów ukochany idzie na front i wogóle „w dzień deszczowy maszerują lwowskie dzieci”. Jednym słowem — grzechy starości.

Poco wystawiać takie przedwojenne wodewilograndy — trudno zrozumieć. Stary i tragiczny Zbierzchowski nie chce wyjść z obiegu. Nie wie może nawet, że jako zaprzysiężonego barda Lwowa można go dziś nabyć wszędzie i codziennie w kioskach i administracji.

Były i rzeczy niesmaczne. Jednemu starszemu aktorowi kazano grać „młodego Zbierzchowskiego”, t. zn. gadać kiepskie wiersze. I do tego przy cytrze; dlaczego nie przy puzonie, przynajmniej niebyłoby słychać. Rozprawa z recenzentami (nawiasem mówiąc z wyjątkiem p. Rychłowskiego, który jedynie w „Kurjerze lwowskim” zaklasyfikował szmirę do szmiry, cała prasa piała zachwyt nad „bardem Lwowa”). Nie brakło paplaniny o poezji przy księżycu. Proszę o nastrój — mniejsze światło! Wygłaszane ze sceny reklamy na cześć firm lwowskich przyniosły liczny zastęp wieńców i koszyk wina od Koziółka. Autor pokazał się na scenie, ale był zmartwiony. Wieńców było mniej niż zamówił: dwa podobno wsiąkły po drodze. A-

le pomylił się. Nie wolano o autora, tylko o reżysera. P. Warnecki zaś znowu pokazał co umie zrobić nawet z taką szmirą. Balety na tle „chińskich cieni” na ekranie z tańczącym fortepianem, pianistą, harmonistą i kataryniarzem były świetne. Wreszcie kamienice, tańczące w pijanym towarzystwie i znowu doskonale zrobiony balet tańczących latarni. Tylko dekoracja realistyczna razila: odwykliśmy. Ale do tego, co się działo na scenie i to za dużo.

Nigdy może nie okazało się tak wyraźnie jak wtedy, że Zbierzchowski to już tylko — Nemo. No, ale też — Nominem non capt i vabimus.

W następnym numerze podamy bilans gry aktorskiej.

„Tak było i będzie” dramat w trzech aktach Andrzeja Rybickiego.

Dramat „Tak było i będzie” nazwać można dramatem z tezą. Idea jego upostaciowana jest w osobie Ojca — ofiarnika, który swą ofiarą, nie całkiem może niepokalaną, zaryzykuje twierdzenie, nieetyczne, sprowadzić chce i sprowadza — „wolność prawdziwą”. „Tak było i będzie” jest dramatem wojny wogóle — wojny nie ostatniej, wojny, która była i przeszła, która przyjdzie i przejdzie — dramatem odtwarzającym grozę wojenną i wieczną, ludzką tęsknotę za „światłem” za odkupieniem, wolnością, za pokojem. Dlatego też osoby dramatu mają w sobie coś niezmiennego, coś co zaciera ich realność u widzów, a nawet w nich samych.

Koncepcja postaci dramatu takimi jakimi one są, jest kardynalnym błędem (oczywiście w dramacie), którego nie umiał bo nie mógł, w myśl swej intencji poetyckiej uniknąć autor.

Osoby dramatu nie wypowiadają się niejako same bezpośrednio od siebie — lecz kwestje ich są odbiciem myśli tego miliona ludzi, który cierpi, walczy i tęskni za pokojem. To geneza momentu pacyfistycznego dramatu. Ale to nie jest pacyfizm Ligi Narodów, paktów o nieagresję — tezy „si vis pacem, para bellum” — tylko pacyfizm głębokiej wiary w łaskę dziejową, w ten trzeci krzyż, który zjawi się nad trupem ojca między krzyżami słowa i czynu. Dramat ten jest dla widza zagadką piękną, poetycką, wielce emocjonalną — ale nierozwikłaną — i każe widzowi pewne kwestje niewypowiedziane samemu odczuć — samemu dośpiewać w duszy. Nerw dramatyczny utworu, przejawiający się w świetnej niekiedy dynamice, przygłuszany jest przydługimi tyradami wysłannika. Do niezaprzeczonych zalet utworu należy piękny, szczególnie w akcie drugim wiersz, przemawiający eligijnością i patosem sztuk zegadłowicza.

Poetyckie wypowiedzenia Rybickiego, właśnie w formie dramatycznej — nie przemawiają do czytelników; oglądowo nie dają mu wiele — emocjonalnie dużo. — Inscenizacja i reżyserja dramatu w teatrze, lwowskim — były staranne i odpowiadały jego charakterowi. Szkieletowa dekoracja Pronaszki pokrywała się z beźmięsną kreacją postaci dramatu.

O ile czasy najbliższe są naprawdę przededniem nowej epoki, to dramat Rybickiego jest pierwsza jaskółka tej nowej wiosny, jej najrańszym pierwioskiem czy jednak niezawczesnym?

t. d.

Ze sztuki

Z wystaw lwowskich

Oglądaliśmy w tym roku kalendarzowym wystawę dwu mało skonsolidowanych grup: „Jednorogu” i „Szkoły Warszawskiej”. Pierwszą z nich łączy podatność na „nowinki” z zachodu, oraz u wielu przetwarzanie pozostałości impresjonistycznych, gdy w Szkole Warszawskiej znać silne wpływy pracowni profesora T. Ruszkowskiego.

W *Jednorogu* — ciekawszym jest Radnicki o miękkiej w przejściach, zimnej gamie. Jabłoński — dąży do silnej ekspresji plam barwnych, szerokich, ciepłych; przypomina mocno Renoir’a. Hryńkowski oryginalny w kolorystyce. Wyraźny schyłek twórczości cechują wystawione dzieła Żurawskiego, już tylko okrucy tego, co potrafił dać dawniej. — Popada w dodatku w naśladownictwa: — np. najlepsze z płócien „Trzy akty” oraz „Akt siedzący” — są typowo „weissowskie”.

Co zrobić jednak z Brzeskim, czy można jego ekspozyty, pozujące na surrealizm, czy prędkiej dadaizm — zaliczyć do prawdziwej sztuki? W „Szkole Warszawskiej” już większe talenty. Postimpresjonista — Arct jest miły i poprawny, ale nie porywa. Nie jest to już, jak przeciętnie i u innych epigonów, impresjonizm o natężeniu barw Wyczółkowskich, W. Pruszkowskich zbłądł; i poszedł na kompromisy.

Poważniejszym artystą, dającym niezwykle ciekawe efekty — będzie Palessa. Dobry też, szukający różnych form wypowiedzenia Bylina, nie zawsze przekonujący jednak.

Boczkowska stylizująca nieco, dała doskonałą Jesień, groteskowe Polowanie i szereg... przykrych bardzo płócien Maluje temperą... o temporal! Jaworski wystawił nastrojowe gwasze, nieco monotonne, ale to już leży w naturze tej techniki. Przeradzka, kubiująca trochę, dobra i śmiała w Praczkach, Łażni, U fotografa; Koch — niezwykle, ciekawy w operowaniu płaszczyzną barwną, którą wyraźnie modeluje kreską ekspresyjną, wielce przypominającą Wyspiańskiego.

Niezwiązany z żadnymi grupami Kitz, o szerokim pociągnięciu pędzla, mimo pewnej nierówności, przekonał publiczność o swym dość dużym talencie, nieszukającym jednak nowych dróg wyszedł kiedyś z impresjonizmu; „Martwa natura” i niektóre pejzaże. Swemi krowami robi silną konkurencję La-sockiemu.

Pełna słońca, czysta w barwie, o wpływach impresjonistycznych, próbująca różnych form wypowiedzenia się śp. J. Kirchnerówna zapowiadała prawdziwy talent. Bezplanowo urządzono wystawę pośmiertną *Rybrowskiego*, czyniąc mu krzywdę, gdyż brano bez wyboru, dając moc słabych scen batalistycznych. Tkwi on głęboko w wieku XIX., nakazu-

zującym poprawność wykończenia. Najwyżej musimy postawić jego pejzaże, oraz szkice ołówkowe.

Z *grafiki* — choć nieliczni artyści, lecz godnie reprezentowali. Ciekawy, oryginalny Bartłomiejczyk stara się o malarskie efekty, doskonałą techniką cięcia odznacza się Ostoja Chrostowski (ładne ex librisy), niezwykła dynamika i dramatyczność przy pewnej stylizacji, w ekspozycjach Krasnodębskiej — Tozdowskiej.

Ryt operuje głównie techniką drzeworytu i doprowadza ją istotnie do maestrii. Muzeum Przem. urządziło wystawę *Sztuki żydowskiej*. Podziwiać można dorobek artystyczny w dziedzinie drobnego przemysłu — religijnego zwłaszcza. Żyd, któremu zakon zabraniał malować człowieka, jako podobiznę Boga — potrzebę wypowiedzenia się artystycznego przełał w pracę nad owymi pięknymi drobiazgami. Ciekawe były makaty (np. lite, na wzór naszych pasów), zdobne nagrobki (fotografie), zwrócone wszystkie w stronę Jerozolimy, dalej wycinanki, okrucy grafiki, współczesne archaizowane iluminatorstwo Szyka. Zabytki te są z wieku XIX, rzadko wcześniejsze i charakterystyczne, jak trudno odróżnić do jakiego kraju przynależą — bowiem zamknięci, związani tradycjami religijnymi opornie poddawali się wpływom obcym.

Wystawa *Piłsudski w Sztuce* dała dużo b. ciekawych ekspozycji, ale nie ze względu na sztukę, trudno bowiem parę słabych stosunkowo anegdotyczno-tematycznych obrazków W. i Jerzego Kossaków, czy dziwnie liche, ale wzamian ogromne płótno Batowskiego uważać aż za prawdziwą; sztukę wiadomo jak wszelka anegdota i tendencja zaszkodzić może nawet Matejkom. Na wyróżnienie zasługują doskonałe karykatury Czernańskiego. Frekwencja na wystawie duża — dopisały zwłaszcza szkoły i wojsko.

zet.

Sprawozdania z wartościowych odczytów Blumówny i Dr. Majerskiej, oraz recenzje z wystaw, zwłaszcza wspaniałej obecnej: Wyczółkowskiego i poety nieba, światła i obłoków — Stanisławskiego (wraz z artykułem o nim) podamy (z braku miejsca) w następnym numerze.

Rzadko nadająca się okazja

zarobku !!!

We wszystkich miastach, miasteczkach
i uzdrowiskach Polski

Zakładamy agentury Czasop. „Wczoraj-Dziś-Jutro” — które wszędzie będzie docierało każdego miesiąca. Przedpłata kwartalna tylko 1 zł. bez żadnych dopłat, już z odnośnikiem do domu. Konto P. K. O. 413-599.

Kto chciałby objąć zastępstwo oraz dział ogłoszeniowy?

Zgłoszenia osób uczciwych i obrotnych prosimy kierować pod adr. M. Szykowski — Lwów, Na Bajkach 1. 14.

Na Lwów poszukujemy akwizytorów — inkasentów do zbierania ogłoszeń — ogłoszeń drobnych gotówkowych oraz, prenumerat.

ADMINISTRACJA.

MIECZYŚLAW SZYJKOWSKI.

Waga i miecz

Staropolskim symbolem kupiectwa polskiego, jego starem godłem była handlowa waga i — rycerski miecz. Ten symboliczny miecz był kupiectwa kresowego, a kupiectwa lwowskiego w szczególności symbolem zasłużonym ponad wszelką miarę: tak liczne, a tak krwawo odparte najazdy hord tatarskich, tureckich czy kozackich dobitnie świadczyły o tem, że gdy trzeba było własną pierśią bronić bram Grodu, co był zawsze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wierny, kupiectwo lwowskie umiało zamienić pokojową wagę na wojenny miecz, piorunowym błyskiem rzucający dzikiemu najeźdźcy groźne „Wara“!

Umiało kupiectwo lwowskie wzbogacać Rzeczpospolitą, ale umiało i jej bogactw bronić.

Dziś, gdy ucichła już wrzawa wojenna i zmilkł ponury huk armat, a południowo-wschodniej ściany Rzpltej pilnie strzegą czujni żołnierzykowie KOP-u, mając w obwodzie świetne pułki kresowe, dziś na ich barkach spoczął ciężar czuwania nad bezpieczeństwem tej ziemi.

A kupiectwo lwowskie, wznawiając swe najlepsze tradycje, gdy to odłożywszy miecze po odparciu wroga, szło drogą pokojowej ekspansji zdobywać dla Polski handlowe rynki dalekiego Lewantu — dziś to kupiectwo stanęło do pracy

niemniej ciężkiej i niemniej odpowiedzialnej, pracy nad odbudową gospodarczą swej dzielnicy. Powojennemu zniszczeniu, nędzy i ubóstwu wypowiedziało walkę, rzucając mu wyzwanie: TARGI WSCHODNIE!

Dziś, gdy ich doniosłe znaczenie znane jest w najodleglejszych nawet zakątkach Rzpltej, gdy jest należycie doceniane zagranicą — zbyteczną jest rzeczą mówić jeszcze jaką niesłuchanie doniosłą rolę odegrały one w odbudowie Państwa i Wschodniej Małopolski. Tu podkreślić trzeba tylko jedno: tegoroczne TARGI WSCHODNIE, XIII-te już z rzędu wypadają na okres szalejącego kryzysu ekonomicznego, na okres, kiedy organizacja drobnej nawet imprezy musi walczyć z nieprzewidywanymi przeszkodami, a cóż dopiero zorganizowanie tak poważnej jak lwowskie Targi imprezy o charakterze międzynarodowym! Że organizatorzy nie cofnęli się przed widmem kryzysu, że niezważając na piętrzące się przed nimi trudności i złowróżbne krakania pesymistów śmiało stają do walki z przeszkodami — dowód to wielkiej tężyzny moralnej, gotowej do trudów, ofiar i poświęcenia.

Dowód to, że miecz — symbol walki nadal pozostał i jest symbolem Lwowa.

—o—

DZIAŁ OGŁOSZENIOWY

JAKÓB RAPAPORT
Fabryka sukna BIELSKO

Oddział we Lwowie, ul. Legjonów 33.

zast. M. PREMINGER

poleca pierwszorzędne materiały modne i wojskowe w wielkim wyborze.

— CENY FABRYCZNE. —

JAN PUKAS

pracownia fortepianów, pianin i harmonium

— Lwów, KOPERNIKA 16. —

Telefon 87-62.

przyjmuje strojenie, skurkowanie, filcowanie, oraz gruntowne remonty. Ceny niskie, wykonanie dokładne i fachowe.

Zakład Fryzjerski „LOLA“

Lwów, ul. Jagiellońska 15. Tel. 53-73.

Podaje do łaskawej wiadomości P. T. Klienteli, że stosując się do ogólnogospodarczego kryzysu obniżył ceny swoje. — O liczne odwiedziny

PROSI „Lola“

Rządowo upoważnione - istniejące od 1908 r.
Biuro Tłumaczeń pod kierow. przysięgłego tłumacza sądowego. Lwów, plac Akademicki 1

Telefon 27-70. Przekłady dokumentów, korespondencji, prac naukowych i literackich we wszystkich językach.

obrońca w sprawach karnych i wojskowych

WŁADYSŁAW LATOSZYŃSKI

Lwów — ul. Sobieskiego 4. II p.

Najtaniej dostarcza Pp. Lekarzom
„INSTRUMENTARIUM -- LEKARSKIE“

AKADEMICKA 26.

Zakład Dentystyczno-Techniczny

Juljan Mieczysław ROSYK

Lwów, Piekarska 1 c, II p. Telefon 74-92.

Łóżko żelazne kuchenne 8 zł. **Łóżko** siatkowe 30 zł. **Skrzynkowe** z materacami 35 zł. **Wkłady** druciane 20 zł. **Materace** 3 poduszki z trawy morskiej 20 zł. **Włosienne** 45 zł. **Otomany** gobelinowe 30 zł. **Kanapki** rozkładowe 35 zł. — **Tapczany** siatkowe z materacami 100 zł. **Łóżko** dzieciinne 35 zł. **Wieszadło** stojące 20 zł.

Fabryka ŻARS Lindego 6 Telefon 79-99.

Zakład Pogrzebowy „ELIZJUM“

Sobieskiego 9. Telefon 89-40 Mieszk. 92-92

przedtem pod firmą J. KURKOWSKIEGO urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, przeprowadza ekshumacje, wywozy zwłok po cenach najniższych i na dogodnie spłaty. Na składzie wielki wybór wieńców metalowych.

Przeciw poceniu jedyny niezawodny i pewny środek otrzymasz za 50 gr. tylko w Droguerji **ZACHARJASIEWICZA** Lwów, ul. Głębocka 1

10 zł. w 2 ratach

Kurs pisania na maszynach. Przepisywanie i Powielanie — przyjmuje **Romańska — Zybkiewiczza 5.**

Pracownia Ch. SCHWARC Lwów
Kapeluszy
ul. KAMIŃSKIEGO 3.
Przerabia i farbuje na wszelkie najnowsze fasony — **Naitaniej!!!**
♦♦♦ WIELKI WYBÓR TOWARU. ♦♦♦

Na męskie ubrania wiosenne

Sukna

bielskie i oryg. **Hurtownia -- Angielskie Tekstylna** Tylko w Rynku 30. tuż obok Baczewskiego.

Przedsiębiorstwo BUDOWY pieców i kuchen kaflowych

MICHAŁA HALIBEJA

Lwów, ul. Piotra Skargi 1. 5. Tel. Nr. 61-65.

Filja: Stanisławów, ul. Lipowa 1.

Najnowsze modele ☐ ☐ ☐ ☐
GORSETÓW PARYSKICH

patentowane, monopol na Polskę zakupiła pracownia gorsetów paryskich

„MALGORZATA“

Lwów, Batorego 34/II p.
Ostrzeża się przed naśladownictwem.

Radjo-Pogotowie

wykonuje budowy i naprawy wszelkiego rodzaju

Radjoodbiorniki po cenach najniższych.
Naprawa i ładowanie akumulatorów z dostawą do domu.

Naprawa słuchawek wraz z dodaniem nowych sznurów, regulacją i magnesowaniem
1 zł. **Konserwacja aparatów w abonamencie miesięcznie zł. 1.50.**

Na żądanie P. T. Klientów każdorazowo zgłosimy się pod wskazany adres, zgłoszenia przyjmujemy telefon 1-25 (telefon grzecznościowy). — **RADJO POGOTOWIE**
Lwów, B E M A 12 b.

Pokój do śniadań — i handel delikatesów **S. Finkelsteina**

— Lwów, ul. JAGIELLOŃSKA 4. —

Telef. 36-25.
dawniej S. Blasbalg.

Poleca smaczne śniadania objady i kolacje oraz pierwszorzędne wędliny, delikatesy, wina, wódki i likiery po cenach najniższych. — Przyjmuje zamówienia na śluby, bale i zabawy.

RADJO.

Lokal otwarty od 6-tej rano do 1-szej w nocy. — Usługa skrzętna.

Nigdy nie stracisz pieniędzy lokując je w kupnie glinianych **KILIMÓW** firmy: **Chamuła** — Lwów, RUTOWSKIEGO 1. — albo Stanisławów, Sapieżyńska 19.

Biuro Buchalteryjno - Rewizyjne

ST. GRUSZECKIEGO

b. Buchaltera Izby Skarbowej we Lwowie — Lwów Boczna 3. (Mickiewicza 1. 12) II p. m. 14. Telefon 86-90.

Zakłada i prowadzi księgi handlowe, sporządza bilanse względnie udziela wskazówek przy sporządzeniu bilansów.

Przyjmuje nadzór nad księgowością oraz udziela wszelkich porad buchalteryjno-podatkowych

NARZĘDZIA STOŁOWE przybory do manicure

poleca Firma

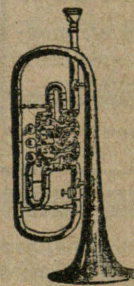
JAN LAURUK

Lwów, ul. Halicka 6.
Telefon 55-72.

Pierwszorzędny Salon Krawiectwa męskiego i damskiego

poleca na sezon wiosenny toalety z materiałów francuskich

Józef Dudek Lwów
Kopernika 1.



Krajowa wytwórnia

instrumentów muzycznych

Fr. Niewczyk

Lwów, Gródecka 2b.
Telefon 25-76.

Poleca: Instrumenta muzyczne dęte pod gwarancją, mandoliny, gitary, znakomitej dobroci. Przyjmuje naprawy i przeróbki. Cenniki na żądanie

Zawodowi muzycy otrzymują opust.

Instytut kosmetyczno fryzjerski

BERTA THIEL

pl. Dąbrowskiego 8. — Tel. 54-86.

Zaopatrzona jest bogato na sezon wiosenny w najnowsze środki kosmetyczne. — Trwałe farbowanie włosów.

Formowanie brwi. Ondulacja trwała i manicure.

CENY KRYZYSOWE.

700 wolnych mieszkań tanio szybko i solidnie najskuteczniejsze pośrednictwo w naj-
mie wszelkich lokali.

„AGENCJA“ Lwów, Akademicka 1. 24 I. p.
Tel. 92-55.

DROGUERJA we Lwowie do sprzedania

Wiadomość na BAJKACH 14 — parter drzwi nr. 1.

Zakład Dentystyczno-Techniczny

Franciszek ROSYK 

Lwów, ul. BIEŁOWSKIEGO 5 II. p Telefon 67-02.

Aleksander BÉLTOWSKI

Lwów, SOBIESKIEGO 4.

Pracownia i Magazyn sukien męskich.

PIJCIE TYLKO

ZNAKOMITE



PIWO LWOWSKIE



*Brzytwa n. b. dobra, powinna wystarczyć
NA CAŁE ŻYCIE!*

Jeżeli Pan takiej właśnie pragnie, nabędzie ją Pan w starej i znanej firmie:

Juljan Trepczyński Lwów, Dominikańska 1. 9.

Specjalna szlifiernia brzytw.

Stanisław Dobrzański

tani przedstawicielstwo „ROYAL”
am. maszyn do pisania

Wzorowe warsztaty re-
peracyjne Lwów, ul.
Kościuszki 6, tel. 15-27



Chrześcianańska firma

•EUG. MARYAN UNGER
LWÓW, CHORAŻCZYŹNY 7.

HERBY, NAPISY,
NUMERATORY,
ODZNAKI,

MONOGRAMY
PIECZĘCIE =
KAUCZUKOWE.

PRASKI.

MEDALE

Elektryczny zakład

RYTOWNICZY: PIECZĘCIE, TABLICE

CYNKOGRAMFJA

Fototyp
(DAWNIEJ CYNKOTYP)

POLECA.

KLISZE
DRUKARSKIE



PIERWSZORZĘDNE WYKONANIE
CENY KONKURENCYJNE
● LWÓW ●
DEYCZAKOWSKA 34 TEL. 63-62.

Tapety

firanki, okrycia meblowe
brokaty, kapy, obrusy
kupuje się najkorzystniej we firmie

Kiczales Margulies
SYKSTUSKA 18.

WYTWÓRNA WYROBÓW ŚLUSARSKO - KUTYCH,
METALOWYCH i KONSTRUKCJI ŻELAZNYCH



Fr. BĘDKOWSKI

LWÓW, KOCHANOWSKIEGO 55. Telefon 25--66.

F - ma J. JACYSZY

✱ Lwów, CHMIEŁOWSKIEGO 9.

poleca najnowsze modele,
jak sypialnie, jadalnie, sa-
lony, gabinety i tapczany
po cenach bardzo przy-
stępnych i na dogodnych
warunkach.

PANTOFLE domowe

do szkół i t. p. z płótna filcu i skóry
PAPUCZE na podeszwie skórzanej
— i filcowej poleca i wykonuje —
Wytwórnia: Pantofli i papuczy
Lwów, Wronowska 4. Tel. 59-88.



Nowoczesny zakład FRYZJERSKI

„CALLU“ Hetmańska 8 p. Pürtzla
Rudolfa daje pracę pierwszorzędną
— fryzjerstwa damskiego i męskiego. —

CENY NISKIE

Pończochy, rękawiczki, bieliz-
nę, bluski, szlafroki i t. p.
poleca najtaniej

F-ma „G O L F“

Lwów, Kilińskiego 1.

Dom Spedycyjno-Transportowy „H A N S A“

Lwów, ul. PIEKARSKA 12. Telefon 87-94.

Przeprowadzki, cienie magazynowanie.

Polska Szwalnia

Katolickiego Związku POLEK z dniem 1-go kwietnia została
przeniesiona do nowego lokalu pl. Kapitulny nr. 2. II p.

Telefon 53-00 i poleca się nadal W. P. Klijehteli.

NIE BYŁO i NIE BĘDZIE!

wytwórnia bielizny i odzieży ochronnej

Lwów, ul. Słoneczna 1. 9.

Renoma'

wykonuje i sprzedaje po cenach — jak poniżej:

Dział męski: Koszule sportowe zł. 2'45, zefirowe
zł. 3'64, popelinowe zł. 5'50. Kalesony dymkowe
kr. zł. 1'80, Pyjamy zł. 9'50, Bonjourki prima zł. 12,
Wiatrówki zł. 7'80, Pumpy zł. 9—, Płaszcz
ochronne dla pp. lekarzy, dla sklepów i tp. zł. 5'90,
Koszule chłopięce zł. 1'60.

Dział damski: Koszule dzieciinne zł. 1'20, Koszule
nocne zł. 2'60, Kombinacje zł. 1'40, Reformy zł. 0'80,
Napierśniki zł. 0'45, Ręczniki zł. 0'40 i tp.

◆ PRZYJDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ! ◆

SKŁAD KWIATÓW

TEODORA KLIMOWICZA

Lwów, pl. HALICKI 14. — Tel. 7-53.

Przed zakupem każdy z Panów
powinien zobaczyć nasze okno wysta-
wowe, porównując rewelacyjne niskie
— ceny i jakość towarów. —



Motylewski i Terich Lwów, Hotel George'a,
tel. 47-43.

MAGAZYN NOWOŚCI ✱

✱ DLA PAŃ I PANÓW

H. SCHLEYEN

Lwów, JAGIELLOŃSKA 4.

Towarzystwo Ubezpieczeń na życie

„Feniks“

Lwów, pl. MARJACKI 7.

Poleca ubezpieczenia na życie i renty
w dowolnej walucie za jednorazową
lub bieżącą składką na dogodnych dla
stron taryfach.

Przyjmuje wpisy na 6-cio tygodnio-
wy wakacyjny kurs kroju i szycia
za opłatą 35 zł.

„Jolanda“ Staszica 8/II p.

Pamiętaj o L. O. P. P.

A. Koniewicz i Syn

✱ LEŻAKI — MEBLE--GIĘTE — ZABAWKI ✱

— Towar tylko najlepszej jakości —



Adres: A. Koniewicz i Syn, Lwów, ul. Batoiego 12.

POLECA*****
PO NAJNIŻSZEJ
CENIE*****

Oglądajcie wystawę i porównujcie ceny.

Lwowski Zakład

Czuwania i Ochrony

Lwów, Sykstuska 1. 29.

Telefon 51-90

Godz. urzęd. 9-11 — 4-8.

„Spójnia“

Spółdzielnia Krawiecka

— Z OGR. ODPOW. —

We Lwowie, ul. Kopernika 17, I. p.

Tel. Nr. 81-95.

PRZYJMujemy wszelkie
roboty w zakres krawie-
ctwo wchodzące po bar-
dzo niskich cenach i na
dogodnych warunkach.

Dla PRZEPROWADZENIA

Wierceń

za ropą naftową

na własnym terenie przedsta-
wiającym dobre szanse, poszu-
kuje poważne przedsiębiorstwo
kapitalistów dając dobre wa-
runki lokaty. — Zgłoszenia —
Biuro DETEKTYWÓW
DWORNICKIEGO

Lwów, G. adzićkic 11, telef. 19-16

✱ ✱ ✱ ✱ ✱ ✱ ✱
PIERWSZORZĘDNY

damsko-męski

Zakład Fryzjerski

— POLECA —

Karol Smolana

Hotel KRAKOWSKI pl. Bernardyński.

✱ ✱ ✱ ✱ ✱ ✱ ✱

UWAGA! już została otwarta KA-
TOLICKA MLECZARNIA
„STANISŁAWA“ przy ul.

✱ CHORAŻCZYŹNY 11 ✱

która wydaje smaczne zdrowe i tanie
objady, śniadania i kolacje oraz objady
do menażek

Uprasza o łaskawe i liczne odwiedziny
„STANISŁAWA.“

Dźwigary, żelazo, blachy,

✱ okucia poleca

L. Tennenbaum i Synowie

Lwów, ul. GAZOWA 5.

Telefon 12-18.

Uwaga!!!

oooooooooooooooooooo

Najtańsze Źródło

ZAKUPNA ubiorów męskich, chłopięcych
i dziecięcych.

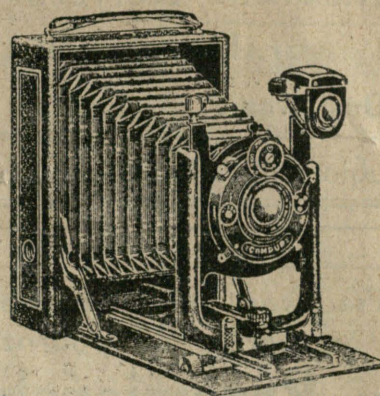
Józef Henenfeld

Lwów, Zbożowa 7 (Bożnicza 1)

Poleca: Ubrania, raglany,
trenchcoaty, wiatrówki —
komplety sportowe, pum-
py, płaszcze nieprzema-
— kalne. —

Sprzedaj poniżej cen

— — FABRYCZNYCH. — —



Aparaty wszelkich systemów naprawia
z gwarancją Zakład Mechaniczny

K. Kolankowskiego

SAPIEHY 26 tel. 42-02

Wiktor Litwin

✱ ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE ✱

Lwów, ul. KOPERNIKA 16.

Telefon Nr. 479

Warsztaty do napra-
wy dynamo — masz.,
motorów, starterów,
akumulatorów i ma-
gnesów.

Naprawa i ładowanie
akumulatorów samo-
chodowych, jak i ra-
dyjnych. — Po przy-
stępnych cenach.

✱ Wszelkie instrumenty chirurgiczne ✱
poleca

Leon Georgeon

Lwów, RUSKA 1.

tel. 67-27.

Dla dzieci i młodzieży

O B U W I E poleca

specjalny magazyn

„BAM-BI-NO“

Lwów, ul. Jagiellońska 5.

— (róg ul. 3-go MAJA 9). —

Hurtowny fabryczny skład towarów
bławatnych i płócien

Franciszek Orzechowski

Dostawca P. T. Szpitali i Zakładów. — Specjalny największy magazyn materiałów na
ubioły dla sfer zakonnych, oraz na szaty i bieliznę kościelną — Lwów, Rynek 29 Tel. 25.55.

Pracownia kufrów, walizek
i przyborów do podróży

M. Krzemieński

Lwów, KOPERNIKA 10.
POLECA SVOJE WYROBY.

□□□□ RESTAURACJA
NOWA HYGIENA

Spół. z ogr. odpow. ♦♦♦♦♦♦♦♦
Lwów, ul. 3-go MAJA 10.
Wydaje obiady w abonamen-
cie 1'35. Kolacje menu z dwóch
dań 1 00.



Zakład
Introligatorski
Lwów
Sokoła 1. 6
Telef. 37-31.

wykonuje so-
lidnie t a k
zwyczajne —
jak i luksuso-
we roboty.

CZYTAJCIE „Wczoraj-Dziś-Jutro“

Ogłoszenia zamiejscowe uważnie czytać

Zawierają wiele korzystnych ofert!

STALOWNIA WOŹNIAK Sp. Akc.

— w Sosnowcu —

Zawiadamia P. T. Odbiorców, że nie należy już
do Syndykatu Polskich Odlewni Stali.

Wobec tego rozpoczynamy bezpośrednie przyjmowanie
zamówień na odlewy stalowe, surowe jak i obrabione,
według cen własnych.

Astry olbrzymie ameryk. piękności 200 sztuk
3 zł. — Rabarbarum wczesne

50 sadzonek 3 zł. margarety złoczenie wielko-
kwiatowe, białe, gruntowe, 100 sadzonek 3 zł.

Wysła: KMIECIK, ogrodnik.
Zielonki pod Krakowem.

Banknoty

1000 marek polskich z ro-
ku 1919 oraz 5000 marek
z 1920 kupuję po najwyż-
szej cenie.

Podać ilość sztuk oraz dołączyć
znaczek 30 gr. na odpowiedź. **R. Piskowski**
POGORZELA powiat Krotoszyn.

M a s z **RANY?** trudno się gojące
może ZASTARZAŁE
u NÓG?

Zagoisz je niezawodnie, jak tyłu
— innych maścią uniwersalną — „**JUROSAN**“
słoik 2'50, podwójne 4- zł. Do nabycia w aptekach
lub wprost Apteka A. Jurkowskiego, Nakło-Wlkp.

KOBIETA niezawodnie będzie zdrową, chętną do
życia i pracy jeżeli sprowadzi specjalny
bandaż przeciw oberwaniu wnętrzości.

W dolegliwościach i chorobach z powodu wewnętr-
znego obniżenia czyli oberwania: żołądka, kiszek, macicy
i nerki żadne lekarstwa nie pomagają. To też jednym le-
karstwem prócz operacji jest zastosowanie bandarza, naby-
tego u specjalisty bandarzysty.

Również i dla mężczyzn dostarcza się spe-
cjalne pasy przeciw obniżeniu żołądka, nerki
i jelit.

M. L. Polaczek

w Samborze Nr. 179.

* Maturyczne i doksztalcające KURSY *

Wiedza — KRAKÓW —
ul. Studencka 14. I. p.

przygotowują na ustnych lekcyjach zbiorowych w Krakowie,
oraz w drodze korespondencji za pomocą skryptów, wska-
zówek, programów i miesięcznych tematów.

1. do egzaminu dojrzałości gim. wszystkich typów.
2. do egzaminu z 6-ciu kl. gimn.
3. w zakresie 4-ch kl. gimn.
4. do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej.

Uwaga! Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co
miesiąc, oprócz całkowitego, wyczerpującego materiału
naukowego, tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do o-
pracowania.

P. P. Wojskowi do Sierżanta włącznie i Inwalidzi otrzymują zniżkę
w opłatach. Żądać bezpłatnych prospektów.

Czy chcesz się wybić w technice?
Czy chcesz polepszyć swój byt?
Czy chcesz zająć samodzielne stanowisko?

KURSY KREŚLEN TECHNICZNYCH INŻYNIERA GAJEWSKIEGO

Warszawa. Zarząd: ul. Mochnickiego 17. Szkoła: Plac Trzech Krzyży 8. kształcą na kreślarzy, kreślarki techniczne do biur budowlanych, fabryk i zakładów technicznych. Wydziały: Budowlany. — Maszynowy. — Elektryczny. — Mierniczo-Drogowy.

Kurs roczny. Opłata 20 złotych miesięcznie. Nauka dla zamiejscowych korespondencyjnie.
Bezrobotnym ulgi.

WARSZAWA

Zarząd ul. Mochnickiego 17.

* Obuwie i pończochy *

Del-Ka

to chluba rodzimego
przemysłu i rękodziela

Lwów

Legjonów 13.

Hetmańska 6.

Krawcy i Krawczyń!
Żądacie ilustrowanych prospektów gratis. Polecam podęczniki nauki kroju męski z 3-ech części 10 zł. — damski 3-50 zł. Kursy kroju **Wojciech Samorzewski** Król. Hula Wolności 76.

Prugar Lwów, ul. Supińskiego 7. — Telefon 24-14.
— — — Dział wyrobu art. sportowych. — —
wykonuje łuki, strzały i podobne art. gięte.
Urządza sale gimnastyczne oraz dost. przyrządy do lekkiej atletyki i gier ruchowych.

Zakład Artystyczno-Rzeźbiarski
Marjan SPINDLER

ul. Hofmana Opata 3.

Wykonuje wszelkie prace w zakres rzeźby figuralnej i dekoracyjnej wchodzące. Specjalnie figury kościelne.

M Ł O D A zawsze będziesz
nosząc kapelusz z pierwszo-
rzędnej pracowni
„KAPELLO”
Lwów, Rętrzyńskiego 18.
CENY najniższe — fasony najnowsze.

Kapelusze i czapki
we wielkim wyborze
poleca
F-a Antoni K A F K A
Lwów, HALICKA 4.

Odnawia i pożyczka **UBIORY**
firma **Krawiecka**
Jan Sozański
Lwów, Podwale 1. Wałowa 31.
Telefon 3-15

* Przedsiębiorstwo *
Elektro Radjowe
Technum
Lwów, Łyczakowska 19.
Reprezentacja fabryki akumulatorów
I. C. G. Poznań.

Cukiernia
W. Urbanika
nagrodzona medalami
w Paryżu
Lwów, Sykstuska 35.

59-17 59-17.
„Czystość”
wioruje, cyklinuje, hebluje
froteruje — myje szyby,
sprząta, remontuje miesz-
kania, odczyszczają masą
sufity, ściany tapetowane
i malowane, siarkuje.

Śmieć się z choroby! Kręgarstwo usuwa przyczynę wszelkich chorób, częstokroć nieuleczalnych, a nawet pozornych śmierci. Bez medycyny, leków, operacji, diagnozy i t. p. usuwa przyczynę główną jaką jest ucisk dotyczący nerwu, chorób serca, głowy, twarzy, oczu, uszu, płuc, żołądka, wątroby, kiszki, rąk, nóg, skóry, gruczołów, żył, reumatyzmu, artretyzmu, grypy i t. d. Bądź kręgarzem i śmieć się z choroby. Kup książkę „Sztuka Kręgarstwa” za 3 zł. z przesyłką. Adres: Ks. Pawłowski Podmichale p. Kałusz P. K. O. 153-089.



Krajowa Stacja Jedwabnicza
w Ostrowie Wlkp.

Przeprowadza kursy o hodowli jedwabników i morwy, tudzież poleca nowoczesne podręczniki, krzewy i drzewa-morwowe **PRZEDNICH ODMIAN.**

Pracownia Szklarska — Oprawa Obrazów — Tel. 5-12.

J Ó Z E F S C H I M M E L Lwów, Chorażczyzna 11 a.

Informator dla przyjeżdżających do Lwowa

Rozkład jazdy kolejowej

Przyjazd pociągów:

z Warszawy o g. 6.45, 7.20, 20.11, 23.46.
 z Krakowa o g. 6.20, 6.30, 8.41, 14.20, 16.35 17.40.
 22.20.
 ze Stanisławowa o g. 7.28, 10.35, 11.58, 10.40, 20.37
 23.03.
 z Łodzi i Poznania o g. 8.20.
 z Tarnopola o g. 7.20, 12.05, 16.55, 21 55.
 z Podhajec o g. 8.17, 20.33.
 z Sambora o g. 9.50, 20.27.
 ze Stryja o g. 10.20, 16.00, 22.55.

Odjazd pociągów:

do Warszawy o g. 6.40, 14.50, 22.05, 22.30.
 do Krakowa o g. 6.40, 8.3, 12.25, 16.00.
 do Stanisławowa o g. 6.32, 7.30, 10.47, 14.31, 17.15
 23.50.
 do Łodzi i Poznania o g. 22.20.
 do Tarnopola o g. 7.50, 9.05, 17.10, 23.55.
 do Podhajec o g. 8.19, 18.45.
 do Sambora o g. 8.00, 14.15, 23.58.
 do Stryja o g. 6.30, 15.00, 18.15, 22.30.
 U w a g a: Poc. posp. oznaczone drukiem tłustym.

Wykaz ulicowy Firm godnych polecenia

UL. AKADEMICKA (z pl. Marjackiego do pl. Akadem.)

Pokój śniadań, Z. Teliczek, ul. Akademicka l. 6. Telef. 34-41.

Skład zegarków — jubiler Dąbrowski, J. Rozważewski, ul. Akademicka l. 2. Telef. 27-29.

Skład broni i amunicji, właśc. J. Bienkowski, przedtem Lwowska S-ka Myśliwska, ul. Akademicka l. 3. Telef. 10-74.

Skład farb L. Hoszowski, ul. Akademicka l. 3. Telef. 6-69.

Magazyn jubilerski W. Buszek, ul. Akademicka l. 6. Telef. 18-48.

Księgarnia Lwowska, hurt. dla księgarzy, ul. Akademicka l. 8. Telef. 106-43.

Perfumerja Farby — Lakiery, Jan Sudhoff, ul. Akademicka l. 8. Telef. 14-54.

Kwieciarnia „Wrzos” M. Pawłowska ul. Akademicka l. 21. Telef. 72-21.

Zakład Haftów art. M. Kozłowska ul. Akademicka 22. Telef. 35-43.

UL. ASNYKA (z ul. Piłsudskiego do ul. Kłownicza).

Piece kaflowe poleca Rudolf Korzeniowski ul. Asnyka 4. Telef. 106-64.

UL. BATOREGO (z pl. Halickiego do ul. Piłsudskiego).

Mleczarnia „Łoza” ul. Batorego l. 36. Telef. 93-09.

Droguerja J. Koleżański ul. Batorego l. 34a.

UL. BOIMÓW (z ul. Rutowskiego do ul. Zbrojownia).

Przybory krawieckie S. Flecker, ul. Boimów l. 16. Telef. 25-31.

UL. BOURLARDA (z ulicy Batorego).

Skład materiałów budowl. Hoszowski i Ska ul. Bourlarda 3. Telef. 17-64.

UL. CHORAŻCZYŻNA (z ul. Krzywej do ul. Ossolińskich).

Pracownia krawiecka Wędrychowicz S. ul. Chorażczyzny 10. Telef. 73-55.

Zakład konserwacji Żaluzji sklep, ul. Chorażczyzny 12a. Telef. 69-48.

Zakład krawiecki, Pressman B. ul. Chorażczyzny 12 — Telef. 46 61.

UL. CZARNECKIEGO (z pl. Bernardyńskiego do ul. Teatyńskiej).

Pierwszorzędna kawiarnia „Europejska” ul. Czarnieckiego l. 1. Telef. 48-17.

Żurnale, kroje, manekiny poleca R. Landau ul. Czarnieckiego 3. Telef. 57-74.

„Zoon” Zakład zoologiczny ul. Czarnieckiego l. 3. Telef. 69-84.

Mleczarnia Szweitzerowa P. ul. Czarnieckiego l. 4. Telef. 58 90.

UL. FREDRY (z ul. Batorego do pl. Akademickiego).

Kawiarnia „Szkocka”, Zieliński T. ul. Fredry l. 9. Telef. 23-03.

PL. GOŁUCHOWSKI (u wylotu ul. Legionów, Kazimierzowskiej, i Helm.)

Skład fabryczny cukrów i czekolad. Brandstädter i Ska. Pl. Gołuchowskich l. 6. Telef. 11-22

Skład fabryczny trykotarzy, Broun i Rowiński, pl. Gołuchowskich l. 10. Telef. 11-98.

Fabryka mydła świec, Roht Ch., pl. Gołuchowskich 15. Telef. 13-93.

UL. GRÓDECKA (z ul. Kazimierzowskiej).
Restauracja P. Tennenbaum — codziennie
koncert — ul. Gródecka 38. Tel. 28-37.
Skład Farb S. E. Guttman, ul. Gródecka 46.
Tel. 16-01.

UL. HALICKA (z Rynku do pl. Halickiego),
OBUWIE! Najtaniej i najlepsze kupić można
w firmie L. T. Skrzypek ul. Halicka 4. Telef. 44-70.

UL. HETMAŃSKA (z pl. Marjackiego do pl.
Gołuchowskich).

„Kogon” sprzedaż czekolad, ul. Hetmańska
l. 24. Tel. 17-94.

UL. JAGIELLOŃSKA (z ul. Legionów do pl.
Smolki).

Magazyn Sportowy — Malwina Rosenman,
Jagiellońska 17. Telef. 17-25.

Art. Zakład Rytowniczy. Pieczęcie, monogra-
my, tablice, odznaki i gwoździe do sztandarów
MAREK KRACH L w ó w, ul. Grodzickich 6.
Telefon 46-15

UL. KAMIŃSKIEGO (z Krakowską).

Zakład czyszczenia mieszkań i tępiania owa-
dów „Newego” ul. Kamińskiego 9. Telef. 36-51.

PLAC MARJACKI (od ul. Akademickiej).

MAGAZYN OBUWIA marki „Kiliński”.
Chłuba Polskiej wytwórczości — pl. Marjacki l. 8.
(Galerja).

UL. ŻÓŁKIEWSKA (z pl. Krakowskiego do
ul. Wołyńskiej).

M. Horodenkera Syn, Dawid Horodenker —
Przybory szewskie. Lwów, ul. Żółkiewska l. 8.
Telef. 62-61.

Maszyny do szycia — gramofony od 50 zł.

poleca Zakład Mechaniczny

N O W A C K I E G O

Lwów, Gródecka 63.

—o—

* Znana od 40 lat RESTAURACJA *

J. U. ENGELKREISA

(róg Słowackiego i Kopernika) przeszła na własność syna Henryka.

Wyborna kuchnia w własnym zarządzie, znakomite trunki,
ceny kryzysowe. — Wieczorem koncert muzyki jazzband.

Lokal otwarty do 1-ej w nocy.

Zakład Artyst.-ślusarski

Marjan Halicki

Lwów, ul. Rzeźbiarska 3.

Wykonuje latarnie grobowe, sztachety, łańcu-
chy, godła, medaljony. — Osobny dział dla
samorodnego spawania wszelkich metali.

* * * * * OD 40 LAT. * * * * * OD 40 LAT. * * * * *

Wędliny najprzedniejsze wszelkiego rodzaju poleca WYTWÓRNIĄ

 **FR. ICHNIEWSKI.** Lwów, ul. Zimorowicza 1. — Telefon 26-38.

FIRMA Godna zaufania!

Onegdaj we Lwowie przy ul. Akade-
mickiej 23 została otwartą Pracow-
nia Art. poligraficzna pod F-mą p Mi-
chała Kwiatkowskiego zaszczytnie
znanego przemysłowca Firma wyko-
nuje nowe ołtarze, ambony i t. p. w
zakres poligrafiki wchodzące po
cenie kryzysowej. Wyrabia nowe ra-
my i oprawia obrazy.

„W u m e l”

Wytwórnia mebli lekarskich

Właśc. **A. BERNKOPF**

Lwów, ul. ŁYCZAKOWSKA 27.
Konto P. K. O. 413.007, Tel. nr. 06-44

Bez paszportów i wiz

na letnie wycieczki
morskie do Paryża
na Fjordy wokół
wielkiej Brytanji ---
Sztolholmu, Kopen-
hagi Londynu i Ant-
werpi.



zapisy

P. B. P. ORBIS

Pl. Marjacki 8.

Spółdzielnia introligatorska

z ograniczoną odpowiedzialnością

we Lwowie

UL. BOURLARDA L. 2

Telefon nr. 57-25.

Salon i pracownia sukien męskich

L. Stieber i M. Sliwiński

we Lwowie

ZIMOROWICZA 16. parter.

Nr. tel. 54-15.

Zaprenumeruj nas! 1 zł. kwartalnie P. K. O. 413.599

ЛНБ им. Е. Стендаля
1933/3

PNi24558
1933/3

Centralą ogłoszeń drobnych

jest

Kurjer Lwowski

Największy, niezależny dzien-
nik kulturalno - gospodarczy
Małopolski Wschodniej
i Kresów.

Lwów, ul. Mochnackiego 48,
tel. 53-79, 92-46, 7-40. P. K. O. 153-795

Wydział ogłoszeń,
ul. Zimorowicza 10,
tel. 46-34.

Bez wpisowego !

Bez prowizji !

wynajmiesz

MIESZKANIE

Lub pokój umeblowany
przez czytanie i ogłaszanie się
w GAZECIE
Mieszkaniowej
Pasarz Hausmana 7. Tel. 107--59.

Wpisy do gimnazjum S. S. Urszulanek

we Lwowie ul. św. JACKA 16.

Rozpoczęły się od 22. maja w godz. 10-12
i od 4-5. Telefon 3-26.

Adwokat Dr. Maurycy Richter

przeniósł siedzibę z Przemyśla do Lwowa

Wałowa 11a. Telefon 82-63.

❖ Zakład NAUKOWO-WYCHOWAWCZY ❖

SS. de NOTRE-DAME

ul. Ochrenek 8 (tel. 58-45).

przyjmuje wpisy

- a) do gimnazjum humanistycz-
nego (klasy I. nowego ustroju
i kl. IV-VIII dawnego typu)
- b) do klasy 1-6 szkoły powsz.
- c) do przedszkola
- d) internatu.

Egzaminy wstępne odbędą się dnia 16 i 17
czerwca o godz. 8-30.

Kawiarnia-Restauracja-Bar

GONG

na pl. Targów Wschodnich
(naprzeciw pawilonu Baczewskiego).

pod nowym Zarządem

otwarty do 3-ciej rano

Znakomita kuchnia, wyborne
trunki, skrzętna obsługa. Dan-
cing-bar, orkiestra pod batutą
Henryka Storch.

Zakład Fryzjerski

męsko — damski.

i przyborów do charakteryzacji

❖ J. STAWIARZA ❖

Lwów, pl. Bernardyński 1.

Specjalność trwała ondulacja
6-cio miesięczna

Pralnia elektryczna

Lwów, Gródecka 71 a.

każdą powierzoną robotę wyko-
nuje terminowo, czysto, solidnie,
po przystępnych cenach.

Wielki Konkurs CZYTAJ następny numer
,Wczoraj-Dziś-Jutro'
Premje dla Prenumeratorów wyjdzie z druku 30-go czerwca 1933 r.

Tłoczono w drukarni „POSPIESZNEJ”, Lwów, ul. Chorążczyzna 23.
pod zarządem : J. PRZYSZŁAKA.

Cena 30 gr.

W CZORAJ DZIŚ - JUTRO

Winieta proj. L. Tyrowicza.

Nr. 4-5

Czerwiec-Lipiec

CZASOPISMO — POŚWIĘCONE — SPRAWOM
SPOŁECZNYM — LITERACKIM — KULTURALNYM

Rok II.

1933.

Założyciel i Redaktor odp.: M. SZYJKOWSKI — Wydawca: WANDA TARANCZYKÓWNA — Redaktorzy naczelni: TADEUSZ HOLLENDER, M. SZYJKOWSKI. Redakcja na czas miesięcy letnich: Lwów, Kochanowskiego 104 II p. tel. 92-69. Prenumer. kwartalna 1 zł. — P. K. O. Nr. 413 599 — Godziny urzędowe codziennie od godz. 14:15 -- 15:15 — Redaktor nac. w poniedziałki i czwartki w godzinach 13 -- 14:15.

TREŚĆ NUMERU: Ze. T. — U Tuwima, A. Fet. w przekładzie J. Tuwima — Jaskółka, Jan Brzoza — Załoga „A” (fragment dramatu), Leon Kaltenberg — W kwestii dekoracji teatralnej, Wiktor Frantz — O drobną poprawkę w „Panu Tadeuszu”, Karol Kuryluk — O Błękitnych słów kilka, Tadeusz Hollender — PARODJE spowodu których nie odbył się wieczór recytacyjny „Wczoraj-Dziś-Jutro”, Stefan Kawyn — Etyka nowego człowieka (w 15-lecie śmierci Edwarda Abramowskiego), WIERSZE: Al. Baumgarten, T. Hollender, L. Kaltenberg, St. Rogowski, J. Tuwim, T. Żakiej.

Wyścigi konne z totalizatorem w Lublinie od 16 lipca do 15 sierpnia r. b.

Przejazd koleją i autobusami za zniżkowymi biletami. — Szczegóły w biurach „Orbis”. Bilety sezonowe na tor zniżkowe.

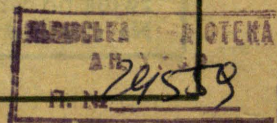
* Bufet na miejscu. — Dojazd ze stacji kolejną i z miasta autobusami. *

SALON KRAWIECKI



Ludwika Marka

PRZENIESIONY ZOSTAŁ Z ULICY SŁOWACKIEGO 2.
na ulicę SYKSTUSKĄ 58a, I. p.



DZIAŁ OGŁOSZENIOWY

Obuwie i pończochy

Del-Ka

to chluba rodzimego
przemysłu i rękodziela

Lwów

Legjonów 13. — Hetmańska 6

Łóżka dla Pensjonatów

Siatkowe Zł. 20' — Kuchenne „ Zł. 8' —

Polowe „ 15' — Skrzynkowe „ 25' —

Materace 3 poduszki „ 20' —

Materace 3 poduszki włosienne „ 45' —

Otomany Zł. 35' —

Kanapki rozkładane Zł. 30' —

Tapczany najnowsze „ 100' —

poleca **ZAKS**, Lwów, Lindego 6.
fabryka Telefon Nr. 79-99.

Polska Szwalnia

Katolickiego Związku POLEK z dniem 1-go kwietnia została
przeniesiona do nowego lokalu pl. Kapitulny nr. 2. II p.
Telefon 53-00 i poleca się nadal W. P. Klijehteli.

Instytut kosmetyczno fryzjerski **BERTA THIEL**

pl. Dąbrowskiego 8. — Tel. 54-86.

Zaopatrzona jest bogato na sezon letni w najnowsze środki kosmetyczne. — Zabiegi odmładzające. — Trwałe farbowanie włosów. — Formowanie brwi. Ondulacja trwała i manicure.

CENY KRYZYŚOWE.

Stanisław Dobrzański



przedstawicielstwo am. maszyn do pisania „ROYAL”
Wzorowe warsztaty re-peracyjne Lwów, ul. Kościuszki 6, tel. 15-27



Najnowsze modele ☐ ☐
GÓRSETÓW PARYSKICH
patentowane, monopol na Polskę za-
kupiła pracownia gorsetów paryskich
„MAŁGORZATA”

Lwów, Batorego 34/II p.
Ostrzeża się przed naśladownictwem.

R. OST Lwów. Pasarz Mikolascha

Tel. 23-15. **Przepisywanie i powielanie**

pism na maszynach Sprzedaż losów

POLS. PAŃSTW. LOTERJI KLASOWEJ

Przed zakupem każdy z Panów
powinien zobaczyć nasze okno wysta-
wowe, porównując rewelacyjne niskie
— — ceny i jakość towarów, — —



Motylewski i Terich Lwów, Hotel George'a,
— — tel. 47-43. — —

Jedyna chrześcijańska mechaniczna

Wytwórnia torebek

papierowych z drukiem

W. BOBOWSKI Szwedzka 6. Tel. 32-86.

Rok zał. 1905.

NAKRYCIA STOŁOWE przybory do
manicure

poleca Firma

JAN LAURUK

Lwów, ul. Halicka 6.

Telefon 55-72.

Zakład Pogrzebowy „ELIZJUM”

Sobieskiego 9. Telefon 89-40
Mieszk. 92-92

przedtem pod firmą J. KURKOWSKIEGO urzą-
dza pogrzeby od najskromniejszych do najwspa-
nialszych, przeprowadza ekshumacje, wywozy
zwłok po cenach najniższych i na dogodne spłaty.
Na składzie wielki wybór wieńców metalowych.

Pracownia Mech. — **Stefana DREIFACHA**
i elektromechaniczna

Lwów, ul. Objazdowa 6.

przyjmuje wszelkie rowery, motocykle, samochody i t. p.
do gruntownej naprawy, przeróbki i całkowitego odno-
wienia, urządza wszelkiego rodzaju instalacje elektr.
do samochodów i motocykli, naprawa instalacji zniszczonych
i magnetów. Ładuje i naprawia akumulatory samoch.
i radiowe. Spawanie i niklowanie wszelkich przedmiotów.
Wszelkie roboty wykonuje sumiennie.

Ogłoszenia zamiejscowe uważnie czytać

Zawierają wiele korzystnych ofert!



Ważne dla szkół średnich

handlowych, gospodarczych, techniczno-przemysłowych, rolniczych i t. p.

Odznaki metalowe tłoczone

do czapek studenckich przepisowe ściśle wg. najnowszego rozporządzenia i wzorów Min. W. R. i O. P. wykonuje szybko, solidnie i po cenach konkurencyjnych.



Zakład Rytowniczy CH. ABERSTEIN

Zaprzyjęzony znawca sądowy — Sambor, Rynek 31.

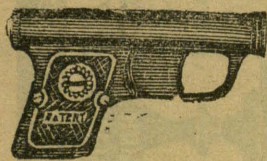
HALLO! UWAGA! HALLO! Poduszka kompres „Zdrowie”

zastępuje poduszkę elektryczną;

Rozgrzewa się zapomocą łyżeczki zimnej wody. Komplet model mniejszy wraz z futerałem gumowym złotych 5 —, model większy złotych 9 —
Prospekty darmo.

**Wytwórnia „LUX” Kraków 1,
Plac Dominikański nr. 2.**

Zastępcy rejonowi, agenci, domokraczy poszukiwani. Poduszka Kompres „Zdrowie” jest poleconą przy cierpieniach żołądka, jelit, kamieni żółciowych, reumatyzmie, różnych zapaleniach i t. p.



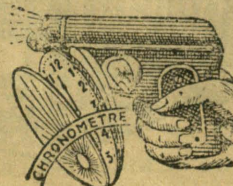
Automat-Browning

6-cio mm. wyrzucający sam gilzy po wystrzale.

Strzelający do celu, pięknie oksydowany, płaski, zapewnia bezpieczeństwo osobiste, huk ogłuszający. Cena tylko zł. 8.45, 2 szt. 16.60. Setka kul 3.75. 10-cio strzał. zł. 22. —. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy za zalicz. poczt., koszty przesyłki opłaca kupujący. Adresować: **Przedst. Fabr. Broni „Stabil”** Warszawa **Wspólna 2**, oddz. 20 B

Zwróć uwagę na firmę nie zamawiaj u pokątnych handlarzy!!!

Którzy obiecują złote góry za grosze. U nas otrzyma każdy **darmo** straszak U. P. N. 2341 (bez zezwolenia) i 50 naboju wysyłamy dla zamawiających listownie zegarek z fr. złota szwajc. syst. „Anker” z wiecznym szkłem i 10 letnią gwarancją za zł. 6.25 lepszy gat. zł. 6.95, 7.95, 10. — kryty z trzema kopertami Anker na kamieniach zł. 11.95, 14. —, 16. —, 18. —, 19. —, 20. — i 25. extra płaski na kamieniach zł. 14 i 16. —, na rękę damski lub męski zł. 9.95, 12. —, 16 i 25. Adresować: **Fabr. Zeg. Tylko Szwajcarskich „Stabil”** Warszawa **Wspólna 2**, oddz. 20 B.



Czy chcesz się wybić w technice?
Czy chcesz polepszyć swój byt?
Czy chcesz zająć samodzielne stanowisko?

KURSY KREŚLEN TECHNICZNYCH

INŻYNIERA GAJEWSKIEGO

Warszawa. Zarząd: ul. Mochnackiego 17. Szkoła: Plac Trzech Krzyży 8. kształcą na kreślarzy, kreślarki techniczne do biur budowlanych, fabryk i zakładów technicznych. Wydziały: Budowlany. — Maszynowy. — Elektryczny. — Mierniczo-Drogowy.

Kurs roczny. Opłata 20 złotych miesięcznie. Nauka dla zamiejscowych korespondencyjnie.

Bezrobotnym ulgi.

WARSZAWA

Zarząd ul. Mochnackiego 17.

Mas z RANY? trudno się gojące może ZASTARZAŁE u NÓG?

Zagoisz je niezawodnie, jak tytu — innymi maścią uniwersalną — „**JUROSAN**” słoik 2.50, podwójne 4. — zł. Do nabycia w aptekach lub wprost Apteka A. Jurkowskiego, Nakło-Wlkp.

STAŁOWNIA WOŹNIAK Sp. Akc. — w Sosnowcu —

Zawiadamia P. T. Odbiorców, że nie należy już do Syndykatu Polskich Odlewni Stali.

Wobec tego rozpoczynamy bezpośrednie przyjmowanie zamówień na odlewy stalowe, surowe jak i obrobione, według cen własnych.

Pierwsza Warszawska Fabryka kryształów HERMAN LEW Warszawa, Warecka 9. Tel. 408-34.

Kryształy, kryształy w okuciu srebrnym oraz wielki wybór figurek porcelanowych.



Krajowa Stacja Jedwabnicza w Ostrowie Wlkp.

Przeprowadza kursy o hodowlę jedwabników i morwy, tudzież poleca nowoczesne podręczniki, krzewy i drzewa-morwowe **PRZEDNIH ODMIAN.**

Czytajcie „Wczoraj-Dziś-Jutro”

*** WYROBY SKÓRZANE ***
 Zakładów wychowawczych Tow.
 Powściągliwość i Praca
 w Miejsu Piastowem

poleca: swoje wyroby po cenach
 znacznie niższych. Wykonuje
 wszelkie naprawy galanteryjne
 — solidnie, prędko i tanio. —

Lwów, ul. Akademicka 1. 7.

Adwokat Dr. LEON NADEL

przeniósł kancelarię z dniem 1-go stycznia 1933

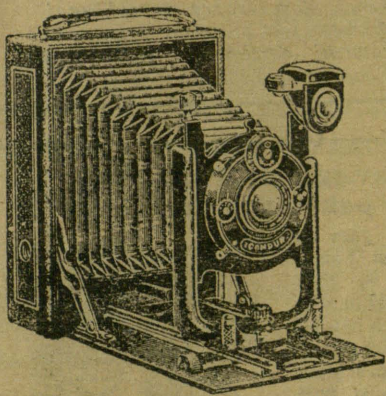
na ul. Batorego 34.

Telefon 8-14.

Obrońca w sprawach karnych i wojskowych — Adwokat

WŁADYSŁAW LATOSZYŃSKI

Lwów — ul. Sobieskiego 4. II p.



Aparaty wszelkich systemów naprawia
 z gwarancją Zakład Mechaniczny

K. Kolankowskiego
 SAPIEHY 26 tel. 42-02

Biuro

Agrarno - Buchalteryjne

— Lwów, Zimorowicza 14. —

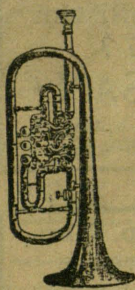
Tel. 83-91.

Zakłada:

Przepisywania na maszynie wszelkich
 pism, przyjmuje zlecenia w sprawach
 ubezpieczeń społecznych. Zakłada, pro-
 wadzi księgi buchalteryjne, zestawia bi-
 lanse przedsiębiorstw we Lwowie
 i prowincji, zestawia bilanse rolne.

Lustracje rolne, plany gospodarcze dla
 majątków ziemskich, pomiary, zakłada
 płodozmiany. — Lasowe plany gospo-
 darcze i urządzenia gospodarstwa laso-
 wego, nadzoruje nad majątkami leśne-
 mi. — Przyjmuje zlecenia w sprawach
 parcelacyjnych.

Chrześcijańska firma
 EDG. MARYAN UNGER
 LWÓW, CHORĄCZYŃSKY 7.
 HERBY, NAPISY,
 NUMERATORY,
 ODZNAKI,
 PRASKI.
 MONOGRAMY
 PIECZĘCE
 KADZUCIKOWE
 MEDALE
 Elektryczny zakład
 RYTOWNICZY: PIECZĘCE, TABLICE



Krajowa wytwórnia
 instrumentów muzycznych

Fr. Niewczyk

Lwów, Gródecka 2b.
 Telefon 25-76.

Poleca: Instrumenta
 muzyczne dęte pod
 gwarancją, mandoli-
 ny, gitary, znakomi-
 tej dobroci. Przyjmuje naprawy
 i przeróbki. Cenniki na żądanie

Zawodowi muzycy otrzymują opust.

CYNKOGRAFJA

Fototyp

(DAWNIEJ CYNKOTYP)

POLECA

KLISZE



PIERWSZORZĘDNE WYKONANIE
 CENY KONKURENCYJNE
 • LWÓW •
 LEWCAKOWSKA 34 TEL. 65-62.

Spółdzielnia introligatorska

z ograniczoną odpowiedzialnością

we Lwowie

UL. BOURLARDA L. 2

Telefon nr. 57-25.

Pamiętaj o L. O. P. P.

Aleksander BELTOWSKI

Lwów, SOBIESKIEGO 4.

Pracownia i Magazyn sukien męskich.



Adwokat Dr. Maurycy Richter



* przeniósł siedzibę z Przemyśla do Lwowa *

Wałowa 11a. Telefon 82-63.

Restauracja „Nowa Hygiena“ Spół. z ogr. odpow. Lwów, 3-go Maja 10.

*** Wydaje obiady w abonamencie á 1.35 — kolacje menu z dwóch dań 1.00. ***

Wczoraj Dzisiaj - Jutro

Winieta proj. L. Tyrowicza.

Nr. 4.

Czerwiec-Lipiec

CZASOPISMO — POŚWIĘCONE — SPRAWOM
SPOŁECZNYM — LITERACKIM — KULTURALNYM

Rok II.
1933.

Założyciel i Redaktor odp.: M. SZYJKOWSKI — Wydawca: WANDA TARANCZYKÓWNA — Redaktorzy naczelni: TADEUSZ HOLLENDER, M. SZYJKOWSKI. Redakcja na czas miesięcy letnich: Lwów, Kochanowskiego 104 II p. tel. 92-69. Prenumer. kwartalna 1 zł. — P. K. O. Nr. 413:599 — Godziny urzędowe codziennie od godz. 14:15 -- 15:15 — Redaktor nacz. w poniedziałki i czwartki w godzinach 13 -- 14:15.

U T u w i m a

Prowadził mnie przez trzy pokoje urządzone nowocześnie, z gustem i powiedziałbym... ciepłem. I wszędzie książki — Boże, ileż książek, a jakie — i luksusowe wydawnictwa i szare, te najbardziej może kochane i antyki. Tak — w atmosferze tego domu można żyć i pisać! — Nieśmiało przestąpiłem próg mieszkania największego chyba z naszych współczesnych poetów. Zapomniałem jakoś, że ludzie wielcy są prości przeważnie i przystępni. Przypomniał mi to dopiero sam Tuwim.

Głęboko siadł na kanapie pod fotografią Staffa i poczęstowawszy mnie papierosem sam osnuł się szarym błękitem dymu.

— Pan ze Lwowa, prawda? Niedawno gościłem stamtąd prof. Chwistka.

— A, to bardzo ciekawy, sympatyczny i popularny u nas człowiek.

— Mówił mi wiele o niedawnej wizycie Marinettiego.

— Cały Lwów był pod znakiem, czy wrażeniem twórcy futuryzmu, potrafił on porwać odczytem, czy raczej głównie ekspresją deklamacji swych utworów ludzi, którzyby odrzucili z lekceważącym oburzeniem w innych warunkach każdy jego wiersz. We Włoszech nieco silniej zakorzenił się futurizm, ale u nas już chyba dogorywa!.

— Rzeczywiście, dziś już niewielką ma przyszłość, zwłaszcza w Polsce; są tam wprawdzie talenty jak: Peiper, Przyboś i inni, ale drogi świata nie zmieniają, ani przewodniczyć nie będą.

— ... Murzyn zrobił swoje — może odejść — pomyślałem. — Czy „Skamandryci“ byliby tem, czym są, gdyby nie wartości wniesione przez futurystów?

— A czy sądzi pan, że Skamander...

— Skamander — przerwał mi poeta zgadując o co chciałem pytać — Skamander już dziś *nie będzie przewodniczył*, bo go poprostu *nie ma*, skończył się jako grupa, *zostali tylko ludzie*, którzy... którzy... może już przeszli swe południe. Jednak mamy świadomość, że wszyscy inni, młodszy zwłaszcza, cała niemal poezja współczesna — *jest z nas*, myśmy ich *Ojca-mi duchowymi*.

— A.. Zegadłowicz?!

Tuwim cofnął się w dalszą głąb kanapy, dokładniej zasłonił się dymem z papierosa... — No... tak... Zegadłowicz to jest poeta i rzeczywiście inny bardzo.

— Czy zetknął się Pan może z poezją Lwowa?

— Przysłano mi „*Lwowskie Wiadomości Muzyczne i Literackie*“; mile mnie uderzyło, że tyle miejsca poświęcili liryce; z pisma Panów



dowiedziałem się, że reklamowali się w tak przykry sposób. Zresztą nie znam ich.

Jest tam parę prawdziwych talentów, ale reszta...

— Wiem też, że wychodzi u was jakieś pismo, zewnętrznie — jak się dziś w Polsce niestety nie wydaje, ale o nikłej bardzo wewnętrznej wartości. Uderzył mnie tam jedynie naprawdę dobry wiersz p. Hollendra.

— A, to „*Kultura Lwowa*,” redagowana i zapelniona w trzech czwartych przez p. Lewandowskiego, autora rymowanej pornografii „*Korale Łady*...”

— Tak, znam. To okropna książka — szkoda, że tak wspaniale wydana.

— Kosztować musiała bardzo wiele. A ile za te pieniądze możnaby wydać wartościowych książek. Ale co Pan teraz drukuje, względnie pisze?

— Mam wiele rzeczy rozpoczętych. Do druku przygotowuję „*Antologię poezji rosyjskiej*,” „*Dzieje pijaństwa*” i „*Słownik pijacki*”. Prócz tego w różnych pismach umieszczam wiersze, toteż o ile mi redakcje momentalnie wszystkiego nie rozbiorą przyszlę je Wam chętniej, niż...

— niż „*Lwowskim Wiadomościom*” dokończyłem. (Mówił mi, że wysłał im wiersz, o który prosiło go to pismo).

Uśmiechnął się. — Tego nie wolno pisać! Tego nie powiedziałem.

— Powiedziałem za Pana i biorę to na siebie.

Wyszedłem. Tuwim był zajęty. Ten poeta nie tylko pisze wiersze, ale i pracuje naukowo, szpera. Miałem wrażenie, że znam go od lat. Dziwnie zbliża do siebie i to nie tylko bezpośredniością swej poezji, ale i swojej osoby.

Ze. T.

A. Fet. — (1820-1892).

Jaskółka

*Lubię nad tonią wody szklistej
Z beztroską ciekawością gapia
Śledzić jaskółki lot strzelistej
Gdy wieczór w stawie się roztopia*
*Już ją poniosło zwinna, śmigła,
Zazygzaczyła błyskawicą,
Aż strach, że bystrołotne skrzydło
Obcym żywiołom nurty chwycą*
*I znów zuchwałem zamierzeniem
Z nalołu ciemną głębię drażni
Czyż nie taksamo jest z natchnieniem
I porywami ludzkiej jaźni?*
*Czyż nie taksamo duszą biedną
Nad zakazaną toń wylatam
Zaczerpnąć choćby kroplę jedną
Żywiołów obcych, z poza świata?*

przełożył *Juljan Tuwim*

Na fotografii Tuwima (spowodu „*Biblii Cygańskiej*“)

*Co ty tam widzisz niespokojnego,
w co się wpatrujesz, w co oczy wpierasz. —
teraz, dopiero teraz dostrzegasz,
że się naprawdę kiedyś umiera.*

*A wszystko przecież niedawno było,
może naprawdę dopiero wczoraj;
coś się kwieciło, coś się spełniło;
gorzką spływają rosą wieczory.*

*Po siódmej — tyle jesieni minie,
nie my, Bóg na nas czyha przy drodze
i już nie tańczy mędrzec przy winie,
i już się słowa z krwi tylko rodzą*

*Ej, gdzieś dziewczyny, śpiewne, kniaziewne,
szeptane, zgrzane, rana pogańskie,
wy śpiewy drzewne, piewne, słopiewne,
dzisiaj wam drogi, smutne, cygańskie.*

*Więc przeczę twoim śpiewnym herezjom,
rozłopotala się, płonie gloria
i jesteś wielką, Wielka Poezjo
i wielkiem jest — Non omnis moriar!*

*A czy to zmierzchem było?
Tak — jakoś o wieczorze...
Płomieniło się, kwitło, paliło
aż krwią błysło — Mój Boże! Mój Boże.*

TADEUSZ HOLLENDER.

JAN BRZOZA

Z a ł o g a „A“

Fragment z życia górników z 7-miu scenach

P. Jan Brzoza, lwowianin, bezrobotny stolarz jest typowym przykładem samorodnego talentu; jest poetą, zdobył drugą nagrodę za „*Pamiętnik bezrobotnego*” (Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie). Zamieszczony fragment pochodzi z faktomontażu scenicznego na tle znanych i tragicznych wypad-

ków w Klimontowie. Odczytany na jednym z zebranych dyskusyjnych. Zaw. Zw. Literatów we Lwowie spotkał się z bardzo pochlebną oceną. Stefan Jaracz przyjął go do swego robotniczego teatru Ateneum w Warszawie. Twórczość p. Brzozy odznacza się dużą kulturą i jest objawem nader charakterystycznym.

SCENA IV.

Przed kopalnią. Wielka zamknięta brama w ogrodzeniu. Nad bramą tablica z napisem „Klimontów”. Przed bramą dwaj policjanci z karabinami. Na pierwszym planie tłum ludzi. Mężczyźni, kobiety, dzieci.

I policjant: Proszę się rozejść! Tu niema czego stać. Do kopalni wstęp wzbroniony. (Wśród tłumy szmer. Ludzie pchają się).

II policjant: Ludzie! Uspokojcie się! Do kopalni nie wolno nikomu wejść! — (Wrzawa).

I kobieta: (zawodzącym głosem). O ludzie! Ludzie! To już siódmy dzień, jak tam siedzą. Oni już tam pewnie pomarli. Bójcie się Boga ludzie! Bez jedzenia, bez wody, bez słońca... bez powietrza. O luudzie! Luudzie!

IV kobieta: (Prowadzi dziecko za rękę) O la Boga! Co ja zrobię z temi dziećmi... sierotami... O Jezu! Puśćcie panowie... puśćcie (chce wejść).

I policjant: Gdzie? Gdzie! Ależ nie wolno, matko...

IV kobieta: Panowie. Ja tylko aby zajrzeć... zawołam... może on usłyszy i wyndzie... Oj panowie... puśćcie... puśćcie...

II policjant: Ależ kobieto, mówię wam wyraźnie, że nie wolno (odpycha ją) Ludzie, proszę się rozejść! (Mimo to tłum pcha się).

I policjant: (ostrym głosem). Rozejść się! (Obaj policjanci odpychają tłum. W tem zdala słychać jakieś głosy. Wszyscy odwracają głowy).

Głos: Druga szychta idzie! (Poza sceną słychać tupot nóg i wzmagający się gwar głosów. Na scenę wchodzi gromada górników w roboczych ubraniach z lampkami na piersiach; otoczeni kobietami i dziećmi. Żony czepiają się mężów, dzieci ojców. Ogólny lament. Górnicy idą do bramy).

II policjant: Stać! Wejście do kopalni wzbronione. (Pierwsze szeregi wahają się, lecz naciskane przez innych z tyłu chcą iść dalej. Z poza bramy wybiega komisarz policji, za nim inni policjanci).

komisarz policji: (Wznosząc rękę) Panowie! Zatrzymajcie się. Wejście w obręb kopalni jest wzbronione. Czego chcecie?

prezes górników: Panie komisarzu! Chcemy w myśl uchwały walnego zgromadzenia zluźować tamtych. Jesteśmy druga zmiana „B”. Na kopalni Mortimer pierwsza zmiana już zeszła na dół.

komisarz policji: Niestety, nie mogę was wpuścić, a to dlatego, że nie skończyły się pertraktacje w inspektoracie pracy. Zaczekajcie na wynik...

prezes: (Z gestem rezygnacji) Eh! Co ta nam z wyniku, jak oni już tam pozdychali... My uchwiliśwa zginać w tej kopalni na zmianę, tak jak zmienialiśwa się w robocie. Oni tam już siódmy dzień i dzisiaj nie dali sygnału żadnego. To jest dla nas znak, teraz na nas kolej. (Zwraca się do gromady) No co teraz?

chór: Zmiana!

prezes: Więc proszę nas puścić! (Następuje ogólna walka przy zamkniętej bramie. Z jednej strony policjanci odpychają górników; z drugiej kobiety i dzieci czepiają się tychże, nie chcąc ich wpuścić. Jęk, płacz, lament pomieszany z okrzykami: Rozejść się! Puść! Cołnać się! Nie idź i td.

głos: Delegacja idzie! (Na scenę wbiegają trzej delegaci).

I delegat: Co się tu dzieje? Puścić nas! (pchają się do bramy)

II delegat: (Staje pod bramą, zwrócony do tłumy) Ludzie! Powiadam wam co jest. Dostaniemy zasiłek... o ten, bezrobotny. Obiecali nie wyrzucać z mieszkań i zrobiom coś z kasom brackom. A teraz jeden z nas pójdzie powiedzieć im to wszystko i niech wyłażom stamtąd. (Zwraca się do dwu delegatów) No kto idzie?

III delegat: Ja! (Podbiega doń V kobieta)

V kobieta: Ja ci mówię nie idź tam. (Chwyta go za poję) Franuś nie idź!

III delegat: Co nie mam pójść! Pójdę i już, abo co? Wyjdziemy wszyscy. (Odwraca się do bramy, V kobieta wyciąga rękę. Jeden z policjantów otwiera bramę za którą znika III delegat wraz z komisarzem policji. W tłumie radość. Kobiety całują dzieci. Wszyscy rozmawiają, gwar.)

I kobieta: Coś ich nie widać. Może nie żyjom?

III kobieta: A nie gadajcie tak. Toć wczoraj dawali sygnały, a dzisiaj może nie chcieli i tyła.

staruszką: Biedacy oni. Tyle dni w takich ciemnościach, to już u Pana Boga majom zapisane.

III kobieta: Ale co my zrobimy z temi dziećmi? Jeść nima co, w sklepikach już nie chcom dawać. Nima jak żyć. Oj doloż nasza dolo... (płacze)

be z r o b o t n y: Nie płaczcie ta Stypowo... bo to nic nie pomoże... trza zdychać i już. (Zwraca się do delegatów) Hej tato, Szczerba! Czego oni nie wychodzą?

II delegat: Może nie majom siły. Zaczekajmy jeszcze, bo będziemy musieli i tak ich stamtąd wyciągać. (Robi ręką gest) Cicho — (Pauza, wszyscy stoją zasłuchani)

II delegat: Zdawało mi się że już idom.

staruszką: Oj ludzie... nie idom oni, nie idom... Poniesom ich do szpitala... a ile zasłabnie... a ile pomrze... Jezusie Kalwaryjski... kara boża... kara boża... (Tłum nasłuchuje).

be z r o b o t n y: A możebyście tak poszli Szczerba na kopalnię i wywiedzieli się co tam słychać?

II delegat: Ha, pójdę (Idzie ociężałym krokiem, wreszcie znika za bramą (tłum oczekuje w skupieniu)

prezes: Sza... ktoś idzie — (za bramą słychać kroki, otwiera się i staje w niej II delegat, za nim

kómisarz policji, zamykając za sobą bramę).

Głosy: Co się stało? Gdzie oni?

Il delegat: (Opiera się o zamkniętą bramę, milczy chwilę) Żyjom... ale nie wyjdę i delegat pozostał tam... niepuścili go... a wszystko dlatego, że z kopalniom nie jest załatwione. Nie dadzą zatopić i dlatego zostaną. (Przez chwilę panuje śmiertelna cisza, która zostaje przerwana krzykiem V kobiety).

V kobieta: Franuś! Franuś! Fraaanuuuś!!

(Rzuca się do bramy. Za nią III kobieta z dzieckiem na rękach i inne kobiety. Policjanci zepchnięci nagłym szturmem, szamocą się z wysiłkiem z oszalałymi kobietami. Z drugiej strony mężczyźni usiłują odciągnąć je. Następuje walka przy akompaniamencie krzyków, jęków, pisków i nagłych wrzasków. Podczas tego zasłona spada).

Poszukuję towarzysza do podróży

naokoło Europy drogą wodną, rowerem lub pieszo. — Adresować: *Zabdyr Władysław, Bielsko, Krótka 4 Śląsk Polski.*



LETNISK A

* pierwszorzędne i pensjonaty po cenach najtańszych poleca „LETPOL“ Centralne Biuro Letnisk Polskich Lwów, Leona Sapiehy 31. — Telef. 25—72. Przyjmuje dalsze zgłoszenia pensjonatów. Informacje najdokładniejsze!

Stanisław Rogowski.

Leśni kochankowie

*Tak jakoś trudno to nazwać, (jeszcze słowa ust się złąkną)
— zeszyły się raz leśne oczy zielone w ekstatyczną piękność
nadarmo las się powojem owijał, okręcał, zacieśniał
nadarmo pęczniały puchem wróble po wszystkich czereśniach
niewiadomo poco ciszą narzucał się świat każdej gałęzi
kiedy było tak szeroko, najbarwniej i głośno, że nic tego nie mogło uwięzić
mocarowe były wejrzenia: napastliwe, szukające do dna
i uśmiechy rozszumiałe wśród liści i te ręce ciągle głodne
przestrzeniły się, coraz dalej leciały zadumania nadślonecznie rozległe
że choć las pełził i mroczniał niezłąknione niczem uciekły
a jeśli czasem padło słowo krągłe, niebezpieczne jak wilcza jagoda
cierpły czyhające ciała, dławił się powstrzymywany oddech
gdy zaś liść każdy misternym gotykiem począł się ostro wyrzywać
zamart nad kochankami czerwono romantyczny krzew: kalina.*

LEON KALTENBERGH

W kwestji dekoracji w współczesnym teatrze

Gmatwanina wytworzona ostatnio przez ścieranie się najrozmaitszych „izmów“ w teatrze prowadzi do całkowitego zapoznania wartości czysto teatralnych, jakie przedewszystkiem narzucić się muszą widzowi i słuchaczowi.

Nie zamierzam omawiać tu „zjawiska teatralności“, co zajęłoby zbyt wiele miejsca, chciałbym się zająć jedynie jednym z elementów współczesnego teatru — czynnikiem dekoracyjnym.

Jeżeli chodzi o elementy inne, uważane za „is-

totne“ „bardziej ważne“, niż dekoracja teatralna, to wypadnie stwierdzić stanowczo, że dzisiejszy dramat, aktor, system dźwięków i szmerów pozascenicznych, pozostając daleko w tyle poza platformą zajęta przez dekorację, ciągle oscyluje pomiędzy tanią metafizyką, a śmietnikiem.

Dziś, kiedy kwestja fabuły, czy tematu w każdej innej dziedzinie sztuki poza teatrem jest zgóry rozstrzygnięta — (t. j. można rzeczy najpiękniejsze tworzyć na tematy najbłahsze i bzdurzyć o wzniosłości)

— w teatrze utarło się przekonanie o niemożliwości wyjścia poza fabułę, która — zdaniem teatrologów starej daty — stanowi istotę sztuki teatralnej.

Wobec powszechnego mniemania, że dramat, komedia, farsa — krótko: literatura — stanowi podstawę współczesnego teatru, wszelkie inne czynniki, (poza reżyserem i to tylko czasem) uchodzą uwagi teatralów, w najszerszym tego słowa znaczeniu.)

I tu należy przypomnieć o roli współczesnej dekoracji teatralnej, która oddawna przestała być tylko tłem warunkującym stworzenie specjalnej atmosfery dla słowa.

Znów należy się zastrzec przed wypowiedzianiem bezwzględnej walki temu, czy też owemu rodzajowi malarstwa teatralnego, które zresztą nie wyczerpuje całego elementu dekoracyjnego na scenie. Klepski realizm tak samo jak każdy inny nieudolny — „izm“ nie osiągnie zamierzonego celu artystycznego.

Realizm dekoracji i akcesoryj teatralnych nasuwa jednak uwagę, że posługując się nim w zastosowaniu do współczesnego teatru można na tle realistycznym grać tak samo dobrze farsę jak dramat, komedię, jak tragedję.

Obraz sztalugowy może być sam w sobie dramatem, pastorałką czy też komedią. To samo da się dziś powiedzieć o dekoracji teatralnej, która podejmuje dramat tam, gdzie aktor skończył, a idąc dalej — wyznacza linje przekroju (Beerbohm Tree) sztuki odgrywanej na scenie.

Elementem dekoracyjnym są też kostjomy, światło, w niektórych wypadkach charakterystyka*) i kinetyka (ściśle celowa i zgodna z wytycznymi sztuki) ciała aktora.

Spełniając zadanie rozszerzania, czy też rozwijania elementów innych — aktora, reżysera, momentu literackiego — element dekoracyjny w teatrze nie przestaje mimo to być czemś samodzielnym, co wyrugowane z teatru musiałoby wywołać zmniejszenie ogólnej ekspresji widowiska.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że teatr współczesny uważam przede wszystkim za widowisko; czy i w jakim stopniu jest teatrem słuchowisko — nie wiem — wydaje mi się jednak, że jest to raczej literatura apercypowana przez nas za pomocą innych (akustycznych) środków, w odróżnieniu od dotychczasowych (optycznych).

Stąd też, czynnik dekoracyjny w współczesnym teatrze jest czynnikiem zupełnie równoważnym z aktorem i słowem, spełniając swoje zadanie tylko wtedy,

*) Stosowanie kostjumu do charakteru sztuki, rytmizacja gry zespołu kinetyka aktora — wywołuje zawsze efekt dekoracyjny i do elementu dekoracyjnego należy. Inna rzecz charakterystyka, będąca indywidualną transpójcją słowa czy wyrazu na wartości malarzkie. Jednakże w grze zespołu charakterystyka masy zostaje też podporządkowana ogólnemu charakterowi sztuki.

kiedy potrafi bez wybijania się na plan pierwszy kosztem innych, uzupełnić je, przez wydobywanie walorów ogólnego rytmu i linii wytycznych sztuki.

Dekoracja i kostjomy wywołujące przy podniesieniu kurtyny brawa — w następnym momencie idzie w zapomnienie.

Dekoracja współczesna (dziś w większości wypadków tektoniczna) zaczyna żyć dopiero dzięki światłu i kinetyce ciała aktorskiego, spotęgowanej barwą kostjumu. (Inscenizacja Hartunga, Jessnera, Beerbohma Tree, Lemiera i inn.).

Naiwność niektórych krytyków teatralnych, operujących starymi komunałami, wymagających tej właśnie, a nie innej metody dekoracyjnej w teatrze, opiera się przeważnie na przyzwyczajeniu i na dogmatycznie postawionych kryteriach estetycznych.

Dotychczas — nie rozporządzamy bezwzględnie kryteriami estetycznymi; trudno też wymagać, żeby dzisiejszy teatr był dla nas tem, czem był dla średniowiecza; z tego jednak, że dziś nie jesteśmy zdolni przeżywać ekstatyczno-mistycznych stanów, nie wynika niemożliwość zaistnienia współczesnego teatru, dającego nastroje i przeżycia estetyczne w stopniu bardzo wysokim.

Rozwój dekoracyjnych elementów w teatrze jest doskonałą ilustracją do teorii rosyjskiego teatrologa J. Znosko-Bożowskiego („Dekoracja w współczesnym europejskim teatrze“, Moskwa 1932), który przez zwyrodniał przy końcu swego istnienia przed wojną realizm stanisławszczyzny aż do dekoracji Kaspra Uchiera w Niemczech, Picassa we Francji, przeprowadził linię rozwojową, usamodzielnienia sił i przychodzenia do coraz większej wagi elementu dekoracyjnego. W Polsce na scenach, sprawy dekoracyjne ostatnio przedstawiają widok dość radosny. W literaturze teatrologicznej — głucho zupełnie. Dekoracja teatralna polska, z pracowni tej miary artystów — inscenizatorów — co Pronaszkowie, lub też Iwo Gall, zasługują na cokolwiek większą niż dotychczas uwagę.

Równolegle jednak z solidną pracą inscenizacyjno-dekoracyjną w praktyce, w prasie periodycznej coraz częściej zaczyna się pojawiać bezczelna bombastyczna blaga, typowy wytwór teatromanji naszych dni.

Więc jeden z takich niezbyt szkodliwych, kapitalnie jednak głupich, teoretyków sceny* gada o „kompleksach zespołowych“ Craigha, (które nie istniały) inny znowu wciąga do współczesnego malarstwa rosyjskiego (oczywista teatralnego) Kazimierza Malewicza i Igora Malawina.

Zdarzają się też naiwne klasyfikacje scen dzisiejszych na „kubistyczno-tektoniczne“, „płaszczyznowo-tektoniczne“, „kubistyczno-wertykalne“.

Wszystkim tym panom radzę przejrzeć przytoczoną przeze mnie monografię Znosko-Borowskiego i rozprawy Zehdera w piśmie „Neue Bühnenkunst“ z roku 1932/3.

Talenty malarzkie sztalugowe, tak samo i dekoracyjne nie dają się szufladkować i o tem pamiętać należy. Trudno!

Trójporozumienie

Wyhuśtała się godzina dogłaskana sekundami,
Przeszemała cichuteńko pod palcami poza świat —
Jakby wtedy jej nie było, kiedy była między nami
Jakby wcale ten nie istniał, co ją zelgał, co ją skradł.

Cisza kwitła w wazonikach w jakieś kwiaty czy kolory,
Słowa wędły nam na ustach zapatrzone w smutek
ścian

W rękach zagaśł po staremu jakiś wielki, głupi
poryw
Było dziwnie niepotrzebnie — było ciężkie sam
na sam.

Tak się kiedyś naprężyło — rozpaczliwe i nieczute,
Że już ciężko głową skinąć, że zabrakło nam już sił.
Nagle wskoczył ktoś od góry w ten bezradny, gorzki
duet:

Ponad nami w bratnim smutku, głową w ciszę — zegar
bił...

Aleksander Baumgardten

K. Szymanowskiemu.

Piosenka atonalna

Gdy pole zaledwie niebieskie dotknie zastygły
chmur strop,

Wał głogów nie pachnie, zamyślony okop.
Po trawie twarz wyglądam, rosa spływa w oko
Las dymi. Tobie powiedziałem to.

Na struny których mało nie licz ani licz
Nad sianem pachnie ciężko konicz.
Lato w połowie. Otawa po pas
Macierzanką włosy jasne orasz.

W piasek szła przez puch skowronka młda
krew.

Wyrósł krzew rzadki z niej — modrzew
Rozmaitem słowem lekko igram,
Śpiewam i gram.

Pamiętaj, że „Wczoraj-Dziś-Jutro“ jest najtańszem pismem literackiem w Polsce. Kup! Zaprenumeruj! Zachęć innych! Prenumerata kwartalna tylko 1 zł. Załączamy czek P. K. O. Nr. 413.599.

WIKTOR FRANZ

O drobną poprawkę w „Panu Tadeuszu“

Jeśli kto czytał uważnie „Pana Tadeusza“, i jeśli przytem oprócz gwiazd filmowych, zna również gwiazdy na niebie i ich konstelacje, nie mógł nie zauważyć pewnej nieścisłości, zresztą bardzo nawet rażącej.

Nietrudno się domyślić, że chodzi tu o wiersze VIII księgi z opisem „Wozu Dawida“, którą to nazwą ochrzcił Mickiewicz gwiazdozbiór znany w astronomii jako **Ursa maior**.

Ta „Wielka Niedźwiedzica“, zwana także „Wielkim Wozem“, składa się z siedmiu gwiazd, w tem 6 drugiej wielkości, i należy do najpopularniejszej konstelacji nieba północnego. Odszukać ją bardzo łatwo — a przy jej pomocy, odnalezienie gwiazdy polarnej nie przedstawia już żadnej trudności. Ta ostatnia gwiazda służy nam znów do orientacji, bo — jak wiadomo — tylko ludy Dalekiego Wschodu orientują się, zgodnie z nazwą, na wschód, ludy zaś o kulturze zachodniej mają orientację północną, (choćby igła magnetyczna).

Chcąc jednak odszukać gwiazdę polarną nie możemy się w żadnym razie posłużyć wskazówkami wieszczą, który mówi, że:

„...Dawida wóz gotów do jazdy,
długi dyszel kieruje do polarnej gwiazdy...“

bo wówczas zamiast na gwiazdę polarną, natrafimy na zupełnie inną gwiazdę, także pierwszej

wielkości, ale w konstelacji Wolarza t. zw. **Arcturus**.

Możnaby sądzić w pierwszej chwili, że to zwykły djablik drukarski, ale tak nie jest. Gabryel Tołwiński, który pisał o „Uwagach astronomicznych w Panu Tadeuszu“, (Tyg. Ilustr. 1897), zadał sobie trud i porównał różne wydania „Pana Tadeusza“; wszędzie — od pierwszego, które wyszło w Paryżu r. 1834 począwszy — znalazł mylnie „do polarnej gwiazdy“. Tylko w dwóch wydaniach, mianowicie Paryż — Lwów r. 1875 (s. 193) oraz w niemieckim przekładzie Lipinera, wydanym w Lipsku 1882 r. znalazł, jak pisze; „nie zupełnie poprawione“ wyrażenie **od polarnej gwiazdy**. A dlatego nazywa to **od „niezupełnie poprawionem“** (zapewne przez samych skrupulatnych wydawców), gdyż przedłużenie dwóch ostatnich gwiazd, stanowiących dyszel, chociaż idzie ku północy, jednak przechodzi zbyt daleko od gwiazdy biegunowej, tak, że wyrażenia tego ścisłem nazwać nie można.

Oczywiście robić z tego zarzutu pocie nie można, ale sprawa, mimo swej błahości jest ciekawa, tem ciekawsza, że drugi badacz, który się specjalnie zajął historią gwiazd Wojskiego (Niemojewski: „Dawność a Mickiewicz“) powiada, że „Mickiewicz był nie tylko wielkim poetą, ale także wielkim uczonym w dziedzinie nauk humanistycz-

nych. Więc wiedział, co to jest ścisłość" (wniosek dość nieoczekiwany).

A dalej tak pisze: „Opisując polowanie, musiał znajomością rzeczy zadowolnić myśliwych. A opisując niebo, musiał znajomością jego zadowolnić astronomów. Myśliwi nie darowaliby mu błędu. Dlaczegoż mieliby mu darować błąd astronomowie?”

Nie jestem wprawdzie astronomem, ale był nim do pewnego stopnia Niemojewski, który, zapewne na podstawie własnych zamięłowań, odniósł wrażenie, że Mickiewicz sprawdzał na globusie położenie konstelacji, gdyż tylko w ten sposób tłumaczy się jego wyrażenia „na północ” i „nieco wyżej”.

Uważam, że nie tylko w ten sposób można te wyrażenia tłumaczyć, gorzej jest natomiast, że owe — nawet bardzo kosztowne — globusy, nie pomogły Niemojewskiemu do wytłumaczenia fałszywego „od”. W sprawie tej bowiem tak pisze:

„Nader sporną była kwestja twierdzenia mickiewiczowskiego „Długi dyszel kieruje do polarnej gwiazdy”, gdyż wedle widzenia astronomów należałoby napisać „od polarnej gwiazdy”. Ale tu zwrócić się musimy do wiedzy każdego powózcy. — I daję nam w tem miejscu cztery schematy, które wraz z ową wiedzą powózcy nie nam zupełnie nie mówią i nie tłumaczą. W ten sposób przesłizguje się Niemojewski nad całą tą sprawą i zaczyna się rozwodzić nad inną kwestją, mianowicie: „skąd się wzięło mniemanie, że Wóz Wielki nazywa się Wozem Dawidowym?”

Najprostszą tedy rzeczą, definitywnie rozstrzygającą owo kłopotliwe „od” byłoby zaglądnięcie do rękopisu — ale tu właśnie zaczyna się tragedia. Kiedy Pilat pod koniec ubiegłego wieku przeprowadzał studia nad autografem „Pana Tadeusza”, autografu ks. VIII już nie miał i brakło jej wogóle w komplecie znajdującym się obecnie w zbiorach po St. Tarnowskim. O losach tej części autografu zdołał zebrać Pilat tylko nikłe wieści. Poeta miał ofiarować te kartki p. Józefowej Gołuchowskiej, żonie znanego filozofa. Potem okazało się, że to nie żona, a synowica Gołuchowskiego, Magdalena otrzymała te kartki, kiedy jako młoda panienska bawiła w r. 1851 ze stryjostwem w Paryżu — po czem ślad po nich dla badacza zaginął.

Dopiero w r. 1904 Wł. Buchner podał wiadomość o jednej karcie autografu zawierającej ww. 135-182 ks. VIII. Pochodziła ona ze zbiorów inż. Macieja Bajera, który ją otrzymał właśnie od rodziny Gołuchowskich.

Równocześnie wyszły na jaw dalsze karty, które jakąś tam drogą dostały się do Bibl. Krasieńskich, a stamtąd dzięki habdankowskiej decyzji ordynata Adama do zbiorów Stanisława Tarnowskiego. Są to trzy półarkusze zawierające ww. 183-565 i od 763-805 t. zn. ostatnią partję księgi.

Wreszcie o jednym jeszcze szczątku autografu obejmującym ww. 663-762 można podać wiadomość. Jest to luźna kartka, wydobyta niewątpliwie również od Gołuchowskich a mieszcząca się w okazyjnym Albumie autografów, ofiarowanym kiedyś St. Jachowiczowi — a znajdującym się dziś w Bibl. im. L. Kronenberga w Warszawie.

Jak z tego widać większa część autografu rozproszonej księgi ósmej przecież się odnalazła;

brak tylko ww. 1-134 t. zn. półarkusza pierwszego przylegającego do kartki „Bajera”, oraz ww. 566—662 poprzedzających kartkę „Jachowicza”. Ponieważ opis „Wozu Dawida” obejmuje ww. 77-86, dochodzimy łatwo do wniosku, że sprawy wadliwego „od” autograf nam nie wyświetli.

Teksty kart zachowanych VIII. ks. — jak nas informuje Stan. Pigoń w „Silva rerum” — to nie bruljony, ale odpisy dokonane jednak ręką poety. Mickiewicz bowiem przepisywał księgę VIII już po ukończeniu całego poematu i po przystosowaniu redakcji bruljonowej do ogólnego ostatecznego toku treści. Odpis zatem w zestawieniu z redakcją drukowaną wykazuje odmian bardzo mało i wyłącznie w drobnych szczegółach.

Jesteśmy przeto po tych rozważaniach tak samo mądrzy jak przedtem. Można by jeszcze przypuszczać, że Mickiewicz miał tu na myśli „Niedźwiedzicę małą”, czyli t. zw. „Mały wóz”, złożony również z siedmiu podobnie ułożonych gwiazd, którego dyszel istotnie skierowany jest do polarnej gwiazdy, stanowiącej właśnie jego zakończenie. Sprzeciwia się temu jednak zarówno Niemojewski jak i Tolwiński, który uważa, że wątpliwą jest rzecz, aby Mickiewicz miał na myśli „Niedźwiedzicę małą”, gdyż włościanie nazywają wozem Dawida „Niedźwiedzicę wielką”, według której nie tylko się w nocy orjentują, ale potrafią nawet z jej położenia na niebie, dość ściśle oznaczyć czas; prócz tego w noc księżycową, o jakiej jest tutaj mowa, gwiazdy „Niedźwiedzicy małej” z wyjątkiem polarnej z trudnością tylko mogą być widziane gołym okiem.

Jeżeli przyjrzeć się jednak bliżej temu opisowi wozu Dawida, spostrzeżemy, że tam wogóle coś z sensem nie w porządku. Bo i jakżeż, czytamy najprzód, że wóz ten „gotów do jazdy”, „dyszel kieruje do polarnej gwiazdy” — a kilka wierszy dalej dowiadujemy się, że „teraz popsuty (t. zn. jak objaśnia Pigoń ze złamanym dyszlem) między gwiazdami się wala”. Coś to niedobrze. Mnie się zdaje, że błąd tu leży nie tyle w owym rzekomo wadliwym „od”, ale w słowie poprzedzającym je. Jeśli bowiem czas terażniejszy słowa „kieruje”, który zaciemnia logiczny sens zdania, zmienimy na czas przeszły „kierował” — wszystkie trudności zostaną od razu usunięte i wyjaśnione.

Nieco wyżej Dawida wóz gotów do jazdy,

Długi dyszel kierował do polarnej gwiazdy.

Starzy Litwini wiedzą o rydwanie owym,

80. *Że niesłusznie pospólstwo zwie go Dawidowym,*

Gdyż to jest wóz Anielski. Na nim to przed czasy

Jechał Lucyper, Boga gdy wezwał w zapasy,

Mlecznym gościńcem pędząc w cwał niebieskie
progi,

Aż go Michał zbił z wozu, a wóz zrzucił z drogi.

85. *Teraz popsuty, między gwiazdami się wala,*

Naprawiać go Archaniół Michał nie pozwala.

Czy tak rzeczywiście było w autografie — odpowiedzieć z braku danych nie można, ponieważ, jak przekonał się, rękopis tej części ks. VIII się nie dochował (tem mniej bruljon). A szkoda wielka, bo nie jest to jedyna skaza w toku poematu. W tejsze bowiem samej księdze o kilkadziesiąt

siat wierszy dalej (ww. 137-138) czytamy: „Panie Tadeuszu, waścine o gwiazdach gadanie...” Są to słowa Podkomorzego, zupełnie niezrozumiałe, bo w poprzednim ustępie Tadeusz zupełnie nie zabierał głosu i swoich poglądów astronomicznych nie rozwijał. Widocznie w pierwotnej redakcji — jak przypuszcza Pigoń — po gawędzie Wojskiego, musiał przemawiać Tadeusz ze stanowiska wiedzy ścisłej. Z jakichś względów poeta to przemówienie wyrzucił, ale pierwszych słów Podkomorzego, widocznie przez przeoczenie, już nie poprawił.

Jest to tembardziej prawdopodobne, że Mickiewicz — pisał o tem bodaj, że Klaczko — chociaż był wielkim poetą, ale zbyt lichym korektorem, i nawet nagłony przez drukarnię, okropnie nie lubiał „drabować” korekt.



zapisy
P. B. P. ORBIS

Bez paszportów i wiz

na letnie wycieczki
morskie do Paryża
na Fjordy wokół
wielkiej Brytanji ---
Sztokholmu, Kopen-
hagi, Londynu i Ant-
werpi.

Pl. Marjacki 8.



KAROL KURYLUK

O Błękitnych słów kilka

„Moi chłopcy, każde serce ludzkie jest bardzo samotne i miłość, to jest tęsknota za drugim sercem ludzkim. z które-n możnaby się złąć bez reszty“.

(H. Górska „Nad czarną wodą“)

Ruch Błękitnych jest może najciekawszym zjawiskiem wśród naszej młodzieży tak przez warunki, w jakich się rozwinął jak też przez formy, które w miarę rozwoju przybrał. Został on zorganizowany przy pomocy najbardziej nowoczesnego środka porozumiewania się i propagandy, jakim jest radio; audycje, zorganizowane w lwowskiej rozgłośni, mogły trafić żywym słowem do wszystkich, jak daleko istnieje jej zasięg; inicjatywa zorganizowania i wypowiedzenia się wyszła „z dołu“, od samej młodzieży, nie była nakazana i określona „z góry“; ze względu na sam charakter radia słowa trafiały i znajdowały odzew we wszystkich bez różnicy narodowości, wyznań, czy klasy społecznej; audycje dyskusyjne Błękitnych były pierwszą tego rodzaju próbą w Polsce, nie posiadały przed sobą żadnych wzorów. I to jest zasługą Dyrekcji Lwowskiej Rozgłośni. Ta nowoczesność metody i środków wydobyla na wierzch sprawy żywe, aktualne i ważne. Działalność Błękitnych wykazała, że niektóre zagadnienia są dla młodzieży najistotniejsze i ona domaga się ich rozwiązania, wykazała, jak ważną jest jej potrzeba kierownika, czy przewodnika duchowego dla stawiania i rozwiązywania trudnych sytuacji i problemów, które życie nasuwa na każdym kroku, jak ważne i istotne są problemy stosunku człowieka do człowieka, do społeczeństwa i do siebie samego, uwydatniła, że głęboko tkwią w młodzieży zagadnienia moralne i etyczne i że te właśnie, a nie inne, najbardziej jej dotyczą, ją najbardziej zajmują. Młodzież nie znajduje nie tylko oparcia i możliwości wypowiedzenia się, ale nawet zrozumienia. Jaskrawo się uwydatniło, że stosowane dla niej szablony i mechanizmy organizacyjne są klatkami, w których się młodzież dusi i marnieje, że wobec dobrze zorganizowanego głupstwa, krzykactwa, frazesu i błagi, wobec pałkarzy moralnych i fizycznych

z tej i tamtej strony, jej część najlepsza czuje się przygnieciona i wzgardzona, mając zaś wstręt do tupetu, nie może znaleźć terenu do wykazania własnych wartości. W stęchłej, zakłamaniej i ordynarnej atmosferze jak może ratuje własną godność i sztandar wypracowywanych ideałów, z rozpaczą szarpie się z sobą, własnym sumieniem i chce czegoś innego, nowego i lepszego. Ta zdrowa, bo czująca i myśląca, część młodzieży miała możliwość wypowiedzenia się w dyskusjach radiowych Błękitnych.

Od połowy r. 1930 p. Halina Górska wygłaszała w Polskim Radjo Lwów feljetony dla młodzieży. Były to opowiadania z jej książki „Nad czarną wodą“, zawierającej wspomnienia z pracy wśród dzieci i młodzieży robotniczej. Opowiadania te wywołały ogromne zainteresowanie wśród radiosłuchaczy, szczególnie wśród młodzieży. Pod adresem Lwów, Batoiego 6 napływały do p. Górskiej dziesiątki listów od młodzieży akademickiej, (najwięcej), szkolnej, robotniczej a nawet wiejskiej. Listy te były silnym odzwem na zagadnienia, poruszone w jej audycjach, zajmowały się tak doniosłymi i niepokojącymi problemami, że nie można było ich lekceważyć i należało odpowiedzieć. I w ten sposób powstała skrzynka pocztowa, która później zamieniła się w Dyskusyjny Klub Błękitnych. Dwa lub więcej razy w miesiącu p. Górska stawiała przed mikrofonem lwowskiej rozgłośni i ogłaszała listy, rozmowy, referaty swoich nieznanym przyjaciół. Dziwne to są listy, tem dziwniejsze, że są szczere i wypowiadają wiele nowych i nieoczekiwanych — zdawałoby się w dzisiejszych warunkach — myśli, uczuć, życzeń, marzeń i pragnień.

W dyskusjach poruszono i wyjaśniono niejako: honor, podwójna moralność, stosunek do prostytutki, małżeństwo i jego nowe pojęcie, etyka seksualna, moralność a pruderja, odpowiedzialność moralna, zagadnienie nowego wychowania, kształcenie charakteru, budowanie nowej rzeczywistości, bohaterowie nauki i bohaterowie wojny, stosunek wzajemny młodzieży żeńskiej i męskiej, koedukacja i t. d. — to są zaledwie punkty dyspozycyjne,

za którymi stoją setki listów, ankiet i referatów. Można o tem pisać nie krótki, ograniczony brakiem miejsca artykuł, ale ogromną księgę, któraby dała bardzo ciekawy obraz i wgląd w psychikę współczesnej młodzieży. Umiejętna i subtelna analiza wydobylaby wszystkie jej wstrząsy, przeżycia, potrzeby i ideały.

Z powyższych punktów odrazu widać, że Błękitni to jakby zrzeszenie ideowe, etyczne. Sprawa też etyki i moralności jest dominantą we wszystkich ich poczynaniach. Nie znaczy to, że się wyłączało wszystkie inne. To raczej dowód, że właśnie te stanowią pion zainteresowań i potrzeb znacznego ogółu młodzieży. Nigdzie, ani w domu, ani w szkole, kwestje etyczne i moralne nie są albo wogóle stawiane i odpowiednio wyjaśnione, albo też, jeśli są, stają się karykaturą, wypaczają i niszczą najlepsze charaktery dzieci. P. Ł. O., absolwent politechniki, pisał o tych sprawach z gorącością:

„W domu — zakłamanie.

W szkole — jałowość, nuda i bezmyślny rygoryzm.

Wykłady religii prowadzone w taki sposób, że albo wszystkie nauki spływają po sercach, nie zostawiając na nich śladu, albo też wytwarzają jakiś dziwny fetyszym, jakąś przesadną wiarę, pobobną do tej, która kazała dawniej naszym zakopiańskim zbójnikom modlić się przed wyruszeniem na rozbój“.

I wtedy odezwał się mocny głos Haliny Górskiej:

„Stajecie się czynnymi pracownikami i ujmuiecie — młot. Młot...“

Bo nasze audycje dyskusyjne powinny stać się kuźnią, w której poddawane są próbie ognia i wody wszystkie wartości i w której we wspólnym wysiłku myśli wykuwają się nowe idee, a jeśli pod jego uderzeniem jakieś ogólnie uznane i uświęcone wartości prysną — tem gorzej dla nich! Tylko gliniane skorupy przyskają pod ciosem młota, stal staje się jeszcze hartowniejsza!“

„Członkiem Błękitnych może być każdy, kto jest „prawdziwym człowiekiem“. Prawdziwym człowiekiem jest według mnie ten, kto nie tylko pragnie zwycięstwa Miłości i Sprawiedliwości, ale ten kto o nie walczy, wychowując siebie i innych, dla którego te hasła nie są tylko pustym dźwiękiem, tonącym w dalekiej mgławicy „dobra ludzkości“, ale który wychodzi z nimi na powitanie każdego bliźniego. Prawdziwym człowiekiem jest nie tylko człowiek dobry, ale człowiek, ceniący dobro ponad spokój, ponad wygodę, ponad karierę, ponad życie!“

I p. Górską wprowadza w dyskusję odpowiedni ton. „Ton niezależności myślowej, ton odważnego przeciwstawienia się hypnozie stada. Istnieją bowiem pewne pojęcia, którym wieki całe nauczyły nas się kłaniać jak kamiennym lub „skamieniałym“ bałwanom. Biada temu, kto podniesie na nią rękę. Spotyka go coś stokroć gorszego niż niebezpieczeństwo śmierci, spotyka go niebezpieczeństwo pogardy.“

Może żądam od was zbyt wiele, ale pragnę abyście się nauczyli iść po swoją prawdę nie tylko przeciw śmierci, ale i przeciw — pogardzie.“

I oto odrazu wyłoniła się kwestja „honoru“. Chodziło o trzy pytania:

1) Jeśli honor jest cenną wartością etyczną,

jeśli uchybienie jego nakazom hańbi człowieka, to czy jest możliwe, aby mógł on zostać skalany przez każdego brutalą, chama lub poprostu głupca, który nas znieważa („Ja myślę, że honor możemy skalać tylko my sami“),

2) czy należy, aby honor ocalić, odpłacić się brutalowi pięknem za nadobne, a więc postawić się na takim poziomie jak on sam, („Przecież przez to samo stajesz się takim samym chame, jak ten co się obraził“),

3) co wymaga większej odwagi: stawienie czoła pogardzie ogółu czy zemsta („Zemsta jest zawsze drogą najłatwiejszą, bo drogą najmniejszego oporu. Ale chodzi o to, jak **należy** postąpić? Możesz złżyć mnie i znieważać i nazywać mnie tchórzem, mam **odwagę** to znieść“).

W odpowiedzi p. S. M., student medycyny, na podstawie analizy faktów życia stwierdza, że „honor reaguje czyli zagraża mu: zniewaga dekła korporanckiego, „fiksowanie“ czyli uporczywe patrzanie, natomiast nie zagraża jego trwałości: uwiedzenie żony przyjaciela, (a więc kłamanie i oszukiwanie), fałszerstwo, korzystanie z kradzionych pieniędzy, uwiedzenie i doprowadzenie do śmierci fizycznej lub moralnej młodej dziewczyny. Stąd wniosek: honor nie jest wartością moralną, nie jest wartością wyższą w znaczeniu etycznym, nie jest uczciwością, nie jest wyższością ducha. Jest on zlepkiem przesądów kastowych, klasowych lub społecznych, urabianym indywidualnie pod kątem osobistym, zaprawiony potężnym egoizmem i pychą“.

Wiele umysłów i serc poruszyła dyskusja o „podwójnej moralności“. P. M. E., akademik pisał: „To, co jest ukryte, nie jest złem. Nie ten jest nie moralny, kto popełnia czyny niemoralne, lecz ten, kto przeciw nim występuje mówiąc lub pisząc, gdyż sieje „zgorszenie“.“

Decobra i Pitigrilli jako lektura, trójkąty i inne figury geometryczne na scenie i w życiu — to jedna strona medalu, to moralność do użytku domowego. Świętość rodziny, niekalanie duszy młodzieży i tym podobne górne pienia, to druga jego strona, to moralność na eksport“.

P. Adam K., słuchacz prawa:

„Podwójna moralność! Wszystko jest u nas — podwójne!“

Bezwzględny egoizm łączy się z pozorną i czysto zewnętrzną religijnością. Krzykactwo w obronie tradycji z najsłabszym cynizmem. Brutalność z brakiem prawdziwego hartu fizycznego. Łatwość tworzenia „mądrych“ teorii na usprawiedliwienie własnego gnuśnego świństwa z brakiem hamulców woli...

Pozbądźmy się łatwiutkiej i taniej tolerancji w sprawach etycznych własnych, cudzych i powiedzmy brutalnie może i po chamsku, ale twardo i poprostu, że mężczyzna, który pozwala, aby kobieta, nosząca jego dziecko w łonie, tuliła się bez opieki i bez dachu, jak bezpański pies, nie jest mężczyzną, nie jest człowiekiem honoru, nie jest nawet wogóle — człowiekiem!

Jest ścierką, szują i draniem!

Nic mnie tak bardzo nie oburza i nie boli, jak stosunek młodzieży do prostytutki. Hańba mężczyzny jest tu większa, niż hańba kobiety. I wy-

myślać jeszcze nędzne teoryjki na własne usprawiedliwienie!

Prostytucja biednych dziewcząt jako kłapa bezpieczeństwa dla pańienek z dobrego domu! Ba! Jako tarcza ochronna świętości i spokoju rodziny, bo przecież młody człowiek „nie może”... Jest to wstrętna ohyda!

I młodzież domaga się uświadomienia przyrodniczego zamiast dotychczasowego „klozetowego”, (jak się ktoś zjadliwie wyraził), kładzenia nacisku na piękno instynktu macierzyńskiego, na odpowiedzialność wobec siebie samego i wobec człowieka, którego kochamy i wobec przyszłych pokoleń; o-mawiać ze starszą młodzieżą szkolną hańbę prostytucji (przeprowadzona w klasach VII i VIII kilku szkół ankieta wykazała, że zgórą 80% chłopców ma stosunki z prostytutkami między 15 a 17 rokiem życia), mówić jej o pięknie pełnej miłości dwójga ludzi, dyskutować z nią o sprawach współżycia dwójga serc, trudniejszych czasem niż współżycie ciał, jednym słowem dać jej przysposobienie do życia, ważniejsze może od przysposobienia wojskowego.

Ale młodzież walczy nietylko z obłudą, zakłamaniem pustką wewnętrzną tych, wśród których żyje — ona domaga się także pozytywnych wartości, chce tworzyć i zdobywać. Te iskry, przebłyski i płomienie napełniają każdego radosną otuchą, że chyba nie jest tak źle, jak można sądzić ze znaków zewnętrznych i pozorów. Duże siły vitalne, moralne i intelektualne, owa przemożna tęsknota za nowymi ludźmi, za nowym życiem i wola jego tworzenia każą się spodziewać, że po otrząśnięciu plew zaczną się z nich wysypywać dotychczas przyduszone ziarna, które wypuszczą młode pędy twórczego życia.

„Trzeba tylko siał i siał, trzeba być Siewcą Bożym”.

Długie miesiące trwały dyskusje i rozmowy Błękitnych. Aż w grudniu 1931 r. p. H. Górską wygłosiła odczyt p. t. „Nieznany Lwów”. Przedstawiła w nich w ostrych, przejmujących słowach nędzę, brud, głód i zimno bezrobotnych rodzin, a szczególnie ich dzieci. Odczyt wywarł ogromne wrażenie i poruszenie. Zaczęły napływać do Rozgłośni paczki, datki pieniężne, ofiary i listy z prośbą zorganizowania doraźnej akcji pomocy głodującym dzieciom. P. H. Górską zwróciła się z apelem do Błękitnych i wezwała ich do pracy. Dnia 1

stycznia 1932 sześciu Błękitnych, dotychczas się nieznających, obmyślało w zapale możliwości, drogi i środki działania. Powstała Akcja Radio Dzieciom, „doraźna ekspedycja ratunkowa”. W kilka dni potem pracowało 25-30, później 50-60 ludzi. Nadchodziły od radiosłuchaczy paczki, dary, pieniądze — roznoszono na dzielnice, zaopiekowano się w krótkim czasie zgórą 1000 dzieci w 435 rodzinach. Praca wrzała, rozpalona entuzjazmem młodych serc. Wszystko odbywało się w mieszkaniu pp. Górskich. W lecie wysłano ponad 200 dzieci na wieś i na kolonie. Była to jednak działalność wybitnie dobroczynna, filantropijna, nie miała też cech poważnej, przemyślanej pracy społecznej; była oparta tylko na ofiarności radiosłuchaczy; — następuje otrzeźwienie. W jesieni 1932 powstaje Towarzystwo Przyjaciół Akcji Radio Dzieciom, posiadające własny lokal przy ul. Piekarskiej 3. Przechodzi na teren poważnych działań społecznych, usuwa się demoralizującą, tak dających, jak i biorących — filantropję. Kształci się opiekunki i opiekunów w stosownych instytucjach. Dzisiaj Towarzystwo posiada pierwszą we Lwowie i doskonale prosperującą, bezpłatną poradnię prawną dla rodzin bezrobotnych, pomyślnie rozwijającą się dział zdrowia (lekarski i higieniczny), prowadzi dobrze zorganizowaną poradnię (również bezpłatną) dla dzieci trudnych do prowadzenia, szczyty się pięknym wyczynem wychowawczym, jakim jest klub bezdomnych uliczników. Organizacja nie spotykana i zupełnie u nas nieznaną.

Dziesięciu chłopców-włóczęgów, żyjących dotychczas bezpiecznie z „miaukotów” (zebrania), tworzy spoistą gromadkę, która razem pracuje na wydzierżawionej od Magistratu roli, uprawia ją, zasiewa, razem mieszka pod namiotem. Jest to jedyny tego rodzaju obóz pracy, falanster, w którym z materiału pierwotnego wychowuje się i przez pracę wyrabia nowego człowieka.

Jeszcze jedna uwaga: Ani Akcja Radio Dzieciom, ani Towarzystwo Przyjaciół A. R. D. nie należy utożsamiać z Błękitnymi. Błękitni dali tym organizacjom inicjatywę, pęd i w miarę sił w nich pracują. Każdy, kto ma dobrą wolę, może do nich należeć.

A Błękitni idą dalej. Są poszukiwaczami Prawdy — jedynej Prawdy, ani mojej, ani twojej, ani jego, Prawdy bez zaimka. Ilu ich jest? Nie wiem. Może stu, może tysiące, a może miliony?

Co „Tęcza” poleca swoim czytelnikom

W 2-gim numerze „Wczoraj-Dziś-Jutro” wspomnieliśmy o tem, że znany katolicki miesięcznik „Tęcza” znacznie wyżej stawia od powieści Chomanińskiego „Medycyna i zazdrość”, powieść Mostowicza „Prokurator Alicja Horn”. Nikt się dotychczas na taki szeroki gest nie zdobył.

Dzisiaj mogę stwierdzić, dlaczego „Tęcza” poleca swym czytelnikom powieść Mostowicza; chce poprostu ich nauczyć i zapoznać z tajnikami życia seksualnego. Oto p. Kucharski w numerze 139 „Gazety Polskiej” pisze między innymi o „Proku-

ratorki Alicji Horn”. „Cechuje ją jedyna, wyłączna troska, aby spożytkować beletrystycznie niewyżyte jeszcze emocje życia seksualnego, które — według autora — wyniknąć mogą z równoprawnienia społecznego płci.”

Prokuratura jest potrzebna Alicji Horn do wysyłania na tamten świat zbrodniarzy nie w obronie prawa, ale jako osobników płci odmiennej. Oskarżycielka publiczna mści się w ten sposób za gwałt, którego ofiarą padła we wczesnej młodości.

Alicja Horn osobistym urokiem, osobistą inteligencją i talentem, osobistym sex-appelem po-

woduje wyłącznie wyroki skazujące. Bandyci, którzy normalnie cieszyliby się wolnością, wędrują zgodnie do kryminału, albo częstokroć na szubienicę. W tym drugim wypadku przedstawicielka prawa asystuje przy ich traceniu i doświadcza **satisfakcji i uczucia zaspokojonej zemsty**. Sędziowie poażeni na głowę elokwencją prokuratora o „nieprawdopodobnie wykrojonych ustach” uśmiercają z zapalem także niewinnych..

Nie na tem koniec. Po latach dawna skrzywdzona pensjonarka spotyka już jako prokurator swego gwałciciela i zamiast oddać go w ręce sprawiedliwości **oddaje mu się sama**.

Konkludując recenzent nazywa powieść „Prokurator Alicja Horn” „trywialnym, brukowym romansem”.

Czyż mamy się dziwić wobec powyższego, że „Tęcza” nazywa Mostowicza talentem i jego książkę poleca gorąco swoim czytelnikom.

Od Redakcji

„Przeglądowi Katolickiemu” w Warszawie i „Gazecie Kościelnej” we Lwowie, składamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowania za bezpłatną reklamę naszego pisma i pozdrawiamy bratnie organy. *Vivant sequentes!*

Redakcja.

P A R O D J E

spowodu których nie odbył się recital poetycki „Wczoraj-Dziś-Jutro”

Dnia 16. VI. miał odbyć się recital poetycki „Wczoraj-Dziś-Jutro”, który zmuszeni byliśmy odwołać. Dlaczego? -- Kto przeszkodził? Nawet wiemy, kto — tylko nie warto o tem mówić.

Dlatego przepraszamy naszych sympatyków, którzy tak licznie musieli odejść z niczem i ze swej strony możemy zapewnić, że wspomniany recital odbędzie się po ferjach letnich. Dla własnej satysfakcji za-

mieszczamy kilka parodii, wchodzących w program wieczoru; znajdują się tu i te, które spowodowały wystąpienie osób trzecich przeciwko naszej imprezie. Uważaliśmy za stosowne poinformować w ten sposób szerszy ogół -- jak tępi się i „popiera” młode życie literackie we Lwowie ze strony osób oficjalnych i.. półoficjalnych.

Redakcja.

Włodzimierz Lewik

Policjant bębni

Poppukiwały pałeczki po bębnie,
pałka za pałką tu pika, tam pika,
bębni i bębni i wszystkich dosięgnie
odgłos reklamy, rytmicznej muzyki

Bęben głos niesie, dosięgnie na rynku
paczkę z prowincji przybyłych panienek,
pałeczki panny podniecą nowinką,
głośno pukają, bo pusty bębenek.

Prokurent, praczka, aptekarz do tego,
panicz. panusia, ci z dołu, ci z góry,
poeta puka i nic w tem dziwnego,
denko bębenka szyte z osłej skóry.

Pieseczek Pikuś pod panną służącą,
proboszcza w szynku głos bębna wyszukał
proboszcz służącą popod boki trąca,
poeta w bęben wciąż stuka i puka.

Pukały pałki, aż wkoło pomruki,
że nic nowego, da capo al fine
że to nie sztuka tak pukać i pukać,
a w domu dzieci zeżrą leguminę.

I nagle, patrzcie, a to co,
pękł bęben, głośny huk i szum!!
W bębenku pustka, gdy pękło dno..
— więc nowy bęben i znowu — bbbum!

Stanisław Maykowski

Czarownica

Bawiła się gniazdem osiem,
i miała dwie dziurki w nosie,
w jednej czyżyk, w drugiej kos,
mówiła całuj mnie w nos — czarownica.

Czy na ziemi czy na wietrze
wciąż robiła złe powietrze,
i mówiła baba zła,
że to robię właśnie — ja — Maykowski

A miała burego kota,
co mamrotał jak idjota,
w pięć ni w dziewięć, jeżył sierść,
mówiła, że to mój wiersz — czarownica.

Przy chałupie wyrósł łopuch,
ze słuchania wierszy opuchł,
przestań gadać rzekła wlot,
bo mi jeszcze spuchnie kot — mój Maykowski

Gdy dość miała — gasi światło,
mówi — bzdury pisać łatwo,
to potrafi byle kto,
więc krzyknąłem — ohoho! — czarownicy.
Wreszcie światło całkiem zgasło,
więc mi dała chleb i masło,
— kiedy sobie zapchasz twarz,
może wreszcie spać mi dasz — mój Maykowski
Ale zjadłem — dalej wiersze,
wtem mnie ugryzł głupi szerszeń,
i ją pewnie ugryzł też,
zwała nim skończyłem wiersz — czarownica.

Jadwiga Gamska-Lempicka

Wiersze przy kominku

Czy wiesz czemu tak lubię siedzieć u kominka
przy kaflach w lecie zimnych, a w zimie gorących?
myślisz — że dotąd wierszy spłodziłam tysiące,
jak wtedy gdyś porównał me usta do młynka.
gdyś narzekał, że kłapię wciąż jak katarynka,
że ci nie daję zasnąć, zawsze byłeś śpiący.

Nie — jedno tylko pomnę — raz mówiłam szybko,
szybciej niż to potrafi zwykły kołowrotek,
ty milczałeś, musiałeś i miałeś wymioty,
i nie mogłeś mi przerwać — miałeś wtedy chrypkę..

Henryk Balk

Pieśń o chlebie

Chodzę sobie po mieście,
mój bracie, nadstawże ucha,
może choć ty, nareszcie
wierszy mych zechcesz posłuchać.

Zaklinam was, zebrzę oczyma,
zaczynam czytać, nie czekam,
jakże was ludzie zatrzymam,
gdy zacznę — każdy ucieka.

Stań ty i ty stań przedemną,
zadarmo czytam, niech stracę,
wołam i śpiewam daremno,
posłuchaj, nawet dopłacę

O słowa, wodniste słowa,
nie wstydzę się was przed światem,
Nie chowaj się, widzę, nie chowaj,
posłuchaj, jeśliś mym bratem.

Słowa, słowa prawdziwe,
(chwalił was nawet Chwistek),
o słowa z wody żywej,
(dlatego takie wodniste).

Słowa z ust złotoustych,
które jak ciasto zaczynam...

— Zaprawdę — najgłośniejsze puste
odgłosem wrzeszczą naczynia.

Puste jak moja głowa,
zmęczona rymów szukaniem,
wciąż słyszę słowa, złe słowa,
że austriackie gadanie.

I chodzę w znoju i w trudzie,
jakbym już całkiem zbaraniał,
— Jak zmusić was ciemni ludzie,
jak zmusić was do słuchania.

Juljan Tuwim

Z słopiewnych

W tuwimgłowie szumi niedorzeczno,
pestkopłodzi i mówi, że wiśnie,
plewie w drzewie odróżnisz bezpiecznie,
tu wim, tam wim, a chyba tu wiesz nie?

I gdy jeszcze z wierzb gruszki wycisnie
w ciemnym cieniu pod drzewem poziewam;
w białodrzewiu prześpię się i wyśpię,
niech już innych pobuja, że śpiewa.

Parodjował T. Hollender.

Oskar Wilde

Włosy miał jak Nero, trefione nad wysokiem
czołem,
a w bufonierce nosił zawsze goździk, albo fiolek.
Myślał: Wszystko, co podłe, dzisiejsze, siłą w sobie
zgluszę
i stanę się nowym, rzymskim jakby Petronjuszem.
A gdy mu zagnała zakwitła uśmiechnięta sława —
— jestem już nim — mówił, wiążąc fantazyjnie
krawat.

Nie szukał swojej sławy, nie dbał o jej względy —
— on — wytworny artysta i światowy dandy.
Gdy mu się do stóp płaszczyła nienawistna,
filisterska, horda,
w piersi mu pieśń lkała, zrodzona w islandzkich
fjordach.

I szukał czegoś w norach nędzy i ruinnych
pustkach,
czegoś, co uśmiech bolesny kładło mu na usta.
Pierś miał wiecznie gorącą swej młodej krwi
warem —

— poeta — mistrz — arbiter elegantiarum.
Aż włożono nań maskę błazeńską Sylena,
i rozlkała się w celi ballada więzienna.
I zmroził go, przeraził ludzkiej nędzy przepych —
w celi — zwano go świętym; był na ból swój
ślepy.

Nad grobem nie miał wieńców, ani honorowej
salwy,
tylko gruchot grud ziemnych i dwie zwiedłe malwy,
rzucano mu — jak niegdyś do stóp orchideje...
I śnił swój sen o życiu, o Dorianie Greyu
i śniąc przeżywał dawne, błyskotliwe lata,
z olbrzymem samolubem w domu swym, z jabłęk
granata.

LEON KALTENBERGH.

STEFAN KAWYN

Etyka nowego człowieka

(W 15-lecie śmierci Edwarda Abramowskiego)

Zmarł piętnaście lat temu, 21-czerwca 1918 roku na kilka miesięcy przed powstaniem państwa polskiego, w Warszawie, w skromnym mieszkaniu Instytutu Psychologicznego przy ul. Pięknej 1. 44, — o godzinie 6 przed wieczorem. Tego samego dnia rano czytał Słowackiego. Była to ostatnia na ziemi rozmowa duchów pokrewnych, opętanych jednaką myślą, wizją jednaką. Słoneczny mit poety o Polsce, nowem Jeruzalem świata, widzenie nowego człowieka, prześwietlonego Bożą ideą wolności i sprawiedliwości łączyło się z obrazem świata piastowanego w sumieniu myśliciela, uczonego i działacza, — w sumieniu Edwarda Abramowskiego.

W pierwszych niemal dniach wojny widział stającą się historycznie Polskę, gdy pisał: „Zorza, jaka idzie ku nam, zorza odradzającej się Ojczyzny, powinna zastać nowych ludzi, oczyszczonych z samolubstwa wychowanych w braterstwie“. Albowiem szczęście i siłę odrodzonego państwa uzależniał ściśle od wzniosłości moralnej i etycznej jego obywateli. Dlatego też w działalności swej Abramowski tyle uwagi poświęca kształtowaniu moralnemu człowieka, idei jego odrodzenia duchowego.

Przedewszystkiem wypowiedział zaciętą walkę egoizmowi, wszczepionemu już w dzieciństwie człowiekowi, a następnie hodowanemu przez wychowanie w kierunku współzawodnictwa, walki o byt, korzenia się przed potęgą pieniądza i kapitału. Samolubstwu przeciwstawił szkołę przyjaźni, „ognisko, któreby w ludziach od dzieciństwa rozwijało przyjaźń, uczyło jej praktycznie, wpajało niepostrzeżenie, ale też mocno iżby to uczucie wsiąkało w krew człowieka, stawało się jego własną naturą.“ A przechodząc od jednostki do szerszych kręgów zbiorowości, Abramowski rozumiał wartość przyjaźni dla życia narodu i pisał: „Naród, w którym uczucia przyjaźni są rozwinięte, gdzie zamiast sobkowstwa i egoizmu panuje przyrodzona potrzeba wzajemnej pomocy, bezinteresownego wspomagania się na wszystkich polach życia, — naród taki znalazł już moc niezwykłą, rozwiązał zagadkę wolności i dobrobytu“.

Jeszcze kiedy przebywał zagranicą w Genewie, Abramowski starał się w życie wprowadzić ideę wspólnoty braterskiej, „komuny duchowej“, organizacji opartych bądź to o podstawy materialne bądź też zespolonych jednym duchem etycznym. Miały one prowadzić do rewolucji moralnej, miały stwarzać nowe pojęcia etyczne, budzić sumienia, kształcić je, tworzyć nowych ludzi. Z tych drobnych komórek braterstwa i miłości, skąd wygnano krzywdę i wyzysk, tyranię, niewolę wewnętrzną i smutek życia, wyrastają „Związki Przyjaźni“.

Powołując je do życia, Abramowski dał wyraz potrzebie wcielania wewnętrznych, utajonych wizyj w czyn, tworzenia świata naokoło siebie, rozprzestrzeniania się jednej duszy ludzkiej na całą masę innych. Takie też perspektywy zawierają „Związki Przyjaźni“, które spełniają troiste zadanie wobec człowieka: osobiste, społeczne i moralne.

Samotnym i bezbronnym w ciężkich dniach życia dają wierną gromadę przyjaciół, która udzieli rady i pomocy, obroni przed wyzyskiem i krzywdą, da się moralną i wesprze wiarę w jutro;

przez współdziałanie i pomoc wzajemną zwalczają współzawodnictwo w życiu gospodarczym, dążą do osłabienia w człowieku instynktu posiadania;

wychowują duszę człowieka, stwarzając jej atmosferę moralną, „w której ginie samolubstwo, bezreligijność, karierowiczowstwo, służalczość, w której rozwijają się uczucia przyjaźni i godność ludzka, Chrystusowa religia miłości i woli“

Były wymierzone „Związki Przyjaźni“ również przeciw tej formie jałmużny społecznej, którą z całym aparatem biurokratyzmu spełnia t. zw. filantropja, raczej „zniewaga wyrządzona solidarności ludzkiej“ Przezycięża ją kooperatyzm, współdziałanie ludzi we wszystkich formach: w gospodarstwie, handlu, przemyśle, finansach, w oświeceniu.

Wielkie odnowienie życia ludzkiego idzie od „Związków Przyjaźni, wyłania się bowiem nowa etyka oparta na solidarności, nowa moralność, w której „jedyną cnotą i obowiązkiem jest braterstwo ludzi, jedynym grzechem krzywda ludzka“, moralność, według której wszystko wolno robić, o ile krzywdy w tem niema. Znikają tedy doktrynerskie poglądy, dogmatyczne, katechizmowe pojęcia o złem i dobrem, o moralnem i niemoralnem. Płynie stąd swoboda życia, pełnego twórczych czynów, życia wolnego od pozomych tendencji utylitarystycznych, życia, którego celem jest szczęście człowieka i społeczeństwa. Im większe człowiek posiada uzdolnienia do przyjaźni, tem silniejsze stwarza gwarancje przybliżania szczęścia. Krzewienie się przyjaźni, jej rozwój społeczny daje zbiorowości ludzkiej moc życia, wykreśla jej wspaniałe szlaki historycznego rozkwitu.

Tak odnowioną Polskę pragnął widzieć Abramowski, najzarliwszy obok Świętochowskiego, Brzozowskiego i Żeromskiego reformator prawd o duszy polskiej. Gdy myślał o niej i pisał, budziły się w nim uczucia niezwyklej ekstazy i mistycznego uniesienia. Marzył o Polsce w historycznych wymiarach geograficznych, marzył o „Związku Rycerzy Polski“, który miał wychować typ rycerza walczącego o wyzwolenie polityczne, społeczne i moralne, pisał modlitwy

dla żołnierzy polskich. Jakims instynktem niknącego coraz bardziej życia chciał przyspieszyć dzień odrodzenia ojczyzny, chciał widzieć zrodzone z nowego sumienia nowe życie społeczne, nowe formy, nowy ustrój i państwo. W przededniu niemal zgaś, spalił się cały.

Piętnaście lat temu. Dziś o „Związkach Przyjaźni” głucho, bo wogóle głucho o przyjaźni na świecie. Bertrand Russell, znakomity myśliciel i, najlepiej rozumiejący powikłania współczesnego życia, człowiek, pisze tak: „Świat żyje w tak nieznośnym napięciu, tak jest naładowany nienawiścią, tak pełen jest nieszczęścia i cierpienia, że ludzie utracili zdolność przemyślenia decyzji, bez której niema wyjścia z bagna, w jakim grzęzną. Żyjemy w epoce tak okropnej, że wielu najlepszych ludzi dało się opanować rozpacz”.

Polityka zaufania między ludźmi w codziennych stycznościach upada. Jak w pustce brzmią słowa o braterstwie. Trudno je przeliczyć na monetę obiegu myśli współczesnego człowieka: ślepe współzawodnictwo i obcość, jaką ludzie czują dziś wobec siebie. Przesilenie gospodarcze, zamiast ich zbliżyć we wzajemnej pomocy, budzi tylko tępy opór i zawiść. Tu i ówdzie poprzez usta przejdzie jeszcze zdawkowe słowo o potrzebie naprawy, zawrócenia z manowców, odrotu ze ślepej ulicy. Na zdecydowaną postawę jednak wobec zła, nieszczęścia i cierpienia zdobywają się narażenie jedynie jednostki w samotnych pracowniach, daleko od czarnej wody życia. I choć ostry swój wzrok badawczy zapuszczają w przyszłość człowieka i świata, choć trafną diagnozą współczesności widzą wzloty i upadki i karowe ducha ludzkiego, nie mają przeciw dość sił do przeciwdziałania, do czynu, któryby nietylko dawał odpór barbarzyństwu, ale któryby wypieniał z korzeniem zło. O tę właśnie postawę czynu idzie, o zorganizowanie środków, a przede wszystkim o świadome z rzeszanie się ludzi dobrej woli w celu przekształcenia gruntownego zasad nowoczesnego życia. Niech właśnie ci nieliczni odważni w myśleniu a nieśmiali w słowach, zbiorą się, niech ich szept urośnie do potężnego krzyku protestu, a ich jednostkowa działalność przemieni się w zbiorową, planową pracę wychowania nowego człowieka, do nowego życia w ojczyźnie i świecie.

Podając się przygnębieniu i rozpacz, tracimy świadomość, że sami wiele uczynić możemy, ażeby było lepiej. Musimy tylko zdać sobie ze wszystkim sprawę z przyczyny zła i z celów ostatecznych naszych dążeń.

Kiedy się tak dokładnie przyjrzymy obliczu cierpiącego świata, dostrzeżemy wtedy znamieny rys: ludzie cierpią z powodu rozszalałych instynktów niszczycielskich. Nieobliczalna ich siła, ślepa i zła kieruje wojną, wyzyskuje nierówności społeczne dla ekspansji, wznieca współzawodnictwo w walce o byt, gnębi

wiedzę i sztukę, popiera ucisk i tyranję, zabija w człowieku impulsy dobra i piękna, niszczy wszelką twórczość. Zazdrość, nienawiść, bezwzględność w walce, strach przed silniejszym, — oto drżące gdzieś głęboko w pokładach podświadomości uczucia współczesnego człowieka. Każdej chwili nastąpić może eksplozja, w której człowiek zginie bez ratunku śmiercią samobójczą.

Przed tą ostateczną katastrofą obląkanego świata ochronić nas może jedynie świadomy plan działania: wychowanie nowego człowieka. Musimy uprzątnąć sobie, że tylko drogą powolnego przekształcania duszy i sumienia człowieka dojdziemy w końcu do pozytywnego rezultatu. Najpierw zatem trzeba nam przeciwstawić silnym impulsom niszczycielskim równie silne, a nawet silniejsze, impulsy tworzenia i budowania. Treścią psychiki nowego człowieka winny być najgłębsze uczucia rodzinne, trwałej miłości małżeńskiej, miłości dzieci; dalej, najwznioślejsze uczucia religijne, wyrażające się najpełniej w potrzebie Boga; w końcu popieranie i pielęgnowanie impulsów artystycznych, jako ważnych składników duszy nowego człowieka.

Wznosząc się od życia instynktu w coraz to górniejsze kręgi, przechodzimy skolei do życia myśli. Tutaj czeka nas znów walka z dogmatyzmem i doktrynerstwem na każdym polu o swobodę myślenia, o wyzwolenie się spod tradycji i zwyczaju, który dotąd w starożytności normował zbyt po tyrańsku sprawy ludzkie. Zwłaszcza walka z symbolizmem codziennego człowieczego żywota powinna stać się jednym z najważniejszych początkowych etapów nowego wychowania. Symbol zaśłania ludziom poznanie prawdziwego oblicza świata i życia. Symbol utrudnia porozumienie między ludźmi odmiennej mowy, rasy, wyznania i narodowości. Pod znakiem symbolu: swastyki czy młota i sierpa ludzie gotowi są do największych okrucieństw wobec swych bliźnich. Władzy symbolu przeciwdziałać może skutecznie jedynie niezależna nauka, oddana poszukiwaniu prawdy, jako celu ostatecznego pochodzenia ludzkości. Jedynie nauka może stworzyć celową organizację życia świadomego. Dlatego wychowanie w prawdzie staje się nakazem najsilniejszym w kształtowaniu umysłowości nowego człowieka. Na tej dopiero zasadzie opiera się uczucie szacunku wobec innych ludzi oraz żądanie swobody rozwoju.

W ten sposób zarysowuje się przed nami całościowy kształt etyki współczesnego nowego człowieka. Różni się ona od założeń etyki tradycyjnej, która przesiąknięta teologizmem, opierała się głównie na systemie nagród i kar, a przede wszystkim na przesadnym, poziomym utylityzmie. Ludzie boją się, a raczej wstydzą, przyznać, że pociąga ich bardzo piękno, zabawa, miłość, aniżeli surowa, zimna cnota stoicka. Dlatego

to pewnie miłość w dotychczasowym pojęciu chodzi w szacie grzechu, dlatego zabawa jest czemś płochem, a piękno luksusem, na który mogą sobie jedynie pozwolić ci przedewszystkiem, którzy w życiu mają czas. Niema błędniejszego twierdzenia nad te właśnie, które, wyłączając pierwiastek piękna, zabawy i miłości z życia przeciętnego człowieka pracy, umiejscowiają je albo w zbyt kownym życiu bogaczy albo w dalekiej, nieosiągalnej utopji. Tymczasem wychowanie etyczne nowego człowieka powinno iść w tym kierunku, aby zburzyć uprzedzenia obyczajowe, i do systemu nowego naprawdę wartościowego życia sprowadzić jawnie i świadomie piękno, zabawę, miłość.

W ten sposób pomnoży się tylko bogactwo człowieczego życia o cały szereg przeżyć, wzruszeń najgłębszych, sięgających istoty ludzkiej duszy. W ten sposób budzą się impulsy twórcze, podtrzymują się w tarcia z impulsami niszczycielskimi, życie ducha uwzniośla się, sięga wyżyn i celów ostatecznych: Piękna i Prawdy. Widać zatem, że nie mamy szczególniejszych powodów do rozpacz i pesymizmu, dopóki jeszcze wierzymy w wychowanie człowieka, oparte na etyce przyjaźni i braterstwa. „Związki Przy-

jaźni“ jako instytucje oficjalne znikły wprawdzie, ale ich duch ta atmosfera przyjaźni i porozumienia między ludźmi żyje i bytuje wśród nas; zagłuszone to czasem hałasem płytkiego a drapieżnego życia, odgłosami walki o byt, zabić się jednak nie da, jak nie da zabić się życia. Idzie tylko o to, abyśmy te wszystkie nieśmiałe nasze głosy, które słyszymy w ciszy serca, wzmocnili, wydobyli z głębin na powierzchnię naszej świadomości.

I sądzę, że nie potrzeba na to ani towarzystw ani instytucyj społecznych z całą ich stroną formalną i biurową, aby stał się cud przemiany ludzkiej duszy.

Wystarczy, że do codziennych modlitw o chleb powszedni dodamy ślubowanie zostawione nam, polakom, w testamencie Abramowskiego: „Przyrzekam wobec Boga i sumienia własnego, że od tej chwili będę wystrzegał się w życiu swoim samolubstwa, że nie będę nigdy krzywdził innych ludzi dla swego interesu, że przeciwnie, starać się będę w miarę możności pomagać innym i stosować w życiu swoim idee pomocy wzajemnej i odnosić się do innych ludzi jak do przyjaciół, których bieda i krzywda nie mogą być dla mnie obojętne“.

Nie trzeba

kupować form na suknie, kostjomy i płacze, tylko dać do krajania, fastrygowania, próbowania po b. niskich cenach do pracowni sukien. M. WOLAŃSKA Lwów, Sobieskiego 12, tel. 17-04.

KAWIARNIA i RESTAURACJA

„ROUGE“ MIKOŁAJA 10, pod zarządem — D. DORFMANA
Śniadania wiedeńskie — Obiady jarskie i mięsne
Podwieczorki — Kolacje. **Ceny nader niskie.**
Dzienniki — Czasopisma — Szachy — Bridge.

J. W. Panu Blausteinowi, dyr. browaru w Podhorcach, który udzielił członkom naszej Redakcji pomocy i gościny w wypadku samochodowym podczas wycieczki, składamy najserdeczniejsze podziękowanie, przy czem stwierdzamy, że piwo podhoreckie nie ustępuje stanowczo w niczem najlepszym piwom polskim.

Redakcja.

W szóstym numerze „PALESTRY“, organie lwowskich adwokatów znajdujemy szereg artykułów, świadczących o tem, że Redakcja pisma jest au courant wszystkich spraw, związanych z zawodem prawnika. Gwarancję poziomu dają nazwiska członków komitetu redakcyjnego i autorów artykułów (Dr. Nadel, Prof. Nowotny, Dr. Leniewski). „Palestra“ powinna stać się fachowym organem prawników lwowskich.

x. y.



MARKA OCHR.

KONWENCJA

BIELSKO

Ten znak gwar. I-szorzędne wyroby, sukienne wykonane w całości w Bielsko
Wobec ujawnionych prób naśladownictwa, prosimy zwrócić uwagę na powyższy znak ochronny!

Konwencja fabrykantów Sukna. Bielsko.

ERRATA. W artykule p. n. „O małą pomyłkę w „Panu Tadeuszu“ przekreślono nazwisko autora. Zamiast „Franz“ ma być FRANTZ. — Ponadto w wierszu „Piosenka atonalna“ o-puszczono nazwisko autora. Autorem tego wiersza jest **Tadeusz Żakiej**.

Wielki konkurs

dla tych, którzy otrzymują pismo „Wczoraj-Dziś-Jutro” i dotychczas nie opłacili prenumeraty

Odpowiedź na pytanie

Jak wydawać pismo bez subwencji i bez wpływów z prenumerat, żeby mimo to ukazywało się punktualnie, zabiegało o względy Czytelników, przez darowanie cennych premji i staranie o ulepszenia w treści i t. d., jak to właśnie czyni „Wczoraj-Dziś-Jutro”.

Odpowiedź prosimy kierować pod adresem naszej Redakcji no i... wpłacić na konto P. K. O. Nr. 413.599 prenumeratę za kwartał (1 zł.), za pół roku, za cały rok.

Najlepszą odpowiedź może dać każdy z Czytelników przez wpłacenie całorocznej prenumeraty (4 zł.).

Miedzy każdych 25 prenumeratorów, którzy opłacą należność za rok z góry, rozlosowana będzie 1/4 losu Lot. Państw. do wszystkich pięciu klas.

Dla pierwszej grupy 25 prenumeratorów rocznych, zakupiliśmy do rozlosowania 1/4 losu L. P. Nr. 79987.

Ku uwadze i pożytkowi



Naszych Czytelników!

Wszystkich naszych Czytelników prosimy o nadsyłanie adresów Swoich znajomych, którym powołując się na danego Czytelnika prześlemy *Nz Nz* okazowe naszego pisma.

Jeżeli z grona znajomych danego Czytelnika, którym rozesłamy *Nz Nz* okazowe, będą wpływać prenumeraty (1 zł. kwart. P. K. O. 413.599), wtedy, za każde, tą drogą uzyskanych 6 prenumerat półrocznych z góry płatnych, (2 zł.) damy danemu Czytelnikowi tytułem premji 1 książkę powieściową z pośród nowości wydawniczych, będących obecnie na rynku księgarskim.

Tą drogą, każdy Prenumerator i Czytelnik, może zyskać komplet książek wartości kilkunastu złotych — **ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE.**

Nie wątpimy, że zarówno dla poparcia pisma, jak też i w zrozumieniu własnego interesu, prenumeratorzy i Czytelnicy nasi dostarczą nam odpowiednią ilość adresów i postarają się o uzyskanie chociaż kilku prenumeratorów

Prosimy pamiętać, że kto prędko daje — dwa razy daje.



Za darmo roczna prenumerata



i 1 książka powieściowa

Każdy kto wpłaci na P. K. O. 413.599 do dnia 25. VII. b. r. 1 zł. za kwartalną prenumeratę z góry, będzie mógł otrzymać roczną prenumeratę i 1 książkę powieściową za darmo.

Warunki w następnym numerze, który wyjdzie z druku z końcem lipca b. r.

Administracja.

Rok założenia 1920

Rok założenia 1920.

Pierwsza w Małopolsce Wytwórnia figur kościelnych.
Ołtarze z sztucznego marmuru (stiuko). Ambony.
Kropielnice. Podług własnych projektów oraz Wy-
twórnia figur i manekinów konfekcyjnych z masy
popurowej (papiermoche).



wyrabia
znana
firma

Franciszek Max i Syn Łyczakowska 15.

Z Targów Wschodnich we Lwowie

Tegoroczne Targi Wschodnie urządzone w uroczym sezonie wonnych róż, przyniosły wiele urozmaicenia. Mimo kryzysu obecnego, przybyli też wystawcy z obcych krain. Chcę tu opisać oryginalną grupę egipską. Wystawcy z Kairo p. Henri Gabouz, korespondent prasy w Kairo i p. Edmond Hakim odbyli daleką podróż z Aleksandryi przez Morze Śródziemne do Stambułu z Konstantynopola łódką przez Cie-

Lalki z piórek Marabou. Efektownem expонатem na Targach były lalki z piórek Marabou. Materiał sprowadzony z Jass w Rumunji, ale tutaj preparowany — barwiony. Małe laleczki z lśnjącymi strassami — piórka Marabou zielone, ponsowe, różowe, lilas orange, są le dernier cris de la Mode zdobia buduary, sypialnie etc.

Z Przemysłu Ludowego na Targach Wsch. widzimy tutaj izbę wiejską z Jehrowicy w Województwie Tarnopolskim. Łóżko z bogatą pościelą haftowaną w kolorach ludowych. Półka z talerzami fajansowymi. Na ścianie obraz Święty. Skrzynia pomalowana na niej wazon niezabudek i ponsowych pelargonij. Dwie postacie męczyzna i kobieta w stroju ludowym, barwnym, haftowanym, są w tej izbie.

Perfumerja w Pawilonie Centralnym na tym barwnym jarmarku — przepaja wóń subtelną perfum. To stoisko „Diweer-Paris“ ze znakomitą zapachem bzu, wytworne flakony perfum i wody kwiatowej wzbudzają zainteresowanie w płci pięknej. Nader eleganckie flakony wody Kolońskiej. Fabryka perfum Diweer Paris we Lwowie, znana z jakości swych fabrykatów, corocznie ma wystawę na Targach.

śninę Bosforu i Morze Czarne, przez Rumunję do Polski. Exponaty, oryginalna biżuterja, bransolety z widokiem Nilu, pierścionki, kolczyki, naszyjniki. Piękne puszki na biżuterję z widokiem pustyni i wielbłądów. Wyroby skórzane, Znakomita perfuma „Lotos“. Wazy z metalu i puszki. Makaty podłużne efektowne przedstawiają tańce egipskie, w strojach barwnych przy świetle lamp kolorowych (ampli).

Pawilon Banku Ziemskiego. Obszerny pawilon -- w którym wystawione meble nowoczesne, piękne jadalnie, sypialnie, łóżka z wytworną pościelą, kołdry jedwabne. Są to meble wytwórni pp. Herolda Sidora, Czechowicz, Zychowskiego, z Rozumkiewicz, z fabryki „Bebe“ etc. etc. Zwraca uwagę garnitur antycznych mebli stylowych z wytwórni mebli p. Jana Karabina, kanapa, , stół, fotele i krzesła przypominają styl Biedermajerski, jakby ze zbiorów muzealnych. P. Karabin solidnie i sprawdził artystycznym antyczne meble fabrykuje. Garnitur tapicerowany adamaszkiem bordean, podobał się ogólnie i przedtem jeszcze zamówiony został przez kilku Dygnitarzy.

Z wytwórni p. Prugara były sportowe przyrządy i łodzie duże.

Z Pawilonu Spożywczego. Stoisko p. Riedla -- herbata, kawa, etc. -- ma jak corocznie wygląd b. estetyczny -- okolone frendzlami różnokolorowych pereł -- na tle transparent Chin, wieczorem oświetlony czyni efekt. Samowary mosiężne na herbatę, serwisy chińskie -- kwiaty różowej jabłoni otaczają stoisko kwitnące różowe pelargonie i bordeau „Colensy“.

Rena Gl.

Ondulację Elektryczną

najlepiej wykonuje specjalista

Stanisław Rycker

BATOREGO 1. 14. CENA od 10 zł. Ondulacja zw. 1 zł.

Adres wyciąć i przechować.

Amerykańskie biurka roletowe, Aktówki, Registratory — w pierwszorzędnym wykonaniu dostarcza znana wytwórnia mebli



biurowych **Jana Kochanowskiego**

Lwów, Zamarystynów 1. 17
dojazd tramwajem 10.

Piwo Podhoreckie

z browaru Ks. Ró. Sanguszki
w Podhorecach

nie ustępuje w smaku i jakości
najlepszym piwom
krajowym.
Spróbuj i Ty!

Jakość! Smak! Taniość!
to cechy
piwa podhoreckiego

Przez Ministerstwo W. R. i O. P. Koncesjonowane roczne kursy kroju i szycia, oraz domowego gospodarstwa z prawem wydawania świadectw
„JOLANDA” Marja Pisarska

Lwów, ul. Staszica 1. 8, II. p.
 Z prowincji przyjmuje z całym utrzymaniem.

NIE BYŁO i NIE BĘDZIE!

wytwórnia bielizny i odzieży ochronnej
Lwów, ul. Słoneczna 1. 9.

wykonuje i sprzedaje po cenach — jak poniżej:
Dział męski: Koszule sportowe zł. 2.45, zefirowe zł. 3.64, popelinowe zł. 5.50. Kalesony dymkowe kr. zł. 1.80, Pyjamy zł. 9.50, Bonjourki prima zł. 12, Wiatrówki zł. 7.80, Pumpy zł. 9 —, Płaszcz ochronne dla pp. lekarzy, dla sklepów i tp. zł. 5.90, Koszule chłopięce zł. 1.60.

Dział damski: Koszule dziecięce zł. 1.20, Koszule nocne zł. 2.60, Kombinacje zł. 1.40, Reformy zł. 0.80, Napierśniki zł. 0.45, Ręczniki zł. 0.40 i tp.
 ◆ PRZYJDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ! ◆

Renoma'

Zakład Artyst.-ślusarski

Marjan Halicki

Lwów, ul. Rzeźbiarska 3

Wykonuje latarnie grobowe, sztachety, łańcuchy, godła, medaljony. — Osobny dział dla samorodnego spawania wszelkich metali.

Zakład Artystyczno-Rzeźbiarski
Marjan SPINDLER
 ul. Hofmana Opata 3.

Wykonuje wszelkie prace w zakresie rzeźby figuralnej w chodzące. Specjalność portrety i figury kościelne.

KTO KUPI kapelusz męski, otrzyma 1 przeróbkę damską darmo we firmie

Rudolf NEUWELT

Pl. Marjacki 8. lub Gródecka 72.

Biuro Buchalteryjno - Rewizyjne
ST. GRUSZECKIEGO

b. Buchaltera Izby Skarbowej we Lwowie — Lwów, Boczna 3, Mickiewicza 1. 12 II p. m. 14. Telefon 86-90.
 Konto P. K. O. 143.767.

Zakłada i prowadzi księgi handlowe, sporządza bilanse względnie udziela wskazówki przy sporządzeniu bilansów.

Przyjmuje nadzór nad księgowością oraz udziela wszelkich porad buchalteryjno-podatkowych

Rok założenia 1841.

Telefon 19-96.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO

wszelkich farb lakierów, szczotek, pędzli, artykułów gospodarczych artystycznych

tylko u: **O. T. WINCKLERA Syna**
 We Lwowie, RYNEK L. 28.

„IBIS”

Sobieskiego 9. Pantofle, papu-
 cze, sandały,
 meszty gimnastyczne, meszty ten-
 nisowe oraz obuwie filcowe.

CENY NAJNIŻSZE.

CZESANIE

1 zł., strzyżenie 50 gr., manicure 50 gr., mycie
 głowy 1.50 **Aniela Popek**

Piłsudskiego 21. oficyny.



Wodociągowe Zakłady m. Lwowa

ul. Zielona 62. Tel. 174 i 26-66

Miejski Warsztat napraw wo-
 dociągów dom.

ul. Czarnieckiego 1. 3.

Telefon 176.

Centralą ogłoszeń drobnych

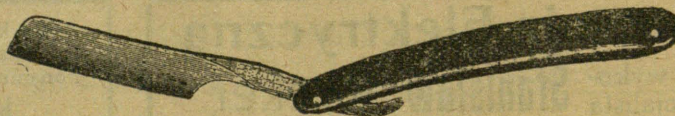
◆ JEST ◆

Kurjer Lwowski

Największy, niezależny dzien-
 nik kulturalno-gospodarczy
Małopolski Wschodniej
 i Kresów.

Lwów, ul. Mochnackiego 48,
 tel. 53-79, 92-46, 7-40. P. K. O. 153-795.

Wydział ogłoszeń, ul. Zimorowicza 10, tel. 46-34.



BRZYTW A n. b. dobra, powinna wystarczyć
 NA CAŁE ŻYCIE!

Jeśli Pan takiej właśnie pragnie, nabędzie ją Pan
 w starej i znanej firmie: **Juljan Trepczyński**

Lwów, Dominikańska 1. 9.

Specjalna szlifiernia brzytw.

Dla Pań

SALON FRYZJERSKI został otwarty z dniem
1 lipca przy ul. AKADEMICKIEJ 3.

 Aleksander Gołobow

Salon i pracownia sukien męskich
L. Stieber i M. Sliwiński
we Lwowie
ZIMOROWICZA 16. parter,
Nr. tel. 54-15.



*** 700 wolnych mieszkań ***

„Agencja“

Akademicka 24/1 p. Biuro pośrednictwa w najmie. Tel. 92-55.

Meżusiu! Choćbyś się stał zazdrosny jak
Otello! — Muszę mieć kapelusz z pracowni
Kapello Lwów, Kętrzyńskiego 18.

Przerabia — odnawia męski i damski
s z y b k o t a n i o i s o l i d n i e.

Adwokat Henryk KORMUS

obrońca w sprawach karnych

Lwów, ul. Brajerowska 14, 1. p.

Telefon Nr. 79-85.

Zakład

rysowniczy i Zakład haftów wykonuje: odbijania,
powiększania, wzory klute. Juliusz Dilling Lwów,
pl Marjacki 5 (galerja).

Zakład Introligatorski — Lwów, ul. Sokoła 1. 6. Telef. 37-31

wykonuje solidnie i tanio tak zwyczajne — jak i luksusowe roboty.



Baczność Rodzice!



Na nadchodzący rok szkolny



poleca

FA MIECZYSLAW ZALESKI

Lwów, pl. MARJACKI 10

Wielki wybór materiałów na
mundurki szkolne



po cenach wybitnie niżonych.



Informator dla przyjeżdżających do Lwowa

Rozkład jazdy kolejowej

Przyjazd pociągów:

z Warszawy o g. 6.43, 7.20, 20.20, **23.40**.
z Krakowa o g. 6.25, **6.00**, 8.20, 14.30, 16.30 **17.00**
22.20.
ze Stanisławowa o g. 6.28, 10.08 12.10, 14.30, **23.20**
23.03.
z Łodzi i Poznania o g. 7.20.
z Tarnopola o g. 7.20, 11.25, **16.05**, 20.55.
z Podhajec o g. 8.17, 20.33.
z Sambora o g. 9.50, 18.50.
ze Stryja o g. 10.20, 16.00, 22.45.

Odjazd pociągów:

do Warszawy o g. 7.35, **14.50**, 21.50, **23.50**.
do Krakowa o g. 6.40, 8.35, **12.25**, **16.00**, **23.58**.
do Stanisławowa o g. 5.32, **7.05**, 10.45, 14.31, 17.15
23.50
do Łodzi i Poznania o g. 21.30.
do Tarnopola o g. **7.50**, 9.05, 17.10, 23.55.
do Podhajec o g. 8.49, 17.25.
do Sambora o g. 8.00, 14.05, 23.58.
do Stryja o g. 6.30, 14.00, 18.15, 22.30.
U w a g a: Poc. posp. oznaczone drukiem tłustym.

Gdzie zamieszkać? Gdzie spędzę najmilej czas?

Gdzie i co kupię?

Hotel Georgea i Krakowski.

Kawiarnia „Szkocka“, Zieliński T. ul. Fredry 1. 9. Telef. 23-03.

Kawiarnia „Roma“ ul. Akademicka 1. 25 — Telef. 14-57 i 94-08.

„Zakopane“ Moor A. i Stachowicz J ul. Akademicka 1. 24 — Tel. 8-77.

„Hurtownia Tekstylna“ Rynek 30 — jedwabie, wełny, sukna.

Trenchkoty letnie wiatrówki spodnie tenisowe i gimnastyczne najtaniej jedynie w wytwórni **„Centrum“** Lwów, Skarbkowska 4. Telefon 72-84.

Pierwszorządny zakład krawiecki Antoniego Muszyńskiego, ul. 3-go Maja 21, wykonuje zamówienia solidnie po cenach przystępnych.

„Paragon“ Marja Bemowa, Lwów, Wałowa 9. Parasole, parasolki, naprawy, pokrycia oraz parasole ogrodowe i miernicze.

Ubranie od 48 zł. **Raglany**, zarzudki od zł. 45. Zaleski M. pl. Marjacki 10.

OBUWIE! Najtaniej i najlepsze kupić można w firmie L. T. Skrzypek ul. Halicka 4. Telef. 44-70.

Skład Farb S. E. Guttman, ul. Gródecka 46. Tel. 16-01.

„Zoon“ Zakład zoologiczny ul. Czarnieckiego 1. 3. Telef. 69-84.

Żurnale, kroje, manekiny poleca R. Landau ul. Czarnieckiego 3. Telef. 57-74.

Zakład krawiecki, Pressman B. ul. Chorążczyzny 12 — Telef. 46 61.

Zakład konserwacji Żaluzji sklep, ul. Chorążczyzny 12a. Telef. 69-48.

Pracownia krawiecka Wędrychowicz S. ul. Chorążczyzny 10. Telef. 73-55.

Drogueria J. Koleżański ul. Batorego 1. 34a.

Magazyn jubilerski W. Buszek, ul. Akademicka 1. 6. Telef. 18-48.

Skład farb L. Hoszowski, ul. Akademicka 1. 3. Telef. 6-69.

Szkoła kroju i pracownia sukien, Zakład Haftów art. M. Kozłowska ul. Akademicka 22. Telef. 35-43.

Restauracja P. Tennenbaum — codziennie koncert — Pierwszorzędna kuchnia — Bufet wyborny — ul. Gródecka 38. Tel. 28-37.

Art. Zakład Rytmiczny. Pieczęcie, monogramy, tablice, odznaki i gwoździe do sztandarów **MAREK KRACH** Lwów, ul. Grodzickich 6. Telefon 46-15

Konc. Zakład Elektrotechniczny „Elektrobudowa“ W. Regenstreif Lwów, ul. Kochanowskiego 22. Telefon 62-93.

Pracownia galanterijno introligatorska H. Nowakowski Lwów, ul. Batorego 24.

Zakład przepisywania i powielania skryptów, podań, prac naukowych, kosztorysów i t. p. w języku polskim, niemieckim i francuskim oraz nauka pisania na maszynach systemem amerykańskim 10-cio palcowym. Romańska Zybkiewiczza 5.



Gramofony i płyty po cenach ściśle
fabrycznych poleca
— skład fortepianów i pianin —
Dom Chopina Lwów, SYKSTUSKA 11.
***** Telefon 28-03. *****

X Brak w orsz.
 C e n a 30 g r.

Wczoraj Dzisiaj - Jutro

Winieta proj. L. Tyrowicza.

Nr. 6
Sierpień

CZASOPISMO — POŚWIĘCONE — SPRAWOM
SPOŁECZNYM — LITERACKIM — KULTURALNYM

Rok II.
1933.

Założyciel i Redaktor odp.: MIECZYŚLAW SZYJKOWSKI — Wydawca: WANDA TARANCZYKÓWNA — Redaktor naczelny: MIECZYŚLAW SZYJKOWSKI. — Redakcja na czas miesięcy letnich: Lwów, Niecała 5. II p. m. 6. — Prenumerata kwartalna 1 zł. — P. K. O. Nr. 413-599 — Godziny urzędowe codziennie od godz. 14-15 -- 15-15 — Redaktor nacz. w poniedziałki i czwartki w godzinach 13 -- 14-15.

TREŚĆ NUMERU: Przemiana (zamiast artykułu wstępnego) — Mieczysław Szykowski. Asygnata (humoreska) — Bezet. „Piękna na róż rydwanie“ — Z. Świątynia — Jan Brzoza. Spryciarze i poeci (w szrankach) — J. H. Nas dwoje — M. S. Szkoda — X. — Nasze zdrojowiska i uzdrowiska.

Kapelusze męskie, CZAPKI sportowe i studenckie, czapki wojskowe, urzędnicze i PRZYBORY WOJSKOWE poleca **Jan Wittman**
* * * * * L W Ó W, TRYBUNA L S K A 1. * * * * *

Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego

* * * * * We Lwowie Bourlarda 5. tel. 32-42. * * * * *
Jedyna w Polsce wyższa uczelnia, przygotowuje specjalnie do handlu zagranicznego i służby konsularnej. Po 3-letnim studjum dyplom daje prawa akademickie w służbie państwowej, ponadto 4 studjów specjalnych.

Osobny roczny kurs (t. zw. abiturjencki). Wymagany egzamin dojrzałości szkół kształc. Wpisy 18 do 25 września, zgłoszenia również w sierpniu. Informacje pisemne i ustne w godzinach urzędowych stale.

24559

Rok założenia 1841. Telefon 19-96.
NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO
 wszelkich farb lakierów, szczotek, pędzli,
 artykułów gospodarczych artystycznych
 tylko u: **O. T. WINCKLERA Syna** 
 We **LWOWIE, RYNEK L. 28.**

Przez Ministerstwo W. R. i O. P. Koncesjo-
 nowane roczne kursy kroju i szycia, oraz do-
 mowego gospodarstwa z prawem wydawania
 świadectw **„JOLANDA” Marja Pisarska**

Lwów, ul. Staszica 1. 8, II. p.
 Z prowincji przyjmuję z całym utrzymaniem.

Zakład Artyst.-ślusarski
Marjan Halicki

Lwów, ul. Rzeźbiarska 3.
 Wykonuje latarnie grobowe, szlachety, łańcu-
 chy, godła, medaljony. — Osobny dział dla
 samorodnego spawania wszelkich metali.

Przedsiębiorstwo BUDOWY
 pieców i kuchen kaflowych

 **Michała Halbeja** 

Lwów, ul. Piotra Skargi 1. 5.

Tel. Nr. 61-65.

Filja: Stanisławów, ul. Lipowa 1

Zakład Artystyczno-Rzeźbiarski
Marjan SPINDLER
 ul. Hofmana Opata 3.

Wykonuje wszelkie prace w zakres rzeźby figuralnej
 wchodzące. Specjalność portrety i figury kościelne.

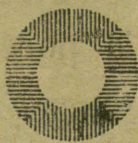
SKŁAD KWIATÓW
Teodora Klimowicza

Lwów, pl. HALICKI 14. — Tel. 7-53.

Piece kuchenne kaflowe

 oraz wszystkie roboty w zakres kaflarstwa wchodzące wykonuje solidnie i tanio 
 Długoletnia  **Wolak Józef** 
 FIRMA Lwów, ul. L. Sapiehy 81.
 tel. 36-37, mieszk. 43-65.

Salon i pracownia sukien męskich
L. Stieber i M. Sliwiński
 we Lwowie
ZIMOROWICZA 16. parter.
 Nr. tel. 54-15.



Dla Pań

SALON FRYZJERSKI został otwarty z dniem
 1 lipca przy ul. AKADEMICKIEJ 3.

 **Aleksander Gołobow**

*** 700 wolnych mieszkań ***

„Agencja”

Akademicka 24/1 p. Biuro pośrednictwa w najmie. Tel. 92-55.

Mężusiu! Choćbyś się stał zazdrosny jak
 Otello! — Muszę mieć kapelusz z pracowni
Kapello Lwów, Kętrzyńskiego 18. 

Przerabia — odnawia męski i damski
 szybko tanio i solidnie.

Zakład Introligatorski Romanowski. Lwów, ul. Sokoła 1. 6. Telef. 37-31.
 wykonuje solidnie i tanio tak zwyczajne — jak i luksusowe roboty.

Zakład

rysowniczy i Zakład haftów wykonuje: odbijania,
 powiększania, wzory klute. **Juljusz Dilling** Lwów,
 pl. Marjacki 5 (galerja).

Adwokat Henryk KORMUS

obrońca w sprawach karnych

Lwów, ul. Brajerowska 14. I. p.

Telefon Nr. 79-85.

Adwokat Dr. LEON NADEL

przeniósł kancelarię z dniem 1-go stycznia 1933

na ul. Batorego 34.

Telefon 8-14.

Obronca w sprawach karnych i wojskowych — Adwokat

WŁADYSŁAW LATOSZYŃSKI

Lwów — ul. Sobieskiego 4. II p.

NIE BYŁO i NIE BĘDZIE!

wytwórnia bielizny i odzieży ochronnej

Lwów, ul. Słoneczna 1. 9.

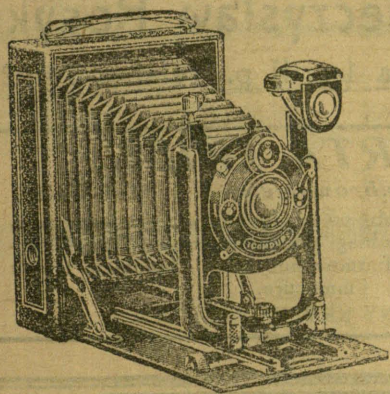
wykonuje i sprzedaje po cenach — jak poniżej:

Dział męski: Koszule sportowe zł. 2'45, zefirowe zł. 3'64, popelinowe zł. 5'50. Kalesony dymkowe kr. zł. 1'80, Pyjamy zł. 9'50, Bonjourki prima zł. 12, Wiatrówki zł. 7'80, Pumpy zł. 9—, Płaszcze ochronne dla pp. lekarzy, dla sklepów i tp. zł. 5 90, Koszule chłopięce zł. 1'60.

Dział damski: Koszule dzieciinne zł. 1'20, Koszule nocne zł. 2'60, Kombinacje zł. 1'40, Reformy zł. 0'80, Napierśniki zł. 0'45, Ręczniki zł. 0'40 i tp.

◇ PRZYJDŹ, A PRZEKONASZ SIĘ! ◇

Renoma'



Aparaty wszelkich systemów naprawia z gwarancją Zakład Mechaniczny

K. Kolankowskiego

SAPIEHY 26 tel. 42--02

Chrześcianańska firma
EDG. MARYAN UNGER
LWÓW, CHORĄCZYŃSKY 7.
HERBY, NAPISY, MONOGRAMY
NUMERATORY, PIECZĘCE
ODZNAKI, KAUČUKOWE,
PRASKI, Elektryczny zakład MEDALE
RYTOWNICZY, PIECZĘCE, TABLICE

KOEDUKACYJNA

Szkoła Powszechna

im. Dr. J. Niemca

Lwów, Pelczyńska 28



Przedszkole.

WPISY od 12 — 13.

Telef. 63-67.

Biurowo Buchalteryjno - Rewizyjne
ST. GRUSZECKIEGO

b. Buchaltera Izby Skarbowej we Lwowie — Lwów, Boczna 3. (Mickiewicza l. 12) II p. m. 14. Telefon 80-90.
Konto P. K. O. 143.767.

Zakłada i prowadzi księgi handlowe, sporządza bilanse względnie udziela wskazówki przy sporządzeniu bilansów.

Przyjmuje nadzór nad księgowością oraz udziela wszelkich porad buchalteryjno-podatkowych

CYNKOGRAFJA

Fototyp
(DAWNIEJ CYNKOTYP)

POLECA



PIERWSZORZĘDNE WYKONANIE
CENY KONKURENCYJNE
● LWÓW ●
DŁUGA KAWKA 34 TEL. 63-81

Spółdzielnia Introligatorska

z ograniczoną odpowiedzialnością

we Lwowie

UL. BOURLARDA L. 2

Telefon nr. 57-25.

Pamiętaj o L. O. P. P.

Restauracja „Nowa Hygiena“ Spół. z og. odpow. Lwów, 3-go Maja 10.

Wydaje obiady w abonamencie à 1'35 — kolacje menu z dwóch dań 1.00.

Aleksander BELTOWSKI

Lwów, SOBIESKIEGO 4.

Pracownia i Magazyn sukien męskich.

U Z E S A N I E

1 zł., strzyżenie 50 gr., manicure 50 gr., mycie głowy 1'50 Aniela Popek

Piłsudskiego 21. oficyny.

DZIAŁ OGŁOSZEŃ TEKSTOWYCH

Obuwie i pończochy

Del-Ka

to chluba rodzimego
przemysłu i rękodziela

Lwów

Legjonów 13. — Hetmańska 6.

Sklep galanteryjny pod Firmą

KORNEL SOKAL ul. Na Bajki 10.

poleca towary galanteryjne przybory kra-
wieckie i kosmetykę w wielkim wyborze.

Stanisław Dobrzański

przedstawicielstwo **ROYAL**
am. maszyn do pisania
Wzorowe warsztaty re-
peracyjne Lwów, ul.
Kościuszki 6, tel. 15-27

DENTYSTA TECHNIK
Mieczysław Padowicz

Lwów, Łyczakowska 11.
Przyjmuje od godz. 9 — 1 i od 3 — 5

Jedyna chrześcijańska mechaniczna

Wytwórnia torebek

papierowych z drukiem

W. BOBOWSKI Szwedzka 6. Tel. 32-86.

Rok zał. 1905.

Zakład Pogrzebowy „**ELIZJUM**”

Sobieskiego 9. Telefon 89-40
Mieszk. 92-92

przedtem pod firmą J. KURKOWSKIEGO urzą-
dza pogrzeby od najskromniejszych do najwspa-
niańszych, przeprowadza ekshumacje, wywozy
zwłok po cenach najniższych i na dogodne spłaty.
Na składzie wielki wybór wieńców metalowych.



LETNISK A

* pierwszorzędne i pensjonaty po cenach najniższych poleca
„LETPOL” Centralne Biuro Letnisk Polskich
Lwów, Leona Sapiehy 31. — Telef. 25—72.
Przyjmuje dalsze zgłoszenia pensjonatów. Informacje najdokładniejsze!

Zakład Dentystyczno-Techniczny

Juljan Mieczysław Rosyk

Lwów, Piekarska 1 c, II p. Telefon 74-92.

Instytut
kosmetyczno
fryzjerski

BERTA THIEL

pl. Dąbrowskiego 8. — Tel. 54-86.

Zaopatrzona jest bogato na sezon letni w najnowsze środ-
ki kosmetyczne. — Zabiegi odmładzające. — Trwałe far-
bowanie włosów. — Formowanie brwi. Ondulacja trwała
i manicure.

CENY KRYZYSOWE.

Dom Spedycyjno-Transportowy „**HANSA**”

Lwów, ul. PIEKARSKA 12. Telefon 87-94

Przeprowadzki, czenie, magazynowanie

Przed zakupem każdy z Panów
powinien zobaczyć nasze okno wysta-
wowe, porównując rewelacyjne niskie
— — ceny i jakość towarów. — —



Motylewski i Terich Lwów, Hotel George'a,
— — — tel. 47-43. — — —

NARZĘDZIA STOŁOWE

przybory do
manicure

poleca Firma
JAN LAURUK

Lwów, ul. Halicka 6.
Telefon 55-72.

Spółeczne

Biuro Pośrednictwa Pracy Lwów, Mickiewicza
1 26, tel. 3-24. Poleca Służbodawcom, kuchar-
ki, kucharzy, pokojówki, bony, pielęgniarki
oraz dozorców domowych za minimal. opłatą.

Cena 30 gr.

WCZORAJ DZIŚ - JUTRO

Winieta proj. L. Tyrowicza.

Nr. 6
Sierpień

CZASOPISMO — POŚWIĘCONE — SPRAWOM
SPOŁECZNYM — LITERACKIM — KULTURALNYM

Rok II.
1933.

Założyciel i Redaktor odp.: MIECZYŚLAW SZYJKOWSKI — Wydawca: WANDA TARANCZYKÓWNA — Redaktor naczelny: MIECZYŚLAW SZYJKOWSKI. — Redakcja na czas miesięcy letnich: Lwów, Niecała 5. II p. m. 6. — Prenumerata kwartalna 1 zł. — P. K. O. Nr. 413599 — Godziny urzędowe codziennie od godz. 14:15 -- 15:15 — Redaktor nac. w poniedziałki i czwartki w godzinach 13 -- 14:15.

Przemiana (zamiast artykułu wstępnego)

Warunkiem doskonalenia się, kardynalną podstawą wszelkiego rozwoju — jest przemiana. Tak jak organizm żywy rosnąc i dojrzewając zmieniać musi swe tkanki, tak i pismo, jeśli dąży do rozwoju musi ulegać sukcesywnym przeobrażeniom.

Czytelnikom naszym mamy do zakomunikowania ważną wiadomość; oto numer niniejszy naszego pisma, jako miesięcznika — jest ostatni. Od dnia 1. września b. r. ukazywać się będzie „Wczoraj-dziś-jutro” początkowo jako dwutygodnik, by z kolei przeobrazić się w krótkim czasie — w tygodnik.

Zmiana wtóra dotyczy składu redakcyjnego: od następnego numeru przechodzi „Wczoraj-dziś-jutro” pod redakcję znanego krytyka p. Tadeusza Zadereckiego. W związku z tem zdołaliśmy pozyskać do współpracy w naszym piśmie szereg pierwszorzędnych piór, zarówno lwowskich, jak i pozalwowskich, co daje gwarancję, że pismo nasze stanie na odpowiednich wyżynach.

Zmiana trzecia tyczy formatu i strony graficznej pisma. Od następnego numeru „Wczoraj-dziś-jutro” wychodzić będzie w formacie znacznie zwiększonym. Również przeobrażeniom ulegnie strona graficzna pisma; bogato ilustrowane, będzie się ono starało i pod tym względem zadowolnić najwybredniejsze gusty czytelników.

W związku z tem zdołaliśmy pozyskać do współpracy szereg pierwszorzędnych malarzy, grafi-

ków — karykaturzystów i artystów — fotografów.

Siłą więc faktu dotychczasowy komitet redakcyjny z p. Tadeuszem Hollendrem na czele — ustąpił. Niniejszy numer tedy — owoc reorganizacyjnego bezkrólewia — wyjść musiał w objętości mniejszej niż zazwyczaj; stało się to zarówno z powodu martwego obecnego sezonu jak i z powodu prac, jakie czekają pismo nasze, mające ulec tak radykalnym przemianom. Dlatego też liczymy na wyrozumiałość czytelników, a to tem śmieiej, że wrześniowym numerem i następnymi damy im pełną rekompensatę.

W dzisiejszych czasach — w czasach tych, kiedy wszystko kurczy się i upada, faktem jest dość niezwykłym każdy rozrost, każde rozszerzanie się. To też dumni jesteśmy, że zamiast upadać lub trwać na miejscu — stale idziemy w górę. Świadczy to chlubnie, że zdołaliśmy sobie wyrobić zaufanie czytelników, świadczy, że jesteśmy żywotni. Ale nakłada to na wydawnictwo nasze i obowiązki moralne: by nadal zaufaniu nie chybić, by nie karleć i nie trwać na miejscu, by rósć w górę. Tym obowiązkiem pozo-

staniamy wierni.

W imię uczciwej pracy ciężkiego „WCZORAJ”, w imię twardego „DZIŚ”, w imię ideałów słonecznego „JUTRA”

W imię naszej młodości!

Mieczysław Szykowski.

ЛІТЕРАТУРНА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР

W SZRANKACH

Artykułem niniejszym kończymy kwestję t. zw. „Propagrandy“ w związku z wystawą poetów u Zalewskiego. Na tem też likwidujemy rubrykę polemiczną „W szrankach“.

Redakcja.

Korzystając z gościnności Redakcji chciałbym w imieniu własnem i w imieniu grona ludzi, którym szczerze leży na sercu rozwój naszej poezji, podziękować autorowi artykułu p. t. „Grafogrande“ za jego otwarte i szczere a z konieczności i ostre wystąpienie.

Grafogrande ta tchnąca parafjańszczyzną, odświeżoną metodą bluffu amerykańskiego oburzyła wszystkich, którzy nie stracili do reszty poczucia miary i proporcji, a którzy interesując się naprawdę poezją, nie zapominają przy ocenie wszelakiego rodzaju „wyczynów“ poetyckich o stosowaniu szerszej skali porównawczej, nieograniczonej rogatkami Lwowa. Ludzie ci nie mają wątpliwości, że większość pięknych podobizn ustawionych za wystawą cukierni Zalewskiego nie należy do poetów, ale do osób mających do miana tego conajwyżej pretensje lub ambicje. Dziwiły się zapewne panioszki należące już do inwentarza tej cukierni, pocieszającej mnogości i różnorodności, tak ubożego — jak dotąd sądzono powszechnie — „Parnasu“ lwowskiego.

Organizatorzy tej panoramy starali się bowiem

Spryciarze i poeci

sami przemycić na ten Parnas w liczny, a na pozór bezstronnie dobrane towarzystwie. Nie pominięto kobiet, przypomniano emerytów, wtryniono jednego Żyda, ba nawet kilku szczerych poetów wtknięto w zamieszaniu. A czuli się oni mocno nieswojo wśród starych wyjadaczy „pracujących w literaturze“ i podręczników, marnych recenzentów dziennikarskich i t. d. Zrobiono jednym słowem sztuczny ścisk, jak to się czasem robi na przystankach tramwajowych. Naturalnie pominięto mało wpływowych, niepozornych z postaci, nie pyskujących po „literacku“ i niedeklamujących pięknie.

Dobrze się zatem stało, że jeden z tych niepozornych postaci napiętnował dosadnie ten rozbój na gładkiej drodze i że wbrew dotychczasowemu bezwładowi, ktoś besztł w naszym zaścianku kogoś, kto na to dobrze zasłużył.

W zapale ataku jednakże dostały się cięgi i tym którzy na nie zgola nie zasłużyli. Niewątpliwie skrzywdzony został Włodzimierz Lewik, w którym ludzie poważnie traktujący poezję, widzą bodajże jedną z najwybitniejszych indywidualności poetyckich młodego Lwowa. Lewik, to jeden z tych nielicznych, który wśród dziennikarstwa i beztalencja reprezentuje pewne walory poetyckiego słowa i kunsztowne opanowanie formy. Nie zresztą jego kilkakrotne nagrody tur-

BEZET.

Asygnata

P. Tadeusz był dziś stanowczo pewny siebie. Wyszedłszy z redakcji, miał minę rzymskiego cezara mającego za chwilę wjechać do miasta przez łuk tryumfalny. Nasadzony na bakier kapelusza, obydwie ręce w kieszeniach narzutki i ćmiący się frywolnie w kąciku ust „płaski“ świadczyły, że dokonał jakiegoś szczególnie ważnego zadania.

Istotnie redaktor miał dziś swój szczęśliwy dzień bo oto po parotygodniowych zabiegach i staraniach otrzymał nareszcie zaliczkę na wyjazd do zdrojowiska w imponującej wysokości 300 złotych. Wprawdzie pieniędzy nie miał jeszcze w brzęczącej monecie, ale zato miał już asygnatę do kasy, wystawioną jak się patrzy i podpisaną przez samego dyrektora, co się równało oczywiście murowanej gotówce.

Krocząc w kierunku miasta, p. Tadeusz nawet nie poznawał znajomych, albo poznawszy, skinął im dość lekceważąco głową, gdy wtem posłyszał:

— Serwus hrabia!

P. Tadeusz obejrzał się.

— Ach, to ty Marjanku? Jak się masz ofiaro!

— Cożes taki nadęty jak paw?

— Jadę do Truskawca! — skandował zapytany wprost do ucha przyjacielowi.

— Ho, ho! A skąd ty masz nato flotę?

Redaktor śmiał się tryumfalnie.

— Popatrz! Mam już asygnatę do kasy na 300 złotych. Czy ty miałeś kiedy tyle forsy naraz?

P. Marjan aż się za głowę pochwycił z wielkiego zadziwienia.

— Fiu, fiu! Książę! Burżuj! W jaki sposób to wydębiłeś? — zachodził w głowę, oglądając asygnatę uważnie i z wielkim nabożeństwem.

— Ano robiło się, co mogło. Początkowo dyrektor nie chciał ani słyszeć, że to niby wielkie wydatki i trzymał się podług zwyczaju za puste kieszenie swojej kamizelki, ale wsiadłem na niego z pyskiem i to poskutkowało!

— Rekin! Przekleństwo na jego oczy! Mnie nie chciał dać ani setki!

— Tu grunt tupet, jak widzisz — tłumaczył p. Tadeusz — ale ty jesteś ofiara i nigdy się nato nie zdobędziesz.

P. Marjan spuścił głowę i zafrasował się.

— No, no, tylko nie trać fantazji! — klepał redaktor protekcyjnie przyjaciela po ramieniu. — O, chodź do Kafki, bo mam tu jeszcze coś piątkę w

niejowe, ale niektóre naprawdę piękne wiersze i wprost doskonale a liczne tłumaczenia wskazują na to, że Lewik właśnie tylko z racji swego poważnego wysiłku twórczego, usilnej pracy nad sobą i swoistej siły odczuwania poetyckiego jest jednym z prawdziwych przedstawicieli rozkwitającej liryki lwowskiej. Nie dziw tedy, że p. Balk i Maykowski wzięli pod swe opiekuńcze skrzydła tego młodego poetę.

Nie zapominajmy: sto lat prawie temu, ukazał się w tymże Lwowie artykuł Goszczyńskiego przeciw twórczości Fredry, tak surowy, a tak doniosły w skutkach. Dlatego przyzna mi każdy, (si magna parvis comparare posset) ostrożnym być trzeba i usilnie bezstronnym, gdzie czujemy chociażby posmak poezji prawdziwej.

Józef Haber

Ostatni w tym sezonie wieczór dyskusyjny, urządzony przez Związek Zawodowy Lit. Lw. był imprezą udaną. W ciągu półtora godzinnej prelekcji, sumiennie przez p. Parnickiego przygotowanej, otrzymaliśmy przegląd rosyjskiej literatury emigracyjnej, a w szczególności, twórczości Marka Ałdanowa.

Słusznie prelegent zauważył, że potem co dotychczas czytaliśmy w języku rosyjskim, książki Ałdanowa są dla nas czemś zupełnie nowem; poprostu, czytając je, odnosimy wrażenie, że gdyby na jej karcie tytułowej widniało nazwisko Anatola France'a — wcalebyśmy się nie zdziwili. Brak wyobraźni, twórczej, kolosalna inteligencja i sposób podejścia do tematu — oto cechy wspólne obu pisarzom Wielkie postacie, znane nam z historii wojen (Napoleon, Katarzyna II.)

kieszzeni. Muszę przecie z kimś oblać ten interes!...

Wyszedłszy z handelku p. Tadeusz wrócił w świątecznym humorze do domu i pakując pośpiesznie swoje kawalerskie manatki, gwizdał jakąś zakazaną arję aż się rozległo. Spakowawszy się, spojrzął na zegarek, miarkując, czy jeszcze zdąży na czas do kasy, poczem rad z siebie, udał się do kantoru.

W kantorze panował ścisk nie do opisania. Wpłacano prenumeratę, dawano ogłoszenia, paniutki objaśniały interesentów w różnych kwestjach a główna kasjerka, p. Róża Królikiewicz pociła się nad obrachunkiem z licznymi akwizytorami, stojącymi w ogonku z wyładowanymi pieniędzmi torbami.

— Ależ ze mnie idjota, że nie zażądałem choć pięć setek! — zżymał się w duchu, widząc stosy banknotów i rulony srebra, coraz to znikające w zakamarkach przepastnej kasy p. Róży.

Znalazłszy się przed złotodajnem i złotobiorczem okienkiem, p. Tadeusz wy dobył nonszalancko bezcenną asygnatę i kurząc ostatniego „płaskiego“, podał z dobrodusznym grymasem dokument surowej p. Róży.

— Bagatelka! — wycedził lekceważąco.

— Tak, ale niema pieniędzy — usłyszał oschłą odpowiedź kasjerki, która to mówiąc, patrzyła na penitenta wzrokiem bazyliuszka.

lub z historii myśli ludzkiej (Kant, Burke), przemawiają do nas z kart Ałdanowa, jak śmiertelnicy do śmiertelników, językiem ludzi żywych, nie zatracając mimo to właściwego sobie uroku.

Zasługą p. Parnickiego jest to, iż ktoś, kto wcale nie znał twórczości autora „9 Thermidora“, opuściwszy salę „Kasyna“ mógł myśleć o Ałdanowie, jak dobrym znajomym.

Z Zadumy

Szkoda...

Szkoda mi każdego dnia, godziny, minuty, mgnienia oka, które już zwać trzeba — przeszłością.

Radość czy ból, łzy i uśmiechy, wzloty i upadki — wszystko, co było W CZORAJ, co się lśniło w przepychu blasku, młodością zwanego — to wszystko, jest mi drogie, kochane — bo niepowrotne.

To też Wy — DZIS, Młodzi, rozchmurzcie czoła, machnijcie ręką na wszelkie troski i cierpienia, nie wierzcie w brzydkość życia — ciescie się, ciescie się do z pamiętania — żeście młodzi.

Każdy dzień, chwilę, szczegół najdrobniejszy, wyrzycie głęboko w swej pamięci — bo JUTRO, kiedy dziś przeżyte stanie się przeszłością, niepowrotną, będziecie je z łzą w oku wspominać, będziecie jako skarb bezcenny hodować, do piersi tulić — wspomnienia przyszłości.

— Jak to niema? Widzę przecie...

— Tak, ale dziś są płatne trzy weksle, papier rozmowy międzymiastowe...

— Ależ!

...rozmowy międzymiastowe, zecerzy, maszyniści, światło, „Concordja“ za ostatni pogrzeb...

Pod p. Tadeuszem ugięły się nogi w kolanach.

— Ależ ja mam asygnatę! — rzekł prawie z rozpaczą, bo przypomniał sobie, że w tej chwili wypała ostatniego papierosa i niema ani grosza na obiad.

— Tak, tak, ale jak będą pieniądze a o to coraz trudniej! Kryzys przecie nie wie pan, czy co! — mówiła nieubłagana p. Róża.

Redaktor zwiesił ponuro głowę.

— Możeby chwilowo bodaj małą zaliczkę? — jęknął.

P. Królikiewicz zastanowiła się głęboko.

— Hm, małą zaliczkę możnaby ostatecznie — rzekła po namyśle i sięgnąwszy powoli do przepastnej kasy, gmerała w niej długo i z namysłem. Potem wy dobywszy dwa złote, położyła je na okienku przed zdumionym redaktorem.

Tego lata nie pojechał p. Tadeusz na letnisko, bo w kasie nigdy nie było pieniędzy i były wciąż ważne płatności...

ANONIM.

„Piękna na rydwanie róż“

(f r a g m e n t)

Półdzie się miało do brzegu. A rychło
Wieczór czarniawe warkocze rozpuści,
Gdy już promienie ostatnie ucichło
I zatoneło gdzieś u gór czeluści.
Wprzód jeszcze iskier wrzący snop wyprychło,
Wprzód wyjrzało od wiklin zachrości
Jeszcze — Promykiem płaskim się podarło
O szczerb przewięzła w garbach gór — i marło.

Już wszystko spało. Lecz w mojej stancy
Czuwania wiotkie płomień nie zagasło,
Gdy strażnik na wież wsadzony iglicy
Uderzył trwogę. Sto trąb mu odwrzasło...
Wybiegłem. Wieniec ogni od stolicy
Po górach palił wielkie wojny hasło
I biegł za czoła najskrytszym pościeżom
Na wodzę sprawcy, a na krew rycerzom.

Wieść obręczana wnet po wszystkich rynkach
Charkotem trąb i klekotaniem bębna,
Leci — żołnierze podnosi w ordynkach —
I wstają rosłe — niby knieja rębna.
Już koń się rzuca w kolczatych zapinkach,
A z wozów cierni się włócznia stuzębna,
Gotowa kasać ostrzem jadowitem —
Sama bezpieczna, a broniona szczytem.

Noc czarna, a ja cugle w cwał rzućwyszy,
Długim łańcuchem rozstawnego konia
Parłem — na kuli cały pęd złożywszy,
Że tylko świszczą wiatr, huczały błonia.
Brzask się odzywał znów — i coraz żywyszy
Dogaszał ognia. Wnet się dzień opłonia
Gdy garb mijając łonisty — ze wzgórz
Ujrzałem miasto — cel i kres podróży

Rzesze u bram. Zgiełk. Gwar. Ludami rojno.
Żelastwa szczęk, gdzie okrajnemi strzępy
Gubi się gród. A gardziel wionie wojną,
Ochłonać i plując naroda zastępy.
A ponad falą tą — hełmami hojną,
Tu i tam w niebo dzid wygnane kępy,
Za morzem głów, płynącem w gładkich ściekach
Pałą się, niby ostrowy na rzekach.

Wżarty rumakiem w tłum i straż wrotnę
Mijając, skinę na kiryśca czworo
Znak dawszy drogę wyrąbać. Wraz lotne
Skoczą jak klin i topiel ludu wzbiorą.
Wół się rozpęka. Konne i piechotne
Zgraje, miedzianą zrycerzone korą,
W dwa się naszczerbią szeregi — i tłuszcza
Zmiecioną — wodza na zamek przepuszcza.
Przybywam. A król ze złotej komnaty
Ręką odesłał tronowe dworaki,

I gdym całował proch okraja szaty,
Czekając słowa — on powie: Rumaki
Gotuj Sargonie! I oręż kolczaty
Poostrz, a ludy zwij! Bo niebios znaki
Zawołan — wojnę podniosłem. Bądź sprawcą!
Nie zawieź wodzy — wracaj króla zbawcą!
Wstań i słysz! Oto-ć rzecz wszystką opowiem.
Onegdaj — późno już — choć gwiazdy tliły
A noc, miesiąca wspomóżona nowiem
Senność na oczy kładła — sen niemiły
Obalił mi się na pierś. Gniótł ołowiem —
I gdzieś, jak gdyby wyjęte z mogiły,
Wstawały mary dziwne. Niby krewne,
Znajome — przecie indziej gdzieś — niepewne.

I duch widziałem jakiś. Mara biała,
Weselna, piękna, na tarczanej kuli,
Całej w płomieniach i świetle — leciała!
Gdy wtem z załonia, jak od mgieł koszuli
Wychynie gadów łeb! I nagle — skała!
Próchnieje głucha... Czechłem — opar tuli
Wód — Po niej kwitnie zieleni opona,
Aż jędrne idzie w kość — i życie kona.

Lecz pod czas, zbiegłe — kielichy rozchyla
Jak kwiat — na istnień łańcuch — i odzy-kiem
Ciągłem dziergają — nito tkań moitylą —
Barwione światów roje. Te mrowiskiem
Skrzętne — ludami skorupę opylą —
Gasną — budują znów nad spaleniskiem —
Aż zadrzę. W przepaść lecę. Za bezkrańce...
Budzę się. Słabe mrugały kagańce.

Teraz zaś, w dwoje się widzeń rozrasta
Przecięty sen. Gdzieś — jak nasz kraj — za ścieki
Dwoma — wzniesione posiedla i miasta —
Pyszne — lecz duch w nich zagnieźdżon — kaleki!
Dwoje wód wali. I jakaś niewiasta
Wiąże je w brzeg. Jak wytryśniona z rzeki —
Nad sitowiną chwiejna — po głębinie
Idzie. Postąpię — ale ona skinie

Precz! I zaparta na dumnym prestole,
Tam, kędy żoraw, na kresowej warcie
Stałeś — zabiada: „Niestetyż na dole!
Ach, pniowi temu!“ — W jakieś rozpostarcie
Gałęzia bodąc oczyma — Na wołę
Powichrza włos puściwszy — tak zazarćie
Potrząśnie śnieniem z koronami w lidze
Rosłym, że sechł — i karłał na łodydze.

Przyskoczysz ty. I nim w jej ręku chrośnie
Pień cały — wydrzesz! I dwiema się, skłóty
Rozwionie dwoje dróg. U jednej rośnie
Twój duch — i idziesz. A ty — zatruty!

Upadasz. Teraz ona — już miłośnię,
 Ramieniem biorąc serdeczny, choć luty
 Hełm — nim w krynicach czystych wód zaczerpie...
 Niebieska — lubo na pszenicznym sierpnie.

Gaśnie sen. Jeszcze ostatnim ogarkiem
 Rozećmi pierś, że u serdecznej skrzyni
 Pnia mego ludu — położ obłym karkiem
 Skręcony, czarny gad, wrzodami ślini
 Gorzkoście. Jadu bezpieczny wycharkiem...
 I gdzież nań moc? Gdzie owa proro in
 Snów, by zaciążyć obuch nad padalcem?...
 Widzę — na zachód wyciągnionym palcem
 Wskazuje. Potem — gdzie drogami wionie?
 Niewiem! I zaraz zakrzyknięte śniarze,
 Poczęły czytać w moich słów zasłonie —
 Mądre — by potem w wieczornym pogwarze
 Z gwiazdami gadać. A oto Sargonie
 Słuchaj, jak dole związały gwiazdździe
 W snopie użęte tajemnic pokosom,
 A drzyj, gdy kroku nie dotrzymasz losom!
 Ten tylko mocny, u którego mieczy
 Tej snów królowej miłość żywą będzie —
 I jeden wieczny stanie lud człowieczy,
 Gdzie ta nad prawa i drewniane sędzie!
 Na zachód idź! Gdzie woła, by jej pieczy
 Złożyć nieznane światłości orędzie —
 A jego sługą, jeśli pod uciskiem
 Gdzie — lunie — zwali — jak pioruna błyskiem.

Już podniesione łopocą chorągwie,
 A trąba — larmo spiżane wygrawa.
 Hartem stalone, rydwanowe łągwie
 Czekają, gdzie o gardło twoje sprawa —
 Na bój zwycięski! Idź! Krwi utocz stągwie,
 By plony, bojów kupiła kurzawa!

Za dwojgiem chlebnym rzek, za pustyni skłonią
 Martwymi piaski dzianych — idź po nią!

Poszedłem...

Poranek świecił bladawe połyski,
 Gdy nam na drogę brzęknęły surmacze.
 Ostatnie: Wracaj! Ostatnie uściski
 Jeszcze. — Niewieście rozedrgane płacze. —
 Wyległe rzesze. Dąleki i bliski
 Spieszyl, choć spojrzeć na hufce wojacze,
 Mieczem ostrzone, zakowane w miedzie —
 Ruszyli. Trąby wrzaskliwe na przedzie.

I płyną, płyną zbrojni na wyprawę,
 Od czoł wołani mosiądza oddechem.
 Przechodzą. Tłumy huczały: Na sławę!
 Na sławę! — grzmiało odesłaniem echem.
 Z nad ciżb dźwignięte dziecięta ciekawe
 Łzą u powieki walczyły z uśmiechem —
 A z góry oko żegnało monarsze
 Szeregi dumne — na dalekie marsze.

Czoło gubiło się hen za bramami,
 Gdy tył, na rynku złożony obozem
 Wyciągał także już — żegnany łzami
 I kwieciami — pełznął ogromnym położem.
 A cóż dopiero, gdy za szeregami
 Zerwę się, złotym poruszony wozem;
 Jakim się wtedy ogniem lud zapali!...
 Przegnałem! Miasto głuchnęło w oddali.

(Fragment niniejszy jest częścią legendy o Neitaker, królowej Egiptu, paraleli egipskiej do znanej u nas legendy o Kopciuszku. Zwano ją „Piękną na różanym wozie” — stąd tytuł. Przekład niniejszy pojęty jest raczej jako parafraza, z podkreśleniem barokowego piętna oryginału).

z.

JAN BRZOZA.

Świątynia

Na płasko ściętym wzgórzu Ksenon w zielonych górach Helikonu buduje się świątynia Apollina. Ze wszystkich stron Grecji i świata spędzono ludzi do pracy. Co najlepsi, biegli, mistrzowie i rzemieślnicy pracują tu od świtu do nocy, ażeby, jak rzekła Rada na Areopagu: „Stanął gmach wspaniały, jakiego świat nie widział ku chwale boga Światła i Prawdy. Dziecięciu umiejętności i Pięciu zmysłów”.

To też praca wre na płasko ściętym rozkopanym wzgórzu Ksenon. Barczyści kamieniarze z gór Pindus odrabiają ostremi rylcami niekształtne zwały kamieni.

Olbrzymi, najsilniejsi z ludzi Trakowie toczą gotowe obrobione części pod budowę. Żółtobrodzi kowale z Argolidy, słynący w sztuce hartowania żelaza kują rylce kamieniarzom. Smagli i ruchliwi murarze

sprowadzeni aż z Aleksandrii, ustawiają kamienne bazy. Mistrzowie z wysp Samos i Chios i z wyspy Egiptu, obrabiają misterne „wole oczy” do fryzów. Płaskorzeźby i rysunki do architrawów. Inni kują owalne symy w głowicach kolumn. Oprócz nich dwa tysiące niewolników pracuje w pocie czoła wśród krzyku nadzorców i świstu długich batów.

Dwa tysiące niewolników w sile wieku, odzianych w skóry baranie, dostarczonych przez wszystkie możliwe rody, tyranów i królów. Są tam gromady Laków z dalekiego piaszczystego kraju Iranu. Są potomkowie podstępnych Danaów. Są drobni, gadatliwi Lakijczycy, ponurzy i nędzni Eole a nawet są czarni jak noc Etjopi i wiele, wiele innych dziwnych ludów.

Robotami zaś kieruje sam mistrz Klefajstos z miasta Sykjon na Peloponezie. Codzień w południe

wychodzi ze swego namiotu zeszytego ze skór wielbłądzych, ubrany w biały chiton. Piękny jak sam Apollo, włosy ma utrefione i woniejące. W ręce trzyma śródwagę i cyrkiel. Obchodzi całą budowę, otoczony gromadą mistrzów i nadzorców, przygląda się pracy murarzy, mierzy cyrklem głowice, znaczy odstępy tympanonu, czasem zatrzyma się koło skórzanym miechów rozgrzanych kowali. Następnie oparłszy nogę obutą w sandał i obwiązana aż po kolano misternie rzemykami o jakiś cokół, udziela dzwicznym głosem rad, zasluchanym skwapliwie, biegłym i nadzorcom.

A potem odchodzi do namiotu gdzie wstęp jest wszystkim oprócz czterech uczniów pod karą śmierci wzbroniony. Nikt nie wie co tam robi. Pomiędzy ludźmi szerzy się wieść, że rozmawia z samem Fojbsem, który udziela mu rad dotyczących się budowy, a właściwie mistrz tworzy z kamienia posąg boga.

Jest czas bliskiego południa. Niezadługo wyjdzie mistrz. To też praca wre żywsza. Nadzorcy są rozdrażnieni, długie baty częściej spadają na plecy niewolników.

Czterdziestu ponurych Traków przyciągnęło właśnie pierwszą gotową kolumnę do wstawienia. Stali chwilę by odsapnąć, na ramionach mają sine pręgi od sznura, na plecach krwawe ślady bata. Są zmęczeni. Z pod czarnych, kudłatych włosów błyskają krwią nabiegłe oczy. Lecz zrywają się znowu gdyż nadzorca, nadbiegłszy z krzykiem, razami bata rozstawiał ich na wskazane miejsca. Trzydziestu ustawiło się po obu bokach wzdłuż leżącej kolumny, dziesięciu zaś przypało do dwu ogołoconych z gałęzi pni cedrowych związanych w jednym końcu sznurami na krzyż.

A hoi! Rozległ się krzyk nadzorcy.

A hoi! Odpowiedziała gromada chórem i schyliła się podnosząc kolumnę u głowicy.

A hoi, a hoi! Za każdym krzykiem kolumna wznosi się jednym końcem coraz wyżej. Ludzie podpychają się pokrwawionymi plecami pod wznoszącą się słup kamienny i śpiewają chóralny krzyk rozpaczliwego wysiłku. Kolumna wznosi się coraz wyżej i wyżej. Nadzorca skinął na tamtych dziesięciu. Ci podbiegli i podparli na pniach kolumnę. Na czołach ich wystąpił pot. Nadzorca nagli krzykiem i batem.

Gdy wtem sznury na końcach pni pękły i kolumna runęła ciężko. Ludzie skoczyli na bok... lecz nie wszyscy. Pod słupem drgają dwa zmiażdżone ciała. Wszyscy stanęli w przerażeniu.

Lecz nadzorca ocknął się pierwszy. Rzucił się na ludzi. Bat jego huczał a krzyk przeszedł w fistulę. (Mistrz nie lubi wypadków). Spędzeni ludzie podnoszą słup. Wyciągają trupy. Unoszą szybko, drudzy obinają kolumnę z krwi i ziemię z wnętrzości ludzkich, związują pnie. I praca zaczyna się na nowo.

Od czasu do czasu wzbija się w błękitną przestrzeń krzyk:

A hoi!

Ludzie podpychają się pokrwawionymi plecami pod wznoszącą się kolumnę, śpiewając chóralny krzyk rozpaczliwego wysiłku.

A hoi!

Kamienna kolumna wznosi się coraz wyżej i wyżej...

M. S.

Jest noc. W moim smutnym pokoju, zanurzony w ciszę i senność, jak w łodzi podwodnej pod powierzchnią morza i wyglądam oknem w czarną głąb. Nawprost świeci jakieś żółte okno podobne do mego. To ktoś siedzi tak samotny, jak ja i płacze, modli się, lub umiera za żoną, martwą firanką.

Jeszcze wczoraj, jeszcze przed chwilą, zdawało mi się że na całym świecie jest nas tylko dwoje, nas dwoje połączonym jakimś niemy uściskiem milczącego szczęścia. Znajdzenie się, może połączonych częściej bardziej wielkim, niż pojęcie przeciętna t. zw. miłość.

I było mi z tem dobrze.

Nie myślałem o tem nigdy, że twoja nienasycona, dziwnie chmurna dusza, potrafi zabić ten rozbrisk szczęścia.

Pamiętasz?

Był bal... Dlaczego nie poznaliśmy się w jakimś pełnym kwiatów ogrodzie, tylko na balu — w przerwie między hałaśliwym, dzikim foxtrotem i upojnym tangiem? Splotły się nasze ręce niemy uściskiem. Nie mówiliśmy do siebie, tylko w oczach twoich ujrziałem tę iskrę tęsknoty, która tajemnicą kryła się w duszy mojej. Nad nami i dokoła nas lśniła barwna kolja światła, z rozbawionego tłumu wiał jakiś wrogi

nastrój, oddzielający od siebie, tylko nas dwoje. Wtedy to poczułem w sobie dziwną, hardą, wyzywającą niemal energję. Może właśnie dlatego, że wśród tłumu byłem najbardziej osamotniony, najbardziej zgubiony i że właśnie znalazłem w nim Ciebie zagubioną i samotną.

Miałaś oczy jak dziecko, zasluchane w ostatnie echo przedziwnej bajki... I wówczas owionęła nas jakaś święta tajemnica cudownie bezsłownego zbliżenia z której płynął niewidoczny blask skier... może w ciemność bezkresną. Napewno w ciemność! Dlaczego nie chciałaś uwierzyć przez tyle długich dni, od tego balu na którym poznaliśmy się, aż do tej chwili, że życie jest wieczną nocą bez świtu? Dlaczego swoją niewiarą wsączałaś mi w duszę gorzką truciznę? W tę samą duszę, która stała się dziełem jasných rąk człowieka, sięjącego słońce dookoła! Czy nie wiesz, że „najstraszniejszym grzechem przeciw sobie i innym jest nie pragnąć już niczego, nie spodziewać się czegoś lepszego, nie wierzyć w mękę, że przyjdzie musi jasna dola?”

Zabiła? Nie! To chwila, która była i przejdzie, bo przejść musi. A gdy minie bezpowrotnie, znów pójdę na spotkanie życia... szczęścia i radości i silny zmartwychwstała wiara i nadzieja...

Nas dwoje

Każdemu Czytelnikowi

Uśmiech Prawdziwej Radości

Zgotują premje „Wczoraj-Dziś-Jutro”

1) Każdy prenumerator, opłacający należność za pół roku zgóry (zł. 2.), otrzymuje premję wartości zł. 3.— a mianowicie jedną z dowolnie wybranych powieści z poniżej zapo-
danego katalogu. — Na konto przesyłki należy wpłacić 75 gr. — P. K. O. 413-599.

2) Między każdych 25 prenumeratorów, którzy opłacą należność za rok zgóry, (zł. 4) rozlosowana będzie $\frac{1}{2}$ losu Lot. Państw., do wszystkich pięciu klas.

3) Kto zjedna chociaż 5 prenumerat półrocznych otrzymuje roczną prenumeratę za darmo oraz 1 książkę wybraną z katalogu.

Ostateczny termin do dnia 20. sierpnia b. r.

Konto P. K. O. Nr. 413-599.

Książki wysyłamy 25-go sierpnia b. r.

I. KATALOG.

- Ariosto L., — Orland Oszałały, poemat
Bellest A., — Podróż do Japonji, (społeczeństwo japońskie) w 2-tom.
Biernacki B., — Biuraliści, powieść
Biernacki E., — Istota i granice wiedzy lekarskiej
Biernacki W., — Nowe dziedziny widma, (promienie roentgen elektr. telegram bez drutu)
Blacke-Odgiers W., — Angielski samorząd miejscowy
Bogdanowicz E., — Pan Zagłoba i Djogenes, (humoreski i o-
brázky)
Bonnetons A., — Sprzymierzeniec Napoleona I., Fryderyk Aug.
król saski Ks. warszawski w 2-tom.
Bourgogne, — Sierżant, pamiętniki w 2-tom.
Branswetters E., — Finlandja w oświeceniu literackim (zbiór
utworów pisarzy finlandz.).
De La Brete J., — Mój wuj mój proboszcz, powieść
Ks. Brykczyński A., — Listy z Włoch o sztuce kościelnej
Burleigh Bennet, — Państwo Wschodu, czyli wojna rosyjsko-ja-
pońska 1904-1905, w 2 tom
Chmielowski P., — Liberalizm obskurantyzm na Litwie (1815-1825)
Cumming C. F. G., — Życie w Chinach
Czech S., — Jastrząb contra Hordliczka, powieść
Deotyma, — Sobieski pod Wiedniem, (Polska w pieśni)
Demolins E., — Potęga wychowania, w 2-tom.
Depping W., — Japonja, w 2-tom.
Doleżan W., — Mandżurja, (opis kraju i ludzi)
Doliński S., — Jak u nas chowano dzieci? (zarys dziejów pe-
dag. polskiej)
Dunin-Karwicki J., — Opowiadania historyczne
Eden E., — Mały Janek, powieść
E. (Laskowski K.) — Wiersze i śpiewki
Bwwelli-Bej-Suryawansa, — powieść na tle życia Ormian turec-
kich
France A., — Historia komiczna, życie artystów
Gawalewicz M., — Szkice i obrazki
Gebhardt F., — Przy dźwięku dzwonów, (legendy)
Gliński K., — Obrazki z przeszłości — Poezje
Gomulicki W., — Brylantowa strzała i inne nowele. — Wiersze
Grudziński S., — Półpanek, powieść ukraińska
Hoesick F., — Miłość w życiu Z. Krasińskiego, w 2 t.
Hofmanowa z Tańskich Klementyna, — Dziennik Fr. Krasińskiej
— Rzeczy widziane (1878) opowieść historyczna
Hanes lasko, — Rudera, powieść z hiszpańskiego
Jerome K., — Dziennik z wycieczki do Oberamergau
Jeske-Choiński T., — Stłumione iskry, powieść
— Historyczna powieść polska, studjum
Junosza K., — Na zgłiszczach, powieść wiejska
Keller H., — Historia mego życia, (autobiografia głuchoniemej
i ociemniałej)
Karpiński Fr., — Pamiętniki
Kielland A., — Kapitan Worse, powieść
— Psalterz Dawidów
Komorowski A., — Wspomnienia podchorążego z ilustr.
Kondratowicz S., — Całą siłą, powieść
Konopacki S., — Pamiętniki w 2-tom.
— Moja druga młodość, (ciąg dalszy Pamiętników w 2 t.
Krahmer G., — Syberja i znaczenie kolei transyberyjskiej
Krasiński Z., — Irydjon
Kraushar A., — Dwa szkice historyczne z czasów St. Augusta
w 2-tom.
Krechowiecki A., — Stela Tarłówna, powieść
Krüger — Prezyd. Pamiętniki w 2-tom.
Kukuczyn N., — Obrazki i nowele
Lachanbre G. Machuron A., — Wyprawa Andrego balonem do
bieguna, z ilustr.
Lavise E., Rambaud A., — Napoleon I. w 2-tom.
Lenevea J., — Ibsen, (studjum)
Leroy-Beaulieu — Nowe społeczeństwa anglo-saskie w 2-tom.
Leus H., — Z więzienia pruskiego, (tłum. z niem.)
Lichterberg Fr., — Nietzsche i jego filozofia
Lie J., — Ulwugowie, (z powieści norweskiej), — Ideolog, powieść

Löti P., — Ludje, 2-tom.
 Manteuffel M., — Statysci, powieść
 Marrené-Morzowska W., — Błędne koła, pow. w 2 t.
 — Cyganerja warszawska
 Mattaz E., — St. Poniatowski i M. Glayre (koresp. dotycząca
 rozbioru Polski) w 2 t.
 Maupassant G., — Na wodzie
 Menault N., — Miłość macierzyńska i zwierzę, z ilustracjami
 w 2-tom.
 Metschnikow E., — Studja nad naturą ludzką
 Möherd J. i Junosza — Listy do przyszłej narzeczonej i przy-
 szłej żony
 Mohort J., — Przelotne wrażenia z podróży do Rzymu z ilustr.
 Hr. de Mdriolles, — Pamiętniki o Polsce
 Nansen F., — Podróż do bieguna półn., z ilustr. w 2 t.
 Neumanowa A., — Obrazy z życia na wschodzie z ilustr. w 2 t.
 Oppman A., — (Or-Ot) Poezje
 Ostoja — Nad Morzem, nowele
 Piasecki J., — Walka, powieść
 Pilecki S., — Historia ubogiej panny, powieść
 Plaücht E., — Chiny i Chińczycy z ilustr.
 Pleniewicz R., — Kształcenie młodzieży
 — M. Reja z Nagłowic, etyka (15(5-1905)
 Dr. Popiel W., — Kobieta wobec badań nauki
 Potocka A., — Pamiętniki w 2-tom.
 Rej M., — Wspólne narzekanie
 Rengardten K., K., — Pieszko do Chin
 Reinstein F., — Humoreski
 Roosevelt T., — Prez. Stanów Zjednoczonych, Życie hodowców
 amerykańskich w 2-tom,
 — Życie wytężone
 Ruskin J., — Gałązka dzikiej oliwy (odczyty o pracy, handlu
 i wojnie)
 Seidel A., — Transwaal i Boerowie (z ilustr. i mapką)
 Sero M., — O biurze telegraf. (3 opow.)
 Siemens W., — Wspomnienia mego życia
 Dr. Siemiradzki J., — Szlakiem wychodźców (wychodźstwo w
 Brazylii) z ilustr. w 2-tom.
 — Pamiętniki Seglasy
 Dr. Sonderreger L., — Podstawy ochr. zdrowia, w 3 t.
 Strumpf E., — Obrazy z Kaukazu z ilustr.
 Szinaczek M., A., — Obrazki z życia (tłum. z czesk.)
 Szuman H., — Wspomnienia berlińskie i poznańskie (1849)
 Świetla K., — Z naszych walk i bojów. Oczarowana, powieść
 — Ostatnia pani Głogowska
 Tain H., — Żywot i myśli F. T. Greindorge w 2-tom.
 Tardieu E., — Znudzenie, studjum psychol.
 Tokarzewski J., — W dniach głodu i wojny
 Trąpczyński W., — Albania i Macedonja, (kraj i ludzie) z ilustr.
 Wagner K., — Prostota w życiu
 Walewska C., — Historia dzieci, powieść
 Washington B., I., — Autobiografia murzyna
 Wazow I., — Wybór nowel
 De Vet-Jen., — Trzy lata wojny o niepodległość w 2 t.
 Wierzbński M., Nowele
 Wybranowski A., Ongi w dworach szlacheckich opow.
 Gen. Wysocki — Pamiętniki (z ilustr.)
 Zagórski W., — Humoreski
 — Wybór poezji
 Zawiliński R., — Słowacy, ich życie i literatura z ilustr.
 Zell C. T., Czy zwierzę nie ma rozsądku?
 Zeyr J., — Jego i jej świat, powieść w 2 t.
 Pamiętnik ex-dziedzica powieść w 2 t.
 Nowele amerykańskie, w tł. Węslawskiej E.
 Wybór nowel francuskich w tł. Rakowskiej M.
 Wybór nowel francuskich w tł. Lorentowicza J.
 Miljony, nowele żydowskie (tł. Jerzy Ohr.)

Kto dopłaci zł. 2- otrzyma książkę wartości zł. 6.

Wybór poniżej:

II. KATALOG.

Barres M., — Wyrwani z gruntu ojczystego, powieść w 2 t.
 Basin R., — Rodzina Oberle, powieść w 2 t.
 Bernatowicz F., — Pojata, córka Lezdejki, powieść lit. w 4 t.
 Bolesławita, — Czarna Perelka, powieść w 2 t.
 Brandt H., — Pamiętniki oficera polskiego w 3 t.
 Bret-Hartae, — Ostatnie nowele, w 2 t.
 Coloma O. L., — Apfel — Tumany i kałuże, opowieści i nowe-
 le w 2 t.
 Conrad (Konrad Korzeniowski) — Lord Jim, powieść w 2 t.
 Czerny M., — Dno Lety, powieść w 2 t.
 — Odłogiem, powieść w 2 t.
 Deleda Grazia, — Po rozwodzie, powieść w 2 t.
 Doroszewicz W., — Sachalin, z ilustr. w 3 t.
 Fogazzaro A., — Mały światek Nowożytny, powieść z włoskie-
 go w 2 t.
 — Malombra, powieść w 2 t.
 Hugo W., — Rok dziewięćdziesiąty trzeci, powieść historyczna
 w 3-tom.
 Jaroszyński T., — Chimera, powieść w t.
 Jeż. T. T., — Szandor Kowacz, powieść w 2 t.
 — Nad rzekami Babilonu, powieść w 2 t.
 — Ci i tamci, powieść w 3 t.
 Jokai M., — Serce kamienne, powieść z węgl. w 3 t.
 Lagerlöf S., — Goesta Berling, powieść (ze szwedz.) w 3 t.
 Ks. Marjański B., — Ester, powieść z czasów niewoli babilon-
 skiej w 3 t.
 Mięcznik A., — Cztery dni, powieść w 2 t.
 Multatuli, — Maks Havelaar, powieść w 2 t.
 Mysing O., — Berezyna, powieść w 2 t.
 — Wróg Napoleona, powieść w 2 t.
 Nansen F., — Podróż do bieguna półn., z ilustr. w 2 t.
 Neumanowa A., Obrazy z życia na wschodzie, z ilustr. w 2 t.
 Pawlikowski M., — Obrazki i opowiadania w 2 t.
 Ratuld-Rakowska M., — Podróż Polki po Persji z ilustracjami
 w 2-tom.
 Roberto F., — Złudzenie, powieść (z włosk.) w 2 t.
 Rod E., — Daremne wysiłki, powieść w 2 t.
 Ronikier — Promienna toń, powieść w 2 t.
 Sand G., — Ostatnia z Aldinich, powieść w 2 t.
 Hr. Skarbek F., — Dzieje Ks. W. rszawskiego w 3 t.
 — Pamiętniki Seglasy
 Suttner B., — Precz z orężem, opowieść w 2 t.
 Tołstoj A. K., — Książę srebrny, powieść w 2 t.
 Tokutomi K., — Nami-ko, powieść tł. z japońsk. w 2 t.
 De Vigny Al., — Cinq-Mars, opowieść hist. z czasów Ludwika
 XIII. w 3 t.
 Wężyk F., — Władysław Łokietek, powieść w 2 t.

**Czytelnicy, którzy mają wpłaconą już pół
 roczną prenumeratę — dopłacają tylko zł. 1.50 plus
 koszt przesyłki i mają dowolny wybór z całego ka-
 talogu; którzy wpłacą za 1 kwartał 1 zł. plus 75 gr.
 na koszt przesyłki otrzymują premję wartości zł. 2.**

Nie trzeba

kupować form na suknie, kostjomy i płasz-
 cze, tylko dać do krajania, fastrygowania,
 próbowania po b. niskich cenach do pra-
 cowni sukien. M. Wolańska Lwów, Sobies-
 kiego 12, tel. 17-04.

RENA GL.

Echa z Targów Wschodnich

Salon Artystów malarzy.

Obszerny pawilon pięknie artystycznymi klimami udekorowany zawiera sztukę zajmującą i wartościową.

W tym uroczym salonie wonnych róż widzimy tu wiele pięknych kwiatów, artystyczną techniką malowanych, p. Hausnerowej kwiaty i róże, p. Gajewskiego precudne róże, także artysta Kusmidrowicz nie tylko krajobrazem, lecz też kwiatami swemi ozdobił tę wystawę. Wiosenne śnieżyczki, fiołki i palma mała świąteczna — te uroczyste zwiastuny pierwszej wiosny — to artysta Reyzner.

Te cuda pięknej natury na płótnach, przenoszą wzrok na słoneczne wybrzeża modrego morza p. Samossa — Wygrzywański południowe fale morza artystycznie utrwalił. Dał też Capri, modre fale morza i oryginalne portrety. Wiele jest jeszcze pięknych obrazów, w tym przybytku sztuki, urządzonym przez Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych ale zakończenie Targów Wschodn., dalszej malarskiej twórczości uwagę poświęcić nie pozwala.

—0—

Ogródki działkowe.

Przy głównej alei na słonecznym terenie założono ogródki działkowe; są tu grzędy z różnymi jarzynami, tu i ówdzie zdobi je drzewko cyprysowe. Mały stawek okolony bratkami fioletowymi i lilas. „Irysami“. Dokoła drzew białe ławki i cała altana z białego drzewa — duży stół i ławki.

W Magistracie każdy może sobie wynająć kilka set mtr. kw. ziemi i uprawiać a z tych produktów i jarzyn może się wyżywić cała rodzina.

„Vegetamon.“

W Pawilonie Centralnym zwracają uwagę wspa-

niałe zielone rośliny, kaktusy pięknie rozwinięte, pa-proć leśna, Filodendrony, Pterys, Agawy. Torebki z pożywką roślinną, na torebce widnieją piękne kwitnące kwiaty. Vegetamon zasila swą pożywką rośliny i kwiaty doniczkowe się pięknie rozwijają...

Pawilon Monopolu Tytoniowego cały oszklony pięknie udekorowany, maszyny do wyrabiania tutek, — wypełniają tytoniem papierosy; są też wyroby francuskiego monopolu tytoniowego, cygara, papierosy. Gdański monopol tytoniowy. W witrynach szklanych widzimy ładne pudełka wypełnione papierosami i cygarami.

Również sprzedaż monopolu tytoń. i odnikotywowanych papierosów Egipskich. W witrynie oszklonej odznaczenie zagraniczne dla polskiego monopolu tytoniowego w Paryżu, Liegies etc.

Monopol spirytusowy, praktyczne kuchenki spirytusowe, jednoogniskowe „Emes“ lampy spirytusowe odporne na deszcz, kuchenki turystyczne, żelazka do prasowania. Pawilon ozdobiony kolorowymi efektami świetlnymi, w kolorach zielonych, ponsowych etc, suto udekorowany wazonami kwitnących białych i niebieskich Hortenzji. Wieczorem pawilon rześcicie oświetlony lampkami kolorowymi elektrycznymi czyni efekt nadzwyczajny.

Na terenie Targów w dzień zakończenia Targów odbyło się wielkie widowisko regionalne z ziemi krakowskiej „Weselisko Jagusi“.

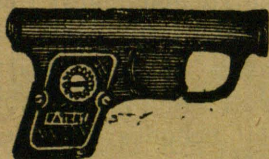
Kilkoma wozami z banderą Krakowiaków, w barwnych kostjumach z muzyką i śpiewami jechało „Weselisko Jagusi“, główną aleją. Tańce ludowe według reżyserji Tadeusza Leszczyca, reżysera teatrów stołecznych. Wspaniałe kostjумы, oryginalne plastyczne dekoracje. Koncert orkiestry.

Apteka Dr. J. Pilewskiego

we Lwowie, Akademicka 28

41 lat istniejąca wytwórnia wędlin:
FR. ICHNIOWSKIEGO poleca:
swoje znakomite wyroby. Specjalność
szynka i parówki. Lwów, Zimorowicza
Nr. 1, — telefon 26-38

ZOFJA TELICZEK Lwów, Akademicka
1, 6, Znany pokój do śniadań, Rendez-
vous całego wytwornego Lwowa, Ide-
alne w smaku wędliny, Wyśmienite
— — — — — trunki. — — — — —



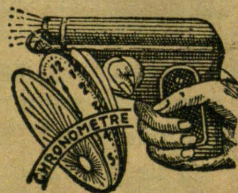
Automat-Browning

6-cio mm. wyrzucający
sam gilzy po wystrzale.

Strzelający do celu, pięknie oksydowany, płaski, zapewnia bezpieczeństwo osobiste, huk ogłuszający. Cena tylko zł. 8'45, 2 szt. 16'60. Setka kul 3'75. 10-cio strzał. zł. 22'— . Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy za zalicz. poczt., koszty przesyłki opłaca kupujący. Adresować: **Przedst. Fabr. Broni „Stabil“** Warszawa **Wspólna 2**, oddz. 20 B

Zwróć uwagę na firmę
nie zamawiaj u pokątnych handlarzy!!!

Którzy obiecują złote góry za grosze. U nas otrzyma każdy **darmo** straszak U. P. N. 2341 (bez zezwolenia) i 50 naboí wysyłamy dla zamawiających listownie zegarek z fr. złota szwajc. syst. „Anker“ z wiecznym szkłem i 10 letnią gwarancją za zł. 6'25 lepszy gat. zł. 6'95, 7'95, 10'— kryty z trzema kopertami Anker na kamieniach zł. 11'95, 14'—, 16'—, 18'—, 19'—, 20'— i 25. extra płaski na kamieniach zł. 14 i 16'—, na rękę damski lub męski zł. 9'95, 12'—, 16 i 25. Adresować: **Fabr. Zeg. Tylko Szwajcarskich „Stabil“** Warszawa **Wspólna 2**, oddz. 20 B.



OSTRZEŻENIE: Akwizytor ogłoszeniowy nie jest upoważniony do zbierania prenumerat ani też do inkasowania pieniędzy za prenumeraty!!! Natomiast upoważniony jest tylko do zbierania ogłoszeń — bez pobierania jakichkolwiek zaliczek pieniężnych.

Gość. wyst. P. Bursztejna i N. Koreni

Niezwykłą biesiadę artystyczną dają naszemu miastu gościnne występy operetki Paula Bursztejna:

P. Nadja Koreni twierdzi, że kocha Lwów, gdyż jest naszą starą znajomą z Trupy Wileńskiej i teatry ku rewjowego „Azazel”.

Niedziwie się, że publiczność teatru Colosseum zamieniła się w jedną rodzinę skoro podziwiają takie dwa talenty jak Nadja Koreni i Paul Bursztejn.

P. Nadja grała przez dwa lata w Berlinie w operze komicznej, następnie Londyn, Paryż, Johannesburg i t. d. gdzie budziła podziw swoją grą, śpiewem i temperamentem i tam też podbiła znów lwowską publiczność. Będąc w Paryżu miałem sposobność podziwiać gwiazdora rewjowego i filmowego Moris'a Chevalier i teraz mogę śmiało stwierdzić, że p. Paul Bursztejn mu w niczem nie ustępuje.

Ten światowej sławy aktor który swoim śpiewem fenomenalnym, gwizdem i tańcem oczarował lwowską publiczność, P. Bursztejn pochodzi z Pułtucka gdzie śpiewał w chórze jako baryton, swoją karierę artystyczną rozpoczął w Konstantynie, tam zaczął komponować muzykę do swoich przebojowych piosenek. W roku 1924 został angażowany przez Tomaszewskiego do Ameryki gdzie był pierwszym żydowskim śpiewakiem na Brodwayu. Pierwszy wielki sukces osiągnął w „Wesołym Krawczyku” gdzie występował z Rudolfem Schiltkrautem i wielu innymi gwiazdami amerykańskimi. Każda przez niego wystawiona operetka czy komedia muzyczna jest koncertem gdyż cały zespół jest świetnie zgrany.

Po skończonym turnee po polsce gwiazdy nasze wyjeżdżają za granicę.

J. B.

Nasze zdrojowiska i uzdrowiska

Polska, jak nie wiele na świecie krajów, jest bogato zaopatrzone w wszelkiego rodzaju źródła lecznicze i w odznaczające się pięknem przyrody zdrojowiska i letniska.

Śmiało można twierdzić, że w większości wypadków nasi chorzy, poszukujący wód leczniczych, znaleźć je mogą we własnej ojczyźnie, nieraz nawet w gatunku przedniejszym, niżli za granicą.

Najliczniejsze są w Polsce źródła solankowe i zimno-siarczane. Z najbardziej znanych wymienić należy: solanki jodo-bromowe w Ciechocinku, Inowrocławiu, Iwoniczu, Rabce, szczawy słone w Rymanowie, źródła siarczane i alkaliczne w Truskawcu, źródła słono-gorzkie w Morszynie, solanki w Druskiénikach. Źródła siarczane (siarczano-wapienne, lub siarczano-słone) mają Busko, Krzeszowice, Lubień Wielki, Niemirów, Solec, Swoszowice i Szkoło.

Szczawami żelazistymi słynie Krynica, zdrojowisko państwowe, urządzeniami swymi najbardziej dostosowane do wymagań balneologii współczesnej. Nałęczów ma szczawy wapnisto-żelaziste, Żegestów szczawy wapniowo-mangowo-żelaziste, a Szczawnica alkaliczno-słone.

O ile chodzi o chemiczny skład wód polskich, to wody Szczawnicy odpowiadają wodom Saltzbrunn, Badenu, wody Krynicy — wodom Franzensbadu, Comrexville, Nałęczowa — częściowo Spaa, Ciechocinka — Wiesbadenu, Truskawca wodom Piszczan i

Trenczyna Morszyna — Kissingen, Hynady, Janos i Karlsbadu...

Braknie nam w Polsce jedynie wód arsenikowych i silnych, ogrzanych szczaw alkaliczno-glauberskich.

Wśród uzdrowisk pierwsze miejsce zajmuje, znajdujące się w Tatrach, na wysokości 1.000 metrów, Zakopane, Ojców, w Krakowskim, dalej Jaremże i Worochta w Stanisławowskim, Bystra na Śląsku, Otwock pod Warszawą, Czarnecka Góra w Kieleckim i in.

Mówiąc o naszych uzdrowiskach, nie można pominąć Zaleszczyk, „polskiego Meranu”. Jest to miejscowość o najłagodniejszym w Polsce klimacie. Najniższa temperatura wynosi tu 10,8 st. C., średnia ciepłota dochodzi do 30 st. C. Zaleszczyki leżą na półwyspie Dniestru, są pochylone ku południowi i chronione wzgórzami (180—300 stóp) od wiatrów ze wschodu i północy. Jest to nasza Riviera, udają się tu doskonale południowe owoce: winogrona, morele, brzoskwinie i t. p. Zaleszczyki uchodzą za idealne miejsce pobytu dla uzdrowieńców.

Mamy też i własne kąpieliska morskie na polskim wybrzeżu Bałtyku w Kolibkach-Orłowie, w Halerowie, Wielkiejwi, Jastarni, Karwi i in.

Nasze zdrojowiska i uzdrowiska, nie ustępując zagranicy pod względem swych właściwości leczniczych, prawie z reguły położone są wśród pięknej

natury, lecz, niestety, wskutek nieszczęsnych warunków politycznych, nie mogły one rozwijać się normalnie i braknie im takich urządzeń kulturalnych, do których przyzwyczała się publiczność na Zachodzie.

W ostatnich latach, stwierdzić to trzeba, wiele w tej dziedzinie zmieniło się w Polsce ku lepszemu. Polepszyły się warunki komunikacyjne, powstały w uzdrowiskach i zdrojowiskach po europejsku urządzone hotele, pensjonaty, restauracje. Polskie kopciuszki

zaczynają przybierać wygląd, nie czyniący ujmy naszym ambicjom narodowym.

Miejmy nadzieję, że przy poparciu odpowiednich czynników rządowych, przy dopływie środków inwestycyjnych i zrozumieniu społeczeństwa, że wiele z tego, czego poszukujemy zagranicą, znaleźć możemy u siebie w domu — uzdrowiska i zdrojowiska polskie dojdą do stanu kwitnącego i staną się magnesem dla gości.



Wodociągowe Zakłady m. Lwowa
ul. Zielona 62. Tel. 174 i 26-66
Miejski Warsztat napraw wodociągów dom.
ul. Czarnieckiego 1. 3.
Telefon 176.

Edward Makowski

Lwów, ul. Piłsudskiego 12 — Telefon 71-74.

wykonuje wszelkie roboty kaflarskie t. j. piece nowe, stare i naprawa we Lwowie i na prowincji
— — — po cenach najniższych. — — —

POSIADAM SYSTEM NIEZAWODNY
na ruletę i 8-mioletnią statystykę.



K a p i t a ł e m 2000 zł.
wygrywam 500 zł. dziennie. Listy zgłaszają do administracji pod „Gwarancja“.



Trenchcoaty

nieprzemakalne męskie i damskie już od zł. 18, wiatrówki sportowe, oraz spodnie tenisowe do prania w wielkiem wyborze poleca firma ubiorów męskich i damskich „Czar Elegancji“
We Lwowie, Pasaż Mikolascha. Telefon 3-43.

Stolarnia FRANCISZKA
Wohanki

Lwów, P i e k a r s k a 13.
(w podwórzu na lewo)

wykonuje roboty budowlane, meblowe oraz odnawia meble antyczne i nowoczesne. Ceny kryzysowe.

Tow. Ubezpieczeń na życie

„Feniks“

Lwów, Plac Marjacki 7.

Poleca ubezpieczenia na życie i renty w dowolnej walucie za jednorazową lub bieżącą składką na dogodnych dla stron taryfach.

Rok założenia 1920

Figury kościelne wyrabia
znana firma

Franciszek Max i Syn
Łyczakowska 15.

Poprzyjcie nas i pomóżcie!

Załączając blankiety czekowe P. K. O.

Nr. 413.599 upraszamy uprzejmie o wpłacenie bieżącej prenumeraty za III. kwartał 1933.

Mamy nadzieję, że też i W. P. znajdzie się wnet

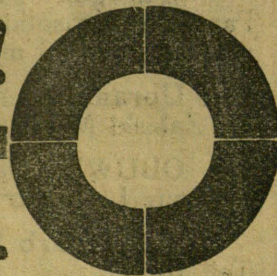


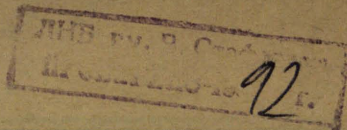
na kartotece naszych abonentów.



WYDATEK TYLKO zł. 2.40 kwartalnie (dwutygodnik) łącznie z przesyłką.

Administracja „Wczoraj-Dziś-Jutro“.





0.03

P7i 24558

1933/6.
nr. 6

Informator dla przyjeżdżających do Lwowa

Rozkład jazdy kolejowej

Przyjazd pociągów:

z Warszawy o g. 6.43, 7.20, 20.20, **23.40**.
z Krakowa o g. 6.25, **6.00**, 8.20, 14.30, 16.30 17.00.
22.20.
ze Stanisławowa o g. 6.28, 10.08 12.10, 14.30, **23.00**
23.03.
z Łodzi i Poznania o g. 7.20.
z Tarnopola o g. 7.20, 11.25, **16.05**, 20.55.
z Podhajec o g. 8.17, 20.33.
z Sambora o g. 9.50, 18.50.
ze Stryja o g. 10.20, 16.00, 22.45.

Odjazd pociągów:

do Warszawy o g. 7.35, **14.50**, 21.50, **23.50**.
do Krakowa o g. 6.40, 8.35, **12.25**, **16.00**, **23.58**.
do Stanisławowa o g. 5.32, **7.05**, 10.45, 14.31, 17.15
23.50
do Łodzi i Poznania o g. 21.30.
do Tarnopola o g. **7.50**, 9.05, 17.10, 23.55.
do Podhajec o g. 8.49, 17.25.
do Sambora o g. 8.00, 14.05, 23.58.
do Stryja o g. 6.30, 14.00, 18.15, 22.30.
U w a g a: Poc. posp. oznaczone drukiem tłustym.

Gdzie zamieszkać? Gdzie spędzę najmilej czas? Gdzie i co kupić?

Hotel Georgea i Krakowski.

Kawiarnia „Szkocka“, Zieliński T. ul. Fredry 1. 9. Telef. 23-03.

Kawiarnia „Roma“ ul. Akademicka 1. 25 — Telef. 14-57 i 94-08.

„Zakopane“ Moor A. i Stachowicz J. ul. Akademicka 1. 24 — Tel. 8-77.

„Hurtownia Tekstylna“ Rynek 30 — jedwabie, wełny, sukna.

Trenchkoty letnie wiatrówki spodnie tenisowe i gimnastyczne najtaniej jedynie w wytwórni „Centrum“ Lwów, Skarbkowska 4. Telefon 72-84.

Pierwszorządny zakład krawiecki Antoniego Muszyńskiego, ul. 3-go Maja 21, wykonuje zamówienia solidnie po cenach przystępnych.

„Paragon“ Marja Bemowa, Lwów, Wałowa 9. Parasole, parasolki, naprawy, pokrycia oraz parasole ogrodowe i miernicze.

Ubranie od 48 zł. **Raglany**, zarzudki od zł. 45. Zaleski M. pl. Marjacki 10.

OBUWIE! Najtaniej i najlepsze kupić można w firmie L. T. Skrzypek ul. Halicka 4. Telef. 44-70.

Skład Farb S. E. Guttman, ul. Gródecka 46. Tel. 16-01.

„Zoon“ Zakład zoologiczny ul. Czarnieckiego 1. 3. Telef. 69-84.

Zakład krawiecki Pressman B. ul. Chorążczyzny 12 — Telef. 46 61.

Zakład Konserwacji Żaluzji sklep. ul. Chorążczyzny 12a. Telef. 69-48.

Pracownia galanteryjno introligatorska H. Nowakowski, Lwów, ul. Batorego 24.

Drogerja J. Koleżański ul. Batorego 1. 34a.

Magazyn jubilerski W. Buszek, ul. Akademicka 1. 6. Telef. 18-48.

Skład farb L. Hoszowski, ul. Akademicka 1. 3. Telef. 6-69.

Szkoła kroju i pracownia sukien. Zakład Haftów art. M. Kozłowska ul. Akademicka 22. Telef. 35-43.

Restauracja P. Tennenbaum — codziennie koncert — Pierwszorzędna kuchnia — Bufet wyborny — ul. Gródecka 38. Tel. 28-37.

Art. Zakład Rytowniczy, Pieczęcie, monogramy, tablice, odznaki i gwoździe do sztandarów **MAREK KRACH** Lwów, ul. Grodzickich 6. Telefon 46-15

Konc Zakład Elektrotechniczny „Elektrobudowa“ W. Regenstreif Lwów, ul. Kochanowskiego 22. Telefon 62-93.

Kto chce zapomnąć o trosce dzisiejszego życia — rozerwać się i rozweselić — niech tylko raz wstąpi a będzie stałym gościem w lokalu pokoju do śniadań i restauracji — **POMERANZA** — ul. Listopada 11. — Przewyborny bufet. — Osobne pokoje dla zebrań tow. — Obsługa skrzętna — damska. — Orkiestra pod batutą znanej pierwszorządnej skrzypaczki — p. DEUTSCHÓWNY. — Telefon do użytku gości. — Lokal otwarty do godziny 11-tej w nocy. Ceny najniższe!!!

Czytajcie i prenumerujcie

„Wczoraj — Dziś — Jutro“.

РПІ 24558

